

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/399

1980



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

REDAKCJA : **OBSERWATORIUM**

St. ZWOLIŃSKI : **PRZED WIELKIM EGZAMINEM**

Cz. MIŁOSZ : **Z « KSIĘGI HIOBA »**

BRUKSELCZYK : **NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN**

Zb. M. FALLENBUCHL :

POŻYCZKI ZACHODNIE DLA PRL

SPIS RZECZY

Redakcja:	<i>Obsewatorium</i>	3
Stanisław Zwoliński:	<i>Przed wielkim egzaminem</i>	7
Czesław Miłosz:	<i>Z „Księgi Hioba”</i>	11
Franz Kafka:	<i>Miniatury</i>	31

WIERSZE

Jarosław Broda:	<i>Może to ona</i>	33
Lothar Herbst:	<i>Świadectwo</i>	33
Witold Wirpsza:	<i>Konfesja</i>	34
Jerzy Zagórski:	<i>Grudniowy kondukt. — Obyczaj</i>	35

ARCHIWUM POLITYCZNE

Brukselczyk:	<i>Widziane z Brukseli</i>	37
Jerzy Boniecki:	<i>Kapitulacji Zachodu ciąg dalszy</i>	46

K R A J

Zbigniew M. Fallenbuchl:	<i>Pożyczki zachodnie dla PRL</i>	55
--------------------------	---	----

SĄSIEDZI

Czesław Tynna:	<i>Polacy w Estonii</i>	67
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	73
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	79
E. Żagiel:	<i>Kronika litewska</i>	82
Włodzimierz Brylewski:	<i>Kronika białoruska</i>	85

SPRAWY I TROSKI

—	<i>Budżet rządu emigracyjnego na r. 1980</i>	88
Jerzy Jankowski:	<i>Młodzież</i>	92
Nika Kłosowska:	<i>O Argentynie inaczej</i>	95

KRONIKA KULTURALNA

Andrzej Łuczaj:	<i>Zniewolony język</i>	100
Andrzej Last:	<i>Nadzieja i doświadczenie</i>	106
—	<i>Utworzenie nowej Fundacji Kulturalnej</i>	111

WOŁANIE NA PUSZCZY

Kisiel:	<i>Emocje, entuzjazmy, zagadki</i>	113
---------	--	-----

CI, CO ODESZLI

Jan Drewnowski,	<i>Profesor Paweł Sulmicki</i>	118
-----------------	--------------------------------------	-----

WOLNA TRYBUNA

Leszek Nowak:	<i>Teza o rosnącej nadziei</i>	121
---------------	--------------------------------------	-----

KSIĄŻKI

Michał Heller:	<i>Pokusa nacjonalbolszewizmu</i>	128
Krzysztof Zawrat:	<i>Modernizm znany i nieznan</i>	133
—	<i>Nadstawane nowości wydawnicze</i>	136



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	137
—	<i>Noty</i>	142
—	<i>Indeks autorów i tematów rocznika</i>	
	<i>„Kultury” za rok 1980</i>	145

Z braku miejsca „Listy do Redakcji” zostały przesunięte do następnego numeru.

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1980

INSTYTUT



LITERACKI

3

**REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Andrzej Brzeski, Davis, Cal. (USA), po raz 49-ty — \$ 100,00	F. 440,00
Jacqueline Dyjas, Paryż — z okazji przyznania literackiej nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi	F. 200,00
Ryszard Głodkowski, Lay-St-Christophe (Francja), po raz 17-ty	F. 190,00
Halina i Krzysztof Grodzicy, Buenos Aires — \$ 100,00	F. 440,00
Genek z Wilna — \$ 100,00	F. 440,00
St. Karczewski, Aarhus (Dania)	F. 224,80
Ilse Maybach, Heilbronn (RFN) — po raz 17-ty	F. 481,89
J. Patalas, Winnipeg (Kanada) — \$ US 50,00	F. 220,00
François Prause, Niamey (Niger) — po raz 19-ty	F. 100,00
Adam Nasielski, Cooma North, N.S.W. (Australia), po raz 8-my	F. 500,00
Stanisław Radwański, Paryż, po raz 5-ty	F. 200,00
Prof. dr Gotthold Rhode, Mainz (RFN), DM 45,00	F. 103,00
Adela i Władysław Zeleni, Paryż — zamiast kwiatów na grób śp. Pawła Hortona	F. 200,00
Anonimowo z Paryża	F. 85,00
Bezimiennie z Los Angeles, Cal. (USA), po raz 21-szy — \$ US 8,00	F. 34,00
Bezimiennie z New Mexico, po raz 13-ty — \$ US 8,00	F. 34,00
Bezimiennie z Polski — Frs 20,00	F. 50,00
Bezimiennie z USA, po raz 6-ty	F. 1.565,50
Jerzy Antosiewicz, Padwa (Włochy) — na opozycję w Polsce	F. 100,00
J. Patalas, Winnipeg (Kanada) — na opozycję w Kraju — \$ US 50,00	F. 220,00
Zebrań wśród Polaków w Oslo i Moss (Norwegia) — na pomoc dla opozycji w Polsce — Kr N 1.480,00	F. 1.281,00

DZIĘKUJEMY!

**WPLATY NA POMOC DLA ROBOTNIKÓW, KTÓRZY
STRAJKOWALI I DLA ICH RODZIN ORAZ NA
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
I INNE WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE**

Alfred Demianiuk, Helsingborg (Szwecja)	F. 101,00
W. Ledwon, W. Osiński zebrałi w Lund i w Malmö (Szwecja) na pomoc dla najbardziej potrzebującego Wolnego Związku Zawodowego w Polsce — Krs 150,00	F. 150,00
Komitet Pomocy Strajkującym w Polsce, zorganizowany przy Klubie Polskim w Hamburgu (RFN) przez młodzież i studentów (Polaków) Uniw. w Hamburgu, sumę zebraną wśród członków Klubu Polskiego na propagandowym stoisku ulicznym w centrum Hamburga przy sprzedaży darów na tzw. jarmarku rzeczy używanych — przekazuje na Niezależne Związki Zawodowe DM 1.646,00	F. 3.788,26

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 158)

Obserwatorium

Naród polski nie zawsze był w pełni zjednoczony w przełomowych i dramatycznych chwilach swoich dziejów porozbiorowych i najnowszych. W czasie wielkich powstań narodowych 1830 i 1863 byliśmy politycznie bardziej rozbici niż zjednoczeni. Tak samo było w czasie rewolucji 1905 roku, a w czasie 1-szej wojny światowej przejawiało się to także dwiema orientacjami Polaków.

Fenomen spontanicznego zjednoczenia społeczeństwa wystąpił w naszych dziejach najnowszych po raz pierwszy w czasie najazdu bolszewickiego w roku 1920. Rząd jednoci narodowej pod przewodnictwem Wincentego Witosa stał się wtedy symbolem jedności i zdeterminowanej woli społeczeństwa przeciwstawienia się najazdowi ze Wschodu.

Po raz drugi całkowita jedność społeczeństwa zmanifestowała się we wrześniu 1939 roku, kiedy z kolei przyszło nam bronić się przeciw agresji najpierw z Zachodu a potem także i ze Wschodu.

Choć w okresie dwudziestolecia międzywojennego społeczeństwo było pod względem politycznym poważnie zróżnicowane, a sprzeczności przybierały nieraz — jak na przykład w chwili zamordowania prezydenta Narutowicza, czy procesu brzeskiego — charakter napawający nas do dzisiaj bólem i goryczą, to we wrześniu 1939 cały naród zjednoczył się w walce nie zważając na dawne podziały i kontrowersje polityczne.

Później, w czasie 2-jej wojny światowej, różnice polityczne musiały powrócić, zaostrzając się szczególnie w okresach nowego zagrożenia niepodległości Polski na długie lata.

Po wojnie naród polski jednoczył się niemal instynktownie — zawsze gdy tylko powstawała choćby mała szansa zmniejszenia zależności od Sowietów. Tak było w roku 1956 i w ostatnich

czterech latach od 1976 do 1980. W tym ostatnim okresie na jedność społeczeństwa polskiego złożyły się: 1) olbrzymia rola narodowa Kościoła i Prymasa; 2) powstanie klasy robotniczej, której wystąpienia w r. 1976, a przede wszystkim w r. 1980 wskazują na pełne zrozumienie nie tylko potrzeb ludzkich i robotniczych, ale także narodowych i kulturalnych; 3) intensywny rozwój pluralistycznej ideowo opozycji demokratycznej, która nie tylko rozwinęła szeroki ruch prasowy i wydawniczy, ale znalazła także drogę do robotników, przeciwstawiając sowietyzacji Polski wspólny front klasy robotniczej i inteligencji; 4) powstanie spontanicznego ruchu młodzieżowego, także pluralistycznego.

Dopiero z dłuższej perspektywy będzie można w pełni ocenić znaczenie faktu jedności wspomnianych czterech nurtów myśli, kultury i społeczeństwa polskiego. Już dziś jest jednak pewne, że ich jedność spowodowała bezsilność władz komunistycznych wobec protestów całego narodu. Można także zaryzykować tezę, że na grunt stworzony przez 36-letni opór Kościoła padło ziarno akcji opozycji demokratycznej, dając w efekcie świadomy protest robotników, któremu już nic nie mogło się oprzeć. W tej chwili jest zupełnie oczywiste, że zmiany w Polsce mogłyby być unicestwione tylko przez interwencję sowiecką, a byłoby to dla świata wielce ryzykowne. Siłami wewnętrznymi partii i jej policji politycznej komuniści nie są w stanie zniszczyć polskiej jednolitej woli samorządności, choćby w ograniczonym zasięgu.

Jedność Kościoła, robotników, inteligencji i młodzieży, o której tu mówimy, nie może oznaczać i nie oznacza, że Polacy nie stoją już wobec trudnych problemów, dyktujących różne drogi i sposoby postępowania. W tych sprawach niezbędna jest oczywiście otwarta dyskusja, bez której nie można trafnie wytyczać taktyki społeczeństwa wobec narzuconej władzy. Dlatego też *Kultura*, która wielokrotnie pisała o zasługach Kościoła i Prymasa Polski, uważała za wskazane, a nawet niezbędne, wyrażenie niepokoju wobec linii kazania kardynała Wyszyńskiego z 26 sierpnia w Częstochowie. Stanowisko nasze okazało się uzasadnione, szczególnie po czterech dniach, kiedy władze podpisały porozumienie ze strajkującymi robotnikami, uwzględniając wszystkie ich najważniejsze postulaty.

Doskonale znamy dalsze kroki kardynała Wyszyńskiego, a więc oświadczenie Rady Głównej Episkopatu jednoznacznie popierające prawa wolnych związków zawodowych, przyjęcie Lecha Wałęsy przez Prymasa Polski i wreszcie pośredniczenie między związkowcami i rządem. Ale wiemy także, że choćby w tej ostatniej sprawie Prymasa spotkała nielojalność ze strony rządu. Pozwala to nam sądzić, że nasza nieufność w stosunku do komu-

nistów okazała się słuszną: nie krytyczne uwagi *Kultury*, ale oszukańcza polityka partii wystawiają na szwank autorytet Prymasa Polski. Dodajmy do tego, że partia posunęła się tak daleko, że spróbowała piórem niegodnego człowieka na łamach *Trybuny Ludu* bronić Prymasa przed *Kulturą*. Nie trzeba dowodzić, że komunistom nie chodziło tu ani o autorytet, ani o obronę Prymasa Polski, ale o rozbicie jedności społeczeństwa. Trzeba na prawdę mało szanować Prymasa Polski, by bronić go piórem Ignacego Krasickiego, który najgwałtowniej atakował kardynała Wyszyńskiego już w latach sześćdziesiątych. Prawdziwa troska o autorytet Prymasa Polski — w sytuacji, w której partia od długiego już czasu próbuje straszyć Kardynała interwencją sowiecką — wymaga zwrócenia uwagi kół kościelnych na element manipulacji, zawarty w nieustannych groźbach. Wszyscy obawiamy się interwencji i poważnie liczymy się z jej możliwością, ale nie może ona paraliżować dążeń wolnościowych społeczeństwa. Prymas Polski ma wiele doświadczeń z komunistami, które świadczą chyba jak dalece nie można im ufać, ile obietnic i zobowiązań nie zostało dotrzymany. (Warto tu przypomnieć, że na przykład msza święta w radio nie została wynegocjowana, ale wywalczona przez robotników). A ostatnio nowe doświadczenie tego typu: Kania zapewnił Prymasa przed jego wyjazdem do Rzymu, że statut „Solidarności” zostanie zarejestrowany bez zmian. I tym razem partia nie dotrzymała słowa. Dopiero całkowicie zdeterminowana postawa robotników sprawiła, że kierownictwo partii pozwoliło Sądowi Najwyższemu na akceptację statutu „Solidarności” w oryginalnym brzmieniu, ale z dodaniem aneksu. Kardynał Wyszyński nie zabrał głosu w tej sprawie ani w czasie pobytu za granicą, ani po powrocie do Kraju. Uważamy, że gdy Prymas Polski zwraca się z łagodzącymi sytuację apelami do społeczeństwa nie ujawniając swoich — często zresztą bardzo ostrych — krytyk wobec rządzących, powstają przykre nieporozumienia. Społeczeństwo przyzwyczało się, że najwyższy autorytet kościelny w Polsce mówi głośno całą prawdę. Niewątpliwie obecnie zaistniała sytuacja nader delikatna, wymagająca szczególnej rozwagi, ale jesteśmy przekonani, że apele Prymasa do społeczeństwa będą tym skuteczniejsze, im bardziej jawne i znane opinii publicznej będzie jego stanowisko wobec machinacji partii, zmierzających do ponownego zniewolenia społeczeństwa.

I wreszcie sprawa ostatnia. Na kardynała Wyszyńskiego powołują się obecnie nacjonaści różnej maści, od fanatyka Jędrzeja Giertycha poczynając a na proreżymowych grupkach pseudo-katolickich kończąc. Byłoby bardzo ważne wyjaśnienie nieporozumienia i w tej sprawie. Zawsze uważaliśmy, że Prymas łączy sprawę Kościoła i Narodu w trosce o tożsamość kulturalną Polski

i jej przynależność do zachodniej kultury chrześcijańskiej. Gdy więc ze słów Prymasa czyni się argument za nacjonalizmem, lub bierze się je za pretekst ułatwiający rozwój grup tzw. „katolików usługowych” wobec rządu, to wymaga to, naszym zdaniem, wyraźnych uściśleń. Chcielibyśmy, aby Kościół katolicki w Polsce — szczególnie na terenach przygranicznych — był wobec mniejszości litewskiej, ukraińskiej, białoruskiej, a na Zachodzie także niemieckiej — symbolem tradycyjnej polskiej tolerancji i pojednania europejskiego, szczególnie chrześcijan. A na tym odcinku dzieją się rzeczy niedobre. Nic bowiem nie jest gorsze dla polskości i autorytetu Kościoła jak wykorzystywanie go przez nacjonalizm sprzeczny z polską racją stanu i powszechnością Kościoła.

REDAKCJA

Z OSTATNIEJ CHWILI

Nie spodziewaliśmy się, że rozwój wypadków tak szybko potwierdzi nasze obawy, wysunięte w „Obserwatorium” w nrze 10/397 *Kultury*. Wprowadzając p. J. Ozdowskiego do rządu, udzielając ODISS-owi koncesji na periodyk, wysuwając na przynętę możliwość dania koncesji na stronnictwo demokratyczno-chrześcijańskie — partia chce stworzyć wrażenie lojalnej współpracy z Kościołem, tak ważnej w obecnej chwili. Przyjęcie przez Prymasa posłów neo-Znaku, przyjęcie p. Ozdowskiego na audiencję przez Papieża, brak sprzeciwu na nominację p. Ozdowskiego ze strony bpa Dąbrowskiego nadały tej operacji pozory *respectability*. Niestety partia nadal gra fałszywymi kartami, i tym razem udało jej się zamknąć Kościół w pułapce. Partii potrzebni są katolicy, ale tylko *katolicy dyspozycyjni*. Słowem jest to zmodernizowana wersja PAX-u, z tą różnicą że PAX został po krótkim zamieszaniu przez Kościół potępiony, a tu postarano się całą intrygę zawczasu zalegalizować.

Przeszedł niezauważony fakt, że dywersyjny Klub Polskiej Inteligencji Katolickiej — założony w swoim czasie przez p. Ozdowskiego — usunął go obecnie z prezesury i sam wrócił na łono prawdziwych KIK-ów.

Nie wycofujemy ani słowa z hołdu, jaki powyżej oddaliśmy zasługom Prymasa w okresie powojennym. Nie do nas należy udzielanie rad czy wskazówek. Możemy jedynie powtórzyć to, co napisaliśmy w numerze październikowym: Nie można prowadzić polityki opartej na złym rozeznanii sytuacji.

REDAKCJA

Przed wielkim egzaminem

Odnieśliśmy sukces ogromny. Uzyskano to, co wydawało się niemożliwe. Nie przez zbieg okoliczności, a przez w dużej mierze *świadome działanie w sprzyjających okolicznościach*. Tak zwykle osiąga się polityczne zwycięstwa.

Przyszłość też zależeć będzie bardziej od ogólnych układów i działania sił na arenie światowej niż od samych naszych zachowań. Ale jeżeli *détente* choć częściowo ma się utrzymać, to przede wszystkim my sami mamy do wygrania szansę. Szansę postępu na drodze do tworzenia samorządnego społeczeństwa, które w tym procesie może i musi nieuchronnie ujawnić wielkie polskie energie i sprawność w zakresie organizacji i twórczości, techniki i wysiłku pracy. Energie te są, co zostało sprawdzone, choć dotąd tak często gubiły się w beznadziejnym systemie leninowskiej biurokracji.

Zdaliśmy na tej drodze zaledwie egzaminy wstępne, i zdaliśmy je nieźle. Było dość odwagi, inicjatywy i zdecydowania, a także zdrowego rozsądku i zmysłu kompromisu, wreszcie dyscypliny i zaufania. Szczególnie ważne, że nie zapomnieliśmy lekcji z lat 1968, 1970 i 1976. Wiemy — w skali milionów ludzi — że nie wolno dopuścić do izolacji grup społecznych jak w 1968, czy do zamieszek jak w 1956, 1970 i 1976 (przykładem sprawa pielegniarek). Wreszcie wiemy, że liczą się realne gwarancje a nie obietnice.

Teraz wszakże będziemy się uczyć trudnej sztuki samorządu i demokracji na co dzień w warunkach szczególnych i niesprawdzonych. Samo życie będzie podsuwać program i metody nauczania i zmuszać do egzaminów, niemniej trudnych niż dotąd.

Głęboki kryzys gospodarczy i załamanie równowagi rynkowej daje szansę do wykorzystania społecznego gniewu i wywie-

rania presji na władze, co może się przydać. Ale też utrudniać będzie często kompromis i rozwój samorządnej praworządności, bo ta opierać się może przede wszystkim na jakimś *consensusie*, na społecznej umowie.

Jeszcze ważniejszy jest fakt bolesnego i upokarzającego ciosu, jaki rewolucja związkowa zadała „uświęconemu” systemowi władzy partii komunistycznej. Niezależnie od dobrej czy złej woli negocjatorów umów ze związkowcami lub skuteczności działania zwolenników reform w Partii mamy tu do czynienia z *crimen laese maiestatis*. I tak jak Karol Stuart wobec londyńskiej *city* czy Ludwik XVI w czasie Wielkiej Rewolucji, tak też i aparat partyjny, ten dotychczasowy suweren państwa komunistycznego, może czasami ustępować, ale ani nie zapomni, ani nie zrezygnuje łatwo ze swoich prerogatyw.

Jest jasne i Stanisław Kania dobrze o tym wie, że bez zgody i poparcia klasy robotniczej, a więc dziś „Solidarności”, nie można będzie przeprowadzić w Polsce żadnych reform i wyjść z kryzysu gospodarczego, a także w końcu umocnić władzę Partii. Było to zresztą niemożliwe i przed sierpniem, nawet gdyby Gierek miał talenty polityczne de Gaulle’a i Suaresa, a Wrzaszczyk — Erharda i Kwiatkowskiego razem wziętych. Jednakże nieuchronnie musi równocześnie rozwijać się wielka gra Partii, zmierzająca do osłabienia i rozbicia nowego Związku Zawodowego. Okazji jest i będzie niemało.

Dostarczy ich przede wszystkim „kryzysowy” okres normalizacji działania podstawowych i regionalnych ogniw Związku. Kogo wyłonią wybory? Czy rzeczywistych leaderów, obdarzonych zmysłem politycznym i minimum doświadczenia? Czy ostoją się i zaadaptują do wymogów życia odważni przywódcy strajków z Gdańska i Szczecina, Jastrzębia i Wałbrzycha, Lublina i Wrocławia? A niewątpliwie obok weryfikacji będzie też następować pewna eliminacja, zarówno elementów bardziej radykalnych jak i elementów bardziej oportunistycznych. Można z góry przewidzieć, że w przemyśle, zwłaszcza wielkim, elementy radykalne się raczej ostoją, co będzie nieraz przyczyną kłopotów, a wśród inteligencji, w wielu małych zakładach, wśród załóg kobiecych będą przeważać umiarkowani lub nawet czasem oportuniści.

W działalności związkowej będą i powinni brać udział członkowie Partii, którzy będą dyrygowani, będą również agenci i prowokatorzy. Jest to rzecz zrozumiała i należy ją — w pewnym zakresie — traktować jako normalną, jako dość trwałą składnik rzeczywistości. Nieraz się nieźle ubawiłem słuchając niewątpliwych agentów, którzy bardzo bojowo głosili wzniosłe slogany

moralne lub (rzadziej i inni) tezy radykalne. Trzeba o tym spokojnie i na zimno pamiętać i... stanowczo starać się nie ulegać psychozie plotek, posądzeń i nieufności, która daje się czasem odczuć. Na ogół dotąd, na szczęście, nie ulegano jej.

Gorzej jest z różnicami regionalnymi oraz ambicjami i urazami osobistymi, które istnieją i mogą być wykorzystywane. Sądzę np., że wielka masa związkowców śląskich czuje się głęboko solidarna z Gdańskiem i Szczecinem, ale równocześnie, w wyniku szeroko odczuwanych urazów antyinteligencckich, może być czasem manipulowana przy pomocy hasła o złowrogich siłach antysocjalistycznych i antyrobotniczych (!) — jak KOR — lub po prostu oszukiwana przez naciągane powoływanie się na Kościół, ideologię narodową itp.

Antyinteligencja na Śląsku jest sprawą poważną. W czasie wielkiego strajku górnicy byli sami. W czasie trudnych negocjacji w pierwszych dniach września MRK w Jastrzębiu nie miał ani jednego doradcy prawnego lub ekonomicznego. Nawet niższy nadzór techniczny — sztygarzy — w większości przypadków odciał się od strajkujących. Znam też przypadki, że nawet przyjaźni wobec strajkujących i nowych związków inżynierowie i urzędnicy byli traktowani nieufnie i odsuwani od działania. Wielu inteligentów nie związanych z władzą do dziś boi się włączyć do „Solidarności”, co na Wybrzeżu czy we Wrocławiu jest raczej wyjątkiem. Wszystko to — spuścizna pruskiej karność i Gierkowo-Grudniowych rządów — będzie jeszcze długo ciążyło.

Zdaje sobie przy tym sprawę, że sytuacja Śląska może się wydawać dość normalną na tle stosunków w wielu krajach zachodnich, gdzie różnice społeczne zaznaczają się silnie. W naszych warunkach jest wyjątkowa i niebezpieczna.

Emocje nie są bowiem dobrym doradcą w działaniu społecznym, a na Śląsku zbyt dużo było krzywd i urazów, które mogą być wygrywane zarówno (czasem) przez radykałów jak i przez graczy partyjnych, którzy chcieliby je wykorzystać dla swoich celów. Należy się np. liczyć z tym, że gen. Moczar, dysponujący — jak można sądzić — setkami interesujących kartotek, m.in. gierkowców na Śląsku, może to wykorzystać dla jednania sobie opinii robotniczej w tym regionie.

Tak więc twierdzi ludzie reżymu, jak Moczar, mogą mieć także szanse. A z walki nie rezygnują. Na zebraniu ZBOWiD-u Moczar zaatakował imiennie głównych wrogów socjalizmu, wymieniając jednym tchem Moczulskiego, Kuronia, Wałęsę i Mazowieckiego. Cenzura wykreśliła to zdanie z opublikowanego tekstu. Nie wiadomo, czy był to naprawdę atak na „Solidarność”, czy atak na Kanię, którego twardego głowi chcieliby zlikwidować

i przystąpić następnie do ostrego porządkowania sytuacji w kraju. Niektórzy z nich twierdzą, że mogą to zrobić również bez pomocy Rosjan.

Czy przywódcy związkowi nie przemienią się — jak niektórzy sekretarze KW — w udzielne książątka?

Czy aparat partyjny potrafi sprostać nowej sytuacji?

Będzie jeszcze więcej pytań na tych egzaminach.

Stanisław ZWOLIŃSKI

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 313 — SERIA „DOKUMENTY”

RAPORT O STANIE NARODU I PRL

Tom poprzedzony *Przedmową* Andrzeja Brzeskiego zawiera opracowania: Stefana Kurowskiego: *Doktrynalne uwarunkowania obecnego kryzysu gospodarczego PRL*; *Raport o stanie Rzeczypospolitej i o drogach do jej naprawy* opr. przez Komitet Redakcyjny Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”; Józefa Kuśmierka: *O czym wiedziałem*; *Robotnicy nabrali odwagi* — wywiad z B. Borusewiczem; wyjątki z *Komunikatu 171 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski*. Str. 224.

Cena F. 65,00.



TOM 320 — SERIA „DOKUMENTY”

JAK Z TEGO WYJSC?

Druga część „Raportu o stanie Rzeczypospolitej i drogach do jej naprawy” opracowanego przez Komitet Redakcyjny Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”.

Str. 80.

Cena F. 25,00.

Z „Księgi Hioba”

OD TŁUMACZA

Po dłuższym obcowaniu z Księgą Hioba zdawało mi się, że potrafię napisać przedmowę-komentarz, i trudziłem się nad nią, po to tylko, żeby ją odrzucić i zamiast niej dać to, co piszę teraz. A moim tematem jest nie tyle sama Księga Hioba, ile zastanawianie się nad moją niechęcią do tamtej przedmowy, której nie brakowało ani erudycji ani sensu.

Pewnie że tak enigmatyczna opowieść o nieszczęściu sprawiedliwego domaga się komentarza, toteż pisano o niej i trzciną na papyrusowych zwojach i rylcem na tabliczkach i piórem na papierze, a nie zaprzestano po dziś dzień. Nawet jednak zakładając, że mój cel był użytkowy, niewiele tylko chyba udało mi się czytelnikowi wyjaśnić. Wiedzieć i móc przekazać to dwie różne rzeczy, bo istnieje próg uwagi u czytelnika, za którym mowa traci skuteczność. Innymi słowy, uznałem mój esej za wymądrzanie się, dobre może na seminarium uniwersyteckim, ale nie tam, gdzie wchodzi w grę elementarne sprawy ludzkiego życia. Pomyślałem też sobie, że ta cała filozofia była moją ucieczką w szkolarstwo, byle uniknąć mówienia o tym, co w spotkaniu z Księgą Hioba jest dla mnie najbardziej własne i bolesne.

A więc parę danych osobistych. Po trzydziestu latach pobytu na emigracji, daleko od miejsc gdzie upłynęło moje dzieciństwo i młodość, zajmowałem się, w Ameryce, tłumaczeniem tekstów biblijnych z hebrajskiego na polski. Ta decyzja wiele pozwala odgadnąć. Oznacza ona przede wszystkim trudność utożsamienia się ze środowiskiem w jakim się znalazłem, tę samą przekorę,

„Księga Hioba” ukaże się jeszcze w bieżącym miesiącu w „Edition du Dialogue” w Paryżu.

która wtrącała mnie też w różne inne przygody. Ostatecznie byłem w Ameryce nie tylko profesorem literatur słowiańskich. Moje wiersze, mimo że czytane w angielskich przekładach, miały dobre recenzje, zapraszano mnie na poetyckie festiwale, drukowano w pismach, czyli nie odpowiadałbym wyobrażeniom o emigrancie, który wypadł z obiegu. A jednak zużywałem czas na zajęcia najzupełniej bezużyteczne tu gdzie żyć mi wypadło, bo przekłady z Biblii zamykały mnie w obrębie jednego języka, podczas gdy wiersze, a tym bardziej eseje, mogły być, lepiej czy gorzej, na angielski tłumaczone.

Trzydzieści lat na emigracji. Czy też, jeżeli liczyć od wyjazdu z Wilna, znacznie więcej. Ale prawda jest taka, że te lata ukazują się w zbitce, w skrócie, jakby były dniami czy godzinami, i że różne strefy cywilizacyjne i językowe przez które przeszedłem spłynęły po mnie prawie bez śladu, zostawiając nietkniętą tę rodzinną mowę z jaką chodziłem po wileńskich ulicach. Dla mnie samego niezrozumiałe zresztą jest współistnienie we mnie kilku języków, każdego na innym poziomie, z wzajemną ich nieprzenikalnością, tak że każdy służy do czego innego. Być może poeci staropolscy znali to współistnienie — w ich wypadku łączy w nauce i lekturze z polszczyzną w poezji.

Mówiąc o wybraniu do tłumaczenia właśnie tekstów biblijnych nie mogę Wilna pominąć, a odnosi się to w pierwszym rzędzie do Księgi Hioba. Na rok przed maturą, w roku 1928, siedzę w klasie Pierwszego Gimnazjum Męskiego imienia Króla Zygmunta Augusta na lekcji religii i nasz prefekt, ksiądz Leopold Chomski, próbuje bez powodzenia moje buntury poskromić. Nie lubił mnie i teraz przyznaję mu rację. Młodociane buntury zwykle są romantycznie upiększane, teraz jednak myślę, że wiele w nich przewrotnej gry, jaką jednostka prowadzi z obyczajem wspólnoty i gra ta nie budzi we mnie sympatii. Mój stosunek do ks. Chomskiego był zresztą uczuciowy, złożony, i wykracza poza zakres wspomnień ze szkoły. Właściwie nigdy się z nim w myślach nie rozstałem. A co dziwniejsza, nadal, o ile wiem, żyje i mimo przekroczonej dziewięćdziesiątki był do niedawna proboszczem w miejscowości Biała Waka pod Wilnem. Rozmawiałem z osobami, które go tam odwiedzały. Nie jest ważne czy i na ile moglibyśmy się dzisiaj wzajemnie zrozumieć. Powiedziałbym mu pewnie, że jego ujemną ocenę mego charakteru miałem uznać za trafną, ale że cóż poradzić, jesteśmy skazani na robienie dobrego użytku z naszych wad.

Dzięki księdzu Chomskiemu i konkordatowi pomiędzy Polską i Watykanem czyli nauczaniu religii w szkołach państwowych otrzymałem zaprawę teologiczną, także zresztą dzięki moim sprze-

ciwom, bez których lekcje religii przyjmowałbym biernie, szybko o nich zapominając. Samym sednem moich trudności była wcale nie błahostka. Wręcz przeciwnie, wcześniej niż zarysowało się moje literackie powołanie natrafiłem na mój główny czy jedynie mnie obchodzący problem: zło świata, ból, męczarnia istot żywych jako argument przeciwko Bogu. A jeżeli dzisiaj, kiedy życie mam za sobą, inaczej się do tajemnicy zła odnoszę, to wcale nie dlatego, że przeczytałem mnóstwo książek i wykladałem o różnych ludziach biorących te sprawy do serca, nie wyłączając manichejczyków średniowiecza. Zmiana jaka we mnie nastąpiła może być porównana do stopniowego napełniania się konturu wyrażnymi kształtami i kolorem. Najpierw, we wczesnej młodości, było tylko intelektualne równanie, następnie cierpienie, moje własne albo przyjęte jako własne, dosięgło mnie, zadomowiło się we mnie, i musiałem uczyć się jak z tym sobie radzić. A umysłowo niewiele się zmieniło, bo to samo pytanie: „Skąd zło?” nadal domaga się odpowiedzi, z tą tylko różnicą, że dzisiaj jej nie szukam, bo wiem, że przedmiot ten nie nadaje się do czysto intelektualnych roztrząsań.

Odrzuciłem uczoną przedmowę do Księgi Hioba ponieważ dopatrzyłem się w niej cech politykowania z nieszczęściem. O tym politykowaniu chciałbym powiedzieć coś prawdziwego, przezwyciężając ogromny opór, jaki stawia tutaj konkret — bo właśnie polityka polega w tym wypadku na ominięciu punktów najbardziej czułych i przejściu w abstrakcję, jak gdyby się odkładało to co najbardziej istotne „do następnego razu”. Im cierpienie jest bardziej osobiste i zastarzałe, tym trudniej, jako że czyha tutaj obawa przed popadnięciem w ekshibicjonizm. Ograniczę więc zakres, zatrzymując się na pograniczu wyznań.

Istnieje brzemie, które szczególnie trudno dźwigać, a jest nim zbyt wyostrowana świadomość. Nikt wychowany na polskiej literaturze nie może pozbyć się obrazu poety jako wieszczka albo wieszczka, starałem się jednak pozbyć, ze wstydu. Tym niemniej wcześniej zauważyłem, że jestem w szczególnie sposób naznaczony, a jeżeli ktoś posądzi mnie o megalomanię, to mogę zapewnić, że w takim naznaczeniu nie ma nic przyjemnego, i że akceptuje się je jako rodzaj kalectwa. Mam na myśli momenty, błyski świadomości tak jasnej, że zasługuje na nazwę jasnowidzenia, odczuwanego jako przychodzące z zewnątrz, nie od wewnątrz. Więc nie talent, nie szczególna wyrazistość zmysłowych percepcji, nie uwrażliwienie na słowa, ale borykanie się z siłą, która nas chwytta jak atak choroby, psuje nam życie, odsuwa od ludzi. Wiek dwudziesty doprowadził kult sztuki, będącej dla wielu namiastką religii, do bałwochwalstwa, zbudował też dokoła postaci poety swoje własne mity, jawnie czy niejawnie wzięte z doktryn este-

tyzmu. Ale świadomość, tam gdzie ciągle słyszy się o podświadomości i psychologii głębinowej? Na to miejsca nie ma, to kłóci się z nowoczesną estetyką i jest czemuś nieprzyzwoite. Względem towarzyskie nakazywałyby o tym zamilczeć, ale wtedy nie umiałbym wytłumaczyć co pojmuję przez politykowanie czy paktowanie z nieszczęściem.

Gdyby pobyt na obczyźnie był tylko odjęciem, amputacją części naszej istoty, nie byłby jeszcze tak wielkim złem. Ale jest i odjęciem i czymś innym jeszcze: świadomość rozpoznaje swoją bezsilność i bezużyteczność, bo ci, do których się zwracamy widzą nasze gesty, nie słyszą głosu. Należałoby trzymać się samej prawdy, ale dzień za dniem i rok za rokiem składają się z ustępstw jakie robimy wobec niewiedzy ludzi nie mających za sobą naszych doświadczeń albo po prostu nie chcących i nie umiejących rozumieć. Nieraz zastanawiałem się, co by było gdybym moim studentom zaczął opowiadać co wiem, albo wobec amerykańskich poetów, na ogół ludzi miłych i łagodnych, przestał się miarkować. Założywszy, że nikogo bym nie zanudził, co najbardziej prawdopodobne, przynębiłbym tylko wszystkich i przeraził moim, bo tak by to wyglądało, cynizmem. I nawet nie dlatego, że nieszczęście z rokiem 1939 Polskę obrało za ulubioną swoją siedzibę. Raczej dlatego, że z nauk tam zebranych da się wyciągnąć różne wnioski dotyczące losu człowieka w dziejącej się właśnie historii. Między innymi wniosek o całkowitej zależności ludzi od pojęć i wyobrażeń do jakich są przyzwyczajeni, które ich oprędy, tak że tkwią w swoim języku niby w kokonie.

Ale — słyszę głos — wybierając pisanie po polsku, nie po angielsku, zdobywałeś dla siebie zupełną swobodę, mogłeś nie liczyć się z nikim i z niczym. Tak było, i próbowałem wyrazić tyle, ile mogłem. Co jest niewiele. Jak powiada bohater jednego z moich wierszy, malarz: „Ledwo człowiek wstanie, machnie parę razy pędzlem, a już wieczór”. Momenty świadomości dopadały mnie i gnębiły, a ja żyłem z poczuciem niedorastania do nich, jakbym nie spełniał czyichś niesformułowanych, choć stale obecnych, żądań.

Uchyłać się: przesłaniać doświadczenie bólu, swego i innych, filozofią, eseistyką. Tak jest łatwiej i przy pokręconym losie, którego zbyt osobistych aspektów tutaj nie dotknąłem, pokusa jest dostatecznie zrozumiała. Nieco inaczej to ujmując, kto nosi tożę i biret profesora musi składać dowody swojej umysłowej zręczności, daj mu tylko temat, a wyrzuci z siebie gejzer błyskotliwego wywodu, zarazem jednak wie, że to są pozory, czysto umowna rola, i że prawdziwszy w nim jest człowiek niemy. Ten na katedrze jest jak aktor, choćby chciało mu się tylko płakać musi odciąć przewód prowadzący do jego własnej zgryzoty, i taka

podwójność zostawia ślad, żłobi koleiny, czyli uczymy się mówić jakby nigdy nic. Tymczasem o Księdze Hioba lepiej już milczeć, bo mówić jakby nigdy nic nie warto.

A samo zwrócenie się do Biblii następujące ma przyczyny. Skoro nikogo nie przekonam i nic nie zmienię, skoro świat podąża swoim obłąkanym torem, jak w możliwie najlepszy sposób wykorzystać tę umiejętność jaką mam, sztukę mowy rytmicznej? W jakim języku mogę to robić najlepiej? Tylko w polskim. Co w polskim jest najbardziej potrzebne? Słowo wyzwalające, które samym swoim istnieniem chroni od przedzy frazesów, sloganów i dwu-mowy. W chwili kiedy znikła łacina, słowo to zostało zagrożone przez inwazję jednego, powszechnego już, dziennikarskiego stylu, wkradającego się nawet do przekładów Pisma. Gdzie indziej już pisałem o różnych bodźcach i moich kolejnych do tej pracy przygotowaniach: odkrycie *Psalterza Puławskiego*; nauka greki; przekład Ewangelii według Marka i Księgi Eklezjasty z Septuaginty; nauka hebrajskiego; odkrycie Biblii dwujęzycznej, hebrajsko-polskiej, w przekładzie J. Cyłkowa, ukazującej się zeszytami od 1885 do 1905 roku.

Być może moja praca tłumacza Biblii jest moim rytuałem oczyszczenia, bardziej skutecznym niż jakikolwiek nowoczesny wiersz czy proza. Oczywiście ślęcząc nad Księgą Hioba nie mogłem nie mieć przed oczami twarzy ludzi daremnie zwracających modlitwę ku niebu, barw ziemi, kształtu obłoków, niepojętego piękna przyrody, czyli wszystkiego, z czym dotychczas moja wyobraźnia nie umie dojść do ładu, tak jak nie umie dojść do ładu z hiobową skargą we mnie samym. Ale przyrzekłem i nie będę filozofować. Wolę oddać głos innym kilku autorom którzy zawsze zasługują na czytanie i po tym słowie wstępnym umieszczam trochę cytat z ich pism. Tutaj natomiast mogę z czystym sumieniem wspomnieć o sprawach technicznych, a więc o warsztacie tłumacza.

Zabierając się do Księgi Hioba sądziłem, że choć przekłady różnią się, to przynajmniej jednolity tekst hebrajski, co do którego zgodni byłiby filologowie, musi istnieć. Okazało się, że go nie ma, bo wiele wersów jest niezrozumiałych zanim nie wprowadzi się takich czy innych poprawek pisowni. Jeden z żydowskich biblistów wyraził nawet opinię, że uczciwy tłumacz Hioba, zamiast starać się oddać słowa i ustępy sporne, zostawiłby z połowę tekstu jako biały papier. Różne propozycje podają użyteczne w mojej pracy książki: dzieło Roberta Gordisa (*The Book of Job; Commentary, New Translation and Special Studies*, The Jewish Theological Seminary in America, New York, 1978), jak też olbrzymi komentarz erudyty-fantasty N. H. Tur-Sinai

(H. Torczynera) wydany w Jerozolimie w roku 1967. Każdy werset porównywałem z przekładami na kilka nowoczesnych języków, przede wszystkim na angielski, francuski i rosyjski (bardzo staranny przekład synodalny z XIX wieku), tudzież z przekładami polskimi. I niestety często stałem przed wyborem, z równą liczbą tłumaczy opowiadających się za każdym rozwiązaniem.

Zwiedzając gmach rodzinnej mowy i zanurzając się w staropolszczyźnie przekonałem się z żalem, że własnego piśmiennictwa nie umiemy cenić. Jeden z najpiękniejszych zabytków języka polskiego, *Psalterz Puławski*, jest prawie nikomu nieznanym. O pierwszym pełnym przekładzie Biblii, Leopolicy, drukowanym w 1561 roku, tylko słyszałem, i chyba nikt, poza kilkoma filologami, w życiu nie oglądał tego białego kruka. Oni to, ci mędrzy ze szkiełkiem, wpoili w nas przekonanie, że Biblia Leopolicy używa archaicznego języka i dlatego uległa zapomnieniu, zastąpiona przez późniejszą o kilka dziesiątków lat Biblię Wujka. Zdarzyło mi się oglądnąć tę rzadkość, Leopolicy, dopiero w jednej z bibliotek amerykańskich i przestałem filologom wierzyć. Śliczny polski język, nawet dzisiaj nie bardziej niż u Wujka staroświecki, siła ekspresji: czego chcieć więcej? Na pytanie, dlaczego Leopolicy został zapomniany, nie mam odpowiedzi. Gotów jestem podejrzewać jakieś manewry Jezuitów, którym zależało na lansowaniu członka swego zakonu, jako że nad jego przekładem mieli kontrolę. Tak czy owak, brak nowych wydań Leopolicy, z pewnością monumentu polszczyzny, nie świadczy o szacunku dla bogatego dziedzictwa.

Tłumacząc Hioba, do Leopolicy nie mogłem zaglądać, bo właściwości oprawy wykluczały uzyskanie mikrofilmu. Miałem natomiast do dyspozycji mikrofilm kalwińskiej Biblii Brzeskiej z 1563 roku, Wujka, tudzież Biblię Gdańską z 1632 roku. Jeżeli Księga Hioba jest mało przejrzysta, to u Wujka, zmuszonego trzymać się Wulgaty, jest nieprzejrzysta szczególnie. Stosując kryteria przejrzystości i wyrazistości, wyżej należy postawić biblię Brzeską i Gdańską. Z nowszych przekładów rywalizować z nimi może jedynie Cyłkow. Podobnie jak przy tłumaczeniu Księgi Psalmów, na nim się przede wszystkim opierałem, bo jest zawsze solidny w swoich opcjach (*Księga Ijob*, tłumaczył i podług najlepszych źródeł objaśnił Dr. J. Cyłkow, Kraków, Nakładem tłumacza. W drukarni Józefa Pischera w Krakowie, 1903).

Bibliści wysuwają hipotezy co do daty powstania Księgi Hioba, autorstwa itd., nie podejmuję się jednak rozstrzygać, kto wśród nich ma rację. Tak jak do nas dotarła, Księga Hioba składa się z prologu prozą, dialogów wierszem i epilogu znów prozą. Przekłady szesnastowieczne stosują prozę wszędzie. Ścis-

lej, to co wówczas za prozę uchodziło, skoro wiersz oznaczał powtarzanie się równej liczby sylab. Tym niemniej w polskich przekładach Biblii wyczuwa się wpływ kadencji rytmicznych Wulgaty, jeżeli nie bezpośrednio oryginału. Jak wiadomo werset biblijny składa się z dwóch, niekiedy trzech, rzadko czterech fraz czy, jeżeli kto woli, stychów. Są one niejako symetryczne. Jest to tak zwany paralelizm. Najpospolitszym rodzajem związku pomiędzy nimi jest powtórzenie w drugim stychu tego samego, co zostało powiedziane w poprzednim, tylko innymi słowami. Z kolei każda fraza czyli stych zawiera wzór metryczny: trzy „uderzenia” („akcenty”), którym odpowiadają trzy „jednostki myśli”. Tak więc sens i metryka wspierają się wzajemnie i dlatego tłumacze, dbając o odtworzenie sensu, intuicyjnie wprowadzili pulsowanie rytmu. Sposób kładzenia przekładu na papierze, czy jednym ciągiem, czy z podziałem na numerowane wersety, nie mógł nie wpływać w tym względzie i na tłumacza i na czytelnika, choć miano na uwadze cele poza-estetyczne. W przedmowie do Biblii Brzeskiej czytamy: *„Ktemu wszystkie księgi dla tego są wierszami rozdzielone / aby w zgęszczonym piśmie tym co czytać będą wzrok się nie wátlił / owszem w piśmie przestronnym aby mógł być niejako wolniejszym / a iżby też czytelnicy czegoby im była potrzeba tym łacniej sobie znaleźć mogli”*.

W wersyfikacji polskiej nastąpił w ostatnich dekadach przewrót i mówi się o czwartym systemie, po sylabicznym, sylabotonicznym i tonicznym. Tym samym zwiększa się wrażliwość na kadencje ukryte w tzw. prozie, a szesnastowieczne biblie mogą dostarczyć po temu ciekawego materiału.

Od względnie niedawna przyjęło się drukować poezję biblijną „słupkiem” tj. rozbijając ją na stychy, które umieszcza się jeden po drugim. Wydaje się to logiczne, ale moim zdaniem nie jest, bo jeżeli druk „prozą” może prowadzić do zatarcia akcentów, to słupek, na odwrót, łatwo prowadzi do zapomnienia o wersecie jako jednostce intonacyjnej. Daje się to zauważyć w nowych przekładach Księgi Hioba: Brandstettera, Biblii Tysiąclecia, oraz Biblii Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Natomiast Cyłkow stosuje werset biblijny, mający od stuleci prawo obywatelstwa w poezji polskiej. Podział na stychy nie jest u niego zaznaczony, ale cezura jest łatwo wyczuwalna, przy czym kłama rytmu spina werset w całość. W moim przekładzie zachowuję formę wersecu. Inaczej niż w Psalmach, gdzie zaznaczałem cezury gwiazdką, pozostawiam ich umieszczenie głośowi czytającego.

To chyba wszystko, co powinienem tutaj rzec. Miałem kłopot z imieniem Hiob, które jest dwusylabowe i powinno się właściwie pisać Ijob. Litera H przysłała z łaciny, gdzie istniał zwyczaj

dotawania jej do wyrazów cudzoziemskich zaczynających się od I, np. Ieronymos — Hieronimus. W polskim się przyjęła: mówimy „hiobowa wieść” a nie „ijobowa wieść”. Nie stosuje pisowni Hijob, bo wyglądałaby trochę dziwacznie, ale o dwusylabowości należy pamiętać. Nieusprawiedliwione jest zmienianie imienia w jednosylabowe: Job.

Skoro przedstawiłem siebie jako ekscentryka, tłumaczącego teksty biblijne na polski w Ameryce, muszę z góry zapobiec błędnym wyobrażeniom. Nie wiadomo czy i kiedy urzeczywistniłbym swoje zamiary gdyby nie mój przyjaciel Ks. Józef Sadzik, dyrektor Editions du Dialogue w Paryżu. Owocem jego namów a następnie naszej współpracy przy drobiazgowym przeglądzie tekstu była Księga Psalmów. To samo stosuje się do Księgi Hioba. Nie pracowałem więc samotnie. Zwracałem się do konkretnego człowieka, zależało mi na jego aprobacie i kontroli. Czyli więcej niż zwykłe stosunki pomiędzy autorem i wydawcą.

Berkeley w lipcu 1980

CYTATY

„Jeżeli nie ma Boga, skąd pochodzi dobro? Jeżeli jest Bóg, skąd pochodzi zło?”

„Zło istnieje, Bóg istnieje. Ich istnienie jest tajemnicą. Ale kto zechce ominąć tę tajemnicę zmierza do absurdu: pozostanie mu tylko wybór pomiędzy zanegowaniem zła i zanegowaniem Boga”.

„Czy Bóg jest zmuszony pozwolić na zło? Wtedy nie jest wszechmogący. Czy pozwala z własnej woli? Wtedy brak mu dobroci. Jest to klasyczny dylemat, który zniszczył tak wielu w ciągu wieków”.

„Trzymać oba końce łańcucha, stwierdzać zarazem rzeczywistość Boga i rzeczywistość zła, znaczy uchronić inteligencję ludzką od przechylenia się ku absurdowi, albo przez odrzucenie Boga, albo przez odrzucenie zła, to uratować ją od samobójstwa. Ale równocześnie znaczy to zmusić ją aby wyszła poza siebie, aby sięgnęła dalej niż strefa oczywistości i jasnych pojęć o wyższym świecie tajemnicy, który pozostaje dla niej tutaj mroczny, tak jak słońce w południe jest ciemnością dla sowy, nie przez brak ale przez nadmiar światła”.

„Dowód istnienia Boga polega na powiedzeniu: *świat, ze wszelkim złem, jakie w nim się znajduje, jest, tym samym Bóg jest*”.

„...święty bunt początkowy przeciwko niesprawiedliwości zmienia się w bluźnierstwo, kończy się szaleńczym oskarżeniem

rzucenym Bogu przez istotę stworzoną, która ma wszystko od Niego, łącznie z poczuciem i ukochaniem sprawiedliwości”.

„Wieczny plan nie został ustalony zawczasu: Bóg, który zna wszystkie rzeczy nie dzięki przewidywaniu i nie w przypomnieniu, ale wprost je widząc, ustala go biorąc pod uwagę wszystkie akty wolnej odmowy ze strony swoich stworzeń. Jak też od wieczności postanawia szaleństwu pierwotnej katastrofy zaradzić przez szaleństwo odkupiającego Wcielenia”.

Kardynał Charles Journet (1891-1975).

„Trzeba wiedzieć, że wola Szatana jest zawsze nieprawda, ale że jego władza nie jest nigdy niesprawiedliwa; z samego siebie wypełnia swoją wolę, ale od Pana otrzymuje władzę. Na niego dziwość, które stara się urzeczywistnić, Bóg pozwala jak naj-sprawiedliwiej. Jakoż słusznie napisane jest w Księdze Królów (Sam. XVIII, 10): 'Wstąpił w Saula zły duch od Pana'. Oto więc jeden i ten sam duch jest nazwany zarazem duchem od Pana i złym duchem: jest duchem od Pana ponieważ wolno mu wykonywać władzę, którą posiada sprawiedliwie; i jest złym duchem ze względu na chęć jego niesprawiedliwej woli. Nie bójmy się więc tego, który nic nie może zanim nie otrzyma pozwolenia”.

Grzegorz Wielki (ok. 540-604).

„Wielką zagadką życia ludzkiego nie jest ból ale nieszczęście. Nie można się dziwić, że niewinni są zabijani, torturowani, wygani z krajów, wtrąceni w nędzę albo niewolnictwo, zamykani w obozach i więzieniach, bo istnieją zbrodniarze zdolni dopuszczać się tych czynów. Nie można też się dziwić, że choroba powoduje długie cierpienia, które paraliżują życie i upodabniają je do śmierci, ponieważ natura jest poddana ślepej grze konieczności mechanicznych. Co zdumiewa, to to, że Bóg dał nieszczęściu moc przeniknięcia w samą duszę niewinnych, całkowitego jej opanowania. Ten, którego dotknęło nieszczęście zachowa w najlepszym razie połowę duszy.

Kiedy spada jeden z tych ciosów po których istota ludzka wije się na ziemi jak przydeptany robak, ludzie tego doznający nie znajdują słów żeby wyrazić co się z nimi dzieje. Pośród spotykanych przez nich bliznich, ci którzy nie zetknęli się nigdy z prawdziwym nieszczęściem, choćby dużo cierpieli, nie mają pojęcia czym to jest. Jest to coś specyficznego, co nie daje się do niczego sprowadzić, jak dźwięki o których nie można dać żadnego pojęcia głuchoniememu. A inni, ci, co sami zostali okaleczeni przez nieszczęście, nie są już zdolni udzielić komukolwiek pomocy i niemalże nie są zdolni chcieć przyjść z pomocą. Tak więc okazanie współczucia nieszczęśliwym jest niemożliwością. Kiedy to się zdarza naprawdę, jest to cud bardziej zdumiewający niż chodzenie po wodzie, niż uzdrawianie chorych i nawet wskrzeszenie umarłego.

Pod przymusem nieszczęścia Chrystus błagał aby męka została mu oszczędzona, szukał pocieszeń ludzkich, sądził, że jest opuszczony przez Ojca. Nieszczęście przymusiło sprawiedliwego, tak że krzyczał przeciw Bogu, sprawiedliwego, który był tak doskonały jak to jest naturze ludzkiej dostępne, kto wie czy nie bardziej, jeżeli Hiob jest nie tyle postacią historyczną ile figurą Chrystusa. 'On natrząsa się z nieszczęścia niewinnych'. Nie jest to bluźnierstwo, to autentyczny krzyk wyrwany bóleści. Księga Hioba jest od początku do końca cudem prawdy i autentyczności. Tam, gdzie chodzi o nieszczęście, wszystko co odbiega od tego wzorca jest mniej czy bardziej naznaczone fałszem.

Nieszczęście sprawia, że Bóg staje się nieobecny na czas pewien, bardziej nieobecny niż człowiek, który umarł, bardziej nieobecny niż światło w zupełnie ciemnym lochu. Rodzaj przerażenia opanowuje duszę. Podczas tej nieobecności nie ma nic, co można by było kochać. Najstraszniejsze, to to, że jeżeli w tym mroku, w którym nie ma nic do kochania, dusza przestanie kochać, nieobecność Boga stanie się ostateczna. Trzeba aby dusza dalej kochała wbrew wszystkiemu, albo przynajmniej chciała kochać, choćby najdrobniejszą swoją częścią. Wtedy któregoś dnia Bóg sam jej się ukaze i objawi piękność świata, jak to stało się z Hiobem. Ale jeżeli dusza przestanie kochać, trafi już tutaj jakby w odpowiednik piekła.

Dlatego ci, którzy wtrącają w nieszczęście ludzi nieprzygotowanych do jego przyjęcia zabijają dusze. Z drugiej znów strony, w epoce takiej jak nasza, kiedy nieszczęście wisi nad wszystkimi, pomoc udzielona duszom jest skuteczna tylko jeżeli idzie tak daleko, że zdolna jest przygotować je naprawdę do nieszczęścia.

W nieszczęściu człowiek kamienieje i rozpacza, bo jak odcisnięte rozpalonym żelazem piętno przenika całą jego duszę taką pogardą, taki niesmak, takie obrzydzenie do siebie samego, takie poczucie winy i brudu, jakie powinna, logicznie, powodować zbrodnia, a nie powoduje. Zło mieszka w duszy zbrodniarza, ale on tego nie odczuwa. Odczuwa to natomiast niewinny w nieszczęściu. Zupełnie jakby stan duchowy, który powinien być właściwy zbrodniarzowi oddzielił się od zbrodni i skojarzył się z nieszczęściem; i to nawet w proporcji do niewinności nieszczęśliwego.

Jeżeli Hiob krzyczy o swojej niewinności tak rozpaczliwie, to dlatego, że jemu samemu trudno w nią wierzyć, że w nim samą duszą bierze stronę jego przyjaciół. Błaga o świadectwo samego Boga, ponieważ nie słyszy już świadectwa swego sumienia. Jest to już dla niego echo przeszłości, abstrakcyjne i martwe.

Cielesna natura człowieka jest mu wspólna ze zwierzętami. Kury rzucają się i dziobią kurę zranioną. Jest to zjawisko tak mechaniczne jak siła ciężenia. Całą pogardę, całą odrazę, całą nienawiść, jaką nasz rozum łączy ze zbrodnią, nasza uczuciowość zwraca przeciw nieszczęściu. Z wyjątkiem tych, których

całą duszę zajmuje Chrystus, wszyscy mniej lub bardziej pogardzają nieszczęśliwymi, choć prawie nikt nie jest tego świadomy.

To prawo naszej uczuciowości działa również w zastosowaniu do nas samych. Pogarda, odraza, nienawiść zwracają się w nieszczęśliwym przeciwko niemu samemu, przenikają w sam rdzeń jego duszy i stamtąd zabarwiają cały wszechświat swoim trującym odcieniem. Miłość nadprzyrodzona, jeżeli zdoła przetrwać, może zapobiec temu drugiemu skutkowi, ale nie pierwszemu. Pierwszy jest samą istotą nieszczęścia. Nie ma nieszczęścia tam gdzie nie występuje.

'Stawszy się dla nas przekleństwem'. Nie tylko ciało Chrystusa zawieszono na drzewie zostało obłożone przekleństwem, także cała jego dusza. Tak samo każdy niewinny czuje się w nieszczęściu przeklęty. A nawet tak dzieje się z tymi, którzy byli w nieszczęściu i wydostali się z niego dzięki odmianie losu, jeżeli ukąszenie było dość głębokie”.

„Jest tylko jeden krzyż, a jest nim powszechna konieczność wypełniająca nieskończoność czasu i przestrzeni, która w pewnych okolicznościach może skoncentrować się na tej drobiny jaką jesteśmy i zetrzeć ją na proszek. Dźwigać swój krzyż to znaczy dźwigać wiedzę, że jest się całkowicie poddanym tej ślepej konieczności, w każdej części naszej istoty, z wyjątkiem tak ukrytego zakątka duszy, że nie sięga tam świadomość. Choćby człowiek straszliwie cierpiał, jeżeli jakaś część jego istoty została nietknięta i jeżeli nie zdaje on sobie jasno sprawy z tego, że wymknęła się nieszczęściu przypadkiem, że w każdej chwili narażona jest na ciosy przypadku, taki człowiek nie ma udziału w krzyżu. A człowiek szczęśliwy może równocześnie korzystać w pełni ze szczęścia i dźwigać swój krzyż, jeżeli naprawdę, konkretnie i w każdej chwili jest świadomy że może popaść w nieszczęście”.

„Naszym zadaniem tutaj na ziemi jest pogodzić się z istnieniem wszechświata. Bogu nie wystarcza, że uznał to, co stworzył za dobre. Chce jeszcze aby samo stworzenie uznało siebie za dobre. Do tego służą dusze powiązane z małutkimi drobinami materii. Takie jest przeznaczenie nieszczęścia: pozwolić nam myśleć, że dzieło Boga jest dobre. Gdyż dopóki okoliczności tak się układają, że nasza istota zostaje nietknięta albo w połowie tylko jest naruszona, jesteśmy skłonni myśleć, że nasza wola stworzyła świat i nim rządzi. Nieszczęście pozwala nam nagle sobie uświadomić, ku naszemu zdumieniu, że wcale tak nie jest. Jeżeli wtedy chwalimy, chwalimy naprawdę dzieło Boga”.

Simone Weil (1909-1943).

ROZDZIAŁ III

1. Nareszcie otworzył Hiob usta swoje i przeklął swój dzień.
2. I odezwał się Hiob, i rzekł:
3. Bodajby przepadł dzień w którym się urodziłem i noc, która powiedziała: „Poczęty jest mężczyzna”.
4. Bodajby dzień ten pozostał mrokiem i nie zapytał o niego Bóg na wysokości, i nie zaświeciła nad nim jasność.
5. Bodajby ogarnęła go ciemność i cień śmierci, i położyła się na nim gradowa chmura, i zatrwożyły go zaćmienia słońca.
6. Niechby tamtą noc zabrały ciemności i nie było jej między dniami roku, i w liczbę miesięcy nie weszła.
7. Niechby tamta noc została bezpłodna i nie wszedł w nią krzyk radości.
8. Bodajby rzucili na nią klątwę, którzy nienawidzą dnia, pochopni do budzenia Lewiatana.
9. Bodajby zaćmiły się gwiazdy jej brzasku, żeby nie doczekała świtania i nie zobaczyła powiek rannej zorzy.
10. Bo nie zamknęła drzwi matczynego łona i nie skryła nieśczęścia od moich oczu.
11. Czemu nie umarłem w łonie matki, nie skonałem kiedy wyszedłem z jej żywota?
12. Dlaczego podjęły mnie kolana, czemu piersi, abym ssał?
13. Leżałbym teraz i odpoczywał, spałbym teraz i zaznał spokoju.
14. Razem z królami i radcami ziemi, którzy pobudowali dla siebie ruiny.
15. Albo z książętami bogatymi w złoto, napęlniającymi swoje domy srebrem.
16. Albo czemu nie byłem jak martwy płód pogrzebany, jak niemowlęta, które nie ujrzały światła?
17. Tam nieprawi nie srożą się więcej, tam utrudzeni mają odpoczynek.
18. Tam razem odpoczywają więźniowie, nie słyszą głosu nadzorcy.

19. Mali i wielcy są tam zrównani, a niewolnik wolny od pana swego.
20. Czemu dane jest nieszczęśliwym światło i życie zgorzkniałym na duchu?
21. Którzy tęsknią do śmierci a nie przychodzi, którzy poszukują jej pilniej niż zagrzebanych skarbów.
22. Którzy radowaliby się bez miary, weselili się znajdując grób.
23. Po co światło człowiekowi, który nie wie dokąd iść, którego Bóg zewsząd osaczył?
24. Bo jedząc mój chleb wdycham i rozlewają się jak woda moje skargi.
25. Czego lękałem się najbardziej, spotkało mnie, przed czym drżałem, przyszło na mnie.
26. Nie spoczywałem i nie zaznałem spokoju i nie wytchnąłem, a przyszło nieszczęście.

ROZDZIAŁ VII

1. Ciężką służbę ma człowiek na ziemi, jak dni najemnika są dni jego.
2. Jak niewolnik, który wygląda zmierzchu, jak najemnik czekający na zapłatę swoją.
3. Tak ja dostałem miesiące udręki, i noce zgryzoty mnie przypadły.
4. Kładąc się pytam kiedy wstanę, i dłuży się wieczór, i miotam się aż do świtu.
5. Pokryło się ciało moje robactwem i strupem, skóra moja zasycha i znów ropieje.
6. Dni moje były szybkie jak tkackie czółenka i kończą się bez nadziei.
7. Pomnij, że tchnieniem jest moje życie. Nie wróci oko moje aby widzieć szczęście.
8. Nie ujrzy mnie oko patrzącego na mnie. Twoje oczy spoczną na mnie, a nie będzie mnie.
9. Błędnie obłok i odchodzi. Tak zstępujący w Otchłań nie podniesie się więcej.

10. Nie wróci już do swego domu i nie pozna go już miejsce jego.
11. Toteż ja nie powściągnę ust moich, mówić będę w udręce mego ducha, skarżyć się w gorzkości mojej duszy.
12. Czy jestem ja morze albo smok morski, że obsadziłeś mnie strażą?
13. Kiedy pomyślę: „Łoże moje mnie pocieszy, pościel moja ulży skardze mojej”.
14. Wtedy trwożysz mnie snami i widzeniami przerażasz.
15. I wybrałbym uduszenie, śmierć raczej niż moje kości.
16. Niknę, nie będę żył wiecznie. Odstąp ode mnie, bo marność są dni moje.
17. Czym jest człowiek, że uświetniasz go i że na niego zważasz?
18. I nawiedzasz go każdego ranka i doświadczasz go w każdej chwili.
19. Kiedyż wreszcie odwrócisz swój wzrok ode mnie, zaniechasz mnie, abym przełknął ślinę?
20. Jeżeli zgrzeszyłem, cóżem Ci uczynił, stróżu ludzi? Czemu wybrałeś mnie na cel, abym był sobie ciężarem?
21. Czemu nie wybaczysz błędu mego i nie odpuścisz winy? Gdyż legnę w prochu, a kiedy mnie poszukasz, mnie już nie będzie.

ROZDZIAŁ XXI

1. Odpowiedział Hiob, i rzekł:
2. Słuchajcie uważnie mego słowa i niechaj mi to będzie za wasze pocieszenie.
3. Znieście, że będę mówił, a kiedy już powiem, drwijcie.
4. Czyż ja do ludzi skargę zanoszę? Jakże bym się nie zniecierpliwił?
5. Spójrzcie na mnie i zdumiejcie się i połóżcie rękę na ustach.
6. Kiedy pomyślę o tym, straszno mi, i moim ciałem owłada drżenie.

7. Dlaczego nieprawi żyją i starzeją się i rosną w siłę?
8. Ich potomstwo dojrzewa wokół nich, dzieci i wnuki przed ich oczyma.
9. Domy ich są wolne od strachu i nie ma na nich różgi Boga.
10. Ich buhaj pokrywa i nie traci nasienia, ich krowa cieli się i nie roni.
11. Wypuszczają jak stado młodzianków swoich i dzieciątka ich płasają.
12. Wyśpiewują przy wtórze bębna i cytry, weselą się przy dźwiękach fletu.
13. Pędzą dni swoje w dobrym bycie i spokojnie schodzą do grobu.
14. Powiadają do Boga: „Odstąp od nas! Poznawać dróg Twoich nie chcemy!
15. Kim jest Wszchemogący, byśmy mu służyli? I cóż nam za pożytek z modlitwy do Niego?”
16. Zaprawdę, nie w ich rękach jest szczęście ich. (Rada bezbożnych daleka ode mnie).
17. Jak często lampa bezbożnych gaśnie i przypada na nich klęska? Jak często cierpienia wyznacza On w swoim gniewie?
18. Że są jak słoma na wietrze i jak plewa, którą porwie burza?
19. „Bóg chowa pomstę dla jego dzieci”. Niechby jemu samemu odpłacił, żeby wiedział!
20. Niechby oczy jego widziały własną ruinę i niechby pił z gniewu Wszchemogącego!
21. Bo cóż go obchodzi dom jego już po nim, kiedy liczba jego miesięcy będzie zrachowana?
22. Czy można Boga uczyć rozumienia, Jego, który sądzi na wysokościach?
23. Jeden umiera w pełni swojej siły, zawsze bezpieczny i spokojny.
24. Jego boki obrosnięte sadłem i szpik jego kości obfity.
25. A inny umiera z goryczą w duszy i nigdy nie kosztował szczęścia.

26. Razem w prochu legli i robactwo pokrywa ich obu.
27. Oto znam wasze myśli i zamiary, jakie przeciw mnie knujecie.
28. Gdyż mówicie: „Gdzie jest dom bogacza i gdzie namiot w którym mieszkali bezbożni?”
29. Czemu nie zapytacie przechodzących drogą? Ich świadectwu nie zaprzeczycie.
30. „Na dzień klęski zachowany jest zły człowiek, na dzień gniewu jest prowadzony”.
31. Ale któż mu wytknie w oczy drogę jego i za to co zrobił, któż odpłaci?
32. Jego odprowadzają do grobowca i na jego mogile trzymają straż.
33. Słodkie mu są bryły mogilnej ziemi, za nim ciągnie wszystek lud, jak i przed nim tłum bez liku.
34. Jakże więc mnie pocieszycie błahostkami? Z waszych odpowiedzi fałsz zostaje.

ROZDZIAŁ XXXVIII

1. I odpowiedział Hiobowi Pan z wichrowej burzy, i rzekł:
2. Któż tu zaciemnia mój zamiar słowami którym brak wiedzy?
3. Przepasz jak mąż biodra swoje, zapytam ciebie, a ty mów, niech wiem.
4. Gdzieżeś był kiedy zakładałem podwaliny ziemi? Opowiadaj, jeżeli wiesz jak zrozumieć.
5. Kto ustanowił jej miarę, czy wiesz? Albo kto rozciągnął nad nią sznur mierniczy?
6. Na czym wsparte były jej filary, i kto jej kamień węgielny położył?
7. Kiedy razem śpiewały gwiazdy poranne i wszyscy synowie Boży wykrzykiwali z radości?
8. A kto morze zamknął bramą, gdy wyrwało się i wyszło z łona?
9. Gdy obłok położyłem za jego szatę i mrok za jego pieluchy,

10. I wyznaczyłem mu jego granicę i ustawiłem zawory i bramy,
11. I rzekłem: „Dotąd pójdziesz a nie dalej, tu zatrzyma się spiętrzenie fal twoich”?
12. Czy choćby raz w życiu sprowadziłeś poranek i pouczyłeś jutrenkę o miejscu jej,
13. Aby pochwyciła skraje ziemi i strząśnięci z niej byli zło-czyńcy,
14. A ziemia zmieniała się jak glina pod pieczęcią i wszystko stanęło w przybraniu,
15. I tylko złoczyńcom ich światło zostało odjęte, zuchwałe ramię skruszone?
16. Czy zstąpiłeś do źródeł morza? Czy zbrodziłeś dno przepaści?
17. Czy otwierały się przed tobą bramy śmierci? Bramy cienia śmierci, czy oglądałeś?
18. Czy ogarnąłeś szerokość ziemi? Mów, skoro wiesz to wszystko!
19. Którędy droga do siedziby światła? A ciemność, gdzie jest jej mieszkanie?
20. Przecie umiesz iść z nią do jej kresu i znasz dobrze ścieżki do jej domu!
21. Wiesz to, bo już wtedy byłeś urodzony i liczba twoich lat ogromna!
22. Czyś doszedł do skarbnic śniegu? I skarbnice gradu czy widziałeś?
23. Który przechowuję na czas utrapienia, na dzień bitwy i wojny?
24. Na jakiej drodze rozdziela się światło? Jak wschodni wiatr rozchodzi się po ziemi?
25. Kto wyżłobił przejście dla spływania wód i drogę dla błysków pioruna?
26. Aby spuszczać deszcz na ziemię, gdzie nie ma człowieka, na pustynię bezludną?
27. Aby nasycać sprażone pustkowia i pobudzać do rośnięcia kielkującą trawę?

28. Czy ma ojca deszcz? Albo kto porodził krople rosy?
29. Z czyjego łona wyszedł lód? A szron z nieba, kto go począł?
30. Niby kamieniem zakryte są wody i oblicze głębinę tężeje.
31. Czy potrafisz w łańcuszek zawiązać Plejady i rozluźnić sznury Oriona?
32. Czy możesz gwiazdy Zodiaku wysyłać kiedy ich czas i Wielką Niedźwiedzicę z jej młodymi prowadzić?
33. Czy znasz ustawy nieba? I czy zdołasz utwierdzić ich władzę na ziemi?
34. Czy podniesiesz swój głos pod chmury, aż obfitość wód ciebie okryje?
35. Czy wysyłać możesz błyskawice, aby biegły i mówiły do ciebie: „jesteśmy”?
36. Kto ibisowi dał mądrość i kogutowi, rozeznanie?
37. Kto w swojej mądrości umie chmury zliczyć? Dzbany nieba kto przechyla?
38. Kiedy w calinę zbija się ziemia i przysychają do siebie jej grudy?
39. Czy upolujesz dla lwicy zdobycz? Żarłoczność młodych lwów czy zaspokoisz?
40. Które przyległy w swoich jaskiniach i z kryjówki czatują w zasadzce?
41. Kto przygotowuje pokarm dla kruka, kiedy jego młode do Boga wołają i błędą bez pożywienia?

ROZDZIAŁ XXXIX

1. Czy wiadoma jest tobie pora kiedy kozice rodzą? Czy doglądałeś łań kiedy rodziły?
2. Czy porachujesz ile miesięcy noszą i będziesz znał czas ich miotu?
3. Przyklękają, rodzą, omładzają się, swoje płody miotają.
4. Sił przybywa ich dzieciom, rosną w otwartym polu, idą sobie i nie wrócą do nich.

5. Kto dzikiemu osłu nadał jego wolność, kto puścił wolno onagra?
6. Któremu step uczyniłem domem i siedzibą, słone pustkowię?
7. Pogardza zgiełkiem miasta, wrasków poganiacza nie słyszy.
8. Góry przebiega goniąc za paszą i szuka wszelkiej zieleni.
9. Czy zechce tur tobie służyć? Czy zanocuje u twego żłobu?
10. Czy przywiążesz pętami tura do zagonu i czy będzie bronował doliny dla ciebie?
11. Czy będziesz polegać na nim dla jego wielkiej siły i czy jemu zostawisz robotę?
12. Czy zawierzysz mu, aby zwiózł twoje ziarno i złożył w twoim gumnie?
13. Skrzydło samicy strusia zrywa się do lotu, ale jej skrzydło i pióra nie są jak bociana.
14. Gdyż swoje jaja znosi na ziemi i w piasku je zostawia aby się ogrzały.
15. Zapomina, że noga może je zgnieść, że dziki zwierz może je zdeptać.
16. Sroga jest dla swoich młodych, jakby nie jej były, jej trud na darmo, a ona bez trwogi.
17. Gdyż pozbawił ją Bóg mądrości i nie udzielił jej rozeznania.
18. Kiedy podrywa się do biegu, śmieje się z konia i jeźdźca jego.
19. Czy to ty dałeś koniowi dzielność? Czy przybrałeś jego kark w grzywę?
20. Czy sprawiłeś, że skacze jak szarańcza? W chrapaniu jego nozdrzy groza.
21. Grzebie kopytem w dolinie, rad jest ze swojej siły, biegnie naprzeciw zbrojnym.
22. Urąga trwodze i nie straszy się i nie cofa się przed ostrzem miecza.
23. Nad nim chrzęści kołczan, błyska włócznia i dziryt.

24. Z drżeniem i gniewem połyka ziemię, i nie ustoi na głos trąby.
25. Ledwo zabrzmi trąba, mówi: „ha ha!” Z daleka czuje bitwę, grzmiący głos wodzów i wrzawę.
26. Czy twoim rozumem wzbija się jastrząb i skrzydła rozpościera na południe?
27. Czy na twój rozkaz szybuje orzeł i ściele wysoko swoje gniazdo?
28. Mieszka i nocuje na skale, na skalnym zrębie, w twierdzy.
29. Stamtąd wypatruje żeru, daleko sięgają jego oczy.
30. Jego młode łykają krew, i gdzie są polegli, tam i on.

Czesław MIŁOSZ

PODRÓŻ

Miniatury

STERNIK

„Czyż nie jestem sternikiem?” wykrzyknąłem. „Ty?” zapytał tajemniczy, olbrzymi człowiek i przetarł dłonią oczy, jakby spędzając z nich sen. Stałem przy sterze w mroku nocy, z nikłym światłem latarni nad głową, a teraz przyszedł ten człowiek i chciał mnie odsunąć. A że nie ustąpiłem, więc postawił stopę na mojej piersi i wolno spychał mnie, kurczowo uczeplonego koła steru, aż zerwałem je padając. Człowiek wziął koło, nasadził je z powrotem a mnie odepchnął precz. Zaraz przecie opamiętałem się, podbiegłem do luku i zawołałem: „Załoga! Towarzysze! Spieszcie! Jakiś obcy odegnał mnie od steru!”. Wyszli powoli, chwilejące się, potężne, zmęczone postaci. „Czy nie jestem sternikiem?” zapytałem. Skinęli mi głowami, ale patrzyli już tylko na obcego; stanęli przy nim półkołem, a kiedy nakazująco rzekł: „Nie przeszkadzajcie”, skupili się, skinęli mi głowami i zeszli w dół. Cóż to za naród! Czy oni myślą, czy tylko bez sensu snują się po świecie?

POWIASTKA

„Ach”, rzekła mysz, „świat z każdym dniem jest mniejszy. Najpierw był tak wielki, że strach mnie ogarniał, więc biegłam przed siebie i byłam szczęśliwa, kiedy w dali, po lewej i po prawej, ujrzałam mury — ale te mury zbiegły się tak szybko, że oto jestem w zaułku i biegnę wprost w pułapkę, która stoi w kącie. „Zawróć więc”, poradził kot i pożarł ją.

PODRÓŻ

Kazałem wyprowadzić mego konia ze stajni. Sługa nie pojął. Sam więc poszedłem do stajni, osiodłałem konia i dosiadłem. W dali słyszałem trąby, spytałem sługę, co to znaczy. Nic nie wiedział i nic nie słyszał. W bramie zatrzymał mnie i zapytał: „Panie, dokąd jedziesz?”. „Nie wiem”, odpowiedziałem, „chcę tylko stąd precz, precz stąd. Byle dalej stąd, wciąż dalej — tylko tak mogę osiągnąć mój cel”. „Nie masz więc celu?” zapytał. „Ależ tak”, odparłem, „przecie rzekłem: 'Stąd precz', to jest mój cel”. „Nie bierzesz prowiantu”, powiedział. „Nie potrzebuję”, odpowiedziałem, „podróż jest tak długa, że umrę z głodu, jeżeli w drodze nic nie zdobędę. Żadne zapasy nie pomogą. Jest to, na szczęście, prawdziwie wielka podróż”.

Franz KAFKA (1920)

(Przełożył St. OWSIANKO — luty 1980)

WYDAWNICTWO
KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU
123, Bd Saint-Germain
75006 Paris.

FELIKS MANTEL
„WACHLARZ WSPOMNIENI”

Zawiera następujące tematy:

Czerwona twierdza — Polska dwudziestolecia —
Gulag — Polska Ludowa — Emigracja w Argenty-
nie — Emigracja w Europie.

Wiersze

Jarosław BRODA

MOŻE TO ONA

*podejdz do okna już przeszklone światem
stoi pod nim naga zupełnie ze snu
jak otwarta w twym notesie karta czekająca
aż zapiszesz na niej swe ostatnie słowo
może to ona zgasi twój gorący oddech
pierwszym pocałunkiem*

Jarosław BRODA

z tomu „Jeszcze jedna śmierć”
Wrocław 1980

Lothar HERBST

Stanisławowi Barańczakowi

ŚWIADECTWO

*prawdzie dać świadectwo
o tych dniach tygodniach miesiącach
naszych rozterek naszych wahań
naszego rozchodzenia się z sobą
z obrazem świata już nabytym
w dzieciństwie i nie przemyślanej młodości
z obrazem nas samych bitych i poniżanych
wiosennego roku 68
z obrazem naszych dyskusji w bramach
na ulicy naszych gorączkowych pytań*

*i martwych odpowiedzi w takt głuchego
tomotu bruku i powietrza
letniego roku 68
kiedy wiary się rozsypywały w proch
a nadziei jeszcze nie było*

*tej prawdzie dać świadectwo
o nas o naszej pamięci
o naszych milczących gestach
wnikających głęboko w krew rozlewanych
na ulicach wybrzeża
zimowego roku 70*

*i o nas ponownie przebudzonych
ale już nieufnych
próbujących rozpocząć kolejny dialog
ze światem
z naszą oszukaną młodością*

tej prawdzie dać świadectwo

1974

Lothar HERBST

Witold WIRPSZA

KONFESJA

Ryszardowi Przybylskiemu

1.

*Odejsz od Mickiewicza. Przestać wędrować
Brzegami wielkich rzek (Wisły, Niemna), bełtliwe
Są; były zawsze bełtliwe, jeszcze przed skażeniem
Wody, ziemi, powietrza i ognia; trzeba wejść
W zimny strumień kamienistej cieczy, niosącej
Szron. Nie, nie wędrować brzegami: brodzić nurtem,
Zawężeniem, ciasnotą.*

Mrozy traktować z humorem.

2.

*Zerwać te więzy; zerwać porozumienie; wejść
W inne aliansy. Filozofii wszelkich zażywać*

*Jak wina lub tabaki; jeśli się da, czytać
Jak poematy; ale też i różne poematy trzymać
Na jednej półce. Nie dawać się urzekać
Przyrodzie, skąpić jej słów, nie ulegać
Sielankom i krajobrazom; wynajdywać
Niedorzeczności.*

Bawić się niedorzecznościami.

3.

*Nie wadzić się z Bogiem; nie powiadać
Ja i Ty; ani Ty i ja; to językowo niedobre; utracić
Pychę: Cóż Ty większego? Wysoko utwierdzać
Pokorę: Tyś Pan wszystkiego. Nie stawiać
Pytajnika; ostrożnie kropkę. Nie krzyczeć
Na Alpach (a-a-a); w zamian grać
W piszczatkę.*

Cieszyć się fletem prostym.

4.

*Odejsz od harmoniki kręgów: od szkła,
Moczonego octem (o-o-e-o-o-e). To nie jest
Harmonia sfer: to jęk bełtliwy i skażenie
Rymu morze — zorze i rytmu, którym dygocze
Białoskrzydła pławaczka; nie znająca stolicy
Wielkich rzek. Ida wysoka?*

To bardzo surowa sprawa.

P.S. Nie chodzi mi o przeciwstawienie Renesansu (powiedzmy: klasycyzmu) Romantyzmowi. Tych różnic nie rozumiem i nie chcę rozumieć.

Witold WIRPSZA

Berlin, lipiec-sierpień 1980.

Jerzy ZAGÓRSKI

GRUDNIOWY KONDUKT

*Przejdą w czerni kobiet pochody,
Złożą róże śmierci i nędzy.
Głuche, ślepe staną narody
Przed pomnikiem wiedzy, czy niewiedzy?*

Na ulicach żelastwo maszyn,
A w piwnicach doraźne sądy.
Jakie światło żrenicom naszym
Precyzyjne dadzą przyrządy?

Kto podola skargom? O co spyta
Te sztandary skrławione protestem
Ironiczny sztuczny satelita
Ponad Ziemią i Budapesztem?

11. XII. 1956

OBYCZAJ

Annie Strońskiej

Powracali po piętnastu latach,
Mieli powód sądzić, że nie wrócą.
Niektórym dała siłę nadzieja,
Niektórym nadzieję dała siła.
Ileż razy szlaban się zamykał?
Przeliczali: siedem lat, dziesięć...
Po piętnastu latach znów się podniósł.
Każdy wracał z inną niepewnością:
Nie ma domu pod akacją i z malwami,
Nie ma ojca, może jest matka?
Co przeżyła siostra? Czy syn przyjmie?
Gdzie zamieszkam? Co będę robił?
Szczegółami rozważali oddzielnie.
Jednakowo uczynili tylko
Za dwubarwnym szlabanem dwie rzeczy:
Wszyscy razem klękli, przywierając
Do witanej trawy ustami,
A następnie po pierwszy zasiłek
Ustawiła się korna kolejka.
Każdy z tego, co w kasie z okienka
Dostał w pliku należnych banknotów,
Przeliczywszy, część przeznaczał dla kasjera,
Którą ten bez mrugnięcia zabierał.

26. II. 1980

Jerzy ZAGÓRSKI

Archiwum polityczne

Widziane z Brukseli

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Pytanie: „Czy sądzi Pan, że interwencja sowiecka w Polsce jest nieunikniona?”

Odpowiedź: „Myślę, iż jest to tak prawdopodobne, że na dalszą metę należy ją uważać właściwie za nieuniknioną. ... Ziarno (wolnych związków, wolność słowa...) zostało zasiane i nie wymrze. Sądzę, że za rok czy dwa dojdzie do nowych zaburzeń i wtedy Rosji będzie znacznie trudniej obejść się bez interwencji...”

Pytanie: „Czy interwencja sowiecka w Polsce stworzy ryzyko szybko rozprzestrzeniającej się wojny, czy też konflikt da się ograniczyć?”

Odpowiedź: „Nie sądzę, aby interwencja sama przez się musiała przekształcić się w wielką wojnę. Chociaż jednak — jak sądzę — wielka wojna nie stanowi dziś części jakiegoś generalnego planu, to wojna przez nieostrożność wcale nie jest wykluczona. Rosyjska interwencja w Polsce zwiększy niestabilność świata i w ten sposób zwiększy prawdopodobieństwo ogólnego wybuchu, chociaż sama przez się — powtarzam — nie musi być jego powodem...”

Pytania zostały zadane przez poważne pismo amerykańskie *U.S. News & World Report* z 10 listopada 1980. Odpowiedzi udzielił generał Sir John Hackett. Gen Hackett, 70 lat, zakończył był swą piękną karierę wojskową w 1968 roku na stanowisku naczelnego dowódcy brytyjskiej Armii Renu. Przez siedem następnych lat Sir John wykładał poezję klasyczną w King's College w Londynie. Mimo tak wielostronnych zasług Sir John zyskał światową sławę dopiero po napisaniu *best-seller'a* pod skromnym tytułem „Trzecia wojna światowa”. Jeżeli wziąć pod uwagę jego kwalifikacje wojskowe i humanistyczne oraz fakt, iż jego scenariusz trzeciej światówki zakłada zaburzenie na polskim

wybrzeżu i sowiecki najazd na Jugosławię po śmierci Tito, poglądy Sir Johna zasługują na uwagę. Gen. Hackett wyraża bowiem w zasadzie prawidłowo poglądy zachodnioeuropejskiej klasy politycznej na wydarzenia w Polsce, i ich, jak się to uczenie mówi, ogólny kontekst. Za tym sformułowaniem kryje się pytanie bardziej precyzyjne, jakie sobie dziś zadają sztaby zachodnie: „Co należy uczynić, aby polskie kaprysy jak najmniej Zachód kosztowały i jak najmniej — jeżeli w ogóle — zwracały mu głowę?”.

Rozumowanie zachodnie można — za gen. Hackettem, który mówi szczerze, i za wszystkimi innymi, którzy mówią nieszczerze — sprowadzić do trzech zasadniczych punktów. Po pierwsze, interwencja sowiecka w Polsce jest nieunikniona, albowiem „ziarno” itd. (wolne związki) jest nie do zaakceptowania przez Moskwę. Po drugie, interwencja sowiecka w Polsce jest uzasadniona, albowiem Polska leży w strefie przydzielonej Rosji, gdzie Moskwa odpowiedzialna jest za „stabilność”. Po trzecie, interwencja sowiecka w Polsce jest groźna, nieprzyjemna, ale nie musi automatycznie doprowadzić do wielkiej wojny, a jeżeli — to przez nieostrożność. Należy więc zachować jak najdalej idącą ostrożność i uczynić wszystko aby tę nieuniknioną interwencję skutecznie zlokalizować.

Zgodnie z tym rozumowaniem podstawowy program Zachodu w tzw. kwestii polskiej sprowadza się do okrzyku „Vive la Pologne, Messieurs!”, do ronięcia łez na widok kłęczących robotników na dziedzińcu stoczni gdańskiej oraz do powszechnego życzenia, „aby Polacy mogli sami rozwiązać swoje problemy” bez bliższego specyfikowania, w jaki to sposób winni Polacy sami swoje problemy rozwiązywać. Inaczej mówiąc, każdy sposób jest dobry, byle krajowy, nawet przy użyciu karabinów maszynowych. Tylko kule muszą być produkcji polskiej...

Taka z konieczności uproszczona — analiza zachodniego poglądu na Polskę dzieli się na dwie zasadnicze grupy oraz na liczne wykręty.

Grupa pierwsza czyli cztery sposoby zamazania kwestii polskiej

Sposób nr 1. „Przezorność”. Nie należy, głosi ten sposób, dawać Rosjanom pretekstu do interwencji. Brednia w tym rozdziale przekracza granice przyzwoitości. Półbiedy, jeżeli to politycy wykręcają się w ten sposób od zajęcia stanowiska. Im bowiem może się wydawać, iż ich czyny lub słowa (!) mogą mieć jakiś wpływ na losy świata, chociaż nie widzę w jaki sposób równowaga w Europie zostałaaby zachwiana, gdyby np. prezydent Francji czy niemiecki kanclerz wyrazili życzenie, aby „polskie rozwiązanie” zgodne było z duchem i literą Aktu Końcowego z Helsinek.

Ocieramy się jednak o zwyczajny absurd, kiedy pod preteks-

tem „nie dawania pretekstu” bierze wodę w usta wolna prasa. Klinicznym przykładem tego pomieszania pojęć jest list pani dr Marion hr. Dönhoff, dyrektorki znakomitego tygodnika *Die Zeit*, zamieszczony w październikowej *Kulturze*.

„Cieszę się — powiada hrabina, uzasadniając swą odmowę wydrukowania w *Die Zeit* apelu o pomoc dla Polski — że cały Zachód rozsądnie wstrzymał się od zajęcia stanowiska”.

Polacy cieszą się zapewne nieco mniej. Nie są pewni, że chodzi tu o rozsądek. Wskazują przy tym, iż radość hr. Dönhoff z „nie dawania pretekstu” nie przeszkodziła prasie sowieckiej, a także wschodnioniemieckiej, bez żadnego pretekstu i mimo milczenia *Die Zeit* oskarżyć prasę zachodnioniemiecką i sfery polityczne RFN o zamiary rewanzystowskie wobec Polski, inspirowanie spisku w Gdańsku, finansowanie sił antysocjalistycznych — to znaczy Wałęsy — i kilka innych zbrodni. Rosjanie udali się na Węgry, do Czechosłowacji i do Afganistanu nie zważając na brak pretekstów. Głównym pretekstem do interwencji w Czechosłowacji były zaborcze plany Bonn, co do których autentyczności pani Dönhoff nie ma przecież żadnych wątpliwości. Głównym pretekstem najazdu na Afganistan była zagraniczna interwencja w Afganistanie, chociaż *Die Zeit* jest przecież przekonany, iż jedyną interwencją zagraniczną w Afganistanie była i pozostaje interwencja sowiecka. Czy może *Die Zeit* wskazać nam, jaki pretekst dały władze RFN p. Honeckerowi, który spuścił żelazną kurtynę zarówno od strony kapitalistycznej RFN jak i komunistycznej Polski?

Sposób nr 2. „Nierzeczywistość”. Nie trzeba dawać pretekstu, trzeba natomiast organizować wybory i konferencje. Sposób drugi polega bowiem na tłumaczeniu, że przy wydawaniu rozkazu o interwencji Rosjanie liczą się z kalendarzem wydarzeń poza bezpośrednim teatrem działań. W tzw. kołach NATO, puklerzu demokracji, wyrażano np. kolejno pewność, iż nie będzie inwazji przed wyborami w RFN (5 października), potem w USA (4 listopada). Zapytałem na bardzo wysokim szczeblu, dlaczego wobec tego nie urządzamy na Zachodzie wyborów co sześć miesięcy, co uratowałoby Polskę i inne „bezpretekstowe” kraje. Przypomniałem tylko, że lata 1956 et 1968 też były latami wyborczymi w USA...

Inny wariant sposobu nr 2 powołuje się na konferencje międzynarodowe (np. w Madrycie), jako na czynnik odstraszający lub hamujący sowieckie zamiary. Niezależnie od karykaturalnego scenariusza madryckiej operetki oraz żalu, że ten Kongres tańczy za moje podatki, jest to oczywiście nieprawda i wymigiwanie się. Żadna konferencja i żadna instytucja międzynarodowa nie odstrasza Moskwy — tak jak Liga Narodów nie odstraszyła Hitlera — od uderzenia, jeżeli Rosjanie uznają, że muszą, a przede wszystkim, że mogą. Ponad 100 państw, czyli cały świat prawie, zażądały w ONZ zaprzestania interwencji w Afganistanie. No i co? Nigdy jeszcze ZSSR nie był w takiej izolacji.

No i co, powtarzam? Za kilka dni przypada pierwsza rocznica najazdu na Afganistan. Czy konferencja w Madrycie uczci to przynajmniej chwilą milczenia? Nie, bo z powodu świąt przerwie obrady kilka dni przedtem.

Sposób trzeci. „Zabrać głos”. To najtańszy środek na chowanie głowy w piasek. Po inwazji Afganistanu reakcja superpotęgi francuskiej sprowadziła się i ciągle sprowadza do okrzyku: „*C'est inacceptable!!*”. Coś co jest *inacceptable* przez dokładnie rok jest już właściwie zaakceptowane. Kiedy NRD spuściła kurtynę z deuschemarek, kanclerz Schmidt nadstawił drugi policzek (to dobry chrześcijanin) i odmówił retorsji. Były kanclerz Brandt — ojciec *ost-polityki* — bardziej się wzruszył agonią swego własnego dziecka i zaproponował... niewysyłanie przedstawiciela RFN do Berlina wschodniego. Inny polityk, znany z twardych przekonań — też kanclerz — Kreisky, wybrał ten moment akurat, aby umożliwić Honeckerowi pierwszą w historii podróż szefa wschodniemieckiej sekcji KPZS na Zachód. Kreisky podejmował Honeckera wspianym bankietem, a jakże, na Burgu, a sprawa ataków na Polskę nie figurowała w menu.

Może to i lepiej. Inni politycy bowiem, kiedy zabierali głos na tematy polskie, to korzystali z okazji aby dawać dobre rady. Nasz rodak np. p. Muskie, pochwalił Rosję za dotychczasową „umiarkowaną” (dosłownie) postawę wobec Polski oraz dodał: „Myślę, że społeczeństwo polskie nie powinno pozostać niewrażliwe na naciski z zewnątrz, nie tylko z ZSSR, ale i z innych państw bloku wschodniego”. Publicysta amerykański Joseph Kraft także (to jakaś mania) doradzał umiar polskim robotnikom, tak jakby to oni zagrażali niepodległości Kazachstanu, „inaczej bowiem Rosjanie poczną się zmuszeni do interwencji”.

Takie rady, których nikt w Polsce nie potrzebuje, mają to do siebie, że *a priori* legalizują interwencję ZSSR: „niewrażliwość” społeczeństwa polskiego na dobre rady może bowiem spowodować, iż „Rosjanie poczną się zmuszeni”, tak jakby było rzeczą normalną aby np. Meksyk poczuł się zmuszony najechać USA z powodu niewrażliwości itd.

Na pierwszy rzut oka można by przypisać tego rodzaju niezręczności słabościom zawodowym. Ależ nie, wcale nie. To prawdziwość. Francuski minister spraw zagranicznych p. Jean François-Poncet jasno zdefiniował ten typ dyplomatycznego myślenia. Stwierdził mianowicie 8 listopada 1980 roku, że „jak dotąd wydarzenia polskie toczyły się zgodnie z duchem *détente*” i że „Zachód ogólnie biorąc reagował jak należało”. Inaczej mówiąc dla p. Poncet stanowisko redaktora Petrowa w *Prawdzie*, żeby innych nie cytować — który groził Polsce odpowiedzialnością wspólnoty socjalistycznej za los socjalizmu nad Wisłą, napady panów Honeckera i Bilaka, ich aluzje do wydarzeń z roku 1968, zamknięcie przez NRD granicy z Polską, aresztowanie w Czechosłowacji dysydentów starających się o nawiązanie kon-

taktów z Gdańskiem, odebranie paszportów grupie Węgrów udających się do Polski, zakneblowanie w Rumunii wszelkich aluzji do „Solidarności”, to wszystko jest — zdaniem p. Poncet — zgodne z duchem *détente*, a milczenie Zachodu wobec tych wszystkich gwałtów na większości paragrafów układu z Helsinek stanowi — według onże p. Poncet — reakcję „*dans l'ensemble comme il convenait*”.

Do sposobu „zabrać głos” usiłował wprowadzić małą poprawkę Jean-François Revel, naczelny redaktor przyjaznego Polsce francuskiego tygodnika *L'Express*. Zauważył on mianowicie, iż panowie Giscard et Schmidt, zwolennicy dialogu na szczycie, mają — dzięki ich ugodowej postawie — spory kredyt na Kremlu. Otóż Revel uważa, iż sprawa polska daje obu zachodnim posiadaczom „uprzywilejowanych stosunków” z ZSSR znakomitą okazję sprawdzenia zasadności ich dyplomacji. Revel mianowicie proponuje, aby Giscard et Schmidt, którzy jak dotąd spotykali się z Breżniewem zawsze *PO* katastrofie (np. po inwazji na Afganistan) i godzili się z faktami dokonanymi, choć uznawali je za *inacceptables*, tym razem poprosili Breżniewa o spotkanie *PRZED* katastrofą, to znaczy przed interwencją w Polsce, i aby stwierdzili, iż fakt ten byłby nie do „zaakceptowania” nie *PO* a *PRZED* jego dokonaniem.

Można oczywiście, i należy nawet, zakwestionować analizę Revela, który wydaje się sądzić, że interwencja jest nieunikniona i wydaje się wierzyć, iż spotkanie Giscarda z Breżniewem *PRZED* a nie *PO* mogłoby coś zmienić, ale trzeba sformułować tu dwie uwagi. Po pierwsze, że jest to głos mądry, po drugie, że nikt na ten głos nie zareagował. Zacytuję wobec tego zakończenie wstępniaka Revela: „Wobec każdej sowieckiej groźby refren Zachodu jest ten sam: nie można nic zrobić. To nieprawda. W Polsce można i to sporo zrobić. I jakaż to historyczna szansa dla Europy. Nareszcie będzie mogła wypowiedzieć się na inny temat niż angielska baranina czy nadwyżki masła. Nareszcie będzie mogła przemówić językiem Europy!”.

Nie będzie mogła.

Sposób czwarty, tzn. „Ideologia” jej na to nie pozwoli. Ideologia jest naturalnie wyłączną domeną tzw. demokratycznej lewicy, która od razu, od pierwszych dni Gdańska, z właściwą sobie czystością intencji, uznała strajk polski za własną sprawę. „Wszyscy jesteśmy Wałęsami” wykrzyknęli lewicowi socjaldemokraci.

P. George Sarre, członek kierownictwa francuskiej partii socjalistycznej, zauważył, że najlepszym sposobem udzielenia pomocy Wałęsie będzie wzmocnienie *détente* w Europie. Słusznie, ale jak wzmocnić *détente*? Bardzo proste: należy zwiększyć sferę wolności. W Polsce zapewne? Nie, we Francji. A jak? Znowu proste: przez odzyskanie niepodległości Francji od Stanów Zjednoczonych. Co ma wspólnego niepodległość Francji od USA z strajkującymi w Gdańsku? Wszystko! Wyłącznie! P. Pier-

re Chevenement, kolega p. Sarre'a, ideolog lewicy we francuskiej partii socjalistycznej, odkrywa prawdę: „Zachodzi zasadnicza solidarność między Polską pragnącą demokracji a Francją usiłującą się wyzwolić spod wpływu kapitalizmu amerykańskiego”.

Nie przypuszczam, aby robotnicy polscy odczuli tak bardzo i tak jasno tę akurat zależność i tę solidarność i aby tej formy solidarności „Solidarność” najbardziej potrzebowała. Nie przypuszczam też, aby było dla nich najzupełniej jasne i przekonujące stawianie na tej samej płaszczyźnie niebezpieczeństwa inwazji sowieckiej, mającej uniemożliwić zapewnienie w 1980 r. Polakom praw, jakie robotnicy francuscy zdobyli w... XIX wieku, z groźbą amerykańskiej okupacji we Francji, gdzie p. Chevenement może tak swobodnie rozdzierać szaty. Dodać przy tym warto, że Amerykanie dwukrotnie w ciągu pierwszej połowy XX wieku dokonali inwazji Francji, zwracając panom Sarre i Chevenement możliwość korzystania z praw, jakich ciągle jeszcze nie mają ich towarzysze w Polsce.

Grupa druga czyli dwa sposoby na ewakuowanie kwestii polskiej

W tej dziedzinie to już nie książka gen. Hacketta, a wylan-sowany przez *Kulturę* slogan „Lepszy Kania niż Wania” stanowi fundament rozumowania zachodniego. Poważni rozmówcy, a nie mętniaki od ideologii, zakładają, że ponieważ Zachód nie ma ochoty *mourir pour Dantzig*, ponieważ nie ma możliwości przekształcenia Polski w demokrację typu brytyjskiego, ponieważ konflikt w Polsce wymaga zlokalizowania, albowiem dla europejskiego *dolce vita* może on być groźniejszy niż napalm w Afganistanie, przeto należy się zastanowić czy Europa zachodnia nie mogłaby się do tej lokalizacji przyczynić.

Poważni tzw. analiści w Brukseli (a nie brak takich) zgodni są w diagnozie, że zanim w Polsce dojdzie do interwencji sowieckiej czy interwencji... polskiej, może dojść do wybuchu Polaków na tle po prostu nędzy aprowizacyjnej i kryzysu gospodarczego. To prawda, że przeciętny burżuj zachodni czyta bez większego wzruszenia o braku kartofli w Warszawie („niech jedzą ciastka” jak powiedziała pewna królowa francuska, zanim jej ucięto głowę), ale na bardzo wysokich szczeblach w Brukseli nikt nie wątpi, że Polsce należy udzielić szybkiej, sporej i skutecznej pomocy gospodarczej.

Nieporozumienia powstały dopiero, kiedy przystąpienie do badań, w jaki sposób się do tego zabrać. Okazało się wtedy, że — jak to określił Revel — Europa nic nie może zrobić. Z bardzo wielu powodów, obiektywnych i subiektywnych, międzynarodowych i polskich.

Sposób pierwszy, międzynarodowy, składa się z kilku punktów.

A) „Jesteśmy biedni”. Budżet EWG, pierwszej potęgi handlowej świata (40 % handlu międzynarodowego), jest wyczerpany.

Nie ma środków, parlament europejski obciąża i nie pozwala na ekstrawagancje.

B) „*Nam dawać nie kazano*”. Komisja EWG, czyli władza wykonawcza, nie ma prawa podejmować decyzji o pomocy państwom trzecim. To sprawa Rady Ministrów EWG. A rada ministrów to przedstawiciele dziewięciu rządów. A rządy nie chcą. Wyborcy, mianowicie, nie pojęliby dlaczego mają pomagać strajkującym w Polsce, a nie własnym bezrobotnym.

C) „*Już daliśmy*”. Rządy tym bardziej nie chcą, że przypominają, iż z oddzielną już dały: kredyty zachodnioniemieckie, ułatwienia francuskie itd.

D) „*Przyjdą inni*”. Nie możemy stwarzać precedensu. Na świecie wszędzie bieda.

E) „*Nasza chata z kraju*”. Nie ma żadnego powodu pomagać komunistom. Pewien były ambasador w Warszawie wytłumaczył, że każda pomoc to przyczynek do ratowania komunizmu w Polsce. Jeżeli zaś ktoś ma ratować komunizm, to nie Zachód, a Rosja. Niech Moskwa płaci.

Sposób drugi ewakuacji, polski, przywołuje argumenty rodzime, techniczne i psychologiczne. Oto one w streszczeniu i w trzech punktach.

A) *Polskie milczenie*. EWG nie ma prawa, nawet gdyby chciała i mogła (niektórzy naprawdę chcą) udzielić żadnego typu pomocy bez odpowiedniego wniosku zainteresowanego państwa. Otóż żaden wniosek jak dotąd (16 listopada) nie wpłynął, ani w zasadzie ani w szczegółach. Inaczej mówiąc, odpowiednie komórki EWG nie dysponują żadnym spisem potrzeb i życzeń władz z Warszawy. Jasne, że w takiej delikatnej sprawie nikt, nawet paryska *Kultura*, nie potrafi zastąpić (nawet gdyby chciała) p. Kani lepszego od Wani.

B) *Polski Cohn Bendit*. Prasa zachodnia, z której wszystko co dotyczy Polski jest w pewnych miejscach w Brukseli bardzo precyzyjnie wycinane, układane i studiowane, tym razem wydrukowała znacznie mniej bredni niż przy innych polskich okazjach. Tzw. *couverture* w piśmie codziennym *Le Monde* np. zasługuje na najwyższe uznanie zawodowe i zawiść koleżeńską.

Nie obyło się jednak bez dziwnych zaiste epizodów. Nie umiałem np. wytłumaczyć zabiegu polegającego na zohydowaniu Kuronia w paryskim *Figaro*. Zabieg nieprzyjemny a przy tym niebezpieczny. Nie dla *Figaro* a dla Polski. Korespondent *Figaro* wyraził mianowicie zdziwienie, że „niektórzy liberałowie zachodni mają jeszcze cokolwiek wspólnego z tym polskim Cohn Benditem, który, gdyby znalazł się u władzy, realizowałby program absolutnie goszystowski”. Aby się o tym przekonać, dodał korespondent *Figaro*, wystarczy przeczytać „List do partii” Kuronia opublikowany w Paryżu przez międzynarodówkę trockistowską*.

* Co jest nieprawdą. „List do partii” ukazał się w „Bibliotece Kultury”, a dopiero później był przetłumaczony na francuski i kolportowany przez trockistów w formie powielanej. (Redakcja).

Nachodzi mnie w tym miejscu wiele pytań. *Primo*, dlaczego korespondent *Figaro* boi się dziś podstarzałego, spokojnego, ty-sawego dżentelmena o nazwisku Cohn Bendit, skąd ten koszmarsenny z roku 1968. Czy w 1980 roku w Warszawie żaden inny heros roku 1968, niekoniecznie z Paryża, nie zakłócił snu korespondenta *Figaro*? *Secundo*, dlaczego liberałowie nie powinni mieć nic wspólnego z Cohn Benditem czy Kuroń, czyżby tylko korespondenci *Figaro* stanowili odpowiednie towarzystwo dla liberałów? Od kiedy to wreszcie Kuroń aspiruje do władzy?

Mówiąc zaś poważnie, tego typu preselekcja dokonana przez poważnego, zdawałoby się, dziennikarza, poparta do tego argumentem o „prowokacji politycznej” w Warszawie (od strony opozycji oczywiście), jest zwyczajnym nadużyciem zawodowym (nie wiem o kulisach politycznych) tym bardziej skandalicznym, że redakcja *Figaro* przez dwa tygodnie odmawiała wydrukowania listu Michnika, prostującego „rewelacje” z Warszawy.

Musiąłem więc tłumaczyć, kto to jest prowokator Kuroń, polski Cohn Bendit i kto to są przyjaciele ludu. Nie było to zajęcie łatwe, albowiem żyję daleko od kulis Warszawy i mogę jedynie domyślać się, jaki interes ma *Figaro* w przemilczaniu detalu, iż list Kuronia jest z... 1964 roku (kiedy nikt jeszcze nie znał żadnego Cohna) i że autor za to zapłacił długoletnim więzieniem. Dlaczego, pytam, *Figaro* szkaluje Kuronia, który popełnił jedynie ten błąd, że miał rację wcześniej od wszystkich innych, a prezentuje zachodowi gen. Moczarą jako prawie opatrnościowego męża, przemilczając np. to, że generał zaatakował z nazwiska Wałęsę i Woźniakowskiego; dlaczego *Figaro* przedstawia Olszowskiego jako czołowego liberała przemilczając np., że to ów liberał nakazał 10 listopada ekspulsję dziennikarzy zachodnich, dlaczego, *enfin*, *Figaro* poważne pismo francuskie, bierze w ten sposób udział w nagonce policyjnej w Warszawie i w wewnętrznych rozgrywkach w KC PZPR?

C) *Polski narodowy socjalizm*. O tym zjawisku *Figaro* nie pisało. Z powodu tego przeoczenia musiałem przy kilku różnych okazjach, także publicznych (o czym ambasada już zapewne doniosła, bo była obecna skromnie i dyskretnie), udzielać zażenowanych wyjaśnień. Powrót Moczara do ZBOWiD-u nie przeszedł bez echa. Prasa światowa odnotowała ten *come back* i przypomniała, że przez 25 lat prezydentura ZBOWiD-u obsadzona była zawsze przez urzędującego premiera rządu PRL. Nawet gustowne w jego ustach aluzje Moczara do wkładu Żydów do historii Polski nie potrafiły wymazać z pamięci Europy szkody, jaką pewne wydarzenia, o których dziwnie cicho w narodowej dyskusji, wyrządzili prestiżowi Polski w latach 1968-1969. Niektórzy obserwatorzy łączą powrót Moczara z przypuszczeniem, iż długoletni prezes NIK-u dysponuje materiałami kompromitującymi jego towarzyszy, inni tłumaczą rezurekcję szefa „partyzantów” trudnościami kadrowymi partii i jego wpływami w aparacie, ale najpoważniejsi wyrażają obawy co do możliwości dojścia do

władzy w Polsce elementów najbardziej skompromitowanych z najnowszej historii PRL.

W Polsce, tłumaczą analiści, robotnicy już do nikogo nie mają zaufania, rząd i partia kilkakrotnie próbowali ich oszukać (słynna manipulacja statutu w sądzie wojewódzkim w Warszawie). Nawet Rosjanie, którzy storpedowali ofensywę Moczarowców w 1968 roku (Czechosłowacja Kremlowi starczyła), teraz, kiedy nade wszystko chcą mieć w Polsce spokój i zamordyzm, patrzą nieco inaczej, mimo nieufności wobec narodowego komunisty, na jego ewentualny, podyktowany nadzieją na wzięcie Polaków za buzię, powrót do góry politycznej.

Wersja ta jest tym bardziej poważnie brana tu pod uwagę, że wraz z Moczałem powróciły na scenę najbardziej pogardzane nazwiska okresu brunatnej pałki. Nikt właściwie nie rozumie powodów, dla których Kania poczuł się zmuszony, bo chyba jednak nie chciał, dopuścić do głosu, do gazet i do kamer TV — nie w ogóle (bo to jest cena demokratyzacji i bo po raz pierwszy w Polsce nie chodzi o czystkę komunistyczną) a właśnie do „kazań narodowych”, lekcji moralności i patriotyzmu ponurych naganiaczy, o których Polska i świat już zapomnieli. Powrót samego Moczara jest dwuznaczny ale możliwy w warunkach gnilnej schedy pogierkowskiej. Powrót jego obłąkanych ideologów od zamachu stanu, spisku rewanżystowsko-syjonistycznego, sierot po „raczkujących komandosach”, ciągle nie umiających wytłumaczyć sytuacji w Polsce inaczej niż w kategoriach spisków, rodzących się w Wolnej Europie i w paryskiej *Kulturze*, cofa polski *establishmenty* do lat pogardy.

Gdyby cały ten cyrk sprowadził się do rozgrywek w łonie gangu, byłoby to nieprzyjemne i nieeleganckie, ale „zlokalizowane”. Ale dziś nie przyczynia się do przekonania świata o celowości udzielenia Polsce kredytu moralnego, ani kredytu tego zwyczajnego, co zaczyna być zajęciem technicznie wcale niełatwym, jeżeli chodzi np. o udostępnienie nadwyżek zbożowych, udzielenie moratorium finansowego lub poparcie propozycji kolasalnego kredytu w USA.

Na szczęście, ta sama prasa zachodnia poinformowała nas tutaj, co o tym wszystkim myślą prawdziwi Polacy, a nie tylko władze, lub zagraniczni i krajowi dziennikarze. W ciągu ostatnich 35 lat w Polsce odbyły się tylko dwa razy prawdziwie wolne wybory: przy okazji przyjazdu papieża i w czasie strajku sierpniowego. Nie było jednak podziału na partie. Tę bolesną lukę wypełnił właśnie tygodnik ilustrowany *Paris Match*.

Przeprowadził on w Polsce w dniach między 29 września a 3 listopada dyskretnie badanie opinii publicznej, stosując jak najbardziej naukowe metody wśród prawidłowej próbki 500 Polaków. 34 % zapytanych głosowałoby na partię chrześcijańsko-demokratyczną, 27 % — na socjalistów, 19 % — na partię liberalną, 4 % — na partię agrarną, 13 % nie wypowiedziało się. Tylko 3 % głosowałoby na partię komunistyczną, a tylko 2 % uważa ZSSR za „kraj zaprzyjaźniony”.

65 % przepytanych Polaków sądzi, że umowa gdańska będzie powoli „nadgryzana” przez władzę, natomiast 41 % uważa interwencję sowiecką za „możliwą”, 66 % jednak stawia takiej interwencji opór.

Wspominam o tej ankiecie nie w pogoni za sensacją. To co Polacy myślą już dawno przecież nie jest dla świata sensacją. Piszę o ankiecie dlatego, że mi to pozwoli zakończyć wreszcie ten felieton.

Komuś kto po Jaćcie i Poczdamie dziwił się, że Kreml wykrzystał obecność sowieckich czołgów w Polsce dla zainstalowania tam ustroju komunistycznego Stalin odpowiedział jasno i szczerze: „Jest rzeczą logiczną, aby idee sięgały tam, gdzie doszły już czołgi”.

Dziś po Węgrzech, Czechosłowacji i Afganistanie Polacy zadają sobie pytanie, czy jest również logiczne, aby tam gdzie kiedyś były idee teraz poszły z powrotem czołgi.

Zachód myślał, iż odpowiedź na to pytanie została zrehabilitowana w dniu 1 sierpnia 1975 w Helsinkach. Z tragikomedii w Madrycie wynikać jednak może, że Zachód się częściowo myli. Jest bowiem prawdą, że ZSSR zgodził się w Helsinkach na wolny przepływ idei i osób, ale nie wykluczył, że osoby te i idee mogą poruszać się w czołgach.

Otóż, ponieważ na Zachód liczyć nie należy, mogą taką interpretację Helsinek wykluczyć tylko sami Polacy. Kreml o tym wie nawet bez czytania *Paris Match*. Odpowiedź na pytanie, czy jego czołgi przywiozą lub nie przywiozą jego idee, nie tkwi ani w pretekstach, ani w rewanżystowskich spiskach czy kapitalistycznych dolarach, a w postawie Polaków.

Stojącej.

BRUKSEL CZYK

Pisane 16 listopada 1980 r.

Kapitulacji Zachodu ciąg dalszy...

Ostatnie numery *Kultury* obfitują w artykuły pośrednio lub bezpośrednio poruszające zjawisko faktycznej kapitulacji Zachodu wobec Kremla. Przyczyniając się w jakimś stopniu do analizy przyczyn tego zjawiska, w większości wypadków wykazują jednak pewną niebezpieczną tendencję. Polega ona na unikaniu dyskusji na temat skutków kapitulacji Zachodu, bądź też na zastąpieniu takiej dyskusji receptą na uzdrowienie lub porcją zaleceń na temat dalszego postępowania wolnego świata. Wskazówki

takie świadczą o braku realizmu lub o tym, że z tych czy z innych powodów nie chce się spojrzeć prawdzie w oczy.

W konkluzji swego artykułu „Bez *détente* i bez zbrojnej konfrontacji” (*Kultura* Nr 5/392) Zbigniew Byrski pisze:

„Dlatego alternatywa solidarnego embarga Ameryki i aliantów — w warunkach kiedy cały Zachód psychicznie i militarnie nie jest gotów do przeciwstawienia się podbojom Rosji — jest jedyną praktyczną opcją na powstrzymanie Sowietów w ich dalszych podbojach”.

Trudno odmówić konkluzji Byrskiego logicznej konstrukcji, ale czemu w praktyce ma ona służyć? Fakty wskazują, że takie „solidarne embargo Ameryki i aliantów” jest jak najdalszym od rzeczywistości *wishful thinking*. Wszakże i ta alternatywa wymaga woli oporu, a więc określonej postawy psychicznej. Czy artykuły tego typu mają dopomóc w jej osiągnięciu?

Tematyka finlandyzacji Europy Zachodniej przewija się w wywiadzie Brukselczyka z Bukowskim (*Kultura* Nr 5/392), a także w relacji tegoż Leopolda Ungera ze spotkania Breżniew-Giscard d'Estaing w Wilanowie (*Kultura* Nr 7/394-8/395). Pełne gorczy refleksje potwierdzają tylko diagnozę o kapitulacji.

Wreszcie w letnim, lipcowo-sierpniowym numerze *Kultury* (Nr 7/394-8/395) trójgłos Ciechanowskiego, Nowaka i Wandyczki wywołuje trudne do uniknięcia uczucie zawodu. Pod obiecującym tytułem „Bić się czy nie bić?” autorzy dają czytelnikowi co najwyżej ciekawe uwagi historyczne, oparte na opublikowanej w Polsce przed dwoma laty pracy Tomasza Łubieńskiego. Trudno spodziewać się po tego rodzaju pracy pochopnych czy nieodpowiedzialnych wniosków. Sam jednak tytuł, a także moment opublikowania artykułu nieuchronnie implikuje okazję do wyciągnięcia z naszych doświadczeń historycznych wniosków na przyszłość. Próżno by ich jednak szukać w odniesieniu do konkretnej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie świat, nie mówiąc już o specyfice Polski. Kilkakrotnie przewija się uwaga, iż wszelkie próby aktywnego oporu winny czekać na sprzyjającą koniunkturę międzynarodową. Nietrudno od razu zauważyć, że obecna sytuacja na pewno do takich nie należy. W zakończeniu swej części artykułu Ciechanowski udziela potomności następującej przestrogi:

„... do pytania: bić się czy nie bić? — które jest niezmiernie złożone — należy podchodzić w sposób bardzo ostrożny, gdyż pomyłka w tej materii może nas znowu drogo kosztować”.

Jakież to smutne, że po tylu wiekach naszej historii powstań i nierównej walki o niepodległość narodu możemy dojść tylko do tego rodzaju wniosku.

Daleki jestem oczywiście od sugerowania, że byłoby rzeczą słuszną wzywać nasz naród do jeszcze jednego zrywu, szczególnie w obliczu kapitulacji Zachodu. Wydaje się jednak, że zjawisko tej kapitulacji zasługuje z naszej strony na próbę zrozumienia, nawet jeśli napawa nas ono smutkiem lub wywołuje uczucie buntu czy gniewu. Co ważniejsze jednak, warto jest rozważyć ewentualne skutki takiej postawy Zachodu. Będą one miały dla Polski, a także dla każdego z nas, kardynalne znaczenie.

Rozpocząć należy od nazwania rzeczy po imieniu i spojrzenia na sytuację taką, jaka jest ona w istocie. Sankcje gospodarcze ogłoszone wobec ZSSR przez Stany Zjednoczone szybko rozsypują się w gruzy. Starym zwyczajem sojusznicy USA prześcigają się wzajemnie w ich obchodzeniu. Jak dotychczas żaden z krajów zachodnich nie udzielił żadnej pomocy afgańskim *mujahideen*, gotowym walczyć do końca. Stany Zjednoczone i Australia oficjalnie odrzuciły prośbę partyzantów o zaopatrzenie ich w pociski przeciw helikopterom, których używanie zapewnia armii sowieckiej miazdzącą przewagę. Co więcej, Zachód korzysta z każdej nadarzającej się okazji, aby zapewnić Kreml i cały świat o swoim niezaangażowaniu. Jeśli idzie o bojkot olimpiady, to ostateczne wyniki pozostały w rażącej sprzeczności z początkowym projektem, ogłoszonym w lutym przy dźwięku fanfar i twardych słów. Obserwowanie przebiegu samej debaty na temat bojkotu nasuwa smutne refleksje na temat słabości i krótkowzroczności wolnego świata. A przecież bojkot należał do najmniej kosztownych wyrazów protestu wobec Moskwy. Rządy Wielkiej Brytanii czy Australii, które początkowo, w pełnej solidarności z USA, znajdowały się w czołówce kampanii, stopniowo zaczęły się nieśmiało wycofywać, m.in. pod wpływem postawy ludności tych krajów, znajdującej coraz więcej powodów, dla których udział w igrzyskach moskiewskich miał być słuszny, właściwy, ba... celowy. Byliśmy świadkami niecodziennego zjawiska. Oto legalnie wybrane rządy krajów wzywające obywateli do bojkotu w imię ogólnonarodowych interesów popadły w bezpośredni konflikt z własną ludnością. Dla większości ludzi na Zachodzie tego rodzaju pojęcie zupełnie się zdewaluowało i niewiele już znaczy.

Sprawa Sacharowa jest oddzielnym, jakże charakterystycznym i bolesnym rozdziałem tego samego procesu kapitulacji. Po kilkunastu dniowych protestach, odbywających się w różnych krajach bezpośrednio po zesłaniu wielkiego uczonego do Gorkij nastąpiła stopniowo błogosławiona dla spokoju ludzkich sumień cisza. Kilka protestów uczonych tu i tam, kilka uchwał parlamentów, z których Moskwa — przy innych objawach słabości Zachodu — nic

już sobie nie robi, koncert solidarności zorganizowany przez Rostropowicza w Paryżu — do tego z grubsza sprowadzałyby się reakcja.

Istnieją różne scenariusze dalszego rozwoju sytuacji w Iranie. Według jednego konflikt iracko-irański w ten czy w inny sposób zwiększy wpływ ZSSR na tym strategicznie kluczowym obszarze. Według innego chaos istniejący w tym kraju, który się po śmierci Chomejniego z pewnością spotęguje, umożliwi tzw. studentom czy innym grupom reprezentującym *de facto* interesy Moskwy zwrócenie się do Wielkiego Kraju Socjalizmu o braterską pomoc. Gdyby to nastąpiło nie widzę, patrząc realnie, jak można oczekiwać, że Zachód się temu przeciwstawi. Jak bowiem miałyby to zrobić?

Według podawanych wszem i wobec wypowiedzi zachodnich strategów, Ameryka nie ma możliwości stawić czoła ekspansji sowieckiej w tym rejonie za pomocą broni konwencjonalnych. Na poparcie krajów sąsiadujących, z tych czy z innych względów, nie można liczyć. Europejscy sojusznicy USA i Japonia, najbardziej zainteresowani w dopływie ropy naftowej z Iranu i Bliskiego Wschodu, nie rokują nadziei na popieranie decyzji zbrojnego oporu. Wszak nawet w dziedzinach w których niebezpieczeństwo konfliktu zbrojnego w ogóle nie istnieje — jak sprawa bojkotu Olimpiady lub sankcje ekonomiczne — większość krajów zachodnich nie wykazała gotowości przeciwstawienia się Moskwie. Trudno sobie wyobrazić, aby przy istniejącym w tych krajach stanie ducha doszło do manifestacji zbrojnej. Jaka więc pozostaje możliwość? Stany Zjednoczone nie mogą się zdecydować na jakąkolwiek blokadę tras przewozu ropy, gdyż działać będą wówczas wbrew żywotnym interesom swych sojuszników. Byłoby mało realne oczekiwać, że przy braku jakiegokolwiek faktycznego poparcia ze strony tychże sojuszników USA zdecydują się na użycie broni nuklearnych. Co prawda Ameryka w dalszym ciągu importuje z Bliskiego Wschodu poważne ilości ropy naftowej, ma ona jednak o wiele lepsze warunki samowystarczalnego przetrwania aniżeli Europa czy Japonia. Te ostatnie uzależnione są od ropy naftowej w sposób zasadniczy — przerwa w dostawach z Bliskiego Wschodu grozi ogólnym załamaniem ich gospodarki. Ponieważ zaś postulat obrony Europy „wbrew jej własnej woli” nie może wchodzić w rachubę, przejście Ameryki do polityki izolacji byłoby w tych warunkach krokiem zupełnie logicznym.

Jest rzeczą jasną, że po zajęciu Afganistanu i przy istniejącym już stanie wpływów ZSSR w tym rejonie opanowanie Iranu dałoby Moskwie faktyczną kontrolę źródeł ropy naftowej na Bliskim Wschodzie oraz głównych tras jej transportu do Europy,

Japonii i USA. Niech mi wolno będzie mieć gorącą nadzieję, że się myślę, ale przy obecnym stanie ducha Zachodu i na obecnym etapie procesu kapitulacji wobec Kremla trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób dalsze postępy Moskwy mogą być zahamowane.

Jeszcze o przyczynach kapitulacji

Obserwując rozwój sytuacji w ostatnich dziesięcioleciach, załamujemy ręce nad krótkowzrocznością Zachodu. Sprawy dla nas tak jasne i oczywiste uchodzą *ich* powszechnej uwadze. Nie trudno się dziwić, że cisną nam się na usta słowa potępienia. A jednak łatwiej potępić, a trudniej zrozumieć. Jak wytłumaczyć więc moźna tę potworną krótkowzroczność? Z czego wynika ten duch kapitulacji?

Powstrzymując się od okrzyczenia kilkuset milionów mieszkańców Zachodu rzeszą tchórzów i głupców, postaramy się znaleźć przyczyny takiej ogólnej postawy. Sprawa wydaje się w gruncie rzeczy zupełnie podstawowa i prosta. Wykazanie oporu wymaga odwagi i pewnej gotowości do poświęceń i wyrzeczeń. Przecistawienie się sowieckiej nawale zależy więc od odpowiedniej motywacji, którą można zdobyć tylko w dwojaki sposób. Jedną drogą do jej zdobycia jest własne doświadczenie. To właśnie dlatego sprawy dla nas tak jasne są dla nich niezrozumiałe. My znamy niebezpieczeństwo, mamy za sobą wystarczający zapas przeżyć i cierpień. Oni tu na Zachodzie tego za sobą nie mają, dla nich droga potrzebnego tu własnego doświadczenia na razie jest zamknięta. Istnieje jednak i drugi sposób zdobycia niezbędnej motywacji. Można ją osiągnąć w procesie konsekwentnego wychowania w duchu mocnych zasad, wskazujących wyraźnie na źródła dobra i zła i ustalających priorytety w zobowiązaniach jednostki na rzecz ogółu. W ramach jakiej wiary czy ideologii wytwarza się tego rodzaju system wartości, jest w tym sensie sprawą drugorzędną. Istotnym momentem dla zdobycia potrzebnej motywacji jest, aby zespół zasad czy system wartości był wystarczająco mocny. Nie trzeba dowodzić, jak dalece ogólny kryzys duchowy na Zachodzie, powszechnie obowiązujący relatywizm i płynność wszelkich tradycyjnych wartości uniemożliwiają stworzenie potrzebnej motywacji. Tak więc i drugi sposób jej zdobycia jest dla większości ludzi na Zachodzie niedostępny. Można (i trzeba!) gorąco nad tym ubolewać, trudno jest jednak współczesną ludność krajów zachodnich o to winić.

Widać wyraźnie, że ekspansja sowiecka nie stanowi jeszcze w poczuciu człowieka zachodniego *istotnego zagrożenia*. Mowa tu o zagrożeniu tego wszystkiego, co jest dla przeciętnego członka

zachodniego społeczeństwa konsumpcyjnego ważne i drogie. Nie wiele zdadzą się w tym miejscu nasze własne sądy na temat zasadności takich czy innych priorytetów *consumers society*. Nie mamy na nie wpływu. Są one, podobnie jak przyczyny ogólnego kryzysu ducha, wynikiem procesów społecznych, które między innymi doprowadziły właśnie do powszechnego dobrobytu. Analiza tych procesów wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu*. Nie ulega wątpliwości, że w pewnym momencie, kiedy znane nam niebezpieczeństwo stanie „tuż przed oczami” ludzi Zachodu, pociągnie ono za sobą i wywoła w końcu owo poczucie zagrożenia. W takim momencie rozmiękczony słabością ducha i ogólnym dobrobytem człowiek wykaże się prawdziwą odwagą, poświęceniem i bohaterstwem. Powie ktoś, że wtedy może być za późno. Cóż — początek nowego rozdziału w historii ludzkiego cierpienia.

Powstaje pytanie, w jakim stopniu ogólny kryzys ducha wynika z braku politycznego przywództwa. Tak by się wydawało na pierwszy rzut oka, ale niedawne wydarzenia z areny bojkotu Olimpiady wyraźnie temu przeczą. Konsekwentne i mocne stanowisko premierów Anglii czy Australii okazało się niewystarczające dla wywołania powszechnego poparcia dla bojkotu wśród ludności tych krajów. Rodzaj przywództwa, które jest tu potrzebne, rozumie doskonale Papież. Rozumie on także świetnie historyczną próbę, na którą wystawiona jest współczesna cywilizacja zachodnia w poszukiwaniu nowej bazy duchowej. Co do przywódców poszczególnych krajów — to, *nolens volens*, muszą się oni dostosować do stanu ducha narodów, które reprezentują. Rola polityków i mężów stanu w tym procesie jest ograniczona.

Jak więc wyglądać będzie dalszy przebieg wypadków?

Faktyczne opanowanie przez ZSSR źródeł naftowych na Bliskim Wschodzie stanowić będzie *de facto* zwycięstwo, tj. zdobycie *zasadniczej*, decydującej przewagi nad Zachodem. Zarówno wojna konwencjonalna, jak i nuklearna między Ameryką i ZSSR stanie się w tej sytuacji *niepotrzebna*. Cóż więc będą się starali uczynić Rosjanie?

O jakimś wkroczeniu Armii Czerwonej do któregośkolwiek z krajów Zachodu nie może być mowy. Byłoby to ze strategicznego punktu widzenia zupełnie zbyteczne, wiązałoby się poza tym z poważnym niebezpieczeństwem demoralizacji własnych żołnierzy w ich bezpośrednim zetknięciu z kapitalistycznym bogactwem.

* Poruszone były one w moich poprzednich artykułach w *Kulturze* (Nr 7/358-8/359 oraz Nr 5/368).

twem. Rosjanie prowadziliby więc w dalszym ciągu mądrą politykę, wykazując pełną znajomość słabości i mentalności Zachodu.

W odpowiedzi na przedstawioną w lutym brytyjską propozycję neutralizacji Afganistanu w zamian za wycofanie się Armii Czerwonej z tego kraju Moskwa wysunęła znamienne sugestie. Aż dziw bierze, że uszła ona uwadze większości komentarzy. Otóż ZSSR zaproponował zwołanie międzynarodowej konferencji dla zapewnienia „wszystkim krajom” sprawiedliwego dostępu do źródeł ropy naftowej na Bliskim Wschodzie. Konferencja taka doszłaby więc do skutku na tym etapie „tylko dla ustalenia samej zasady sprawiedliwego podziału”. ZSSR w chwili obecnej nie potrzebuje jeszcze, względnie potrzebuje niewiele bliskowschodniej ropy. Tak więc płynęłaby ona nadal, pozornie bez zmian, do zachodnioeuropejskich, japońskich, a może i północnoamerykańskich odbiorców. Mimo zdobytej druzgocącej przewagi strategicznej (a może właśnie dlatego) Kreml nie uciekałby się bynajmniej do otwartych prób przymusu lub szantażu. Główne koncerny zachodnioeuropejskie otrzymałyby falę poważnych zamówień sowieckich, z zapowiedzią dalszych w nadchodzących latach. W Europie Zachodniej zapanowałaby pełny spokój, jeśli nie poczucie euforii, na skutek pomyślnie rozwijających się stosunków handlowych z Moskwą. Stopniowo klienci sowieccy prosiliby o zwiększenie dostaw i o coraz dalej posunięte dostosowanie technologii przemysłu zachodniego do specyfiki wymagań ZSSR. Nie trzeba nawet dodawać, że i inne dostawy, czy to technologii czy żywności, przebiegałyby pomyślnie i wykazywałyby tendencję zwykłą. Finlandyzacja Europy stałaby się faktem dokonany.

Początkowo nie wiązałoby się to prawdopodobnie z obniżeniem poziomu życia na Zachodzie. Nastąpiłoby być może (w ramach „sprawiedliwego podziału” ropy naftowej na Bliskim Wschodzie) pewne zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego w tych krajach. Równocześnie jednak mogłoby się na skutek zamówień sowieckich zmniejszyć bezrobocie, a może nawet nastąpiłby stan pełnego zatrudnienia. Tak więc zachodni przemysł nastawiony byłby coraz bardziej na potrzeby Wielkiego Kraju Rad, kompensując chroniczną nieudolność i braki tzw. gospodarki socjalistycznej. Jednocześnie odbywałyby się jednak i inne, bardzo istotne procesy. W miarę rozwoju gospodarczego ZSSR nastąpiłby oczywiście znacznie szybszy wzrost stopy życiowej w tym ogromnym kraju. Nastąpiłaby tak dobrze znana na Zachodzie Era Wielkiej Motoryzacji, której zaczątkiem są setki tysięcy samochodów osobowych produkowanych już teraz co roku w Togliattigradzie. Rozwój motoryzacji zwiększyłby znacznie zapotrzebowanie na ropę naftową z Bliskiego Wschodu. Tymczasem

zasoby tej ropy z biegiem lat maleją. W ramach tzw. sprawiedliwego udziału wszystkich krajów w (zmniejszających się szybko) zasobach ropy ZSSR otrzymywałby jej coraz więcej, zaś sfinlandyzowane kraje Europy Zachodniej coraz mniej. Konsekwencją tego byłby znaczny i szybki spadek stopy życiowej na Zachodzie. Ile czasu mogłoby upłynąć, zanim by się ten kryzys stał widoczny? Dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat? Trudno jest umieścić w czasie ten moment scenariusza. Jest to jednak moment najbardziej istotny dla dalszego rozwoju wypadków. Jest mało prawdopodobne, aby ten zwrotny punkt, kiedy to przeciętny mieszkaniec Francji, Anglii czy Niemiec obudzi się wreszcie ze snu iluzji czy euforii, nastąpił już w ciągu następnych kilku lat. Jest to wystarczająco długi okres, aby na razie spać spokojnie. A jakie byłyby skutki tego przebudzenia? Trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, że za wszelkie próby oporu na tym etapie przeciętny obywatel Zachodu będzie już musiał zapłacić bardzo wysoką cenę.

W tym miejscu kończy się nasz scenariusz. Nasuwa się jednak szereg dalszych pytań, na które można spróbować odpowiedzieć.

Jakie są w tej sytuacji perspektywy konfliktu nuklearnego?

W punkcie wyjściowym scenariusza — w momencie faktycznego opanowania Bliskiego Wschodu — wojna nuklearna pomiędzy supermocarstwami staje się zbyteczna. W późniejszym okresie, na skutek zdobytej przez ZSSR zasadniczej przewagi, wojna taka staje się wprost niemożliwa. Nie potrafię przedstawić prognozy procesu rozbrojenia Zachodu przez Moskwę, ale nawet jeśli byłoby ono tylko częściowe, trudno sobie wyobrazić zwiększenie prawdopodobieństwa przyszłego użycia broni nuklearnych przez Zachód. Chiny, pozbawione oparcia w faktycznym sojuszu z Zachodem, znalazłby się pod względem potencjału nuklearnego na wyraźnie słabszej pozycji wobec swego socjalistycznego sąsiada. Inne posiadające tego rodzaju broń lub zdolność jej wyprodukowania kraje zostałyby szybko zneutralizowane.

A jak rozwinie się sytuacja w ZSSR?

Na to pytanie bynajmniej niełatwo odpowiedzieć. Istnieje jednak w sytuacji sowieckiej kilka elementów, które mogą posłużyć jako wskaźniki do pewnych spekulacji.

Nie ulega wątpliwości, że stopa życiowa w ZSSR powoli się podnosi. Jeśli scenariusz przedstawiony w niniejszym artykule okaże się w zasadzie trafny, proces wzrostu standardu życiowego

może się znacznie przyspieszyć. Jeżeli ma rację Zinowiew — a ocena jego bynajmniej nie należy do odosobnionych — to przeciętny *homo sovieticus* ma jakieś poczucie dumy z osiągnięć Kraju Rad, jeśli nie w sensie ogólnym, to w każdym razie w odniesieniu do swojej osobistej sytuacji. Wzrost stopy życiowej na skutek sfinlandyzowania Europy Zachodniej może to uczucie tylko spotęgować. Taki stosunek obywateli do zdobyczy kraju, w połączeniu z wieloma innymi, dobrze znanymi czynnikami stanowiącymi zasadniczą przyczynę uległości i małych wymagań obywateli ZSSR w dziedzinie ich uprawnień obywatelskich nie obiecuje szybkiej erozji systemu od wewnątrz. Jednocześnie jednak jest niewątpliwym faktem, że *stopień* wszelkich represji państwa wobec krnąbrnych obywateli łagodnieje, choć treść i forma pozostają bez zmian. W końcu Sacharow skazany został dotychczas „tylko” (nieformalnie) na banicję do Gorkij i areszt domowy. Wyroki wydawane na różnego typu opozycjonistów oscylują w granicach kilku lat, dłuższe stanowią raczej wyjątek niż regułę. Praktyka wydalania z kraju jest mimo wszystko bardziej „humanitarna” aniżeli pierwowzory represji wypracowane w czasach Stalina.

Jakie zmiany pociągnie za sobą taki *zbieg trendów* w samej istocie obecnego *homo sovieticus*, trudno powiedzieć. Czy powstanie nowy typ, czy zamożniejszy, syty, pachnący zachodnim *odekołonem* i gładko wygolony obywatel sowiecki będzie się skłaniał powoli w kierunku mentalności zgniłego Zachodu — ku tej części mentalności, z której nadal jeszcze możemy być dumni? Czy też te wszystkie zdobycze zachodniej cywilizacji stanowią będą tylko zewnętrzną otoczkę dla jego zdeformowanej już psychiki?

Szanse Polski to problem wymagający oddzielnej analizy.

Zakończenie

Czy prognoza moja jest w rzeczy samej pesymistyczna? Odpowiedź na to pytanie zależy całkowicie od tego, jak się patrzy na współczesny świat. Jeśli uznaje się niebezpieczeństwo konfliktu nuklearnego za realne i bliskie — scenariusz mój trzeba, choć z wielkim bólem, określić jako optymistyczny. Jeśli się natomiast niebezpieczeństwo takie pomija jako nieistniejące lub odległe, a nasz obecny świat widzi w kategoriach walki zachodniej wolności i cywilizacji z nieludzkim systemem przemocy i niewoli — prognoza moja napawa smutkiem i goryczą.

Jerzy BONIECKI

Sydney, 28 lipca 1980.

Kraj

Pożyczki zachodnie dla PRL

Sytuacja gospodarcza w Polsce przybrała rozmiary katastrofalne jeszcze przed falą strajków, które miały miejsce w lecie. Według oficjalnych danych, które mają tendencję do zawyżania stopy wzrostu chociażby na skutek specyficznej konstrukcji tych statystyk, produkcja materialna netto (według terminologii marksistowskiej „wytworzony dochód narodowy”, który nie obejmuje większości usług, a więc najwolniej rozwijającej się części gospodarki) obniżyła się w 1979 roku o 2 %. Plan na 1980 rok przewidywał wzrost o 1,4 % do 1,8 %, najniższe zadanie planowe w całym okresie powojennym. Można było oczekiwać, że rok zakończy się dalszym niewielkim spadkiem, teraz jednak wygląda na to, że spadek będzie znacznie większy niż się spodziewano.

Strajki były konieczne dla dokonania zmian w kierownictwie partii i rządu oraz dla wymuszenia pewnych ustępstw politycznych. Bardziej otwarta krytyka i niezależny głos związków zawodowych mogą odegrać dużą rolę w poszukiwaniu dróg wyjścia z kryzysu. Bez strajków trudno było nawet oczekiwać zasadniczej zmiany polityki gospodarczej i koniecznych reform w systemie planowania i zarządzania.

Na dłuższą metę może wreszcie powstać możliwość wyrwania gospodarki polskiej z zaczarowanego koła, w jakim znalazła się w wyniku nakładających się prawie z roku na rok błędów w całym okresie od zakończenia drugiej wojny światowej¹. Możli-

1. Autor przedstawił analizę rozwoju gospodarczego w Z. M. Fallenbuhl, *Polityka gospodarcza PRL*, Odnova, Londyn 1980 oraz we wcześniejszych pracach „Uwagi o sytuacji gospodarczej w Polsce” w B. Heydenkorn (red.); *Symposium 50*, Stowarzyszenie Polskich Inżynierów w Kanadzie, Toronto 1972 (str. 77-84); „The Strategy of Development and Gierek's Economic Manoeuvre” w A. Bromke, J. W. Strong (red.); *Gierek's Poland*, Praeger, New York 1973 (str. 52-70); „Poland in the Last Quarter of the Twentieth Century: The Economy”, *Slavic Review*, v. 34, No 4, 1975 (str. 775-781); „The Polish Economy in the 1970's” w J. P. Hardt (red.), *East*

wość taka zaistnieje jednak jedynie wtedy, jeżeli przetasowane kierownictwo potrafi sięgnąć po nowe, śmiałe rozwiązania, zamiast nadal próbować powrotu do dawno już zbankrutowanych metod zwiększania stopnia nakazowości i scentralizowania planowania i zarządzania. Tak zwana „nowa strategia rozwoju gospodarczego” załamała się w połowie lat siedemdziesiątych na skutek nieudolnego jej wykonywania, a przede wszystkim ponieważ była zbyt trudna do przeprowadzenia przy nadmiernie scentralizowanym i nieelastycznym systemie. Zamiast pójść w kierunku węgierskich reform gospodarczych, grupa Gierka wybrała kierunek przeciwny. Zwiększenie nakazowości i scentralizowania przyniosło nie poprawę, lecz dalsze pogarszanie się wyników gospodarczych z roku na rok². Nie ma powodów oczekiwać, aby taka polityka mogła wyprowadzić gospodarkę z kryzysu tylko dlatego, że będzie prowadzona przez nieco zmieniony zespół, nie bardzo zresztą odbiegający od poprzedniego pod względem fachowości.

Na długą metę strajki mogą więc, pod pewnymi warunkami, przynieść poprawę. Jednakże na krótką metę ich skutki, jak i wpływ słusznych żądań podniesienia płac i lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego stwarzają dodatkowe trudności gospodarcze. Aby więc to, co się teraz stało na skutek strajków, mogło w dalszej perspektywie dać pozytywne rezultaty, gospodarka polska musi „uzyskać czas”, a więc mieć do dyspozycji więcej środków niż jest w stanie obecnie wyprodukować. Można to osiągnąć jedynie przez napływ kapitału z zewnątrz, to jest przez nadwyżkę importu nad eksportem, który jest konieczny do płacenia za import. Może to nastąpić albo w formie bezzwrotnej pomocy gospodarczej, z jakiej korzystają mniej rozwinięte kraje tak zwanego „trzeciego świata”, albo w formie pożyczek. Inaczej mówiąc czas, jaki jest niezbędny dla dokonania zmian w polityce gospodarczej i reform, bez których gospodarki polskiej nie uda się wyciągnąć z obecnego kryzysu, można otrzymać tylko w postaci darów albo trzeba go kupić. To drugie rozwiązanie oznacza dalsze obciążenie gospodarki w przyszłości. Ma ono sens jedynie wtedy, jeżeli ma się pewność, że gospodarka będzie o tyle więcej produkować że spłaty nie zadławia jej wzrostu w przyszłości. Nie chodzi o odsunięcie katastrofy na później, jak zrobił to Gierek, ale o to aby uzupełnić zbyt szczupłe zasoby teraz, a długi spłacać wtedy, kiedy produkcja odpowiednio wzrośnie. Warunkiem więc powodzenia takiego manewru jest przedstawienie gospodarki na tory bardziej efektywnego procesu rozwoju,

European Economies Post-Helsinki, D.C.: Joint Economic Committee of the US Congress, Washington 1977 (str. 816-864).

2. Z.M. Fallenbuchl, „The Polish Economy at the Beginning of the 1980's” w J.P. Hardt (red.), *East European Economic Assessment*, D.C.: Joint Economic Committee of the US Congress, Washington 1980, również zamieszczone w *Poland, 1980: An East European Economic Country Study*, D.C.: Joint Economic Committee of the US Congress, Washington 1980.

który będzie dawał większe rezultaty przy mniejszych nakładach. Tylko wówczas bowiem będzie można wygospodarować spłaty pożyczek.

Sytuację jednak komplikuje po pierwsze fakt, że gospodarka polska jest już bardzo poważnie zadłużona, a bezzwrotnej pomocy finansowej dla Polski raczej nie można znikąd oczekiwać w obecnym układzie międzynarodowym, a po drugie brak gwarancji, że nowe pożyczki nie zostaną podobnie zmarnowane jak dotychczasowe.

Zadłużenie PRL na Zachodzie, które rosło bardzo szybko od początku lat siedemdziesiątych, osiągnęło już niezmiernie wysoki poziom z końcem dekady. Wynosiło ono 764 miliony dolarów w 1971 roku, 2,2 miliardy dolarów w 1973, 7,4 miliardy w 1975, 13,4 miliardów w 1977 i 19,6 miliardów z końcem 1979. W pierwszej połowie dekady zadłużenie wzrastało o 50 % w 1972, 92 % w 1973, 86 % w 1974 i 79 % w 1975. Procentowy wzrost obniżył się w drugiej połowie dekady do 45 % w 1976, 25 % w 1977, 27 % w 1978 i 15 % w 1979 roku, co z dumą podawano w oficjalnych wypowiedziach. Jednakże w absolutnych wysokościach przyrosty zakumulowanego zadłużenia były w drugiej połowie lat siedemdziesiątych większe niż w pierwszej, kiedy to były one jeszcze, z wyjątkiem ostatniego roku, względnie umiarkowane, wynosząc 386 milionów dolarów w 1972, 1.063 miliony w 1973, 1.907 milionów w 1974 i 3.261 milionów w 1975. Absolutne przyrosty w drugiej połowie wynosiły 3.299 milionów w 1976, 2.672 miliony w 1977, 3.620 milionów w 1978 (był to najwyższy przyrost w ciągu całej dekady) i 2.618 milionów w 1979.

Dla porównania: w 1979 roku ZSSR miał zakumulowane zadłużenie w „twardej walucie” na Zachodzie wynoszące 10,2 miliardów dolarów plus 5,5 miliardów zadłużenia Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej i Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, czyli dwóch banków Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), które na Zachodzie słusznie uważa się za część gospodarki sowieckiej. Zadłużenie NRD wynosiło w 1979 roku 8,4 miliardów, Węgier — 7,3 miliardów, Rumunii — 6,7 miliardów, Bułgarii — 3,9 miliardów i Czechosłowacji — 3,2 miliardów. Zadłużenie na Zachodzie wszystkich krajów należących do RWPG, włącznie z Kubą, wyniosło 67,7 miliardów. Zadłużenie Polski stanowiło więc w 1979 roku 28,9 % całego zadłużenia RWPG.

Niekorzystnie dla Polski przedstawia się również porównanie wysokości zadłużenia netto w proporcji do wartości eksportu do krajów niesocjalistycznych. W 1979 roku proporcja ta wynosiła 3,09 dla Polski, 2,18 dla Węgier, 1,92 dla NRD, 1,67 dla Bułgarii, 1,26 dla Rumunii, 0,89 dla Czechosłowacji i 0,52 dla ZSSR³.

3. Wszystkie dane dotyczące zadłużenia krajów RWPG wzięte są z A.J. Lenz, R.C. Teal, „Projected CMEA Hard Currency Debt Levels Under Selected Trade Growth Assumption”, *East-West Trade Policy Staff Paper*, Washington, July 7, 1980.

Innymi słowy zadłużenie PRL na Zachodzie było w 1979 roku trzy razy większe niż dochód w „twardej walucie” z eksportu. Jest to proporcja wysoka. Wśród krajów średnio rozwiniętych wyższą proporcję ma Meksyk: 4,40 w 1978 roku. Jednakże kraj ten rozwija teraz na szeroką skalę odkryte niedawno złoża naftowe i nie powinien mieć w przyszłości trudności ze spłatą zaciągniętych pożyczek. W innych krajach stosunek zadłużenia do eksportu był w 1978 roku znacznie niższy. Wynosił on, na przykład, 2,20 w Brazylii, 1,90 w Jugosławii, 0,97 w Argentynie, 0,95 w Kolumbii, 0,94 w Południowej Korei, 0,76 w Wenezueli i 0,58 w Hiszpanii⁴.

Tylko około jednej czwartej całego zadłużenia PRL na Zachodzie ma formę stosunkowo niskoprocentowych pożyczek rządowych lub oficjalnych agencji kredytowych. Dalsze półtora miliarda dolarów reprezentuje kredyty amerykańskie na zakup zboża, udzielone przez *Commodity Credit Corporation* (CCC), które mają już prawie handlową stopę procentową. Reszta została zaciągnięta w prywatnych bankach lub reprezentuje dostawy na kredyt udzielony przez samych dostawców, zwykle na krótki okres. Większość pożyczek ze źródeł prywatnych jest obłożona stopą procentową o 1 % do 1,5 % wyższą od londyńskiej stopy procentowej dla pożyczek międzynarodowych (LIBOR), która w maju 1980 roku wynosiła 11½ %. Oznacza to, że w tym okresie pożyczki dla Polski były osiągalne przy stopie procentowej 12,25 % do 12,75 %. Część pożyczek otrzymano wcześniej przy niższej stopie procentowej lub w walutach krajów, w których stopa procentowa mogła być niższa. Ponieważ jednak poważna część pożyczek była krótko- lub średnioterminowa, wiele z nich musiało być przefinansowanych. W sumie, włączając pożyczki na spłatę wcześniejszych pożyczek, Polska zadłużyła się na 5,5 miliardów dolarów w 1978 i 7,9 miliardów w 1979 roku. Wydaje się więc, że można przyjąć 12 % jako stopę przeciętną dla obecnego zadłużenia PRL na Zachodzie. Jest to bardzo wysoka stopa procentowa i niewątpliwie stanowi ona bardzo poważne obciążenie.

Biuro handlu Wschód-Zachód amerykańskiego ministerstwa handlu zagranicznego przeprowadziło ciekawe obliczenia⁵. Jeżeli założy się, że polski eksport do krajów niesocjalistycznych oraz import z tych krajów będą rozwijać się przy stopie wzrostu takiej samej jak przeciętna lat 1975-79, to jest 11,5 % dla eksportu i 6,8 % dla importu, zadłużenie PRL na Zachodzie, przy przeciętnej stopie procentowej 12 %, wyniosłoby 32,6 miliardów dolarów z końcem 1983 roku i 39,4 miliardów z końcem 1985 roku, kiedy to zaistniałaby już nadwyżka w wysokości 160 milionów dolarów w bilansie handlowym z Zachodem. Zadłużenie wzrastałoby jednak dalej, gdyż same tylko płatności procentu wyniosłyby 4,3 miliardy dolarów na rok.

4. L. Theriot, „Communist Currency Debt in Perspective”, *East-West Trade Policy Staff Paper*, Washington, July 1980.

5. Lenz, Teal, *op. cit.*, str. 13-14.

Przy przeciętnym wzroście importu o 6,8 % eksport musiałby wzrastać przeciętnie o 16,7 % dla powstrzymania dalszego wzrostu zadłużenia w 1983, albo o 14,1 % dla powstrzymania wzrostu zadłużenia w 1985 roku. Taki wzrost eksportu do krajów niesocjalistycznych jest w tej chwili nieosiągalny. Aczkolwiek stopa wzrostu eksportu do tych krajów była wyjątkowo wysoka w 1979 roku, kiedy zwiększono eksport kosztem zaopatrzenia rynku wewnętrznego, wyniosła ona jednak jedynie 12,9 %, a więc była poniżej stopy, jaka byłaby konieczna dla powstrzymania wzrostu zadłużenia w 1985 roku. W poprzednich trzech latach, pomimo ogromnych wysiłków czynionych w celu zwiększenia eksportu na Zachód i przy wzroście cen na towary eksportowane, wartość całego eksportu do krajów niesocjalistycznych wzrosła o 7,7 % w 1976, 9,8 % w 1977 i 7,3 % w 1978 roku. Przy niezmiennym systemie wątpliwe jest, aby przeciętna lat 1975-79, to jest 11,5 %, mogła być osiągnięta w najbliższych latach.

Nie można również liczyć na dalsze obniżenie stopy wzrostu importu. Przy spodziewanej stopie inflacji przeciętny roczny wzrost wartości importu z krajów niesocjalistycznych o 6,8 % oznaczałby prawie niezmienną masę towarową importu. Drastyczne cięcia importu z krajów niesocjalistycznych w cenach bieżących do — 4,6 % w 1977, 0,0 % w 1978 i 5,7 % w 1979 oznaczałyby spadek masy towarowej importu. Był to główny powód zahamowania wzrostu ekonomicznego z końcem dekady, bowiem brakowało surowców, części i maszyn uzupełniających⁶. Dalsze obniżenie masy towarowej importu musiałoby odbić się negatywnie na poziomie produkcji i obniżyłoby zapewne również eksport na Zachód, a więc nie przyczyniłoby się wcale do poprawy bilansu handlowego.

Biorąc pod uwagę te obliczenia, nie wydaje się aby nawet bez jakichkolwiek dalszych pożyczek gospodarka polska mogła powstrzymać dalszy wzrost zadłużenia, wynikający ze wzrostu procentu na zaciągnięte pożyczki, wcześniej niż z końcem lat osiemdziesiątych. W tej sytuacji trudno mówić o nowych pożyczkach, które musiałby odsunąć zatrzymanie wzrostu zadłużenia jeszcze dalej w przyszłość.

Zarówno w interesie Polski jak i kredytorów zachodnich leży, aby nowe pożyczki nie zostały zmarnowane i aby gospodarka polska mogła zwiększyć swoją efektywność, bez której nie uda się obniżyć zadłużenia w przyszłości. Przy obecnym stopniu zadłużenia Polski kredytorzy zachodni mają prawo postawić warunki, jakie muszą być spełnione, aby PRL mogła otrzymać dalsze pożyczki z Zachodu.

Pierwszym warunkiem musi być przeprowadzenie daleko idących reform gospodarczych. Nie chodzi tutaj o znalezienie jakiejś nowej formuły, według której oceniać się będzie stopień wykonania planu, czy też nowego systemu skomplikowanych

6. Szersze omówienie tego punktu można znaleźć w: Fallenbuchi, „The Polish Economy at the Beginning of the 1980's”.

bodźców w ramach niezmiennego zasadniczo systemu. Zupełnie jałowym zadaniem jest udoskonalanie metod rachunku ekonomicznego, kiedy wszystkie ceny i koszty są zniekształcone i absolutnie nikt nie jest w stanie powiedzieć, czy dane dobra są produkowane i eksportowane z korzyścią czy też ze stratą dla gospodarki narodowej. Wszystkie takie manipulacje i „udoskonalanie systemu”, przeprowadzane z zapałem od przeszło dwudziestu lat, nie dały i nie mogły dać żadnych rezultatów.

Reformy gospodarcze muszą pójść przynajmniej tak daleko jak na Węgrzech. Musi zostać zdecentralizowany proces podejmowania decyzji, zwiększona rola instrumentów ekonomicznych i drastycznie zmniejszona rola nakazów administracyjnych. Od lat uznano w ramach bloku sowieckiego, że Węgry ze względu na mały rynek wewnętrzny i brak zasobów naturalnych muszą opierać się na wymianie handlowej z zagranicą, włącznie z dużym stosunkowo handlem z Zachodem. Uznano też, że z tego powodu kraj ten musi mieć dużo bardziej zdecentralizowany i elastyczny system niż inne kraje bloku. Ogromne zadłużenie gospodarki polskiej wymaga szybszego wzrostu eksportu na Zachód dla spłacenia zaciągniętych i ciągle jeszcze koniecznych dalszych pożyczek. Wymaga to wysokiego stopnia otwarcia gospodarki, przynajmniej w takim samym stopniu co gospodarka węgierska, a więc zwiększenia roli handlu zagranicznego, które będzie możliwe jedynie, jeżeli system planowania i zarządzania zostanie poważnie uelastyczniony. Administracyjnymi metodami nie da się rozwinąć korzystnego eksportu na Zachód. Centralny planista nic tu nie może poradzić. Kiedy próbuje podjąć w tej sprawie decyzje, są one zazwyczaj nierealne, gdyż nie ma on bezpośredniego dostępu do wszystkich danych, które dla powzięcia racjonalnych decyzji są niezbędne. Dane te zmieniają się szybko. Decyzje muszą być podejmowane natychmiast. Nie ma czasu na przewlekły proces zatwierdzania zmian w planie⁷.

Jeżeli system się nie zmieni, gospodarka polska nie zwiększy efektywności, nie zapewni podniesienia stopy życiowej i nie rozwinię korzystnego eksportu na Zachód, a więc nie powstrzyma wzrostu zadłużenia. Nie zmniejszy się też potencjalna eksplozywność obecnej sytuacji politycznej. Czy to się nowemu kierownictwu partii i rządu podoba czy nie, musi się ono liczyć z tym, że zapewne wkrótce nie będzie mogło otrzymać dalszych pożyczek bez dokonania daleko idących reform.

Przeprowadzenie reform wymaga jednak zmniejszenia presji

7. Autor zajmował się tym zagadnieniem w: Z. M. Fallenbuchl, E. Neuberger, L. d'Andrea Tyson, „East European Reactions to International Commodity Inflation” w J. P. Hardt (red.), *East European Economies Post-Helsinki*, D.C.: Joint Economic Committee of the US Congress, Washington 1977 (str. 54-101) oraz w: Z. M. Fallenbuchl, „The Impact of External Economic Disturbances on Poland Since 1971” w E. Neuberger, L. d'Andrea Tyson (red.), *The Impact of International Economic Disturbances on the Soviet Union and Eastern Europe*, Pergamon Press, New York 1980 (str. 280-304).

wewnątrz gospodarki, stworzenia rezerw surowców, części i mocy produkcyjnych. Wymaga również zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych dla nadania bodźcom materialnym rzeczywistego znaczenia. Stosunkowo łatwo można było przeprowadzić reformy na początku lat siedemdziesiątych, w okresie zaciągania wielkich pożyczek na Zachodzie. W tym czasie wydawało się jednak, że polityka gospodarcza ma wielkie sukcesy. Nie było więc zainteresowania zmianą systemu. Teraz, kiedy sytuacja jest katastrofalna, twierdzi się często, że reformy są niemożliwe, gdyż napięcie jest zbyt duże. Przy takim podejściu oczywiście nikt nigdy nie podjąłby żadnych reform, gdyż kiedy sytuacja gospodarcza jest pomyślna nie ma powodu do przeprowadzania zmian. Kiedy zaś jest ona zła, reform jakoby nie można dokonywać, gdyż wymagają one zmniejszenia napięcia w gospodarce.

Jedyną możliwością wyjścia z tego błędnego koła jest zaciągnięcie nowych pożyczek dla zmniejszenia istniejącego napięcia w gospodarce. Aby jednak te pożyczki otrzymać, i to na stosunkowo korzystnych warunkach, Polska musi pójść w ślady Rumunii i wejść ponownie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF) i Międzynarodowego Banku Rekonstrukcji i Rozwoju (IBRD). Polska była poprzez rząd londyński w czasie wojny członkiem założycielem tych obydwu międzynarodowych instytucji finansowych, ale musiała się z nich wycofać pod naciskiem sowieckim. Przynależność do Funduszu pozwoliłaby Polsce otrzymać pożyczkę na dogodniejszych warunkach niż pożyczki ze źródeł prywatnych dla pokrycia tymczasowych trudności w bilansie płatniczym i przefinansowania obecnego zadłużenia, a członkostwo w Banku Światowym mogłoby otworzyć dostęp do nowych długoterminowych kredytów rozwojowych na korzystnych warunkach. Gdyby Polska była członkiem tych organizacji, zapewne i pożyczki ze źródeł prywatnych byłyby mniej kosztowne, o ile byłyby potrzebne.

Przy obecnym poważnym zadłużeniu nawet nieznaczne obniżenie stopy procentowej daje bardzo duże korzyści. Można to zilustrować na następującym przykładzie: zakładając, że przeciętne stopy wzrostu eksportu i importu w handlu z krajami niesocjalistycznymi utrzymają się na tym samym poziomie co ich przeciętna wielkość w latach 1975-79, obniżenie przeciętnej stopy procentowej z 12 %, jaką zakładano w przytoczonych uprzednio obliczeniach, do 10 % obniżyłoby wzrost zadłużenia w roku 1983 z 32,6 miliardów dolarów do 30,4 miliardów. W roku 1985 wzrost zadłużenia na skutek nakładania się procentu obniżyłby się z 39,4 miliardów dolarów do 35,2 miliardów. A więc obniżenie stopy procentowej z 12 % do 10 % zmniejszyłoby zadłużenie w 1985 roku o 4,2 miliardy, to jest mniej więcej o całą wartość polskiego eksportu do krajów niesocjalistycznych w 1976 roku, który wynosił 4,4 miliardy. Byłaby to ogromna oszczędność dla gospodarki polskiej.

Przynależność do Funduszu i Banku daje również i inne jeszcze korzyści. Kraje członkowskie mają dostęp do ekspertyz,

które są stawiane do ich dyspozycji. Szczególnie ważne dla Polski byłyby konsultacje w sprawie stanu rynków zbytu, techniki handlowej jaką należy używać na różnych rynkach i w ogóle pomocy w sprawie rozwijania eksportu na Zachód.

Te dwa warunki, a mianowicie przeprowadzenie reform, przynajmniej w stopniu w jakim przeprowadziły je Węgry, oraz, idąc śladami Rumunii, wstąpienie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego Międzynarodowego Banku Rekonstrukcji i Rozwoju są w interesie kredytorów i w interesie Polski. Mogą nawet uratować polityczne życie nowemu kierownictwu partii, a więc są i w jego interesie. Pozostaje oczywiście pytanie, czy zgodzi się na nie Związek Sowiecki? Jeżeli jednak alternatywą jest albo udzielanie gospodarce polskiej bardzo dużej pomocy finansowej przez długi okres czasu, albo poważne zamieszki i konieczność zbrojnej interwencji, która przekreśliłaby umowę podpisaną w Helsinkach, na której sowieckim przywódcom tak bardzo zależało, nie wiadomo czy ZSSR nie byłby gotów się zgodzić, aby Polska poszła z jednej strony drogą utworzoną przez Węgry, a z drugiej strony tą, na którą zezwolono Rumunii.

Pomoc finansowa dla Polski powinna w tej chwili mieć charakter natychmiastowej pomocy dla zmniejszenia braku żywności i innych dóbr konsumpcyjnych. W dniu 12 września prezydent Carter zatwierdził dalszą pożyczkę 670 milionów dolarów na zakup amerykańskiego zboża i produktów rolnych (kredyt CCC). Należałoby zaapelować do innych krajów zachodnich, które mają nadwyżki tego rodzaju, oraz do komisji wspólnoty europejskiej, która od lat ma kłopoty z rozdysponowaniem zapasów masła i innych produktów rolnych, aby udzieliły Polsce podobnych kredytów. Jeżeli okaże się konieczne, Stany Zjednoczone powinny być wezwane do zwiększenia udzielonego już kredytu. Ze względu na ograniczenie dostaw zboża do Związku Sowieckiego po inwazji Afganistanu rezerwy zboża są dostępne. Dalsze dostawy do Polski spotkałyby się z poparciem amerykańskich kół rolniczych. Rozszerzenie pożyczki na nierolnicze dobra konsumpcyjne jest również możliwe ze względu na przedłużającą się recesję.

Trudno jednak oczekiwać, aby dalsze kredyty amerykańskie na cele konsumpcyjne były osiągalne bez pewnych zobowiązań ze strony nowego kierownictwa w Polsce. Niedawno na łamach *Washington Post* były ambasador w Warszawie, Richard T. Davies, znany ze swojej życzliwości do Polaków, wyraził obawę, czy obecna pożyczka amerykańska była słuszną decyzją⁸. Domaga się wyraźnie, ażeby dalsze kredyty na zakup zboża (kredyty CCC) uzależnić od trzech warunków. Warunkiem pierwszym jest przeprowadzenie w Polsce reform gospodarczych. Dwa dalsze warunki wymagają przedstawienia konkretnego planu zmniejszenia zadłużenia (jaki można by opracować wspólnie z eksper-

8. R. T. Davies, „First Reform, Then Credits For Poland”, *Washington Post*, 16 września 1980 r.

tami Międzynarodowego Funduszu Walutowego, o czym ambasador nie wspomina) oraz zagwarantowanie, że odpowiednia część dostaw zboża paszowego będzie przydzielona prywatnemu rolnictwu. Ambasador Davies dotknął tutaj niezmiernie ważnej sprawy.

Prognozy demograficzne, obliczenia przyszłego zapotrzebowania na siłę roboczą w pozarolniczych gałęziach gospodarki oraz preferencje ludności wiejskiej do przenoszenia się do miast i przyjmowania pracy poza rolnictwem wskazują, że zasoby siły roboczej dla rolnictwa będą szybko maleć. W dodatku dużą proporcję stanowić będą ludzie starsi i kobiety. Produkcję będzie więc można zwiększyć jedynie poprzez zwiększenie wydajności pracy stosunkowo niewielkiej ilości ludzi w pełni zdolnych do pracy, do podejmowania ryzyka i nowych metod uprawy. Wymagać to będzie szybkiego postępu agrotechnicznego. Postęp ten będzie również konieczny dla zmniejszenia zależności zbiorów od zmieniających się warunków klimatycznych.

Do chwili obecnej indywidualne rolnictwo dostarcza przeszło 70 % towarowej produkcji rolniczej. Jest ono ciągle spychane na drugi plan, dyskryminowane przy rozdziale nawozów i innych środków chemicznych, maszyn i narzędzi, nasion, paszy, materiałów budowlanych i innych środków produkcji. Infrastruktura rolnictwa jest ciągle katastrofalnie wprost niedoinwestowana. Manipulacje cenami produktów sprzedawanych i nabywanych przez rolników, jakie prowadzono dla kontrolowania rzeczywistych dochodów i utrzymania ich na możliwie najniższym poziomie i niezmiernie niezgrabne próby „sterowania cenami” dla zwiększenia lub zmniejszenia produkcji poszczególnych produktów czy całych grup produktów zaszkodziły więcej niż złe warunki klimatyczne i były głównym powodem ostrych wahań w wysokości produkcji.

Z jednej strony przywódcy potrzebowali więcej produktów rolnych dla zaspokojenia rynku wewnętrznego, na eksport i dla zmniejszenia importu, na przykład pasz. Z drugiej strony nie chcieli, aby prywatne rolnictwo funkcjonowało zadowalająco, gdy gospodarstwa państwowe i nieliczne zresztą spółdzielnie wykazują ogromne straty. Wielkie nakłady inwestycyjne ciągle topono na poprawę sytuacji w sektorze uspołecznionym, pomimo że stał się on już w Polsce stosunkowo wysoko kapitałochłonna gałęzią produkcji.

Kiedy sytuacja w rolnictwie poprawiała się na skutek dobrych warunków atmosferycznych, momentalnie mówiło się o „socjalistycznej przebudowie rolnictwa”. Kiedy sytuacja się pogarszała, kierownictwo partyjne i rządowe znów zaczynało zapewniać rolników indywidualnych, że mogą liczyć na wsparcie państwa, a ich pozycja zostanie nienaruszona. Powodowało to nieufność i niestabilność, odstraszało od pobierania decyzji inwestycyjnych i modernizacji, od podnoszenia wydajności pracy i zwiększania produkcji. Pomimo zmian w polityce w stosunku do prywatnego rolnictwa, jakie starano się wprowadzić w ciągu ostatnich kilku lat, zatrudnienie w sektorze prywatnym rolnictwa zmniejszyło

się z 4.267 tysięcy w 1975 roku do 3.469 tysięcy w 1978 i 3.204 tysięcy w 1979, bez możliwości zwiększenia wydajności pracy dla pełnego skompensowania tego ubytku rąk roboczych.

Produkcja rolnicza w Polsce może zwiększyć się jedynie poprzez modernizację i odpowiednie zaopatrzenie prywatnego rolnictwa. Sugestia ambasadora Davies'a jest więc niezwykle słuszna. Rząd PRL powinien zobowiązać się do oddania do dyspozycji prywatnego rolnictwa większości nabywanych na kredyt zbóż paszowych w oparciu o tanie i łatwe do otrzymania pożyczki dla rolników. Podobnie i ewentualne kredyty inwestycyjne amerykańskiego Eximbanku i podobnych instytucji w innych krajach zachodnich powinny być zastrzeżone dla modernizacji prywatnego rolnictwa. Gospodarstwa państwowe i spółdzielnie powinny być wykluczone ze względu na ich nieefektywność. Niedotrzymanie zobowiązań odnośnie rozdziału kredytu pomiędzy prywatnych rolników za pomocą łatwych do uzyskania pożyczek na zakup maszyn, nasion, nawozów, pojazdów i innych środków produkcyjnych powinno powodować natychmiastowe cofnięcie pożyczki.

Sprawa jest tym bardziej pilna, że wobec konieczności zmniejszenia nakładów inwestycyjnych dawne kierownictwo zdecydowało się dokonać cięć kosztem rolnictwa. Plan na rok 1980 przewidywał obniżenie udziału rolnictwa w ogólnej wielkości nakładów inwestycyjnych w gospodarce z 17,5 % w 1979 do 15,1 %. Ponieważ w tym samym czasie ogólna wielkość nakładów inwestycyjnych miała się obniżyć z 627,3 miliardów złotych do 600,0 miliardów, nakłady na rolnictwo miały spaść z 109,8 miliardów do 90,6 miliardów. Jest rzeczą oczywistą, że w tej sytuacji rolnictwo prywatne nie miało szansy na otrzymanie wystarczających środków, jako że większość okrojonych środków inwestycyjnych miała być skierowana do sektora uspołecznionego. W sytuacji w jakiej znalazła się gospodarka w ostatnich kilku latach tego rodzaju planowanie musiało doprowadzić do katastrofy. Nie wiadomo, jak prędko nowe kierownictwo będzie umiało położyć odpowiednio zmiany w planach, ażeby uratować sytuację w rolnictwie, i czy będzie w stanie dać odpowiednie pierwszeństwo modernizacji, a więc i wzmocnieniu prywatnego rolnictwa.

Zachodnie kredyty inwestycyjne są również konieczne dla rozwinięcia eksportu do krajów niesocjalistycznych. Amerykański Eximbank i podobne instytucje finansowe w innych krajach oraz prywatne banki powinny przy tym przyjąć zasadę, że pożyczki inwestycyjne na rozwój eksportu na Zachód są udzielane jedynie na te działy, które zostały ocenione przez niezależne formy konsultacyjne lub przez specjalistów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy też Banku Światowego jako mające szanse rozwoju.

Brak znajomości rynków zagranicznych i potencjalnych możliwości różnego typu eksportu, brak odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia w zakresie tak zwanego *marketingu*, nieumiejętnie prowadzone badanie rynkowe, a przede wszystkim

próby wytypowania potencjalnej produkcji na eksport w sposób odgórny przez centralnych planistów stanowią jedną z głównych trudności w rozwijaniu eksportu na rynki zachodnie⁹.

Pierwszeństwo w rozdziale środków inwestycyjnych i dewiz z otrzymywanych pożyczek zagranicznych z uporem udzielano w latach siedemdziesiątych przemysłowi elektromaszynowemu. Robiono to nie bacząc, że produkty tego przemysłu są wyjątkowo trudne do sprzedaży na rynkach zachodnich bez całej kosztownej sieci sprzedaży, usług naprawczych i części. Przemysł ten otrzymał 25 % wszystkich nakładów inwestycyjnych przydzielonych na rozwój przemysłu uspołecznionego w 1975 roku i 25,5 % w roku 1978. Jego udział w dostarczaniu eksportu do krajów niesocjalistycznych wyniósł jednak tylko 15 % w 1979 roku. Z drugiej strony przemysł spożywczy, który otrzymał 10 % nakładów w 1975 i 8,5 % w 1978, dostarczył w 1979 roku aż 16 % wartości całego eksportu do krajów niesocjalistycznych.

Przykładów takiego strukturalnego niedopasowania inwestycji do potrzeb eksportowych, szczególnie w handlu z Zachodem, można i poza Polską znaleźć wiele. Wystąpiły one w latach siedemdziesiątych i w innych krajach RWPG, powodując trudności w rozwoju eksportu na Zachód i zbilansowaniu handlu Wschód-Zachód¹⁰.

Inną dziedziną, w której pomoc rządów zachodnich może dać dobre rezultaty pod względem podniesienia wydajności produkcji, modernizacji, rozwinięcia eksportu na Zachód i ułatwienia w ten sposób spłat zaciągniętych pożyczek jest popieranie kooperacji przemysłowej między przedsiębiorstwami zachodnimi i polskimi przedsiębiorstwami przemysłowymi. Pomoc ta może przyjąć nie tylko formę udzielania informacji o możliwościach tkwiących w tego rodzaju powiązaniach. Oficjalne instytucje kredytowe w rodzaju amerykańskiego Eximbanku mogą udostępnić kredyty dla rozwinięcia tej działalności. Odnośnie wielu działów produkcji współpraca taka może okazać się zyskowna dla partnerów zachodnich, a polscy producenci mogą mieć w ten sposób zapewniony dostęp do licencji, *know-how*, pomocy w *marketingu*, odpowiednich maszyn i urządzeń czy też zaopatrzenia w części i materiały. Tak zwane „importoczułe” działy produkcji, to jest takie w których istnieje obawa przed tanią konkurencją zagraniczną, musiałyby być wykluczone z tego rodzaju pomocy rządowej, chyba że projektowana kooperacja przemysłowa dotyczyłaby rozwoju produkcji na wewnętrzny rynek Polski i na eksport do innych krajów RWPG.

9. Autor zajmował się tym zagadnieniem w: Z. M. Fallenbuchl, „Policy Alternatives in Polish Foreign Economic Relations”, w R. E. Kanet i M. D. Simon (red.), *Policy and Politics in Gierek's Poland*, Westview Press, Boulder, Colorado 1980.

10. Z. M. Fallenbuchl, „Les changements récents dans la structure industrielle et leur impact sur le potentiel d'exportation de pays du CAEM dans le commerce Est-Ouest”, *Revue d'études comparatives Est-Ouest* (Paris: CNRS), v. 10, 1979, No 4 (str. 91-115).

Wydaje się więc że dalsze pożyczki zachodnie dla PRL powinny być udzielane jedynie pod warunkiem, że dokonane zostaną odpowiednie reformy gospodarcze oraz nastąpi wejście Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Międzynarodowego Banku Rekonstrukcji i Rozwoju. Co więcej, pożyczki te powinny być udzielane selektywnie na wybrane działy, a więc na modernizację indywidualnego rolnictwa, rozwój produkcji eksportowej na Zachód i nawiązanie kooperacji przemysłowej. W najbliższym okresie potrzebna jest również pomoc w postaci pożyczek na zakupienie dostaw żywności i innych dóbr konsumpcyjnych.

Rządy zachodnie nie powinny obawiać się zarzutu, że mieszają się w ten sposób w sprawy wewnętrzne Polski. W świetle dotychczasowych doświadczeń kredytorzy mają prawo stawiać warunki, jakie w ich oczach gwarantują właściwe wyzyskanie udzielonych pożyczek, a więc umożliwiają ich spłatę. Im wcześniej nowi przywódcy partyjni i rządowi PRL zrozumieją, że dalsze pożyczki nie będą tak łatwe do otrzymania jak dotychczas i że będą musiały być spełnione pewne warunki, tym szybciej Polska będzie mogła otrzymać pomoc finansową, jaka jest konieczna dla „kupienia czasu”.

Zbigniew M. FALLENBUCHL

WYDAWNICTWA
KSIEGARNI POLSKIEJ W PARYŻU
123, Bd Saint-Germain
75006 Paris.

MICHAŁ BORWICZ
„LUDZIE, KSIAŻKI, SPORY...”

Cena F. 38,00 (lub równowartość)

MICHAŁ BORWICZ
„SPOD SZUBIENICY W TEREN”

(z 32 fotografiami działaczy i oddziałów
w tekście)

Cena F. 36,00 (lub równowartość)

Sąsiedzi

Polacy w Estonii

Nieco historii

Pomijając dawne dzieje, kiedy to dzisiejsza Estonia w XVI wieku należała do Inflant polskich i Stefan Batory prowadził o nie zwycięską wojnę z Iwanem Groźnym, trzeba wspomnieć o okresie międzywojennym, gdy był to kraj niepodległy. W tym czasie na 1.200 tys. mieszkańców Estonii (r. 1929) było ok. 1.500 Polaków (jest rzeczą interesującą, że w roku 1968 republika estońska liczyła nadal 1.273 tys. osób). Byli oni skupieni w większych miastach, takich jak Tallin, Narwa i Tartu (Dorpat) i nie posiadali praw mniejszości narodowej. Te bowiem przyznawano w Estonii dopiero po osiągnięciu przez daną grupę ludnościową 3 tys. osób. Jednak stosunek Estończyków do Polaków był bardzo życzliwy. Ponieważ po pierwszej wojnie światowej inteligencja polska wyjechała do kraju, tamtejsza Polonia miała charakter czysto robotniczy. Życie organizacyjne było słabe. Istniało wprawdzie w Tallinie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, w którym 70 % członków stanowili Polacy, lecz nie miało ono charakteru polskiego. W roku 1929 powstał jedyny związek polski w Tartu pod nazwą „Jutrzenka”.

Jako katolicy, Polacy skupiali się przy czterech istniejących w Estonii kościołach katolickich: w Tallinie, Tartu, Narwie i Wałku-Est. Kościoły obsługiwane były przez Jezuitów niemieckich obojętnie lub wrogo nastawionych wobec spraw polskich. Odbijało się to bardzo niekorzystnie na postawach religijnych i świadomości narodowej Polaków. Tylko w Narwie nauka religii prowadzona była po polsku, chociaż każda z parafii była w 75 % polska. Kontakt z krajem był bardzo słaby. W latach 1927-1938 istniała emigracja sezonowa do Estonii i w tym okresie przebywało tu ok. 5 tys. osób. Polacy z kraju pracowali w rolnictwie. Ich okresowa obecność nie miała wpływu na życie polskie w Estonii.

Po 40 latach

Niewiele wiadomo o losach tych Polaków w Estonii, którzy przebywali tam przed drugą wojną światową. Dzielili losy wszystkich mieszkańców tego kraju, łącznie z wywózką na Sybir. Polska emigracja zarobkowa do Estonii miała się powtórzyć po wojnie w całkowicie zmienionej sytuacji politycznej. Łotwa i Estonia, dwie zachodnie i nadmorskie „republiki” przyciągają bardzo silnie zwłaszcza mieszkańców Białorusi i Ukrainy, a nawet Litwy. Stąd też w Estonii spotyka się obecnie wielu Polaków. Spis ludności ZSSR z roku 1970 wymienił liczbę 2.700 osób. Trudno jest jednak określić ich rzeczywistą ilość, ponieważ bardzo wielu z nich liczonych jest według zapisu w paszporcie, a więc jako Białorusini, Ukraińcy czy Litwini. Jedyną zauważalną manifestacją polskiej obecności, choć tylko częściową, są kościoły katolickie. Z dawnych czterech parafii pozostały dwie: w Tallinie i Tartu. Lecz od paru lat pracuje w Estonii tylko jeden ksiądz katolicki przy kościele w Tallinie. Skąd dojeżdża do Tartu. Jest nim z górą 80-letni ks. Krumpán, Łotysz, mówiący doskonale po polsku (w Polsce nigdy nie był). Iskrę nadziei obudził fakt, że w roku 1980 władze pozwoliły przyjąć do seminarium duchownego w Rydze jednego kandydata z Estonii.

Podobnie jak w przeszłości Polacy stanowią ogromną większość wiernych i dlatego charakter duszpasterstwa w kościele parafialnym w Tallinie, jest przede wszystkim polski. Wszystkie istniejące tu dawniej kościoły są otwarte, lecz życie religijne w kościele katolickim jest bez porównania bardziej intensywne, niż w świątyniach protestanckich, i to zarówno w okresie świąt, jak i w zwykłe niedziele, nie mówiąc już o dniach powszednich, kiedy to kościoły protestanckie są zamknięte. W październiku codzienny różaniec i litanie odmawiane są po polsku. Jedynie w pierwszą niedzielę miesiąca odmawia się je po litewsku.

Niedzielną msza odprawiana jest po łacinie ze względu na udział w niej Polaków, Litwinów i Estów pochodzenia polskiego nie znających już języka ojców. Ewangelia czytana jest po estońsku, po polsku i po litewsku, a kazania wygłaszane są także w tych językach. Natomiast w ciągu tygodnia czytania z Biblii są tylko po polsku. Młodzieży w kościele jest bardzo mało, a rzadko spotka się tam dziecko. Niemal połowa obecnych idzie do komunii, a każdy ma różaniec i książeczkę do nabożeństwa, z których gorliwie się modli. Pan służący do mszy jest Polakiem. Zwracam uwagę na ten szczegół, bo podobną sytuację spotkałem w Moskwie, Odessie, Leningradzie. Tak przynajmniej było przed paru laty. Wszędzie tam głównym oparciem miejscowego kościoła są wierni pochodzenia polskiego.

Do Tallina może dotrzeć na niedzielę tylko niewielka część polskiej diaspory w Estonii. Tylko na większe święta ściągają oni z daleka. Przykładem może być Wielki Tydzień 1979 roku.

W ostatnie dwa dni tego tygodnia, na wieczornych, długich ceremoniach, było zaledwie po 80 osób. Nabożeństwa miały tradycyjny, polski charakter. Urządzono tzw. Grób Pański i otoczono go mnóstwem kwiatów, jak to się praktykuje w Polsce. Prowadzono adorację Sanctissimum przy grobie do późnych godzin nocnych (być może przez całą noc). W Wielką Sobotę całe długie nabożeństwo odbyło się po polsku. Duże wrażenie zrobiło na nas odnawianie przyrzeczeń składanych przy chrzcie przez katolików, gdy cały kościół odpowiadał mocno i zdecydowanie w języku polskim.

W Wielkim Poście śpiewano stare polskie pieśni wielkopostne, a w sobotę, w śpiewanej pełną piersią na zakończenie nabożeństwa pieśni „Wesoły nam dzień dziś nastał”, czuło się rzeczywiste radość i wesele. Jest jednak coś wielkiego i zastanawiającego w tym fakcie, że od Zatoki Fińskiej, przez Tallin, Rygę, Wilno, Lwów, Żytomierz i Odesę nad Morzem Czarnym, w ten wielkosobotni wieczór i wielkanocny poranek brzmiały te same, odwieczne pieśni polskie. Zburzono mury wielu kościołów, inne zamknięto dla wiernych, ale pieśń przetrwała i dziś także pociesza serca ludzi rozproszonych po niezmierzonych obszarach państwa rosyjskiego. Czy zdoła się ona oprzeć obecnym planom jej zagłuszenia na zawsze, stokroć bardziej dla niej groźnym niż carskie? Takie refleksje nasuwały się mimo-woli uczestnikowi z Polski w czasie tego religijnego zebrania.

Tradycyjne święcenie ognia w Wielką Sobotę odbyło się na zewnątrz kościoła. Wzruszający moment miał miejsce na zakończenie nabożeństwa. Nagle, na słowa księdza, z toreb, kieszeni, gazet zaczęto wydobywać chleb i sól, jajka, jabłka itp. Moje najbliższe sąsiadki Polki miały koszyczki, które jawnie przyniosły. Inni ludzie robili wrażenie jak gdyby się bali nieść pokarmy do kościoła, wiadomo w jakim celu. Ta sama scena z poświęceniem wielkanocnym pokarmów powtórzyła się nazajutrz po rezekcji.

Na tym ostatnim nabożeństwie, dobrze utrzymany i dość obszerny, na ok. 500 osób kościół był całkowicie wypełniony. Śpiewał dobry jak na miejscowe warunki chór kościelny i cały kościół. Znowu były to polskie pieśni wielkanocne, śpiewane mocno i radośnie. Widać było, że wiele osób przybyło z daleka. Mieli teczki i byli wyraźnie zmęczeni, choć i zadowoleni zarazem. Wielkanocna procesja kilka razy przechodziła wewnątrz kościoła. Kazanie było w trzech językach, lecz śpiewano tylko po polsku i wiele zwrotek każdej pieśni, w kraju już zupełnie nieznanych. Ponad sto osób było u komunii. To nabożeństwo, zapewne najbardziej uroczyste w ciągu roku, trwało od godz 8-ej do 11-ej rano. W poniedziałek wielkanocny były dwie msze przed południem, lecz ludzi było już mało. Mężczyzn nie było wcale, ponieważ był to dzień pracy. Wszyscy obecni byli u komunii.

W środowisku inteligencji estońskiej, zajmującej się pracą naukową, o kościele katolickim w Tallinie nikomu nic nie wia-

domo. Pytani nie wiedzą, że w ogóle jest taki w ich mieście. Wyczuwa się jednak życzliwy dla katolicyzmu indyferentyzm religijny, będący naturalnym skutkiem liberalizmu religijnego środowisk protestanckich. Wymagania praktyk religijnych są tu minimalne.

Akcenty polskie

Polacy w Tallinie czują się dobrze, dzięki sympatii okazywanej im przez Estów. Tak jest przynajmniej wobec tych, którzy przyjeżdżają z Polski lub występują oficjalnie jako Polacy, o czym za chwilę. Niemalże wpłynął na to również wybór papieża z Polski. W Tallinie i okolicy, być może i dalej, powszechnie ogląda się telewizję fińską, choć ludzie zbytnio programów nie chwala. Jest to zapewne skutkiem silnej fińskiej samocenzury ze względu na potężnego sąsiada (słynna finlandyzacja). W każdym razie jest to inne niż oficjalne źródło informacji i nawet Rosjanie z nadejściem godziny dziennika fińskiego włączają aparaty telewizyjne.

Po wyborze Jana Pawła II telewizja fińska nadała godzinną audycję, którą Estończycy oglądali z wielką radością. Nieliczni katolicy estońscy cieszą się bardzo, że papieżem został Polak. Nie widać tu ani śladu tej rezerwy, jaką spotyka się na Litwie lub Ukrainie, gdzie często wskazuje się również na litewskie lub ukraińskie pochodzenie papieża Wojtyły. Litwini powołują się na nazwisko, a Ukraińcy na jego znajomość języka ukraińskiego i rzekome powiązania rodzinne. W dniu koronacji papieskiej proboszcz kościoła w Tallinie oświadczył w czasie kazania: „bardzo się cieszę, że to Polak został papieżem, bo dobrze zna sytuację naszego kościoła”. Gdy w jedną z pierwszych niedziel pobytu w stolicy Estonii udawałem się do kościoła, zagadnięty nieznajomy Estończyk na wiadomość, że jestem Polakiem zaczął pytać: ile jest partii w Polsce, czy ja należę do partii komunistycznej, czy jestem katolikiem itp. Moje zdziwienie zniknęło za chwilę, gdy zrozumiałem, że był to tylko rodzaj upewniania się, czy warto mi pokazywać kościół katolicki. Był mile zaskoczony, gdy się dowiedział, że tam właśnie idę. On sam był protestantem.

Od roku 1977 architekci polscy z Pracowni Konserwacji Zabytków i CHZ „Budimex” prowadzą restaurację starówki tallińskiej na zaproszenie władz estońskich. W pierwszej połowie kwietnia 1979 roku odbywały się w Tallinie Dni Kultury Polskiej, w ramach których występował Chór i soliści Opery Warszawskiej, z Ładyszem i Hiolskim na czele. Nieplanowanym występem był udział chóru w nabożeństwie Niedzieli Palmowej w kościele katolickim. Intonowane pieśni polskie zabrzmiały nagle tak pięknie i mocno, że w kościele powstała jakaś podniosła i nie zwykła atmosfera. Wiele osób miało łzy w oczach. Dla obec-

nych w świątyni osób miejscowych było to głębokie przeżycie, tym bardziej, że go nie oczekiwano.

Piękną manifestacją przyjaźni polsko-estońskiej, były występy polskiego Wileńskiego Zespołu Teatralnego (przy wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy) w Tallinie w marcu 1979 roku. Zaproszono go na doroczną imprezę pod nazwą Talliński Miesiąc Teatralny. Polacy wystąpili z komedią H. Sienkiewicza „Zagłoba swatem”, której wystawienie zapowiadały afisze w języku polskim i estońskim oraz informacje w prasie. Widzów zebrano się więcej niż przewidywano i dlatego w ciągu jednego dnia dawano dwa przedstawienia: dla publiczności polskiej i estońskiej. W obu wypadkach reakcja widowni była równie spontaniczna i gorąca. Estończycy szczerze wypełnili salę i reagowali tak, jak gdyby nie istniała żadna bariera językowa, co było wielkim zaskoczeniem dla aktorów. Zespół polski nie spodziewał się też takich objawów sympatii, uczucia i ciepła, jakie mu okazano. Niespodzianką był także specjalny list pochwalny dla zespołu, wręczony na scenie przez przedstawicielkę Ministerstwa Kultury Estońskiej SSR. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że nasz Sienkiewicz jest tu znany i kochany. Już przed wojną cała trylogia została przełożona na estoński, a i obecnie nie brakuje dobrych tłumaczy z polskiego.

Coś z życia codziennego

Jest już banałem pisanie, że Estończycy nie znoszą Rosjan i uznają ich za okupantów. Na ogół bardzo źle mówią po rosyjsku. Odezwanie się w tym języku w restauracji czy sklepie powoduje zwykle burknięcie *niet* lub *nicziewo niet*. Dopiero gdy się wyjaśni, że pyta nie-Rosjanin, rozmowa staje się zupełnie inna.

Najczęściej dzieci przed pójściem do szkoły nie znają zupełnie języka rosyjskiego. W jednej z nowych dzielnic Tallina o przemieszanej estońsko-rosyjskiej ludności stworzono szkoły z wykładowym językiem rosyjskim. Na skutek stanowczych żądań rodziców władze zmuszone były jednak otworzyć szkoły osobne, estońskie i rosyjskie.

W każdej szkole uprawiany jest wprost religijny kult Lenina, w którym, za pomocą wszelkich dostępnych środków, w szkołach i organizacjach, wychowywane są dzieci i młodzież. Można spotkać wiele przykładów, że jest to uwieńczone pełnym sukcesem wobec odcięcia od jakiejkolwiek myśli krytycznej. Bardzo charakterystyczne było pytanie, które padło na spotkaniu z grupą młodzieży estońskiej: jaka jest różnica między Chrystusem a Leninem i kto z nich miał rację. Bo obaj mieli ten sam cel, tylko Lenin chciał wprowadzić sprawiedliwość i pokój orężem, a Chrystus dobrocią. Pytanie postawione było z całą powagą i w najlepszej wierze.

Wiele refleksji może nasuwać to pytanie, gdy się nieco zna stosunki w ZSSR. Dysydenci to niewielka grupa ludzi myślących krytycznie. Podobnie myśleć umie wielka część ludności krajów zajętych po roku 1945, oraz na Ukrainie, w Gruzji czy Armenii. Lecz zaskakuje i wstrząsa mentalność przeciętnej rosyjskiej inteligencji technicznej, spotykanej w tych krajach. Owa spokojna wiara w to, co głosi oficjalna, „naukowa” literatura antyreligijna i w całkowitą słuszność systemu ekonomicznego i politycznego ZSSR. Wszelkie kosztowne pomyłki, braki czy błędy, które można wskazać i które ona sama widzi, tłumaczy się odejściem od słusznych i niepodważalnych zasad Lenina. Zapewne gdzieś bardzo głęboko w historię ludu rosyjskiego sięga ta postawa uwielbienia dla absolutnej władzy i władcy. Lecz jest to przede wszystkim bardzo znamieny efekt „prania mózgów”.

Polski stażysta w Estonii ma wiele okazji do różnych drobnych odkryć. Odkrywa w pierwszym rzędzie doskonałą, bynajmniej nie formalną obstawę. Ponieważ zwiedza razem z innymi nowe dla siebie miasto i okolicę, wchodzi w kontakt z Inturistem, to znaczy z miłymi urzędniczkami tej instytucji. Piękne dziewczęta starają się zaprzyjaźnić ze stażystami i stażystkami. Wpadają wieczorem w odwiedziny, ale pewnego dnia okazuje się, że gdy nie zastaną przyjaciółki, to bardzo starannie i inteligentnie wypytają dlaczego jej nie ma, czy nie wyjechała poza miasto, do kogo się udała itp. Gdy jest zaplanowana wycieczka, wpadają pod jakimś pozorem by zbadać, czy czasem ktoś nie pozostał w domu. A jeśli tak się stało, następuje już bardzo dokładne śledztwo dlaczego się nie wyjechało. Zdarzyło się, że Wołga Inturistu wiozła poza miasto grupę stażystów. Młoda milicjantka zatrzymała wóz dla kontroli. Lecz gdy tylko zerknęła na legitymację kierowcy, natychmiast zasalutowała i zwróciła uwagę na inny samochód. Na pytanie czemu tak szybko wszystko się odbyło kierowca odpowiedział z uśmiechem: „milicjant milicjanta nie kontroluje”.

Jeśli dążenie do totalnej kontroli należy do życia codziennego, to zupełnie niezwykłym wydarzeniem była manifestacja ponad tysiąca młodzieży estońskiej w centrum Tallina w dniach 1 i 3 października 1980 roku. Nad głowami zebranych powiewały flagi narodowe, a całe zgromadzenie odbyło się pod hasłem żądania niepodległości i wycofania się ZSSR z Estonii. Były rzecz jasna aresztowania i wielu za swój bardziej aktywny udział w tej manifestacji zapłaciło bardzo drogo gdy chodzi o swoje plany życiowe. Taka ewentualność była z pewnością znana z góry. Jeśli więc pomimo to doszło do takiego ujawnienia się dążeń narodowych społeczeństwa, to znak, że są one już stosunkowo silne. Reakcja władz będzie jednak chyba miarkowana faktem, że Estonia jest bardzo małym krajem i nie stanowi zagrożenia dla potęgi ZSSR.

Czesław TYNNA

Wiedeń, 8 października 1980 r.

W sowieckiej prasie

Jeśliby jakiś pilny czytelnik *Prawdy* zechciał narysować mapę świata w oparciu o wzmianki o różnych krajach w jego umiłowanej gazecie, terytorium między Bugiem i Odrą musiałby zamalować na biało. Kraj, znajdujący się na tym terytorium przez cały październik wspomniany został tylko jeden raz: 26 października *Prawda* powiadomiła swych czytelników, że w Warszawie zakończył się Konkurs Szopenowski, na którym pierwszą nagrodę dostał wychowanek Konserwatorium Moskiewskiego.

Prawda i inne sowieckie gazety pisały o wszystkich krajach świata. W specjalnych rubrykach poświęconych „bratnim krajom” często była mowa o kolejnych sukcesach krajów „realnego socjalizmu”, dużo pisano o udanej kampanii na rzecz likwidacji analfabetyzmu w Afganistanie, zaś w rubrykach poświęconych „im” jeszcze więcej o strasznym kryzysie zżerającym kraje „realnego kapitalizmu”, o nędzy i rozpaczach, które tam panują. Jedynie o Polsce sowieckie gazety milczały (jeśli nie liczyć króciutkiej wzmianki o Konkursie Szopenowskim).

Koniec października był dla Polski pomyślniejszy: „przyjacielską roboczą wizytę”, jak nazwano przyjazd do Moskwy Stanisława Kani i Józefa Pińkowskiego, uhonorowano wzmiankami na pierwszych stronach wszystkich sowieckich gazet i fotografiami. Historycy sztuki zajmą się może kiedyś wreszcie analizą zdjęć, które już od 16 lat robi W. Musaeljan, obfotografujący spotkania wodzów sowieckich ze wszystkimi, którzy przyjeżdżają oddać pokłon Moskwie. Fotografie są niezmiennie takie same: długi stół, z lewej siedzą gospodarze z Breżniewem na czele, z prawej goście. Pomiędzy nimi stoją butelki z wodą mineralną, papierosy, zapalniczki, przed każdym — papier. Jak powiedziałem, fotografie są niezmiennie takie same i pełne głębokiego symbolizmu, jak ceremoniał bizantyjski. Na fotografii z 30 października po lewej stronie siedzi ośmioro ludzi, po prawej troje: Kani i Pińkowskiemu towarzyszy jakiś człowiek z bródką. Legend pod zdjęciami nigdy nie ma, ale czytelnik i tak natychmiast wie, kto jest najważniejszy. Artysta-fotograf mistrzowsko potrafi wysunąć wodzów na pierwszy plan: Breżniew zawsze siedzi sam, oddzielony od pozostałych członków Politbiura pustymi krzesłami (na nich spoczywa Majestat), zaś *primus* spośród gości wyróżnia się wysuniętą do przodu głową: Kania wysuwa głowę wprzód, a Pińkowski i człowiek z bródką odchylają się do tyłu. W tym artystycznym zabiegu wyraża się kierownicza rola partii.

Na uwagę zasługuje także tekst komunikatu, a raczej nie tyle sam tekst co użyte słownictwo. Czytamy na przykład:

„L. I. Breżniew opowiedział o toczących się w ZSSR przygotowaniach do XXVI Zjazdu KPZS... Stanisław Kania poinformował gospodarzy o położeniu w Polsce i przebiegu realizacji uchwał VI Plenum KC PZPR, a także o staraniach, jakie polscy komuniści podejmują dla ustabilizowania sytuacji w kraju”. Użyte w tekście czasowniki odzwierciedlają sytuację rozmówców: jeden „opowiada”, drugi „informuje”.

Zalecenie (czy też dyrektywa) przekazana z lewej strony stołu na prawą składa się z dwóch punktów: L. I. Breżniew wyraża przekonanie, że „komuniści i lud pracujący Polski potrafią rozwiązać stojące przed nimi trudne problemy politycznego i ekonomicznego rozwoju”; ponadto „uczestnicy spotkania zdecydowanie potępiają próby określonych kół imperialistycznych prowadzących wywrotową robotę przeciw socjalistycznej Polsce i mieszkających się w jej sprawy”.

W tydzień po „robotczej wizycie” (6. XI) *Prawda* opublikowała komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego PZPR, na którym omawiano wyniki wizyty. Komunikat nosi tytuł „Braterski związek” i informuje „sowieckich czytelników, że Biuro Polityczne PZPR podkreśla, że należy koniecznie konsekwentnie realizować ustalone w toku sowiecko-polskich rozmów porozumienie” i wzywa „wszystkie organizacje partyjne, ażeby 63-lecie Wielkiej Rewolucji Październikowej uczciły dalszym umocnieniem wielkich idei socjalizmu i braterskiej więzi między Polską i ZSSR”.

Sens milczenia i rzadkich wzmianek o Polsce w sowieckiej prasie jest oczywisty: sowieckich obywateli przekonuje się, że jeśli „przed nimi” — tj. przed Polakami — „stoją ostre problemy politycznego i gospodarczego rozwoju” to jest to ich własna wina, a przede wszystkim wina kierownictwa partii; kierownictwo partii powinno samo sobie poradzić z „ostrymi problemami”, ale tak, żeby Wielki Brat wiedział, że jego interesy nie są zagrożone, a „wielka idea socjalizmu”, czyli „umacnianie braterskiej więzi między Polską i ZSSR”, trwa. Sowieckim czytelnikom sugeruje się, że w razie jeśli „ostre problemy” nie zostaną rozwiązane, wezwie się celem „informacji” innych przywódców, jeszcze bardziej bratnich.

Niektórzy zoologowie twierdzą, że dinozaury wyginęły z powodu swych rozmiarów: informacje z różnych części organizmu za długo szły do mózgu. Prasa sowiecka sprawia takie wrażenie, jakby mózg sowieckiego brontozaura (trafniej byłoby mówić o tyranozaurze) nie przetrwał jeszcze informacji z Polski. Moskiewskie Politbiuro jest przekonane, że kryzys polski można rozwiązać starymi, wypróbowanymi metodami — metodą „polską”, tzn. przez zmianę rządzącej *wierchuszki*, albo metodą czechosłowacką, jeśli polska nie odniesie skutku.

Należy się domyslać, że w polskim aparacie partyjnym jest niemało zwolenników takiej drogi. Wymownym tego dowodem może być artykuł I. Krasickiego w *Trybunie Ludu* z 28. X. 1980. Artykuł ten jest szczególnie interesujący ze względu na interpretację, jaką mu dano w Moskwie i w Pradze.

Artykuł, zatytułowany „Ewolucjonizm: w kręgu autorów i wykonawców” *Literaturnaja Gazeta* z 5. XI streszcza pod tytułem „Taktyka wrogów Polski Ludowej”, a *Rude Pravo* z 30. X pod tytułem „Instrukcje z Paryża”. Te trzy teksty, „wariacje na temat”, ilustrują stosunek trzech partii do polskiego kryzysu.

Najtrudniejsze zadanie stoi przed Ignacym Krasickim: musi on nie tylko przyznać że w Polsce, kraju „realnego socjalizmu” (Krasicki *dixit*) istnieje kryzys, ale także, że przyczyną kryzysu jest „deformacja polityki partii, oderwanie się jej kierownictwa od klasy robotniczej i mas”. Krasicki jest jednak optymistą — wszystko byłoby świetnie, zapewnia, jeśliby tej „deformacji” i poprzednich „błędów” nie wykorzystywali wrogowie: paryska *Kultura* i KOR.

Jak wszystkie artykuły „realnie socjalistycznych” publicystów, artykuł Krasickiego ma formę donosu: autor donosi czytelnikom *Trybuny Ludu* i słuchaczom warszawskiego radia (które artykuł jego nadało), że *Kultura* „uznała nawet za możliwe zaatakować frontalnie i po nazwisku kierownika Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce”; Moskwie zaś donosi, że „zespół redakcyjny *Kultury* „był promotorem bezpośrednich, antyradykalnych działań”. Zdaniem Krasickiego „warto to szczególnie podkreślić”.

Anonimowy autor streszczenia w *Literaturnoj Gazecie* nie wspomina Krasickiego i powołuje się tylko na *Trybunę Ludu*, a przede wszystkim pomija wszystko co tyczy księdza prymasa i Kościoła katolickiego (sowiecki czytelnik mógłby się przerazić faktem, że polska partia komunistyczna zwraca się o pomoc do Episkopatu). Cytuje natomiast wszystko, co Krasicki (*Trybuna Ludu*) pisze o winie polskiej partii, która „wypaczyła politykę” oraz wszystko, co dotyczy „wspólnych postaw paryskich autorów i krajowych wykonawców tego samego integrującego ich antykomunistycznego i antyradykalnego programu”.

Jednostka informacji nazywa się *beat*. Notatka *Literaturnoj Gazety* zawiera dokładnie I *beat* bezpośredniej informacji (pozostałych *beatów* trzeba szukać między wierszami), ale jest on dla sowieckich czytelników nadzwyczaj interesujący i ważny. „Wrogowie chcą po swojemu określić rolę powstałych niedawno nowych związków zawodowych, wbrew woli milionów ich członków przekształcić tę organizację w siłę polityczną, działającą przeciw partii, przeciw władzy narodu, przeciw systemowi aliansów PRL”. Czytelnik sowiecki po raz pierwszy dowiaduje się, że „nowe związki zawodowe” liczą sobie miliony członków. *Literaturnaja Gazeta* nie uznaje za konieczne wyjaśnić, czym są „nowe związki”, za niezbędne natomiast uważa zacytowanie Krasickiego, twierdzącego, że „emigracyjne pismo *Kultura*... zaleca ugrupowaniom opozycyjnym taktykę kontrolowanego 'podgrzewania' temperatury”.

Literaturnaja Gazeta kończy akcentem optymistycznym, lekko poprawiając Krasickiego: „Trzeźwa postawa Polaków, ich

dojrzałość polityczna, obywatelska czujność i zrozumienie żywotnych interesów kraju okazywane przez różne odłamy społeczeństwa stanowią naturalne bariery zagradzające drogę siłom antysocjalistycznym". *Rude Pravo* zaś wraca w streszczeniu podpisanym inicjałami „JI” do wypróbowanych sposobów niezapomnianego roku 1952. Tak też zapewne pragnął pisać Krasicki, jednak dziś tak pisać w Polsce nie można, a w Pradze można. Tam gdzie Krasicki pisze „*Kultura* — ośrodek poniekąd intelektualnej elity w 'szarej masie' przebywających na Zachodzie przeciwników i krytyków socjalizmu”, *Rude Pravo* donosi: „Antykomunistyczne kręgi w Paryżu, związane z antykomunistycznymi ośrodkami w USA, przede wszystkim z CIA”. Krasicki powiada: „Dysponując nie tylko czasopismem miesięcznym, lecz również Instytutem Literackim bardzo aktywnym na niwie wydawniczej, zespół *Kultury*...”, *Rude Pravo* zaś tłumaczy: „Miesięcznik... i Instytut Literacki, a łatwo się domyślić, kto ich finansuje”.

Ażeby w pełni zdemaskować wydarzenia w Polsce, *Rude Pravo* posługuje się finezyjnym chwytem literackim, mianowicie zwrotem „tak zwany”. W „Instrukcjach z Paryża” czytamy: „J. Mieroszewski i J. Giedroyc są twórcami tzw. realistycznej koncepcji walki z socjalizmem”; „tzw. Instytut Literacki”; „tzw. *Kultura*”; „tzw. nowe związki zawodowe”; „tzw. Biuletyn Informacyjny”; „tzw. opozycja”. Kończąc streszczenie Krasickiego, *Rude Pravo* ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie stanowią dla Polski instrukcje „tzw. *Kultury*”, każącej „podgrzewać temperaturę w kraju”.

Porównując oba teksty łatwiej zrozumieć „umiarkowany ton” prasy sowieckiej. Jak powiada wschodnie przysłowie: dlaczego miałyby szczekać pan, skoro ma psa?

Tym bardziej, że pan ma niemało kłopotów. 21 października, na plenum KC KPZS oceniającym wyniki 1980 roku, Breżniew zaczął jak należy: od sukcesów, osiągniętych pod jego kierownictwem. „Położyliśmy podwaliny pod takie współczesne rolnictwo — oświadczył dumnie — jakie chcemy, możemy i winniśmy mieć, żeby w pełni zaspokoić potrzeby narodu”. Wszystko zaczęło się, podkreślił pierwszy sekretarz i marszałek, w 1965 roku. Jak wiadomo Breżniew doszedł do władzy w październiku 1964 roku. Wyniki roku 1980 zadowoliły go: „Zrobiliśmy duży krok naprzód na drodze rozwoju rolnictwa”. Pierwszy sekretarz i marszałek musiał jednak przyznać, że „natrafiamy jeszcze na trudności w zaopatrzeniu miast i ośrodków przemysłowych w produkty żywnościowe, takie jak mięso i mleko”.

W dzień po plenum odbywało się posiedzenie Rady Najwyższej, na którym przewodniczący *Gosplanu* ZSSR N. Bajbakow przytoczył cyfry ilustrujące realizację planu na rok 1980. Socjaleccy specjaliści od statystyk, bez wątplenia najzwinniejsi na świecie, dawno już nie przejawili takiego mistrzostwa w żonglowaniu cyframi. Magiczne sztuczki Bajbakowa powinny przejść do historii sztuki cyrkowej.

Przewodniczący *Gosplanu* oznajmił np., że produkcja zboża wzrosła w 1980 roku o 12 % w porównaniu ze średnim urodzajem w latach 1970-1975. Elementarny rachunek wykazuje, że „zwiększona produkcja zboża” będzie w 1980 roku o około 23 % niższa od zaplanowanej. Przy czym są to dopiero cyfry przewidywane. Plan na rok 1980 przewidywał produkcję 235 mln ton, latem amerykańscy eksperci mówili o 205 mln ton, dziś ci sami eksperci mówią o 180 mln ton. Katastrofalne zbiory w 1979 roku wynosiły 179 mln ton.

Jeśli zbiory wystarczą (pod warunkiem ogromnych zakupów za granicą) dla zaopatrzenia ludności w chleb, to zabraknie zboża na paszę. Chruszczow 20 lat temu (w 1961 roku) obiecywał, że w 1980 roku ZSSR wyprodukuje 30-32 mln ton mięsa. Wyprodukowano 15 mln, a plan na rok 1985 przewiduje 19,5 mln ton.

Więcej niż ćwierć wieku temu gazeta *Kommunist* tak podsumowywała w pierwszym numerze 1953 roku erę Stalina: „Problem zboża, uchodzący dawniej za najtrudniejszy, został raz na zawsze rozwiązany”.

Breżniew, przyznając, że istnieją „pewne trudności”, tłumaczy je złą pogodą i „pewnymi niedostatkami w mechanizmie zarządzania i planowania”, których „nie udało się na razie podnieść na poziom współczesnych potrzeb”. Nie objaśniwszy, dlaczego przez 16 lat nie zdołał „podnieść mechanizmów”, Breżniew powiadomił, że „w trosce o dobro narodu”, która to troska jest „najbardziej partyjnym podejściem”, uchwalono „opracowanie programu żywnościowego”, mającego połączyć rolnictwo i przemysł usługowy w „rolniczo-przemysłowy kompleks żywnościowy”.

„Kompleks rolniczo-przemysłowy” tyle pomoże w rozwiązaniu sowieckich problemów z rolnictwem co stalinowskie zalesianie i chruszczowowska kukurydza, breżniewowska chemia itd. Wszystko to tyle pomaga, co umarłemu kadzidło. Jednak powoływanie się na „dobro narodu” i konieczność zaspokajania jego potrzeb jest bezpośrednią reakcją na wydarzenia w Polsce.

Wszystko to już było. Piętnaście lat po rewolucji, jesienią 1932 roku, w latach szalejącej kolektywizacji i głodu, *Prawda* głosiła: „Nie ma dla komunisty bardziej szlachetnego zadania niż poprawa położenia robotników” (2. X. 1932). A w styczniu 1934 roku sam towarzysz Stalin oświadczył z trybuny XVII Zjazdu partii: „Po co było obalać kapitalizm w 1917 roku i budować socjalizm przez tyle lat, jeśli nie potrafimy dobić się tego, żeby ludzie żyli u nas w dobrobycie. Socjalizm nie oznacza nędzy i wyrzeczeń...”.

Minęło lat 46 i oto Breżniew obiecuje zająć się „dobrem narodu”, a socjalizm, teraz już „realny”, nadal oznacza, jak za czasów Stalina, nędzę i wyrzeczenia.

To jednak nie niepokoi Breżniewa, skoro gazety piszą o zwycięstwach i sukcesach, o bezustannym wzroście, a pierwszego sekretarza i marszałka co i raz obsypują nagrodami. Do czterech

Złotych Gwiazd Bohatera Pracy Socjalistycznej i Związku Sowieckiego, do Złotego Orderu Marksa za prace filozoficzne, Złotego Orderu Lenina za utwory literackie i dziesiątków innych medali i orderów doszedł w październiku 1980 roku „Złoty Merkury”. Statuetka starogreckiego boga handlu przypadła Breżniewowi za jego szczególne zasługi dla „pokoju i współpracy”. Prasa sowiecka, pomijając milczeniem fakt, że nagrodę tę ustanowili włoscy dziennikarze, przedstawia ją jako wyraz wdzięczności całej ludzkości dla Breżniewa.

Włoscy dziennikarze mogli byli trochę poczekać — w grudniu miałyby dokładnie rok od wtargnięcia wojsk sowieckich do Afganistanu. Wręczenie nagrody za „pokój i współpracę” w tę jubileuszową datę zrobiłoby znacznie większe wrażenie.

I jak nie wspomnieć znowu Józefa Stalina, największego myśliciela naszych czasów. On to jest autorem formuły streszczającej istotę polityki ZSSR: jeśli masz siłę — masz rację, jeśli nie masz siły — nie masz racji i cię biją. Jak zwykle rację miałyby wódz i nauczyciel. Dopóki Związek Sowiecki nie napotyka oporu — jest silny.



W dniu w którym zamykałem ten przegląd przyszła wiadomość o śmierci w katastrofie samochodowej Andrieja Amalrika, jednego z pierwszych sowieckich dysydentów, autora książki „Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 roku?”. Przyszli badacze ruchu wyzwolenczego w Związku Sowieckim oceniają prace Amalrika. Dziś można powiedzieć, że znaczenie jego książek polegało przede wszystkim na odwadze, z jaką wyrażał swoje myśli. Wypada dziś przypomnieć, co w 1970 roku — czekając w Moskwie na aresztowanie — pisał do *Spiegla*, który nie mógł pojąć dlaczego go jeszcze nie aresztowali: „Cieszę się rzeczywiście większą wolnością niż wielu sowieckich obywateli. Wolność tę zawdzięczam jednak samemu sobie. Chcę być wolny — właśnie dlatego postępuję tak, jak może i powinien postępować każdy wolny człowiek — wydaję książki pod własnym nazwiskiem i chcę korzystać z wszystkich praw autorskich. Mam nadzieję, że wolnym człowiekiem zostanę nawet w więzieniu, jeśli mnie poślą...”.

Posadzili go i postali na Kołymę. Po odsiedzeniu dwóch wyroków udało mu się wyjechać za granicę — władze sowieckie zdecydowały pozbyć się go w ten sposób, skoro nie udało im się zamorzyć go głodem w łagrze. I na Zachodzie Amalrik został wolnym człowiekiem — w Paryżu zorganizował demonstrację przed Pałacem Elizejskim, bo koniecznie chciał objaśnić prezydentowi Francji, jak należy walczyć o prawa człowieka.

Rosyjski ruch wyzwolenczy poniósł dużą stratę.

Adam KRUCZEK

Kronika niemiecka

Wybory w RFN skończyły się zgodnie z przewidywaniami zwycięstwem koalicji SPD/FDP, która uzyskała 53,5 % głosów i 271 mandatów w Bundestagu. Zaznaczył się dalszy spadek głosów oddanych na Niemiecką Partię Komunistyczną (DKP) — 0,2 % (1976 — 0,3 %) i neonazistów — 0,2 % (1976 — 0,3 %). ■ W Darmstadt otwarto wystawę współczesnej sztuki krakowskiej. Jest to największy po wojnie pokaz plastyki krakowskiej za granicą. Obejmuje malarstwo, rzeźbę, grafikę i tkaninę artystyczną, w sumie 270 prac 105 artystów. ■ Koloński dwumiesięcznik *Spuren* opublikował wielostronicowy wywiad z Aleksandrem Drożdżyńskim, pisarzem i publicystą mieszkającym w Düsseldorfie. Autor głośnej książki *Dowcip polityczny w bloku wschodnim* poddał wnikliwej analizie aktualną sytuację polityczną w PRL. ■ *Deutsches Theater* w Getyndze wystawił fantastyczną groteskę *Krawiec* Sławomira Mrożka w inscenizacji Jana Kulczyńskiego. ■ Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywał w Polsce ks. prałat Karl-Heinz Binder, przedstawiciel Rady Kościołów Ewangelickich RFN przy rządzie i parlamencie bońskim. Szkoda że Episkopat Polski nie podejmuje żadnych inicjatyw w kierunku nawiązania bliższych kontaktów z hierarchią polskich i niemieckich protestantów. ■ Z list wyborczych CDU/CSU w nowym parlamencie znaleźli się m.in. przewodniczący *Federalnego Związku Wypędzonych* Herbert Czaja, jego zastępca Herbert Hupka, rzecznik *Ziomkostwa Prus Wschodnich* Gottfried Henning, członek *Ziomkostwa Ślązaków* Helmut Sauer oraz zastępca przewodniczącego *Ziomkostwa Niemców Sudeckich* Fritz Wittmann. Obecność polityków przesiedleńczych w Bundestagu stale się zmniejsza. We frakcji parlamentarnej CDU/CSU pozostało zaledwie 35 deputowanych, którzy mają status wypędzonych i uciekinierów. ■ Jan Paweł II mianował proboszcza ks. Wacława Tokarka (polska parafia w Dortmund-Eving) prałatem J. Św. Ks. Tokarek był w latach 1945-1959 redaktorem pisma katolickiego *Słowo Polskie*. ■ W tłumaczeniu Kristiane Lichtenfeld ukazała się *Kronika wypadków miłosnych (Chronik der Liebensunfälle)* Tadeusza Konwickiego (*Athenäum Verlag, Königstein/Taunus* 1980, str. 280). ■ Adam Schaff wydał w *Europa Verlag* (Wiedeń-Monachium-Zurych 1980, str. 144) pracę *Stereotypen und das menschliche Handeln (Stereotypy i ludzkie działanie)*. ■ We Frankfurcie nad Menem podpisano między Polskim Bankiem Handlowym a Konsorcjum Banków RFN dwie umowy o kredytach. Pierwsza z nich przewiduje udzielenie Bankowi Handlowemu kredytu w wysokości 400 mln marek na rozbudowę *Lubelskiego Zagłębia Węglowego*. Kredyt ma zostać spłacony dostawami 4 mln ton węgla w latach 1986-1990. Druga umowa to długoterminowy kredyt w kwocie 800 mln marek, który służyć będzie na pokrycie bieżącego importu z RFN. ■ Według informacji hamburskiego tygodnika *Stern* boński rząd koalicyjny zamierza zwrócić się do władz w Waszyngtonie o zaprzestanie nadawania audycji przez *Radio Free Europe* i *Radio Liberty* z terytorium RFN. Tygodnik powołuje się na rozmowę, jaką w tej sprawie przeprowadzili wiceminister spraw zagranicznych Marian Dobrosielski i ambasador RFN w Warszawie Georg Negwer. Dobrosielski uskarżał się ponadto, że zachodnoniemieckie środki masowego przekazu „podają informacje o wypadkach w Polsce w sposób nadzwyczaj niebezpieczny dla Warszawy; pomagają więc pośrednio propagandzie tych państw komunistycznych, które twierdzą że polskie reformy są inspirowane

przez siły antysocjalistyczne". Zdaniem *Sterna* polskie skargi zostały uznane w Bonn jako „obiektywnie umotywowane”. Katalog pretensji PRL został przekazany przez *Auswärtiges Amt* dyrektorom zachodniemieckich programów radiowych i telewizyjnych. ■ W kolońskim *Kellertheater* odbyła się druga premiera *Tanga* Sławomira Mrożka, tym razem w inscenizacji Klausa-Dietera Pittricha. ■ W miejscowości Reutlingen k/Stuttgartu wystawiono grafiki Stanisława Gliwy z Londynu, którego oficyna zaliczana jest przez znawców do czołówki światowej poligrafii i typografii. W Reutlingen oświadczonego dziennikarzom, że *Oficyna Stanisława Gliwy* przygotowuje monografię twórczości znanego rzeźbiarza Stanisława Szukalskiego („Stacha znad Warty”). ■ Audycja Margitty Weber, poświęcona twórczości Czesława Miłosza, została nadana przez *Deutsche Welle* w 22 językach. ■ Nakładem *Wydawnictwa Prawniczego* w Warszawie ukazały się drukiem (nakład 1.200 egzemplarzy) materiały z konferencji naukowej (Warszawa-Popowo, 2.10.1979) pt. *Stosunki rentowe PRL-RFN a orzecznictwo Federalnego Trybunału Socjalnego* (str. 136). ■ PRL zakupiła w NRD dodatkowo na rok bieżący 100 tys. ton żyta, 1.500 ton kurcząt oraz 1.000 ton masła. Ponadto Berlin Wschodni dostarczył do końca bież. roku 200 ton kaszy mannej oraz kilkadziesiąt ton odżywek dla niemowląt. Dostawy zostaną uzupełnione ok. 700 tys. sztuk konfekcji męskiej i damskiej. ■ W czwartym kwartale bież. roku Polska zakupiła w RFN 36 tys. ton mięsa. Przeważa mięso wołowe; przeciętna cena zakupionego mięsa wynosi 1.200 dolarów za tonę loco zakład przetwórczy w Polsce. Częściowo są to zakupy za gotówkę, częściowo — na kredyt. ■ Zarząd miasta Norymbergi i zakłady *W. Faber-Castell* ufundowały wspólnie stypendium pod nazwą *Rysownicy miasta*. Stypendium to, przeznaczone na sfinansowanie całorocznego pobytu i pracy artystycznej w Norymberdze, jury przyznało w tym roku malarzowi i grafikowi warszawskiemu, Mariuszowi Łukasikowi. Stypendysta otrzymał mieszkanie i pracownię — pięć pokoiów o powierzchni 145 m², zwrot kosztów podróży, wszelkie potrzebne do pracy przybory i materiały, jak również stypendium w wysokości 2 tys. marek miesięcznie. ■ W galerii *DAAD* w Berlinie Zachodnim odbył się wieczór autorski Adama Zagajewskiego z Krakowa. Pisarz odczytał rozdział ze swej powieści, tłumaczonej obecnie przez Christę Vogels. Ze szczególnie dużym uznaniem wypowiadali się dyskutanci o utworach poetyckich Zagajewskiego, świetnie przełożonych na niemiecki przez Marię Kurecką, Petera Lachmanna i Karla Dedeciusa. ■ Federalne ministerstwo oświaty oraz ministerstwo oświaty w rządzie krajowym Palatynatu Reńskiego wyasygnowały wspólnie sumę 530 tys. marek w celu zorganizowania na *Uniwersytecie Mogunckim* modelowego jednorocznego kursu języka polskiego i kultury polskiej. Rząd w Bonn podał, że eksperymencie zainicjowany w marcu br. spotkał się ze znacznie większym zainteresowaniem aniżeli przewidywali organizatorzy. W programie kursu, przeznaczonego dla studentów z różnych wydziałów, figuruje również czterotygodniowy pobyt w Polsce. ■ Staraniem gminy ewangelicko-luterańskiej w mieście Bornheim otwarta została wystawa fotograficzna o Polsce. ■ Jak informuje ambasada RFN w Warszawie, do połowy października br. wydała ona obywatelom PRL 250 tys. wiz wjazdowych do RFN. W większości chodzi jednak o wizy tranzytowe. ■ Norbert Blüm, przewodniczący *Komisji Socjalnych CDU* i członek *Związku Zawodowego Metalowców*, nie otrzymał wizy wjazdowej do Polski. Blüm został zaproszony do Gdańska przez *Krajową Komisję Porozumiewawczą NSZZ Solidarność*. ■ Nakładem *Herder Verlag* ukazał się tom wierszy i sentencji Karola Wojtyły *Der Gedanke ist eine seltene Weite* w przekładzie Karla Dedeciusa (polski tytuł — *Myśl jest przestrzenią dziwną*). ■ Podczas *Festiwalu Muzyki Beethovena* w Bonn wśród 40 twórców reprezentujących osiem narodowości trzech zostało wyróżnionych nagrodą *Beethovena*. Jednym z nich jest Polak —

Aleksander Lasoń. Wysokie noty krytyków i publiczności uzyskał także Jan Krenz, pełniący obecnie obowiązki generalnego dyrektora muzycznego Bonn. Dyrygowana przez niego 9 Symfonia stała się prawdziwym wydarzeniem festiwalu. ■ Obywatele polscy udający się indywidualnie w celach turystycznych do NRD oraz obywatele NRD udający się w podobnych celach do PRL mogą obecnie przekraczać granicę na Odrze jedynie na podstawie zaproszenia potwierdzonego przez władze docelowego kraju podróży. ■ 15 tłumaczy polskiej literatury z RFN, Austrii i Szwajcarii uczestniczyło w dwudniowym kolokwium, urządzonym przez *Deutsches Polen-Institut* w Darmsztacie przy finansowej pomocy *Robert-Bosch-Stiftung*. ■ Wydany obecnie przez *Ziomekostwo Wiśła-Warta* (siedziba w Hanowerze) kalendarz *Jahrbuch Weichsel-Warthe 1981* należy uznać za poważną publikację, służącą zbliżeniu między Niemcami i Polakami. ■ Przedstawiciele *Komisji Historycznej* Berlina Zachodniego i *Instytutu Historii PAN* podpisali w siedzibie komisji porozumienie o współpracy naukowej między tymi dwiema placówkami. PRL reprezentowali profesorowie Czesław Madajczyk i Marian Biskup, stronę zachodniobermlińską — prezes *Komisji Historycznej* prof. Otto Büsch i kierownik sekcji stosunków polsko-niemieckich prof. Klaus Zernack. ■ Ogromnym powodzeniem cieszy się sztuka Witolda Gombrowicza *Iwona, księżniczka Burgunda*, grana w kolońskim teatrze *Kammerspiele* w reżyserii młodego Szwajcara — Luc Bondy. ■ W poznańskim *Instytucie Zachodnim* przebywała delegacja *Zarządu Głównego Towarzystwa Niemiecko-Polskiego* w RFN. Podczas pobytu w Poznaniu goście z RFN, wśród których był prof. Helmut Ridder, przeprowadzili rozmowy na temat współpracy z *Instytutem Zachodnim*. „Współpraca” w praktyce polega na tym, że niektórzy członkowie zarządu *Towarzystwa Niemiecko-Polskiego*, szczególnie ci, którzy należą do promoskiewskiej *DKP*, dostarczają *Instytutowi Zachodniemu* informacji i materiałów, które są wykorzystywane w publikacjach i prasie PRL w stale kontynuowanej kampanii przeciwko *CDU/CSU* i tzw. „siłom wstecznym”. Np. prof. Ridder skrytykował ostatnio w Poznaniu prasę zachodniemiecką, której relacje o Polsce były rzekomo „niezgodne z wymogami obiektywizmu”. ■ W powodzi artykułów jakie ukazują się w prasie zachodniemieckiej w związku z wydarzeniami w Polsce na wymienienie zasługuje analiza opracowana przez Martina Polacka (*Polityczna dojrzałość i odwaga*), zamieszczona w organie *Związku Metalowców (IGM) Metall* (500 tys. nakładu), opatrzona słowem wstępnym (*Jesteśmy solidarni*) Eugena Loderera, przewodniczącego tego potężnego związku, który pierwszy pośpieszył z pomocą finansową dla strajkujących robotników w Polsce. ■ Na *XXXII Międzynarodowych Targach Książki* we Frankfurcie nad Menem 5.216 wystawców z 95 krajów eksponowało w tym roku 285 tysięcy tytułów, w tym 86 tysięcy nowości wydawniczych. W ciągu sześciu dni targowych tę największą na świecie imprezę wydawniczo-handlową zwidziło ponad 190 tys. osób. Podczas uroczystego otwarcia dyrektor *Targów*, M. Weidhaas, wspomniął o zbiorowym stoisku polskich wydawnictw emigracyjnych i niezależnych oficyn krajowych, prezentujących książki pod hasłem *Polska literatura niecenzurowana*. Na stoisku londyńskiego wydawnictwa *Overseas Publications Interchange Ltd.*, ozdobionego wielką fotografią Czesława Miłosza, wystawiono najnowsze publikacje *Instytutu Literackiego*, *Polonia Book Fund Ltd.*, *Odnowy*, *Polskiej Fundacji Kulturalnej*, *Oficyny Poetów i Malarzy*, *Kontry* i *Aneksu* oraz *Libelli*. Krajowe wydawnictwa były reprezentowane przez *Niezależną Oficynę Wydawniczą*, *Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja*, *Krakowską Oficynę Studentów*, *Wydawnictwo ROPCio* i inne. W sumie pokazano 170 tytułów wydanych na emigracji i 52 tytuły książek, które zostały wydrukowane w kraju z pominięciem cenzury. Dostępne były również prospekty i katalogi w języku polskim, niemieckim, angielskim, rosyjskim (wydano nawet ulotkę o dzia-

łałości *NOW*-ej w języku chińskim). Po ogłoszeniu wiadomości o przyznaniu Czesławowi Miłoszowi literackiej nagrody Nobla, stoisko było stale oblegane przez tłumy zwiedzających. Interesowano się głównie książkami Miłosza, wydanymi przez *Instytut Literacki* oraz tomikami poezji laureata (reprinty paryskiej edycji), które wyszły spod pras *NOW*-ej w atrakcyjnych graficznie okładkach. ■ Przed ambasadą sowiecką w Bonn demonstrowali uczestnicy zorganizowanego przez *Konrad-Adenauer-Stiftung* sympozjum poświęconego konferencji w Madrycie (ze strony polskiej: Gustaw Herling-Grudziński, Leopold Łabędź i Andrzej Stypułkowski). Demonstracja została zwołana przez *Kóło przyjaciół czasopisma KONTINENT* (wydanie niemieckie). Demonstrujący Niemcy, Czesi, Rosjanie i Polacy (pierwsza demonstracja w takim składzie narodowościowym?) nieśli transparenty w języku niemieckim i rosyjskim. Hasła na dwóch z nich: *Swoboda Polsce i Ruki procz od Polski*. Wśród demonstrujących dostrzeżono m.in. Cornelie Gerstenmaier, Natalię Gorbaniewską, Władimira Maksimowa i Irinę Howajską. W demonstracji uczestniczyli również polscy działacze emigracyjni zamieszkali w RFN. W wydanym oświadczeniu zwrócono uwagę na grożącą Polsce interwencję sowiecką i „skandaliczną rolę, jaką podczas ewentualnej interwencji mogą odegrać wojska NRD”.

Andrzej J. CHILECKI

Kronika litewska

NAGRODA MIŁOSZA

Litewska prasa emigracyjna zareagowała na udzielenie nagrody Nobla Cz. Miłoszowi dosyć niejednolicie. Jedne pisma podają tylko wzmianki informacyjne o nagrodzie dla polskiego pisarza, urodzonego na Litwie. Inne znów w artykułach utrzymanych w bardzo ciepłym tonie stwierdzają, że chociaż Miłosz urodził się w kiejdańskim powiecie, jednak według kryterium narodowego samookreślenia jest Polakiem, ale nie fanatycznym, lecz blisko współpracującym z Litwinami, i biorącym corocznie udział w odbywających się w Chicago zjazdach postępowych intelektualistów litewskich. Miłosz przyjaźni się z litewskimi poetami, na emigracji z T. Venclovą i z zamieszkałym w Warszawie Kekštasem, który w czasie pobytu w Argentynie był tłumaczem wydanego tam tomu wierszy Miłosza, z przedmową autora, wyrażającą radość, że chociaż w postaci poezji wróci do kraju swego urodzenia.

Wymiana poglądów Miłosz - Venclova na łamach *Kultury* była w całości podana w kilku litewskich pismach emigracyjnych.

WIEŚCI Z KRAJU

„Kronika L.K.K.” donosi o wciąż nowych nekaniach dysydentów, które kończą się czasem uwięzieniem, deportacją lub zakładem psychiatrycznym. Zdarzają się w *Kronice* sprostowania. Podano o areszcie i zaginięciu dysydenta Šakalisa. Potem się okazało, że dostał się on jakoś do Finlandii (która wydaje zbiegów), skąd — ukrywając się przez 20 dni — dotarł pieszo do Szwecji, a następnie wyjechał do Ameryki. Na przedwyborczym

przyjęciu dla grup etnicznych, urządzonym przez prezydenta Cartera (w asyście Z. Brzezińskiego) litewska delegacja przedłożyła zeznania Šakalisa. Opowiadał on, że ruch oporu raczej się wzmacnia, najaktywniejsi są ludzie biedni, którzy nie mają nic do stracenia; lepiej usytuowani są ostrożniejsi. Młodzież jest w znacznej części ateistyczna, ale poprzez ruch narodowy, zespolony z Kościołem, często się nawraca, bo prymitywny ateizm w sowieckiej wersji nie imponuje. Ruch narodowy zaleca wydawanie na Zachodzie krajowej prasy nielegalnej i przerzucanie jej do kraju wzorem dawnych „knygnešysów”, którzy za carskich czasów przemycali zakazane litewskie wydawnictwa.

Więści z Litwy przenikają powoli, toteż o reakcji na strajki w Polsce wiadomości są na razie skąpe.

Litewscy biskupi i administratorzy diecezji zostali wezwani do wydziału dla spraw religijnych. W obecności wicepremiera zażądano od nich oficjalnego potępienia „ekstremistów” w łonie Kościoła, to jest tajnie wyświęconych księży, tych co nielegalnie urządzali procesje i nabożeństwa pod gołym niebem, zbierali podpisy pod petycją o zwrot kościoła w Kłajpedzie, lub rozpowszechniali propagandę „Komitetu katolickiego”.

Dopytywano się, kto wyświęcał księży „Kościoła w katakumbach”, żądano większej kontroli w seminarium i usunięcia nieodpowiednich kandydatów, jak również zakomunikowano, że za odmowę proboszczów podawania wykazu udzielanych sakramentów będą odpowiedzialne kurie biskupie. Biskup Krkščunas tłumaczył się, że i tak uważany jest przez wiernych za czerwonego aktywistę i że nie wie, kto i za jakie pieniądze sporządził kolorowe fotografie członków „Komitetu katolickiego”, sprzedawane przed kościołami po dwa ruble. Odpowiedziano mu: „My wiemy skąd oni mają pieniądze, jeżeli nie zaprowadzicie porządku, zabierzemy wam pieniądze”.

Pewien sowchoz na Żmudzi hoduje wierzchowce dla pastuchów pasących bydło. Okazało się bowiem, że uformowanie ogromnych gospodarstw stworzyło wielkie pastwiska i narzuciło system gospodarki ze stepów nadwożańskich. Wiadomość ta trafiła do prasy, gdyż co prawda wyhodowano wierzchowce, ale na rynku nie ma siodła, a stare pokolenie rękodzielników siodlarzy już wymarło.

Po śmierci administratora apostolskiego biskupa Łabukasa wydawało się, że nowy biskup Povilonis będzie mniej uległy, jednak nadchodzą wieści, że i on ulega naciskom i np. desygnuje na dziekanów księży bardziej uległych.

W styczniu br. nastąpiły na Litwie liczne areszty dysydentów, m.in. redaktora pisma studentów wileńskich *Alma Mater* oraz kolporterów *Kroniki K. K. Litwy*. Powstało natomiast nowe (naturalnie tajne) pismo literackie *Pastoge* (Strzecha). Zamieszcza ono utwory pisarzy emigracyjnych, a głównie udostępnia swe łamy młodym autorom, aby mogli pisać bez zakorzenionej już samo-cenzury. Omawiane tam są dzieła Oskara Miłosza, którego twórczość staje się aktualna „wobec przeniesienia się na wschód punktu ciężkości katolicyzmu”. Również w jednym z wydawnictw oficjalnych ukazał się artykuł, że twórczość Oskara Miłosza jest na Litwie zbyt mało znana.

Polskie nabożeństwa w Kownie zostały po krótkiej przerwie wznowione, lecz po odwołaniu księdza przybyłego ze Szczecina odprawia je obecnie miejscowy ksiądz, staruszek, słabo władający językiem polskim.

W Wilnie wydano monografię o studiach etnograficznych uniwersytetu wileńskiego od czasów dawnych do dzisiaj. Wkład polski został umniejszony; wyjątek zrobiono dla Lelewela, o którego działalności pisze się dodatnio i obszernie.

EMIGRACJA

Litewska emigracja obchodziła 40-lecie sowietyzacji swej ojczyzny, usiłując przypomnieć światu, że nastąpiło to na skutek zawarcia paktu Mołotow-Ribbentrop. Koniunktura na takie przypomnienia jest obecnie pomyślna, tak np. ambasada brytyjska w Waszyngtonie odpowiedziała (po otrzymaniu materiałów) pisemnie, że rząd brytyjski uznaje fakt inkorporacji państw bałtyckich, ale nigdy nie uznał, że było to usprawiedliwione i zgodne z prawem.

W zgodnej dotychczas współpracy trzech czynników kierowniczych litewskiej emigracji powstały zgrzyty. Naczelny Komitet Wyzwolenia Litwy (VLIK), mieszczący się w USA, prowadził akcję polityczną; „Służba dyplomatyczna” reprezentowała ciągłość państwowości litewskiej, co w praktyce wyrażało się tym, że desygnowany przez ostatniego prezydenta a rezydujący w Rzymie min. Łozoraitis był zwierzchnikiem istniejących jeszcze litewskich poselstw i konsulatów. Zrzeszeniu litewskich organizacji „Światowa Litewska Wspólnota” (PLB) podlegała praca społeczna i kulturalna. Ostatnio jednak powstała w Stanach Zjednoczonych rozłamowa organizacja społeczna i na tym tle doszło do nieporozumień, wskutek czego PLB zaczęło niezależnie od VLIK-u prowadzić również akcję polityczną. W Londynie powstała organizacja propagująca federację państw środkowo-wschodniej Europy, za czym opowiedziało się miejscowe pismo *Europos Lietuvis*. Zostało to potępione przez zjazd wilnian (Litwinów) z Kanady i USA.

W dniach 5-8 czerwca br. odbyła się w Waszyngtonie konferencja T-wa Studiów Bałtyckich, liczącego 900 członków. Prelegenci z wielu krajów wygłosili około setki referatów, m.in. zabrał głos nie wymieniony z nazwiska profesor z Poznania. Najliczniejsze były odczyty o zagadnieniach społeczno-politycznych trzech krajów Nadbałtyki. Był też odczyt o bursztynach i ich syntetycznych falsyfikatach, wyrabianych w Zachodnich Niemczech, ale także w Polsce i nawet w Chinach. Przewodniczącą T-wa została amerykańska Litwinka prof. Gimbutiene.

Kardynał Król, arcybiskup Filadelfii zarządził modły za Litwinów i innych uciemiężonych w dniu 15 czerwca, tj. w rocznicę sowieckiej inwazji i aneksji Litwy. Litwini skrupulatnie przygotowują się do konferencji w Madrycie, nie pokładając jednak wielkich nadziei na jakiegokolwiek rezultaty.

E. ŻAGIELL

Kronika białoruska

„Trzydzieści pięć lat Białoruskiej SSR w ONZ”. Pod powyższym tytułem nowojorska *Bielarus* w n-rze 279 zamieściła obszerny artykuł białoruskiego publicysty A. Zaleskiego, który pisze o znaczeniu obecności BSSR w ONZ. Autor sądzi, że dotychczas nie wiadomo dokładnie, dlaczego w końcu drugiej wojny światowej Moskwa wysunęła wobec zachodnich aliantów żądanie, by Białoruska SSR i Ukraińska SSR zostały członkami ONZ. Na Zachodzie przeważa pogląd, że Stalin chciał zdobyć dla siebie w tej międzynarodowej organizacji dodatkowe dwa głosy. Ale mógł mieć również inne względy. Milovan Džilas np. w swoich wspomnieniach ze spotkań i rozmów ze Stalinem pisze, że Stalin planował wyłączenie Białorusi i Ukrainy ze składu ZSSR, żeby wykorzystać te republiki jako narzędzia do szybszej sowietyzacji sąsiednich wschodnioeuropejskich krajów, które powinny były wejść do sowieckiej strefy wpływów. Wyłączona z ZSSR Białoruś miała wejść do planowanej nowej federacji państw, do której oprócz Białorusi miały należeć Polska i Czechosłowacja. Białoruś miała pełnić rolę katalizatora w procesie ich sowietyzacji. Nie jest więc wykluczone, że względy sowietyzacji oddanych pod dominację Moskwy krajów Europy środkowo-wschodniej mogły być jedną z przyczyn wprowadzenia Białorusi i Ukrainy do ONZ. Sowiecka oficjalna wersja w tej kwestii jest oczywiście odmienna. Według niej partia i rząd, domagając się dla Białorusi i Ukrainy prawa należenia do ONZ, powodowały się względem na wielkie ofiary i zasługi tych sowieckich republik w czasie wojny z hitlerowskimi Niemcami. A. Zaleski w zakończeniu swego artykułu pisze: „Z przynależności BSSR do ONZ naród białoruski, jeśli chodzi o obronę swych praw narodowych i ludzkich, nie ma w danym momencie praktycznej korzyści, albo ma jej bardzo mało. O tym świadczy chociażby to, że Moskwa wciąż wznaga na Białorusi politykę gwałtownego wynaradawiania i rusefikacji. Jednak w historycznej perspektywie członkostwo BSSR w ONZ może mieć i pozytywne wyniki. Imię Białorusi znalazło się w licznych międzynarodowych dokumentach i aktach prawnych i wykreślić je stamtąd jest sprawą niełatwą nawet dla przywódców na Kremlu”.

W n-rze 274 *Bielarusa* został zamieszczony obszerny artykuł jego redaktora naczelnego dr. Stanisława Stankiewicza pod wymownym tytułem „Rehabilitacja — nie, potępienia”. Autor artykułu stwierdza, że wszyscy białoruscy pisarze, którzy byli aresztowani i zesłani do łagrów w 1930-tych latach, zostali po XX i XXII zjeździe partii zrehabilitowani tylko częściowo. Najgorszy los spotkał twórczość wybitnego pisarza białoruskiego Wacława Lastowskiego (Własta), członka Rady i Rządu BNR. Nie tylko wszystkie jego utwory są po dziś dzień zakazane, nie tylko nie ma o niej nawet wzmianki w pracach literaturoznawczych, ale i samego jego nazwiska nie wolno wspominać. Jedynie w Białoruskiej Sowieckiej Encyklopedii została zamieszczona notatka o nim (wyłącznie negatywna), w której za największe jego przestępstwo uważane jest to, że „przeciwstawiał naród białoruski rosyjskiemu, negował wspólnotę ich historycznego losu”.

1 czerwca br. odbył się w Białymstoku Zjazd Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Towarzystwo liczy obecnie 5.871 członków, zrzeszonych w 181 kółkach, przeważnie na Białostocczyźnie. Delegat kółka w Hajnówce, A. Iwaniuk, w swoim przemówieniu powiedział, że „robimy niemało, ale trzeba więcej”, zaś delegat kółka warszawskiego dr Aleksander Barszczewski zwrócił się do władz wojewódzkich z prośbą, by „nadał stwarzały absolwentom katedry filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego sprzyjające warunki pracy na Białostocczyźnie nie tylko w szkolnictwie, lecz również w dziedzinie kultury, w społecznych i innych organizacjach”. Towarzystwo wydaje w Białymstoku tygodnik *Niwa* i *Kalendarz Białoruski*.

W tegorocznym czerwcowym numerze sowieckiego białoruskiego miesięcznika literackiego *Połymla* (Płomień), wychodzącego w Mińsku, została opublikowana tragedia w trzech aktach znanego pisarza białoruskiego Uładziera Karatkieviča pt. „Kastuś Kalinouski”. Podtytuł: „Śmierć i nieśmiertelność”. Autor tragedii występuje w obronie narodowej godności bohatera powstania styczniowego na Białorusi, ukazując jego postać w prawdziwym świetle.

Jeden z artykułów w wydanej w Mińsku książce znanego białoruskiego krytyka literackiego i niestrudzonego eksploratora Adama Maldzisa pt. „Tajemnice starodawnych zbiorów” poświęcony jest Emilii Plater („Białoruska poetka”). Mieszkając na Witebszczyźnie Emilia Plater żywo interesowała się białorską twórczością ludową. Idąc w ślady Filomatów nie tylko zbierała i zapisywała białoruskie pieśni ludowe, lecz próbowała je naśladować w oryginalnych wierszach i stylizować. „Toteż można ją uważać za białorską poetkę” — pisze w zakończeniu swego artykułu Maldzis.

Propagandowa gazeta sowiecka w języku białoruskim *Holas Radzimy* (Głos Ojczyzny), wydawana w Mińsku, lecz rozpowszechniana wyłącznie wśród emigracji białoruskiej na Zachodzie podaje, że w roku 1981 ma wyjść w Mińsku w wydawnictwie „Nauka i Technika” pełny tekst „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza po białorusku. Przekładu dokonał jeszcze w latach 1931-1932 (w polskim więzieniu) Bronisław Taraszkiewicz, przywódca białoruskiej Hromady. Poemat z komentarzami Mickiewicza i tłumacza przygotował do druku Adam Maldzis.

20 lipca br. minęło 100 lat od urodzenia znanego poety białoruskiego okresu *Naszej Nivy* (*Nasza Niwa* — gazeta białoruska, wychodziła w Wilnie w latach 1906-1915) Hallaša Leučyka (Leukoviča), urodzonego w Słonimiu, który od 1904 roku mieszkał stale w Warszawie. Zmarł w 1944 roku, prawdopodobnie w czasie Powstania Warszawskiego.

7 czerwca br. w lokalu Domu Białoruskiego w Londynie odbył się 34-ty doroczny Zjazd Zjednoczenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii. Prezesem Zjednoczenia został wybrany na nowo (na następną kadencję) p. Janka Michaluk.

Dr filologii Shirin Akiner wygłosiła w Towarzystwie Anglo-Białoruskim

w Londynie odczyt pt. „Współcześni pisarze białoruscy w Polsce”. Zaraz po wojnie wszelka działalność białoruska była zakazana, ponieważ władze PRL doszły do przekonania, że w Polsce nie ma Białorusinów. Taki stan rzeczy trwał do połowy lat pięćdziesiątych, kiedy Białorusinów „odkryto” i zezwolono na powołanie do życia organizacji białoruskich. Obecnie istnieje tam Zrzeszenie Literatów Białoruskich „Bieławieža”, do którego należy około 50 literatów. Ponadto w Związku Literatów Polskich istnieje Oddział białoruski, członkami którego są czterej pisarze: Wiktor Szwed, Aleś Barski, Sakrat Janowicz i Janka Czykwin. Poezja autorów białoruskich, jak stwierdziła prelegentka, jest bardzo bogata i różnorodna. Zarówno tematycznie jak i formą poetycką jest ona bardziej zbliżona do poezji zachodnioeuropejskiej niż do poezji białoruskiej w BSSR. Wielu poetów odstąpiło od tradycyjnej poezji na tematy ludowe i pisze stylem modernistycznym na tematy intelektualne i filozoficzne.

W dniach 30 sierpnia - 1 września br. odbył się w białoruskim ośrodku wypoczynkowym „Połock” pod Clevelandem (Ohio) XIV Zjazd Białorusinów w Północnej Ameryce. Uczestnicy Zjazdu wystosowali do czołowych organizacji polsko-amerykańskich i polsko-kanadyjskich telegramy popierające strajkujących robotników w Polsce, podpisany przez mgr. Antona Śukielejcia, prezesa Zjednoczenia Białorusko-Amerykańskiego, i p. Wiačesława Kaściukiewiča, prezesa Zrzeszenia Białorusinów w Kanadzie.

31 sierpnia br. odbyła się w Cleveland State University (Ohio) konferencja naukowa nowojorskiego Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki, poświęcona 450-leciu Statutu Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

W wydawnictwie Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku wyszły nakładem Fundacji im. Piotra Kračewskiego w wydaniu książkowym pełne teksty gazety *Mużyckaja Prawda* (Prawda Chłopska) i trzech listów Kastusia Kalinowskiego w oryginale (w języku białoruskim) i w przekładzie na angielski. Książka nosi tytuł „Powstanie 1863 roku na Białorusi: *Mużyckaja Prawda* i listy 'spod szubienicy'”. Książkę uzupełniają wstęp w języku angielskim, artykuł wstępny w języku białoruskim, ilustracje i bibliografia. Publikacja została opracowana przez dr. Jana Zaprudnika i prof. Thomasa E. Birda.

Emigracyjny pisarz białoruski Kastuś Akuła ukończył trzeci tom trylogii „Harawatka” — „Biełarusy, was čakaje ziamla” (Białorusini, czeka na was ziemia), który ma wyjść z druku w bieżącym roku.

Rosyjskie pismo emigracyjne *Posiew* zamieściło w tegorocznym 3-im numerze korespondencję L. Drozdowej, która przybyła z Mińska w listopadzie ub. roku do Wiednia w charakterze emigrantki politycznej. Drozdowa pisze, że 200 Białorusinów i Rosjan w Mińsku złożyło podanie na wyjazd z ZSSR, podając motywy polityczne. Swoją korespondencję napisała Drozdowa, by „poinformować, w jakich warunkach znajdują się ludzie walczący o praworządność na Białorusi i poprosić o pomoc dla tych, którzy narażając życie stają do nierównej walki z władzami przeciw bezprawiu i samowoli”.

Włodzimierz BRYLEWSKI

Sprawy i troski

Budżet rządu emigracyjnego na rok 1980

DZIENNIK USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Nr 2
Londyn 26 lutego 1980

CZĘŚĆ I.

1.

DEKRET PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
z dnia 25 lutego 1980 roku
o wydatkach i dochodach państwowych na okres
od 1 stycznia 1980 do 31 grudnia 1980 roku.

Na podstawie art. 79 ust. (2) Ustawy Konstytucyjnej stanowią co następuje:

Art. 1.

Kwotę wydatków zwyczajnych na okres od 1 stycznia 1980 do 31 grudnia 1980 roku ustala się na 48.660.00 funty szterlingi zgodnie z załączonym budżetem.

Art. 2.

Na pokrycie ustalonych w art. 1 wydatków służą przelewy ze Skarbu Narodowego i inne dochody.

Art. 3.

(1) W razie gdyby dochody nie wpłynęły w przewidzianej w budżecie wysokości, upoważnia się Radę Ministrów do dokonania operacji finansowych niezbędnych do pokrycia deficytu. W razie niemożności przeprowadzenia tych operacji, do odpowiedniego zmniejszenia na wniosek Ministra Skarbu preliminowanych wydatków, biorąc pod uwagę stopień ważności zadań stojących przed Rządem.

(2) Dokonanie operacji finansowych może nastąpić po uprzednim zasięgnięciu opinii Prezesa Najwyższej Izby Kontroli oraz zgodnie z Art. 8 (1) Statutu Rady.

Art. 4.

(1) Wydatki państwowe będą dokonywane na cele wymienione w działach i paragrafach budżetu w granicach kredytów otwartych przez Ministra Skarbu.

(2) Główna Komisja Skarbu Narodowego będzie upoważniać na wniosek właściwego Ministra i na pisemne zlecenie Ministra Skarbu odpowiednie ogniwo Skarbu Narodowego do wypłat kwot, przeznaczonych na pokrycie budżetowych wydatków placówek zagranicznych oraz subwencji na miejscowe cele kulturalno-oświatowe przewidziane w budżecie.

Art. 5.

(1) Rada Ministrów może przeznaczać uzyskane oszczędności w poszczególnych działach budżetu na zwiększenie kredytów, przewidzianych na akcje niepodległościową.

(2) Ponadto Minister Skarbu może w razie potrzeby na wniosek właściwego Ministra i w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów przenosić kredyty z paragrafu do paragrafu w poszczególnych działach.

Art. 6.

Centralne urzędy państwowe, które otrzymują kredyty na pokrycie wydatków swego resortu, składają Ministrowi Skarbu sprawozdanie z kwot wydanych według schematu ustalonego przez Ministra Skarbu w porozumieniu z Prezesem Najwyższej Izby Kontroli.

Art. 7.

Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Ministrowi Skarbu.

Art. 8.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1980 roku.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(—) Edward RACZYŃSKI

PREZES RADY MINISTRÓW
(—) Kazimierz SABBAT

MINISTER SKARBU
(—) Stanisław BORCZYK

BUDŻET WYDATKÓW I DOCHODÓW PAŃSTWOWYCH na okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1980 roku

	rocznie £ p.
Dział A. Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej	
1. Prezydent Rzeczypospolitej	800.00
2. Fundusz dyspozycyjny	300.00
3. Kancelaria Cywilna	1.600.00
4. Wydatki kancelaryjne i pocztowe	400.00
5. Telefony	120.00
6. Podróże Prezydenta Rzeczypospolitej	100.00
	3.320.00
Dział B. Rada Narodowa R.P.	
1. Zwrot wydatków przewodniczącego	300.00
2. Częściowy zwrot wydatków członków zamiejscowych	400.00
3. Wynajęcie sali	250.00
4. Wydatki kancelaryjne i pocztowe	100.00
5. Sprawozdania Rady Narodowej R.P.	400.00
6. Oddziały Rady Narodowej R.P.	500.00
	1.950.00

	rocznie £ p.
<i>Dział C. Najwyższa Izba Kontroli</i>	
1. Zwrot wydatków N.I.K.	150.00
2. Wydatki kancelaryjne i pocztowe	50.00
	200.00
<i>Dział D. Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych</i>	
1. Zwrot wydatków GISZ	200.00
2. Biuro	—
3. Wydatki kancelaryjne, pocztowe, telefon	—
	200.00
<i>Dział E. Rada Ministrów</i>	
1. Zwrot wydatków Prezesa Rady Ministrów	750.00
2. Fundusz dyspozycyjny	200.00
3. Zwrot wydatków ministrów i podsekretarzy stanu	1.700.00
4. Dyrektor Biura Rady Ministrów	500.00
5. Biuro Rady Ministrów	1.500.00
6. Biuro Ministerstwa Skarbu	1.200.00
7. Biuro Ministerstwa Spraw Wojskowych	760.00
8. Ubezpieczenie pracowników	50.00
9. Wydatki kancelaryjne, pocztowe, telefon	900.00
10. Opłaty bankowe	20.00
11. Wydatki reprezentacyjne Rady Ministrów	600.00
12. Nieprzewidziane	300.00
	8.480.00
<i>Dział F. Zewnętrzna akcja niepodległościowa</i>	
1. Zwrot wydatków Ministra Spraw Zagranicznych	480.00
2. Centrala Ministerstwa Spraw Zagranicznych	
a) Sekretarz Generalny	360.00
b) Maszynistka	720.00
3. Kontakty międzynarodowe	300.00
4. Działalność międzynarodowa: stali referenci spraw sowieckich, niemieckich, ukraińskich i innych	500.00
5. Placówki zagraniczne, dotacje, konferencje	2.760.00
6. Wydawnictwa w języku angielskim:	
a) biuletyn informacyjny	300.00
b) Polish Affairs i inne wydawnictwa	1.200.00
7. Wydatki kancelaryjne i pocztowe	800.00
8. Prenumerata czasopism	150.00
9. Nieprzewidziane wydatki	200.00
10. Podróże i łączność	800.00
	8.570.00
<i>Dział G. Wewnętrzna akcja niepodległościowa</i>	
<i>Ministerstwo Spraw Krajowych</i>	
1. Subwencje i pomoc badań krajowych	1.500.00
<i>Ministerstwo Spraw Emigracji</i>	
2. Konferencje polityczne, udział w zjazdach	800.00
3. Utrzymanie łączności z działaczami emigracyjnymi	200.00
4. Podróże informacyjne członków Rządu	300.00
5. Zwrot wydatków delegatów Rządu	700.00
6. Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem, sprawozdania itp.	1.000.00
7. Doraźna akcja społeczna	200.00

	rocznie £ p.
§ 8. Wydawnictwa w języku polskim:	
a) PAT	220.00
b) „Rzeczpospolita”:	
redakcja i administracja	1.000.00
honoraria	300.00
druk	2.600.00
kolportaż	1.200.00
c) inne wydawnictwa	400.00
<i>Ministerstwo Kultury i Oświaty</i>	
9. Wydział Oświaty i Kultury	200.00
10. Subwencje na cele kulturalno-oświatowe (PUNO i inne)	600.00
11. Kongres Kultury i Nauki Polskiej (przygotowanie)	500.00
	11.720.00
<i>Dział H. Utrzymanie gmachu przy 43, Eaton Place</i>	
§ 1. Wydatki osobowe:	
a) administracja gmachu — zwrot wydatków	360.00
b) sprzątanie	1.200.00
§ 2. Obciążenia stałe:	
a) podatek miejski	3.800.00
b) renta gruntowa	130.00
c) ubezpieczenia gmachu i windy	550.00
d) inspekcja i konserwacja windy	400.00
e) woda	500.00
§ 3. Stałe wydatki rzeczowe:	
a) elektryczność	700.00
b) gaz	1.600.00
c) mycie okien	80.00
d) środki czystości i wydatki domowe	300.00
§ 4. Zakup inwentarza i naprawa	400.00
§ 5. Honoraria adwokatów	200.00
§ 6. Remont domu	4.000.00
	14.220.00

BUDŻET PAŃSTWOWY NA ROK 1980

	W y d a t k i
Dział A. Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej	3.320.00
Dział B. Rada Narodowa R.P.	1.950.00
Dział C. Najwyższa Izba Kontroli	200.00
Dział D. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych	200.00
Dział E. Rada Ministrów	8.480.00
Dział F. Zewnętrzna akcja niepodległościowa	8.570.00
Dział G. Wewnętrzna akcja niepodległościowa	11.720.00
Dział H. Utrzymanie gmachu przy 43, Eaton Place	14.220.00
	48.660.00
	W p ł y w y
1. Wpłaty Skarbu Narodowego	39.000.00
2. Wpływy z wydawnictw	1.200.00
3. Inne wpływy i zwroty budżetowe	3.000.00
4. Z funduszu rezerwowego	5.160.00
5. Specjalna zbiórka na odnowienie siedziby Prezydenta i Rządu	300.00
	48.660.00

Młodzież

Rok 1610

W roku 1973 przemawiałem na kongresie międzynarodowym w Lucernie, poświęconym Europie Wschodniej. Organizatorzy prosili mnie o wyjaśnienie uczestnikom — chyba wszystkim z wyższym wykształceniem — dlaczego w Polsce „ludowej” dzieje się inaczej niż w innych republikach podsowieckich. W moim przemówieniu stwierdziłem, że istniejące różnice można właściwie zilustrować w dwu słowach: „historia” i „geografia”. Aby bardziej rozwinąć te pojęcia, przypominałem, że nawet w komunistycznych Sowietach istnieje tzw. pamięć historyczna, toteż nie zapomnieli ich przywódcy (a Stalin w szczególności), że Polacy zrobili to co się nie udało ani Napoleonowi, ani Hitlerowi: weszli do Moskwy i... mogli w niej zostać. Na sali niektórzy wzruszali ramionami, a inni uśmiechali się, słysząc to przypomnienie historii, którą wyraźnie słabo znali.

Nie tak dawno trwała przez kilka miesięcy w paryskim „Grand Palais” wystawa skarbów Kremla, urządzona przez ambasadę sowiecką w ramach wymiany kulturalnej. Kilka eksponatów dotyczyło Polski, a w szczególności ogromny ewangelarz z okładką wysadzaną drogimi kamieniami. Pod gablotą w której go umieszczono widniał napis informujący, że pochodzi on z klasztoru w Sołowkach, któremu został ofiarowany przez księcia Dymitrego Pożarskiego, który „uwolnił Kreml od okupacji polskiej i położył kres czasom niepokoju”. Dar ten nosi datę 1613, a więc roku intronizacji pierwszego z Romanowych.

W „Małej encyklopedii powszechnej” Państwowego Wydawnictwa Naukowego w Warszawie czytamy: „POŻARSKI Dmitrij M., książę (1578-1642), bojar ros., wojewoda nowogrodzki i riazański; wraz z Mininem wyparł 1612 wojska pol. z Moskwy; wpłynął na wybór Michała Romanowa na cara”.

Rok 1920

W tym roku 1980 cała Polonia obchodziła „Rok Katyński”, czterdziestolecie masakry naszych oficerów przez NKWD. Jest to słuszne. O Katyniu trzeba przypominać i swoim, i przede wszystkim obcym. Armeńczycy do dziś dnia przypominają światu tureckie ludobójstwo z roku 1915. Tak, trzeba mówić i pisać o Katyniu wszędzie, gdzie się da; tak postanowiliśmy w maju 1978 roku w Toronto i trzeba przypuszczać, że krajowe Komitety Katyńskie spełnią swoje zadanie.

Nie było zbyt wiele inicjatyw, aby przypomnieć światu —

od Polaków poczynając — także i inną rocznicę przypadającą w tym roku: sześćdziesięciolecie Bitwy Warszawskiej i odparcia najazdu sowieckiego. „14-ta największa bitwa w dziejach świata”, jak ją nazwał lord Albemton, nie jest błahym wydarzeniem i to nie tylko dla Polaków. To co się stało w roku 1945 mogło być stać się w roku 1920, gdyby Bitwa Warszawska została przegrana. Tu oczywiście trzeba mówić o Piłsudskim, choć nasi „nacionaliści” twierdzą, że bitwę wygrał ks. Skorupka, a w najgorszym razie generał Weygand, który i za życia i w swoich pamiętnikach tej roli sobie nie przypisywał.

Rok 1938

W paryskim dzienniku *Le Monde* z 15 lutego 1980 roku, w rubryce „Wolna trybuna” ukazał się list Guy KONOPNICKIEGO i jego dwu towarzyszy do jednego z najstarszych przywódców Francuskiej Partii Komunistycznej, Raymond Guyot, który w czasie stalinowskich procesów w Pradze zadenuncjował nawet swego szwagra. Guy Konopnicki, nie mający — poza nazwiskiem — nic wspólnego z naszą poetką, był prezesem organizacji studentów-komunistów, przed — zdaje się — dwoma laty wystąpił z PCF, potem chciał wrócić, ale go nie przyjęto.

List otwarty zatytułowany „Widzieć jaśniej w historii PCF” jest dokumentem jednej z wielu kampanii mających miejsce w partii między intelektualistami a stalinowskim kierownictwem z Georges Marchais na czele. Składa się on z 7 pytań do R. Guyot. Pytanie Nr 2 brzmi:

„Wielu historyków twierdzi, że Raymond Guyot był w roku 1938 wyznaczony przez Międzynarodówkę do 'śledzenia' Komunistycznej Partii Polski, w owych czasach ofiary Stalina, który nakazał jej rozwiązanie. Czy (Raymond Guyot) może nam pomóc wyjaśnić tę sprawę i powiedzieć nam, jaki był los dawnych przywódców tej partii? Co się stało z tymi, którzy w 1939 roku mieszkali w okupacyjnej zonie sowieckiej?”.

A więc nowe pokolenie komunistów zachodnich, które nie przeżyło wojny (Konopnicki ma ok. 40 lat) interesuje się losem KPP i procedurą jej rozwiązania, a także losem jej kierownictwa! Nie jest to przypadek. To co się stało z KPP jest bodajże pierwszym wypadkiem w historii, kiedy rozwiązaniu przez wyższe władze hierarchiczne podlega partia pracująca w konspiracji, gdyż jest zakazana przez rząd danego kraju. Partia, która mogłaby twierdzić, że ma milion członków, bo nikt nie mógłby tego sprawdzić! Stalin twierdził, że KPP składa się w połowie z agentów polskiej policji. O rozwiązaniu KPP ukazało się kilka książek polskich i obcych; fakt, że proces likwidacji partii kierowany był z Paryża ułatwiał odkrycie szeregu tajemnic. Trochę elementów zawierają w tej materii książki wydane przez *Kulturę*

(„Widziane z góry” i „Zatrzymany do wyjaśnienia”). Słowem, sprawa ta nie jest zamknięta¹!

Rok 1980... i następne

Co mają wspólnego te cytowane fakty historyczne z młodzieżą? Wiele! Takich faktów, takich dat można by przytoczyć więcej. Wybraliśmy te, bo dotyczą problemów o których bez przerwy mówimy na zebraniach, zjazdach, obchodach itp. i piszemy w prasie: stosunki Polski i Polaków ze wschodnim sąsiadem — Rosją carską a potem sowiecką.

To co mówimy młodzieży urodzonej i wychowanej poza krajem o historii Polski dotyczy z reguły porażek, klęsk, katastrof narodowych, a nie zwycięstw, i to nie tylko oręża polskiego, ale także polityki naszego kraju, wkładu kulturalnego naszego narodu, w czym czasem byliśmy w czołówce ludów Europy. Nie jest zadaniem niniejszego artykułu zachęcanie do pielęgnowania polskiej megalomanii; chodzi raczej o uchronienie naszego młodego pokolenia przed masochizmem starszych.

Wróćmy do naszych trzech przykładów!

Czy nasza młodzież — którą przecie wszyscy starają się zdobyć czy przyciągnąć do polskości — zdaje sobie sprawę, że Polacy — panując przez dwa lata w Moskwie — po zwycięskiej bitwie pod Kłuszynem dokonali tego co się nie udało ani Napoleonowi, ani Hitlerowi?

Czy nasza młodzież wie, że Bitwa Warszawska z 15 sierpnia 1920 roku i jej następstwa to jedyne zwycięstwo nad Sowietami w ciągu 63 lat ich istnienia? Że uratowała ona niepodległość Polski, a także Litwy i Łotwy?

Czy naszej młodzieży zwrócił ktoś uwagę, że zwycięstwo 1920 roku jest dowodem, że cały nasz naród odrzucał komunizm instynktownie, jako twór obcy, przeciwny zasadom na których opiera się nasza kultura narodowa? Bo przecież pierwszą wojnę jaką wszczął rosyjski komunizm wygrał cały naród: koło Piłsudskiego był chłop Wincenty Witos i socjalista Ignacy Daszyński!

Przykłady można by mnożyć. W zeszłym roku obchodziliśmy 900-lecie zabójstwa świętego Stanisława (Szczepanowskiego). Znów tragedia narodoła! A czy nie znalazłoby się trochę miejsca dla np. kardynała Hozjusza, który przewodniczył soborowi w Trydencie; jego dzieła (np. „Opera omnia”, 1581 r.) są jeszcze do znalezienia w bibliotekach Europy zachodniej?

W zwiedzanej przez tysiące młodych Polaków urodzonych poza krajem Padwie są na słynnym uniwersytecie dwie sale honorowe: pierwszą dzieli Kopernik z Galileuszem, w drugiej zaś (zwanej „salą 40” — salą najwybitniejszych wychowanków

1. Wiele szczegółów dotyczących rozwiązania KPP przynosi artykuł A. Bird w paryskim czasopiśmie specjalistycznym — *EST & OUEST* (Nr 426 z 16-31.V.1969 r.) pt. „Des communistes polonais expliquent la dissolution du Parti Communiste de Pologne”.

tej uczelni) znajdują się portrety Zamojskiego, Kochanowskiego, Klemensa Janickiego („poeta laureatus”) i Vitella (Erazm Ciołek). Czy o nich mówi się naszej młodzieży? 4 na 40 ze wszystkich krajów, to wcale niezły wynik!

O tym, że Polacy tak i z zwyciężali, że — mimo wszystko — potrafili się zapisać złotymi zgłoskami w kulturze świata z reguły naszej młodzieży się nie mówi. Żałoba stała się — i to jeszcze w czasach międzywojnia — koniecznym składnikiem polskiego patriotyzmu! Norwid napisał gdzieś, że „w Ojczyźnie było laurowo i ciemno”. Tak, nasze laury są ponure.

Ale młodzież — zarówno nasza, jak każda inna — nie idzie za ludźmi, których losem są same klęski i którzy w dodatku są z tego dumni! Młodzież lubi tych, którzy wygrywają: pokażmy jej, że w naszych dziejach zdarzało się to nam stosunkowo często i to nie tylko na polach bitw.

Według planów uchwalonych na zjeździe w Toronto rok 1981 ma być „Rokiem Młodzieży”. Tej, która już jest w szeregach organizacji polskich, i tej, którą chcemy do nich zbliżyć. Zorganizowana Polonia, która na pewno przygotowuje już szereg „imprez”, ma jeszcze trochę czasu, aby zacząć od początku, to znaczy od przemyślenia metod podejścia do młodego pokolenia urodzonego poza granicami Polski. A to przemyślenie musi być gruntowne, aby z kolei nie wpaść w innego typu krańcowości. W każdym razie martyrologią i mszami żałobnymi młodzieży do zorganizowanego życia wspólnoty polskiej w wolnym świecie nie ściągniemy. To się może nie podobać tym czy owym „przywódcom”, ale doświadczenia 40 lat ubiegłych mówią za siebie. To stwierdzenie nie dotyczy wyłącznie Francji; w większej lub mniejszej mierze dotyczy ono wszystkich skupisk polskich poza krajem.

Jerzy JANKOWSKI

O Argentynie inaczej

Argentyna to kraj z operetki, powiedział mój argentyński mąż w czasie lotu z Buenos Aires do Rio de Janeiro.

Niestety, już nie. To kraj ciężkiej zimy.

O tę definicję kraju operetkowego kłóciliśmy się lat parę, zanim w 1966 zdecydowaliśmy się na wyjazd do Australii. Mąż bowiem, urodzony wprawdzie w Polsce, ale w szóstym roku życia przesadzony do Argentyny, ten właśnie kraj uważał za ojczyznę i bronił przeciwko moim złośliwym powiedzonkom. Ale przyszłość była beznadziejna i trzeba było zdecydować się na wyjazd na ślepo, zanim wiek nas unieruchomi.

17 lat które przeżyłam w Argentynie nie przywiązały mnie do niej wcale. Może dlatego, że pracowałam rano jako bona i pokojówka, a po południu jako nauczycielka angielskiego. Bywałam także w charakterze ubogiej kuzynki u wielu znajomych, o których wspomina kolega z Drugiego Korpusu Bau. Nie mam jednak zamiaru wymieniać nikogo z nazwiska czy tytułu. Wrażenia, które wyniosłam, są ogólne, wizualne i emocjonalne.

Zaczęło się od Chile. Ten piękny kraj bardzo lubiłam i często spędzałam tam wakacje. Przelot czy przejazd przez Andy robi niezapomniane wrażenie. Tym razem góry były chmurne i mgliste. Wylądowaliśmy w Santiago. Było to kiedyś miasto nie za wielkie, w sam raz, około 2 milionów mieszkańców, malownicze, pełne charakteru i zieleni. Po drodze z lotniska szofer prosił o informacje i opowiadał o swoich i ogólnych trudnościach i obawach. Generał Pinochet nie żartuje ze swymi poddanymi. Za czasów prezydenta Allende była masa pieniędzy, ale nic za nie nie można było kupić. Teraz są towary, ale nie ma pieniędzy. Marzenie trudne do spełnienia — wydostać się do Australii. Był to jedyny człowiek, który otworzył usta. Inni, z którymi usiłowałam nawiązać rozmowę, zbywali mnie półśłówkami, zupełnie inaczej niż to uprzednio bywało, kiedy się prowadziło rozmowy z każdym, przy najmniejszej okazji.

Miasto wydało mi się zupełnie inne. Domy zapuszczone i nie odnawiane od lat. Dawny hotel „El Emperador” w którym nie raz zatrzymywaliśmy się na kilka dni, zieje pustymi oknami bez szyb. Jedni mówią, że zbankrutował, inni, że popełniono tam morderstwo i został zamknięty, a potem obrabowany z mebli i urządzeń. Alameda, z której Chilijczycy byli zawsze tak dumni, bo pośrodku tej pięknej ulicy rosły wielkie włoskie topole (*alamos*), już nie jest Alamedą, bo po przeprowadzeniu linii kolejki podziemnej zastąpiono topole byle jakimi krzaczkami.

Dolar jest wszędzie przyjmowany, bez potrzeby wymiany w banku. Ceny wysokie. Przeciętny zarobek wykwalifikowanego robotnika równa się 18 dolarom tygodniowo. Pensja wdowa wynosi 18 dolarów miesięcznie. Jak się z tego egzystuje, nie wiem.

Lot z Santiago do Buenos Aires trwa tylko godzinę i 50 minut. Jakoś obie linie lotnicze — LAN Chile i Aerolineas Argentinas — osiągnęły porozumienie, żeby samolot do Buenos Aires startował przed wylotem chilijskiej linii z Tahiti. Czyli że chcąc nie chcąc trzeba nocować. Dopiero następnego dnia wylądowaliśmy na międzynarodowym lotnisku Ezeiza. Ha, nic się widać nie zmieniło, pomyślałam, odkrywając brak papieru i wody w niedawno wybudowanym nowym skrzydle lotniska.

W międzyczasie wylądowały dwa inne samoloty — Jumbo z Madrytu i bliźniak z Miami. W niesamowitym tłoku usiłowałam zorganizować jakąś kolejkę, w czym nam przeszkadzał czupurny facet, pokrzykujący, że on i tylko on jest *aduanero principal* (główny celnik), i że bez jego pozwolenia żadna kolejka się nie ruszy. W końcu, na nieśmiałą sugestię, że może by zde-

cydował, która kolejka jest ważna, i że trzeba co najmniej trzech celników na te 600 osób, i po obejrzeniu asutralijskich paszportów okazało się, że to jest do zrobienia. Przyjaciele nasi czekali przeszło dwie godziny. W międzyczasie ktoś skradł wycieraczkę z samochodu. W ulewnym deszczu i prawie na ślepo przejechaliśmy 50 km do miasta — jakoś cało i zdrowo.

Miasto, które znałam doskonale i które nigdy nie było łatwe, wydało mi się swoją własną karykaturą. Porozkopywane ulice — nie tylko na przedmieściach, bo to było zawsze, ale i w jego reprezentacyjnej części, telefony działające od czasu do czasu, albo i wcale, inflacja, według źródeł oficjalnych, 130 %, według zagranicznych 180 %, dolar sztucznie utrzymywany na nierealnie niskim poziomie 1780 peso za dolara w kwietniu 1980 roku, trudności w wymienieniu American Express Travelers' Cheques przyjmowanych na całym świecie, hałas, zaduch, brud na ulicach, nawet kolejka podziemna przestała chodzić punktualnie. Olbrzymie kolejki, ale nie po produkty żywnościowe, tego jest pod dostatkiem, chociaż bardzo drogie. Bez podręcznego komputera nie sposób obliczyć ile coś kosztuje. Okazało się, że śniadanie złożone z 2 kaw i 2 sandwichej wyniosło 8 dolarów. Obiad na 3 osoby — mięso i sałata — 50 dolarów. Kolejki na ulicach stoją do płacenia podatków i innych świadczeń. 14 lat temu robiło się to wysyłając czek.

Mój przyjaciel był bardzo zadowolony gdy po 7 godzinach stania w takiej kolejce i utarcze z urzędnikiem, który usiłował mu zamknąć okienko przed nosem, mógł wreszcie zapłacić należność. Gdyby nie gościnność i pomoc naszych przyjaciół, którzy nas karmili i poili i znaleźli nam bardzo tanie mieszkanie (20 dol. dziennie za pokój, podczas gdy drugorzędny hotel bez śniadania kosztuje 80-100 dol. za dobę), nie wytrzymałibyśmy finansowo nawet 10 dni w mieście, które obecnie liczy 9 milionów mieszkańców.

Pewnego wieczoru mój lekarz i długoletni przyjaciel zaprosił nas na kolację na Costanera; tak zwą *porteños* wybrzeże rzeki Rio de la Plata, nie jak mówi poeta Lwiego, ale gliniasto brudnego koloru. Po drodze, spoglądając na sylwetkę mego doktora, doszłam do przekonania, że się dziwnie rozrósł w biodrach. Gdy *mozo* przyniósł rachunek, doktor opróżnił jedną kieszeń. Po przeliczeniu okazało się tego za mało, wobec czego opróżnił drugą i machnął ręką na resztę. Zaraz też schudł. Ja nie wiem, ile zarabiam, powiedział. Moja sekretarka co parę tygodni każe mi podwyższać cenę za poradę, to ona decyduje. Ale cóż mam robić — mam 56 lat, pacjentów którzy mi są bliscy, dom. Już za późno na nowy start. Wprawdzie widuję dzieci raz na rok (jedno w Barcelonie, drugie w USA, wysłane w czasie wojny domowej, i oboje nie chcą wracać), ale nie mam wyjścia z sytuacji.

Młody psycholog, którego poznałam i uczyłam angielskiego gdy miał 14 lat, a pożegnałam gdy miał 18, ma trzy prace zarobkowe, z których tylko jedna jest w jego zawodzie, bo z samej psychoterapii nie może utrzymać rodziny. Z goryczą mówi o nie-

proporcjonalnym wysiłku, który musi wkładać w zarobkowanie, nie mające nic wspólnego z zawodem który sobie obrał i w którym ma kwalifikacje.

Najciekawszy dla mnie objaw sytuacji argentyńskiej polega na tym, że o ile rdzenni Argentyńczycy, tak zwana *pura sepa*, przyznają otwarcie, że życie stało się udręką i że nie widzą żadnej lepszej przyszłości — emigranci Polacy tudzież inni bracia-Słowianie są niesłychalnie lojalni wobec przybranej ojczyzny. Wszyscy przyznają, że obecna sytuacja jest bez porównania lepsza niż to, co się działo w okresie paroletniej wojny domowej, co nie ulega wątpliwości. Tyle razy słyszałam pytanie „kiedy wrócić?”, i zdumienie na odpowiedź „nigdy”, tyle zachwytów nad Buenos Aires jako kulturalnie najbardziej podniecającym miastem na świecie, w porównaniu z którym Nowy Jork, Londyn czy Paryż to zupełna przeciętność i nuda, że musiałam mieć wyjątkowego pecha, bo w reprezentacyjnym teatrze San Martin zdołałam zobaczyć stare amerykańskie sztuczki, a poza tym widziałam te same tytuły co wszędzie, w tych samych starych kinach sprzed 20 czy więcej lat.

Toteż kiedy pewna dama zapytała, czy też jest jakieś życie kulturalne w tej Australii, nie wytrzymałam i odpowiedziałam, że już dość dawno zleźliśmy z drzew w buszu. Inność życia w Australii jest nie do porównania i nie do opisanego dla ludzi, którzy zapomnieli co znaczy żyć w warunkach cywilizowanych na co dzień. Ja przynajmniej miałam sposobność porównania Argentyny sprzed lat 14 z tym, co zastałam teraz. Oni, choć przecież wszyscy oblatani po świecie, tak jakby nie widzieli tego co ich otacza.

Rozumiem, że za późno na jeszcze jedną emigrację, ale dlaczego nikt po prostu nie powie, że „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma”? To jest zrozumiałe, bo gdyby nie decyzja sprzed 14 lat, teraz też już nigdzie bym się nie ruszyła. Ale ta walka, przede wszystkim z potworną biurokracją, którą człowiek mieszkający w Buenos Aires musi toczyć codziennie i na każdym kroku przy załatwianiu najdrobniejszych spraw, wymaga nadludzkich wysiłków.

Śmierć w rodzinie jest dla tych, którzy musieli przeżyć stratę kogoś bliskiego podwójnym koszmarem. Mieszkańcy śródmieścia mogą być pochowani tylko na jednym cmentarzu, zwanym idyllicznie Chacarita (ustronie). Po upływie 5 lat szkielety muszą być wykopane, oczyszczone i dopiero wtedy spalone, a popioły zamurowane. Najbliższy z rodziny musi być obecny przy tym procederze. Moja przyjaciółka, która z oddaniem pielęgnowała przez 5 lat ciężko chorego męża, musiała w ciągu kilku lat przeżyć to dwa razy — odgrzebywanie zwłok teściowej, a później męża. Dzielnie przetrzymała lata choroby, rozchorowała się ciężko dopiero po tej makabrycznej historii.

Dlaczego tak jest, nie wiem i zrozumieć nie mogę. Było tak zresztą już i przed 14 laty, tylko że wtedy moje pokolenie jesz-

cze nie umierało tak masowo. Za nic nie chciałam umierać w Buenos Aires, nie ze względów egoistycznych.

Życie na prowincji jest trochę łatwiejsze. Problemy są te same, ale nieco złagodzone przez mniejsze zagęszczenie ludności i przez oczywiste kumoterstwo, trudniejsze w wielkim mieście. Ale Buenos Aires to serce i mózg Argentyny. Zawsze to było miasto trudne, ale na to co jest teraz nie znajduję nawet odpowiedniego przymiotnika. To inny świat, dantejski.

Wróciłam do Melbourne i do naszego tu niekulturalnego życia. Sąsiedzi pilnowali domu i ogrodu, kot i pies były „na garnuszku” u przyjaciół. W sklepach obsługa uśmiecha się i wszystko wydaje się tanie. W Buenos Aires ludzie zapomnieli co to uśmiech. Dziurę w chodniku załatano i posadzono nowe drzewka na naszej ulicy. W teatrach Fassbinger i Genet, no i oczywiście „Evita”. Tej to miałam dosyć za jej krótkiego życia, kiedy jak inni żyłam pod jej berłem, więc nie pójdę. Kilka nowych filmów. Klimat, jak to mówią, że w Melbourne nie ma klimatu, tylko pogody. Wobec tego jednego dnia mamy lato, a drugiego zimą. Właśnie skończył się strajk kolejowy. No... nie-skończoność. Pocieszamy się, że to cena demokracji. Wróciłam do mojej instytucji, zwanej TIS czyli Commonwealth Telephone Interpreters Service. Dużo ludzi przyjeżdża z Polski (*via Wiedeń*), jeszcze więcej z Argentyny i Chile. Tłumacz jest zawsze potrzebny. To, co się tu robi dla emigrantów jest zakrojone na bardzo wielką skalę. Hotele, zapomoga, pomoc w znalezieniu pracy, nauka angielskiego, tłumacz w każdej potrzebie, pomoc w sprawach legalnych. Wszystko za darmo. Tym niemniej Polak lubi ponarzekać i powiedzieć, że go ocyganili, bo mu cofnięto zapomogę, jak znalazł pracę. Argentyńczyk też. Tylko Wietnamczycy i Chilijczycy uważają, że wpadli do raju.

No cóż. *Adios, Argentina. Vivat Australia.*

Nika KŁOSOWSKA

Kronika kulturalna

Zniewolony język

(GŁOS W DYSKUSJI O NOWO-MOWIE)

Być może największą zasługą G. Orwella jest uświadomienie roli, jaką we współczesnych systemach totalitarnych odgrywa język propagandy politycznej, czyli tzw. nowo-mowa, która według wizji „Roku 1984” ma stać się w przyszłości jedyną formą komunikacji językowej. Jak wiadomo w nowo-mowie nie istnieją nazwy pojęć niewygodnych dla systemu, a zdania o treści nieprawomyślnej są niepoprawne gramatycznie (nonsensowne).

Wprawdzie język taki, nawet gdyby kiedykolwiek został skonstruowany, sam nie byłby w stanie zapewnić, jak żaden język sztuczny, komunikacji społecznej i zawsze mogłyby się w nim pojawić nazwy i zdania nieprawomyślne, gdyż poprawność czy niepoprawność gramatyczna (a tym bardziej logiczna) dotyczy normy a nie użycia; niemniej jednak na działanie języka propagandy politycznej wystawione są i to od wczesnego dzieciństwa miliony ludzi, którym dziś przyszło żyć w państwach totalitarnych. Zaś celem tej propagandy jest zupełnie to samo, co zapowiadał G. Orwell: zniewolenie umysłu przez język.

Na temat nowo-mowy powiedziano i napisano już wiele. Obok językoznawczych opracowań specjalistycznych wiele uwagi poświęca jej emigracyjna i podziemna krajowa publicystyka i literatura. Problem ten podjęło ostatnio TKN w opracowaniu „Język propagandy” (Materiały kolokwium z 5. XI. 1978) oraz *Aneks* (XXI/1979: „Język totalitarny”) i *Kultura* (XII/1979: „Trójętós o nowo-mowie”), w której tę sprawę podnoszono już wcześniej (nry IX i X/1972: J. Nowicki, „Mówi Warszawa...”). Dyskusja ta przyczyniła się do zrozumienia istoty i zasięgu współczesnej nowo-mowy, uświadomiła także zagrożenie, jakie niesie ona dla kultury i substancji duchowej narodu. Zaznaczyły się w niej jednak pewne różnice stanowisk (większość autorów przedstawiła

wyniki własnych przemyśleń), a niektóre ważne aspekty nowo-mowy nie zostały dostatecznie jasno ukazane. Do tych właśnie spraw chciałem tu wrócić.

Zacznijmy od samej nazwy. Obok zaproponowanej przez G. Orwella nowo-mowy sens polityczny zjawiska najlepiej oddaje nazwa język totalitarny (*Aneks*, XXI) z uszczegółowieniem totalitarny język komunizmu (M. Broński, *Kultura* XII/1979) czyli język sowiecki (M. Heller, *tamże*) lub bardziej wąsko ale dobitniej język stalinowski (A. Wat, *Aneks*). Nazwy język polityki (tytuł znanej pracy H. Lasswella) czy język propagandy (nazwa publikacji krajowej) określają jedynie zasięg tematyczny. Natomiast ukute jeszcze za czasów bierutowskich w Polsce nazwy mowa-trawa oraz truć — na określenie samego procesu — oddają dobitnie reakcję słuchaczy, czyli skuteczność psychologiczną tej formy komunikacji. Można by zaproponować jeszcze jedną nazwę, mianowicie zniewolony język (na wzór „Zniewolonego umysłu” Cz. Miłosza), która ukazałaby sens moralny tego procederu. W „Zdobyciu władzy” tego autora już na wstępie spotykamy znamienne zdanie Tukidydesa: „Pragnąc usprawiedliwić czyny uważane dotychczas za niegodne, zmieniono zwykły sens słów”, a w wydanym ostatnio przez Instytut Literacki „Trzecim kłamstwie” K. Orłósia jeden z bohaterów pisze do syna: „Zniewolenie nasze wynika z niemożliwości swobodnego posługiwania się słowem” (str. 209).

Zastanówić się z kolei należy nad istotą językową nowo-mowy. Nie jest ona na pewno językiem, tak jak go rozumieją lingwiści, gdyż nie posiada ani własnej gramatyki, ani słownictwa podstawowego (np. nazw części ciała, stosunków pokrewieństwa, zjawisk przyrody, liczebników). Składają się na nią tylko pewne osobliwości słownikowe i stylistyczno-frazeologiczne; co ważniejsze, posiada ona własną semantykę, zupełnie różną od semantyki języków naturalnych¹. Żaden jednak dyktator czy grupa rządząca najbardziej nawet totalitarnego państwa nie są w stanie zmienić samej struktury języka, tzn. dodać lub usunąć choć jedną głoskę, końcówkę czy część mowy lub naruszyć zasób słownictwa podstawowego. Jeśli ktoś ma w tym względzie wątpliwości, niech sięgnie np. do publikacji lingwisty gruzińskiego, Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili, „Marksizm a zagadnienie językoznawstwa”, czytanej swojego czasu nawet przez prostych kołchoźników. Wróćmy jednak do definicji nowo-mowy. Z językoznawczego punktu widzenia jest ona jedną z wielu odmian

1. Ogólne założenia tej semantyki przedstawił już G. Orwell, a praktyczne funkcjonowanie systemu pojęć polskiej nowo-mowy w marcu 1968 pokazał J. Nowicki w cytowanym wyżej artykule „Mówi Warszawa...” (*Kultura*, IX, X/1972).

języka, które tradycyjnie nazywa się stylami. Termin *styl* nie wydaje się tu jednak odpowiedni, gdyż w intencji jej właścicieli nowo-mowa uchodzi za odmianę ogólnonarodową, stąd proponowany przez autorów „Języka propagandy” termin *quasi-język*. Natomiast M. Broński nazywa ją *żargonem* zawodowym grupy rządzącej. Zwykle jednak przez żargony rozumiemy języki tajne, podczas gdy nowo-mowa, pretendując do oficjalności, musi zakładać jawność (co nie znaczy zrozumiałość). W przypadku gdyby nowo-mowę opanowało czynnie całe społeczeństwo, co w pewnym zakresie ma już miejsce w Związku Sowieckim², można by ją nazwać *kodek* publicznym. Ale ograniczając się do stosunków polskich, jest to po prostu jeden z wariantów stylistycznych języka, pretendujący — jak na razie bezskutecznie — do stania się oficjalną odmianą ogólną.

Jak widzimy nowo-mowa nie odznacza się jakimiś specjalnymi cechami gramatycznymi czy walorem stylistycznym. Tajemnica jej zdaje się tkwić gdzie indziej, mianowicie w funkcji. Jak wiadomo podstawową funkcją każdego języka jest KOMUNIKACJA, czyli wymiana informacji, a główną jej postacią — DIALOG. Tymczasem nowo-mowa jest przekazem jednokierunkowym i wcale nie służy do komunikacji, lecz do indoktrynacji. Celem jej jest bowiem jednostronne oddziaływanie na odbiorcę, tzn. funkcja ekspresywno-impresywna, z którą mamy na co dzień do czynienia w rozkazach/zakazach, poleceniach oraz w pewnych rodzajach twórczości artystycznej (np. w ekspresjonizmie). Bardziej odpowiedni w stosunku do niej wydaje się termin funkcja *perswazyjna*; przy czym po przejęciu władzy nie ma już potrzeby niczego nikomu perswadować, trzeba tylko utrzymywać w posłuszeństwie. Mamy wówczas do czynienia, jak słusznie zauważa M. Broński (*Kultura*, XII/1979, str. 98), z funkcją *dystorsyjną*³.

Jeśli staniemy na stanowisku, że istotą nowo-mowy jest jej „nie-komunikatywność” (tzn. to, że nie służy ona do wymiany informacji), to zrozumiałe się stają jej stylistyczno-słownikowe osobliwości, na które zwrócono uwagę w dotychczasowej dyskusji:

1) **TENDENCJA DO WARTOŚCIOWANIA** (kwalifikacji emocjonalnej), redundantna z komunikatywnego punktu widzenia. Polega ona na tym, że każde ważne pojęcie posiada dwa przeciwstawne określenia, w zależności od tego do kogo lub czego się odnosi. Ze zjawiskiem tym łączy się częste użycie epitetów emocjonalnych, podobnie zróżnicowanych. W efekcie otrzymujemy swoisty „dualizm terminologiczny”, spotykany w niektórych religiach, np. w manicheizmie.

2. Patrz cytowane przez M. Hellera (*Kultura*, XII/1979, str. 102) opowiadanie A. Jaszyna „Dzwignie”.

3. Od łacińskiego *distortus* „przekręcony, zniekształcony, przewrotny”.

2) **NIEJASNOŚĆ I NIEOSTROŚĆ OKREŚLEŃ**, widoczne z jednej strony w częstych eufemizmach, przenośniach, nie nazywaniu rzeczy po imieniu oraz w nadużywaniu określeń typu *pewien, jakiś, wiadomy, określony*, z drugiej zaś strony w neologizmach i ciągłych zmianach znaczeń, służących do pozbawiania słów ich wartości poznawczej. Prowadzi to w rezultacie do powstawania nazw i nieokreślonych i pustych, które w dowolnym momencie można wypełnić wygodną dla władz treścią i nadać im odpowiednie nacechowanie emocjonalne.

3) **MAGICZNOŚĆ**, czyli charakterystyczna dla tzw. myślenia przedlogicznego wiara, że wypowiedziane w odpowiednim momencie lub dostatecznie często powtarzane słowo lub życzenie może wytworzyć odpowiednią (niekoniecznie pożądaną!) rzeczywistość. Stąd obecność z jednej strony wyrazów świętych, ważnych, użytecznych, a z drugiej wyklętych, szkodliwych, niebezpiecznych dla systemu, które trzeba zastępować określeniami tabuistycznymi lub w ogóle ze słownika eliminować.

4) **RYTUALNOŚĆ**, polegająca na obowiązkowym używaniu pewnych epitetów, formuł i zwrotów w odniesieniu do ściśle określonych osób i sytuacji, co należy traktować jako przejaw swoistej *bizantynizacji* języka i uznać za właściwość orientalnych odmian nowo-mowy.

Można też wskazać na inne, mniej charakterystyczne cechy nowo-mowy, takie jak np. niechlujność i niepoprawność gramatyczna, wynikająca z lekceważenia odbiorcy (który ma tylko słuchać) oraz braku wykształcenia i kultury słowa u nadawcy. Osobliwość ta spotykana niestety także w innych odmianach współczesnej polszczyzny krajowej, pojawia się tylko w pewnych sytuacjach (przemówienia wiecowe, niektóre komentarze prasowe, zwłaszcza w napiętej sytuacji politycznej) i nie wynika bezpośrednio z funkcji nowo-mowy⁴.

We wspomnianej dyskusji zwrócono także uwagę na pewne właściwości treściowo-semantyczne nowo-mowy. Do nich należy „gramatyka motywacyjna”, która według M. Brońskiego polega na stosowaniu pewnych chwytów demagogicznych (erystycznych). Inna osobliwość nowo-mowy, podniesiona przez autorów publikacji krajowej, to arbitralność (dowolność, jednostronność) tematyki; dalej — ubóstwo informacji, która przecież nie jest jej celem; wreszcie — dążenie do pragmatyzmu, pozostające w wyraźnej sprzeczności z innymi, wymienionymi wyżej cechami.

Nie ulega wątpliwości, że głównym „źródłem zasilania” nowo-mowy w Polsce jest tzw. *lingua sovietica*, czyli nowo-mowa sowiecka, a ubocznym skutkiem rusyfikacja języka polskiego. Nie

4. Natomiast korekta techniczna tekstów prasowych jest bardzo dokładna, nie chodzi tu jednak o ich poprawność gramatyczną czy stylistyczną, lecz po prostu o uniknięcie mimowolnych „wpadek” merytorycznych.

idzie tu o zapożyczenia bezpośrednie (w rodzaju *kołchoz, sowiet, komsomoł, łagier, sputnik*), co jest normalnym zjawiskiem w rozwoju języka, lecz o tzw. kalki językowe, czyli dosłowne tłumaczenia wyrazów i zwrotów niezgodnych z tradycją i zasadami języka polskiego. Zjawisko to jest na ogół niezauważalne, a przybiera obecnie masowy charakter. Kto z przeciętnych użytkowników języka polskiego zdaje sobie sprawę, że takie wyrazy jak *brygada* (zespół pracowników), *błyskawica* (gazetka ścienna), *gospodarski* (gospodarny), *dobrosąsiedzki*; zwroty za wyjątkiem, *na fabryce, o dalszy rozwój, dościsnąć celu, okazać pomoc, przechwycić władzę, wleć się w ogonie, zdjąć ze stanowiska*, itp. są dosłownym tłumaczeniem odpowiednich form i zwrotów rosyjskich? Lansowany od kilku lat przez „nowe kierownictwo” slogan: *Program partii programem narodu* jest — niedokładnym zresztą, bo *naród* to *lud* — przekładem sowieckiego hasła: *Programma partii — programma naroda*. Również nadużywane w nowo-mowie słownictwo i frazeologia wojenna, np. *mobilizacja społeczna, kampania sprawozdawcza, batalia o indeksy, manewr gospodarczy, klęska żywiołowa* mają swe źródło w kraju „miłośników pokoju”.

Ten proces ukrytej rusyfikacji polszczyzny nie jest zresztą celem samym w sobie, lecz wynika po prostu z faktu, że większość komunikatów PAP, komentarzy i innego rodzaju wiadomości prasowych pochodzi ze źródeł sowieckich, a obawa przed zniekształceniem treści, brak głębszej znajomości obu języków i zwykły pośpiech dziennikarski prowadzą do niewolniczych tłumaczeń. Najpotężniejszym kanałem sowietyzacji stała się ostatnio telewizja, w której coraz częściej pojawiają się względnie atrakcyjne filmy i programy sowieckie, zwłaszcza dla dzieci. Nie bez znaczenia są też liczne audycje Radia Moskwa w języku polskim oraz program „U przyjaciół”. Wreszcie, *last but not least*, obowiązkowa nauka języka rosyjskiego od V klasy szkoły podstawowej po maturę, kontynuowana następnie na dwu pierwszych latach studiów we wszystkich szkołach wyższych. Na szczęście poziom jej, głównie dzięki oporowi młodzieży, pozostawia wiele do życzenia, ale sam proces oddziaływania na młode umysły nie może pozostać bez rezultatów.

Ta stopniowa sowietyzacja języka i kultury polskiej nie przybrała wprawdzie jeszcze rozmiarów katastrofalnych, ale ze względu na ukryty i zmasowany charakter musi doprowadzić w przyszłości — jeśli nie zostanie podjęte świadome przeciwdziałanie — do przekształcenia polszczyzny w zupełnie inny język, przypominający ją wprawdzie postacią fonetyczną i budową gramatyczną, ale będący w istocie regionalną odmianą języka rosyjsko-sowieckiego. By się naocznie przekonać o realności tej perspektywy, wystarczy sięgnąć po dowolny numer wydawanego w Wilnie w języku polsko-sowieckim dziennika *Czerwony Sztandar*.

Przyjrzyjmy się teraz, jak w warunkach „rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego” praktycznie funkcjonuje nowo-mowa. Nie ulega wątpliwości, że koniecznymi warunkami jej skuteczności jest 1) wielość kanałów przekazu: telewizja, radio, prasa, odczyty, zebrania, szkoła, 2) monopol informacji, na którego straży stoi cenzura, służba bezpieczeństwa, urząd celny, stacje zagłuszające. Natomiast w normalnych warunkach komunikacji językowej, gdy istnieje możliwość reakcji słownej społeczeństwa, nowo-mowa nie wytrzymuje konkurencji z innymi formami wypowiedzi. I tak w okresie października 1956, gdy zelżała cenzura i umilkły na jakiś czas „zagłuszarki”, nowo-mowa zniknęła w sposób naturalny z głosników i szpalt gazet, a jej użycie wywoływało tylko salwy śmiechu w kabaretach satyrycznych. Natomiast w okresach wzmożonego terroru politycznego (wczesna epoka stalinowska, marzec 1968) nowo-mowa przybiera na sile, stając się napastliwie wulgarną i schodzi w tzw. masy, które „spontanicznie” na wiecach i masówkach *dają odprawę*, w mocnych słowach, różnym wrogom *ludu, zdrajcom klasy robotniczej, lokajom imperializmu, odwetowcom, syjonistom, wicherzycielom czy rewizjonistom wszelkiej maści*, lub też komu w danym momencie władza życzy sobie dać taką „odprawę”. Ożywienia nabiera również nowo-mowa w okresach stałych (I. V, 22. VII, 7. XI) i ruchomych (zjazdy, wybory, zmiana konstytucji) świąt partyjnych oraz przy okazji wizyt „Wielkiego Brata”, stając się wówczas ideologicznym alibi aktualnej ekipy władców PRL.

W pewnych sytuacjach nowo-mowa może pełnić funkcję „kodu rozpoznawczego”, mianowicie gdy używająca jej osoba chce dać do zrozumienia, że należy do SWOICH lub przynajmniej akceptuje dane posunięcie władz (patrz M. Broński, *Kultura* XII/1979, str. 99). Na co dzień oczywiście nikt, z wyjątkiem chyba tylko bohaterów powieści i filmów socrealistycznych (jak słynnych swojego czasu „Nr 16 produkuje”, „Na przykład Plewa”, por. też retrospektywne partie „Człowieka z marmuru”) nowo-mowy nie używa. Nie jest też nowo-mową, choć służy do jej podtrzymywania, wewnętrzny język cenzury. W artykule „Świat zaaresztowanych słów” (*Aneks* XXI) I. Grudzińska-Gross pokazała, że jest on właściwie językiem normalnym, służy bowiem (podobnie jak np. donosy) nie do propagandy, lecz do swoiście pojętej komunikacji.

Jak celnie zauważa M. Heller (*Kultura* XII/1979, str. 103) we współczesnych systemach totalitarnych mamy do czynienia ze zjawiskiem *dyktatury języka*, a bunt przeciw monopolowi słowa jest równocześnie walką z dyktaturą systemu totalitarnego. Najbardziej spontanicznym, ale i powierzchownym przejawem sprzeciwu społecznego jest dowcip językowy, żart, parodia, aluzja. Znacznie skuteczniejszą formą oporu jest funkcjonowanie nielegalnej, wolnej prasy i literatury krajowej oraz walka ośrodków opozycyjnych o praworządność, a więc także o przywraca-

nie takim słowem jak *suwerenność, równouprawnienie, sprawiedliwość, nietykalność osobista, swoboda wyznania, prawa człowieka* ich podstawowego, właściwego sensu. Władza zdaje sobie doskonale sprawę, że nowo-mowa jest koniecznym warunkiem istnienia systemu totalitarnego, dlatego też z taką zaciętością zwalcza wszelkie nieocenzurowane słowo. Zdawać sobie musimy sprawę, że wokół nas mimo pozornego spokoju trwa ciągła, uporczywa WALKA O JĘZYK, która w swej istocie jest walką o niepodległość umysłową i polityczną. Pamiętać należy, że bierne poddawanie się nowo-mowie prowadzi nieuchronnie do duchowej sowietyzacji. Ta walka o język nie wymaga od nas żadnych ofiar ani poświęceń, a polega po prostu na normalnym, nie zniewolonym myśleniu i mówieniu, oraz na świadomym odrzucaniu nowo-mowy we wszelkich jej postaciach.

Andrzej ŁUCZAJ

Nadzieja i doświadczenie

Niemieckie życie kulturalne nie jest obecnie tak błyskotliwe jak bywało niegdyś; masa spadkowa tej kultury jest jednak tak ogromna, że od czasu do czasu zapala się w niej płomyk myśli, książki, odkrycia. Aktualne stanowiska polityczne czy filozoficzne nawiązują przy tym nieraz do nagromadzonych przez tradycję zapasów poglądów — nawiązania te i pokrewieństwa doprowadzają wtedy do nieoczekiwanych krzyżówek i sojuszków. Jednym z ciekawszych przykładów takiego właśnie wydarzenia duchowego jest wydana przed rokiem książka Helmuta Schelsky'ego „Die Hoffnung Blochs” („Nadzieja Blocha”). Książka ta nosi podtytuł: „Kritik der marxistischen Existenzphilosophie eines Jugendbewegten”. Nieprzetłumaczalny jest ostatni wyraz, oznaczający uczestnika lub kogoś będącego pod wpływem „Jugendbewegung”, dosłownie ruchu młodzieży.

O „Jugendbewegung” powiemy zaraz parę słów, zaczniemy od przypomnienia, kim był Ernst Bloch (pisał o nim Leszek Kołakowski w II tomie „Głównych nurtów marksizmu”): autor dzieła „Prinzip Hoffnung” („Zasada nadzieja”), natchniony marksista, malujący wzniosłą i mglistą, świadomie utopijną wizję poryjającej przyszłości, społeczeństwa bezklasowego. Ernst Bloch dożył sędziwego wieku (zmarł w lecie 1977 roku), po opuszczeniu NRD spędził ostatnie, wciąż jeszcze bardzo płodne pisarsko lata w Tybindze, był postacią łączącą zachodniemiecką lewicę

i wschodniemieckich niepokornych marksistów. Polemizować z nim znaczy rzucać wyzwanie całej niemieckiej lewicy, narażać się większości inteligencji. Czyni to właśnie Helmut Schelsky, który już parę lat wcześniej atakował lewicę — w książce „Die Arbeit tun die anderen” („pracują inni”).

Schelsky wytacza przeciwko Blochowi wielką liczbę zarzutów, a zasadzie nadziei przeciwstawia zasadę doświadczenia. Jego książka jest filozoficznym pamfletem i ma być jednocześnie propozycją, załącznikiem filozofii doświadczenia.

„Jugendbewegung”, ruch młodzieży, na który w swej interpretacji poglądów Blocha powołuje się Schelsky, to fenomen socjologiczny, zrodzony w Niemczech, nie ograniczający się jednak do Niemiec. Ruch ów, jak mówią historycy, narodził się w ostatnich latach dziewiętnastego wieku; za formalny jego początek uchodzi dzień 4 listopada 1901. Zaczęło się w Steglitz, na przedmieściu Berlina; nauczyciele ludowi, spragnieni ruchu i świeżego powietrza, wędrowali wspólnie ze swymi uczniami naprzód po okolicach wielkiego Berlina, potem po górach Harzu, wreszcie po najrozmaitszych zakątkach Niemiec. Nie było to jednak zwykłe wędrowanie, marszowi towarzyszyły romantyczne idee. Krótko mówiąc, uczestnicy „Jugendbewegung” zwracali się przeciwko cywilizacji, racjonalizmowi, sięgali po średniowieczne i romantyczne wzory, dużo uwagi poświęcali temu co niemieckie, zachwycali się krajobrazem i starymi pieśniami. Pierwsza organizacja w ramach „Jugendbewegung” to „Wandervogel”, w miarę upływu lat ruch ten jednak nabrał charakteru nieomal masowego — choć nie ma porównania ze współczesnymi nam masowymi organizacjami — i różnicował się, gromadząc obok grup zajętych etycznym samodoskonaleniem także odłamy jawnie szowinistyczne, antysemickie. Jednym z opiekunów i doradców młodzieży był Ludwig Klages, zwolennik skrajnego irracjonalizmu. Bardzo ważnym składnikiem tej po części wybuchowej mieszaniny było upojenie młodością; Klaus Mann, który z „Jugendbewegung” w jej późnym stadium zetknął się na początku lat dwudziestych, podkreślał właśnie nieustanną fascynację młodych młodością.

Interpretacja Schelsky'ego musi być obraźliwa dla licznych wielbicieli Blocha, bo przecież „Jugendbewegung” to zjawisko zaklasyfikowane na ogół jako ruch reakcyjny. Jednak Schelsky przekonująco demonstrowa pokrewieństwo duchowe Blocha z ideami i nastrojami „Jugendbewegung”; zbieżność zaznacza się przede wszystkim w definicji człowieka. Bloch definiuje człowieka jako istotę skierowaną w przyszłość. Bloch definiuje człowieka lub utopię w przyszłą epokę — dlatego takie cechy jak niedojrzałość, młodość, nieokreślenie zyskują szczególne znaczenie. Człowiek jawi się jako istota niezdefiniowana, otwarta na przyszłość. Fantastyka młodzieńczego marzenia staje się dla Blocha niewyczerpanym źródłem inspiracji, stąd bierze on argumenty przeciwko światu zastanemu, domagającemu się głębokiej reformy. Fantastyka ta staje się niejako macierzą utopii, wiary w przyszłość.

Schelsky pokazuje na przykładzie różnych fragmentów dzieła Blocha, jak konsekwentnie powraca tam przeciwstawienie świata przedmiotów, rzeczy danych, zamkniętych i zdefiniowanych, i żywiołu rośnięcia, stawania się, niedojrzałości. Gdy na przykład Bloch analizuje sztukę — a także psychologię sztuki — najbardziej interesuje go nie dzieło sztuki, wytwór artystyczny, lecz otoczka fantazji twórczej, w której mgłach i nastrojach lęgnie się, rośnie i dojrzewa dzieło. Zapoznaje przy tym, komentuje Schelsky, fanatyzm dzieła właśnie, pasję i męczeństwo wielkich artystów, dla których nie marzenia i nastroje, lecz utrwalone, zobiektywizowane dzieła były i są stawką ryzykownego życia.

Schelsky koryguje też — trafnie, jak się zdaje — pogląd Blocha, jakoby młodzieńcze marzenia wycelowane były w przyszłość. Przeciwnie, powiada, żywią się one przeszłością, kierują się wstecz, w stronę epok minionych, idealizują te epoki. Młodzież „Jugendbewegung” śniła o powtórce średniowiecza (stamtąd czerpała wzory organizacji, nazewnictwo itd.), natomiast współczesna młodzież Niemiec Zachodnich, mówi Schelsky, marzy o powtórce wieku dziewiętnastego, to jest o powtórzeniu sytuacji, w której nękany przez kapitał proletariatus prowadzony jest przez inteligentów do walki o własne prawa.

Polskiego czytelnika zainteresuje niewątpliwie ciekawa zbieżność pomiędzy Blochowską definicją człowieka — przynajmniej w oświeceniu Schelsky'ego — a główną intencją artystycznej filozofii Witolda Gombrowicza, który przecież właśnie o niedojrzałości tyle stron napisał. Czyżby i jego inspirowała „Jugendbewegung”? Oczywiście, wniosek taki byłby niemądry; inspirował go duch czasu, który w owej epoce chętnie stowarzyszał się z młodością, ze sztuką prymitywną, by przy pomocy tego rodzaju oręża przeprowadzać szczególnie rewizjonizm w dziedzinie kultury. Interesujące jest jednak i pouczające, jak różne funkcje może pełnić taka kompozycja myślowa: kult niedojrzałości. U Gombrowicza idzie o prywatną bardzo filozofię, o punkt oparcia, pozwalający mu zarówno na pisarskie eksperymenty jak i na polemikę z pojmowaniem polskości czy z dwudziestowiecznymi prądami umysłowymi. U Blocha ten sam element odświeża, odmładza i ufantastycznie historiozofię marksizmu.

W tym samym kontekście Schelsky mówi o dwóch liniach antropologii. Jedna z nich ogniskuje się na pracy, działalności w świecie, więc na eksterioryzacji, ogólnie mówiąc, druga natomiast ma na oku głównie moralne idee, utopijne marzenia o doskonałości. Do pierwszej linii zalicza Schelsky następujących myślicieli: Vico, Kanta, Herdera, Feuerbacha, Marksa, Jamesa, Deweya, amerykańską *cultural anthropology*, Schelera, Plessnera i Gehlena. Druga tradycja to Platon, Fichte, Habermas i wreszcie sam Bloch.

Bloch, trzeba tu przypomnieć, łączy utopijno-moralne marzycielstwo z obrazem marksowskiego bezklasowego społeczeństwa, jest więc — pod pewnymi przynajmniej względami — zdyscyplinowanym uczniem marksizmu, tyle że polityczna część jego do-

ktryny opakowana jest w bibułę niejasnej nadziei, przesiąknięta nastrojem religijnego marzycielstwa, bliskiego także chylasytycznym wyobrażeniom.

Schelsky trafnie zauważa, że Bloch zawodzi jako filozof, gdyż przecież żył nie w wieku dziewiętnastym tylko dwudziestym i był świadkiem krwawego realizowania się owej wysnionej wizji. Bloch zawodzi, ponieważ nie przeprowadza analiz tak zwanego realnie istniejącego socjalizmu (określenie to często używane jest w NRD), nie wytwarza dialektycznego łuku pomiędzy swą przyszłościową wizją a rzeczywistością wschodniej Europy. Dziwi to, gdyż Bloch żył przez jakiś czas w NRD, potem został praktycznie zmuszony do wyjazdu do Republiki Federalnej. Nigdy jednak nie wypowiadał się — ani na płaszczyźnie publicystycznej, ani za pośrednictwem filozoficznych studiów — krytycznie i analitycznie na temat „realnie istniejącego socjalizmu”. W NRD nie mógł być tolerowany — jako osobowość dużego formatu, człowiek wewnętrznie wolny, nie posługujący się przy tym schematami marksistowskimi wypracowanymi w Związku Radzieckim. Poza tym głosił — niezgodnie z linią polityczną partii komunistycznej — autonomię sztuki i suwerenność artystów, nie był zwolennikiem realizmu socjalistycznego. Właśnie to, a także osobista prawota, jednało mu przyjaciół, szczególnie w środowiskach artystycznych, których naturalnym obrońcą i sojusznikiem stawał się przez to, że chciał sztuce zagwarantować swobodę.

Schelsky w pewnym miejscu z uznaniem wypowiada się o jednym z artykułów Adama Schaffa, którego tematem jest analiza biurokratyzacji socjalizmu, powstania nowych typów zagrożeń i alienacji. Bloch tego rodzaju badań nie prowadził. W praktyce publicystycznej posługiwał się Bloch owym szczególnie lewicowym szantażem, zabraniał na przykład krytykować inwazję Czechosłowacji z roku 1968 tym wszystkim, którzy jednocześnie nie byli gotowi potępić postępowania Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

Przez to, że tak bardzo „upartyjnił” swą filozofię Bloch przekreślił wypracowane przez Kanta rozróżnienie między „wierzyć” i „wiedzieć”, tyle że miejsce wiary chrześcijańskiej zajęła wiara marksistowska. To jednak nie przeszkadzało wcale wyznawcom Blocha; chcieli filozofii partyjnej, stronnicej a jednocześnie patetycznej. Bezdolnej lewicy obiecywał Bloch ojczyznę, leżącą w odległej przyszłości. O Republice Federalnej, która udzieliła mu schronienia, miał nienajlepsze zdanie, jego wzrok kierował się ku wschodowi. Dzięki temu, a także przez podkreślanie atmosfery zagrożenia i stanu wyjątkowego, znajdował wśród przedstawicieli lewicy posłuch. Ci bowiem, jak złośliwie zauważa Schelsky, kierowali się „potrzebą nadrobienia” klęski intelektualistów niemieckich w Trzeciej Rzeszy („Nachholbedarf”). Inteligencja niemiecka wówczas zawiodła; obecne pokolenie intelektualistów próbuje naprawić ówczesne błędy. Nie chcąc widzieć, że tym razem nie ma do czynienia z państwem totalitar-

nym, dostosowuje obraz państwa do swego gniewu, swych urazów. Na murach miast zachodnoniemieckich można znaleźć napisy „rok 1984 się zbliża”. Autorzy tego rodzaju haseł przekonani są, że żyją pod presją bezlitosnego aparatu państwowego. Ich poczucie rzeczywistości zostało poważnie uszkodzone. Bloch należał i należy do autorów, którzy uszkodzonego nerwu rzeczywistości nie leczyli. Schelsky tymczasem wypowiada się za zasadą doświadczenia raczej niż nadziei, a w każdym razie za utrzymaniem równowagi pomiędzy planowaniem przyszłości a przenikliwą analizą danej nam rzeczywistości.

Problemem naszej epoki, mówi Schelsky, nie jest spór między myślą „mieszczańską” a marksizmem, lecz pomiędzy dwoma sposobami rozumienia i definiowania człowieka — poprzez odniesienie się do osoby, jednostki, czy też do gatunku ludzkiego, społeczeństwa, instytucji, państw. Blochowi dobro i wartość osoby ludzkiej nie były obce, chciał jednak w swej filozofii skoordynować je z przyszłościowym projektem społecznym (bezklasowym społeczeństwem) — dlatego, zdaniem Schelsky'ego, jego antropologia ponosi klęskę: zbyt mglistą i abstrakcyjną gwarancją pomyślności osoby ludzkiej jest rzutowany w przyszłość projekt nowego społeczeństwa, zbyt nieokreśloną substancją jest nadzieja — w dodatku nie konfrontowana z wciąż nowym doświadczeniem — by na tym gruncie budować przekonującą wizję człowieka. Marksizm bowiem zrezygnował z moralnego postulatu samodoskonalenia się człowieka, z moralnego apelu i nakazu, kierowanego do każdej osoby ludzkiej. Ten czynnik subiektywny rozplywa się — także w marksizmie Ernsta Blocha — w ogólniejszym pojęciu świadomości klasowej.

Klarowna i inteligentna książka Schelsky'ego ma znaczenie nie tylko jako głos w dyskusji wewnątrzniemieckiej, należy bowiem do wysokiej rangą grupy polemik z marksizmem. Tego rodzaju polemiki, jeśli są inteligentne i natchnione prawdziwą energią duchową, współtworzą kulturalną atmosferę przyszłości. Są tu, jak wiadomo, dwie szkoły. Jedni uważają, że o marksizmie należy po prostu zapomnieć, inni, że trzeba z nim dyskutować. Obie metody są dobre, jeśli tworzą nowe fakty kulturalne. Godne odnotowania jest że Schelsky, racjonalista, zwolennik Oświecenia, polemizuje z Blochem w imię rzeczywistości, doświadczenia; jest myślicielem trzeźwym, ogarniającym pluralizm świata. Podkreślam to, ponieważ niemiecka kultura filozoficzna ostatnich dwustu lat wydała więcej idealistów i irracjonalistów niż trzeźwych i czujnych obserwatorów świata rzeczywistego. Demokratyczne usposobienie Republiki Federalnej zdaje się wywierać zbawienny wpływ na część przynajmniej niemieckich intelektualistów.

Na część tylko, bo inna część — i to większa — wciąż zdaje się szukać własnego języka pojęciowego. Gdy mowa o Niemczech, o sytuacji intelektualnej Niemiec Zachodnich, przejrzyste kategorie, które przylegają do problemów Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych komplikują się znacznie. Dla wielu tutej-

szych inteligentów marksizm pełni funkcję przeciwnika i rozpuszczalnika nazizmu i pozostałości nazizmu. Z pozostałościami rodzimego totalitaryzmu chcą oni walczyć przy pomocy mniej im znanego totalitaryzmu. Im bardziej poetycką przybierze on formę, tym lepiej — dlatego Bloch został prorokiem.

Andrzej LAST

UTWORZENIE NOWEJ FUNDACJI KULTURALNEJ

W dniu 1 listopada 1980 roku założona została w Sydney, Australia
NIEZALEŻNA FUNDACJA POPIERANIA KULTURY POLSKIEJ
— POLCUL FOUNDATION —

Zasady działania Fundacji są następujące:

(1) *Cele*

Celem Fundacji jest udzielanie nagród, dotacji oraz innych form pomocy indywidualnym osobom w Polsce, czynnie zaangażowanym w rozwoju niezależnej kultury polskiej lub w ruchu praw człowieka i obywatela.

Powinny to być osoby:

- (a) znane (lub przynajmniej dość znane) w swojej dziedzinie pracy (nauki, literatury, sztuki lub innej),
lub
- (b) wyróżniające się działalnością w ruchu praw człowieka i obywatela (w dziedzinie kultury, niezależnych związków zawodowych, niezależnych grup chłopskich lub innej).

Świadczenia Fundacji przysługują wyłącznie osobom stale mieszkającym w Polsce lub w innych krajach bloku wschodniego — punkt (4) (c).

(2) *Członkostwo*

Niezależnie od założycieli Fundacji, członkami jej mogą zostać osoby indywidualne oraz grupy (organizacje, instytucje). Składki członkowskie wynoszą rocznie:

- dla członków indywidualnych — \$ 25.
- dla grup (organizacji itp.) — \$ 100.

(3) *Dochody*

Dochody Fundacji składają się z:

- (a) odsetków od zainwestowanego kapitału,
- (b) ze składek członkowskich,
- (c) z ewentualnych darów czy dotacji.

(4) *Rozdział nagród, dotacji i innych form pomocy*

O rozdziale nagród, dotacji i innych form pomocy decyduje jury, kierując się następującymi zasadami:

(a) jednorazowe świadczenie wynosić może:

minimum: \$ 500
maksimum: \$ 1000.

(b) suma dochodów Fundacji w danym roku musi być w pełni rozdysponowana.

(c) dla zaakcentowania wspólnoty celów oraz potrzeby współpracy, 10 % sumy dochodów w danym roku winno być przeznaczone dla osób czynnych w rozwoju niezależnej kultury lub w ruchu praw człowieka i obywatela w innych krajach bloku wschodniego. Zasady przyznawania świadczeń dla tych osób są analogiczne do opisanych w punktach (1) oraz (4) (a),

(d) rozdzielanie nagród, dotacji i innych form pomocy odbywa się raz do roku, w grudniu. Decyzje jury ogłaszane są w niezależnej prasie polskiej (i innych zainteresowanych krajów), w kraju i za granicą.

(5) Jury

W pierwszym roku działalności Fundacji w skład jury wchodzi:

Jerzy BONIECKI — Sydney, Australia,
Jerzy GIEDROYC — Maisons-Laffitte, Francja,
Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI — Neapol, Włochy,
Leszek KOŁAKOWSKI — Oxford, Wielka Brytania,
Jan NOWAK — Waszyngton, U.S.A.,
Jan PAKULSKI — Hobart, Australia,
Eugeniusz SMOLAR — Londyn, Wielka Brytania,
Bolesław SULIK — Londyn, Wielka Brytania,
Jakub ŚWIĘCICKI — Sztokholm, Szwecja.

Jury ma prawo dokooptowania dalszych członków. Ilość członków jury wynosi: minimum — 6, maksimum — 15.

Uchwały jury zapadają większością 2/3 głosów.

(6) Zgłaszanie kandydatów

Zgłoszenia kandydatów do nagród, dotacji i innych form pomocy powinny pochodzić z Polski i innych krajów bloku wschodniego — punkt (4) (c).

Kandydatury wraz ze zwięzłym uzasadnieniem mogą być nadsyłane przez osoby indywidualne lub grupy (organizacje, instytucje) do króregośkolwiek z członków jury, lub wprost na adres Fundacji, do 15 września.

Adres Fundacji brzmi:

POLCUL FOUNDATION
P. O. Box 216
ROSE BAY. 2029. N.S.W.
Australia.



W roku 1981 — *wyjątkowo* w pierwszym roku działania Fundacji — kandydatury można zgłaszać w dwóch terminach:

- do 15 marca 1981 (nagrody ogłoszone zostaną przed 30 czerwca 1981) oraz
- do 15 września 1981 (nagrody ogłoszone zostaną przed 31 grudnia 1981).

Ogółem w roku 1981 przewiduje się przyznanie kilkudziesięciu nagród, dotacji i innych form pomocy.

Wołanie na puszczy

Emocje, entuzjazmy, zagadki

Warszawa, 22 październik 1980.

Czesław Miłosz laureatem Nobla! Cóż za tryumf ludzkiej i boskiej sprawiedliwości, jakież ukoronowanie niełatwej drogi życiowej i twórczej, jakież przy tym fascynujące spotkanie Wschodu z Zachodem: Litwa i Polska, Francja i Ameryka, Kiej-dany, Wilno, Warszawa, Paryż, Berkeley — to brzmi jak bajka! I poezja zaszyfrowana w polszczyźnie, a teraz, przez tę nagrodę, ofiarowująca się całemu światu! Zaiste, zrobił nam Czesław reklamę ogromną, choć zarzeka się wściekle w „Prywatnych obo-wiązkach”, że nie da się Polakom „spożyć” i nie zamierza „roz-sławiać polskiego imienia w świecie”. A tymczasem właśnie na złość został, chce czy nie chce, następcą... Sienkiewicza. Jemu na złość, a nam dla polskiej hecy. Ale hecy przyjemnej dla stron obu — w tym właśnie, Czesiu, jej perfidia. „Bo wieszczem był” — tak wyśmiewał się Miłosz z brązowniczej maski, którą po śmierci usiłowano przypasać Gombrowiczowi. Tymczasem sam został wieszczem i to za życia — nawet pan Jabłoński to uznał i ja to uznaję, a więc po prostu Front Jedności Narodu. Sarmacki wieszcz, choć krzyczy, że Litwin — ale w Warszawie tylko wieszczów, zwłaszcza dalekich, czyi się jednomyślnie. I do polskiej tradycji też należy, że wieszczka książek nie ma w handlu, choć wszyscy znają jego imię...

I tu wielki tryumf dla instytutu *Kultury*, dla Litwina Giedroy-cia też ogromny. Udowodniliście, że publikowanie po polsku to nie jest, jak podejrzewał Czesław, ukrywanie rękopisów w dziup-lach drzew, że kropla draży skały. Jak smutno, że Zygmunt Hertz i ksiądz Józef Sadzik tego nie doczekali! I także chwała dla naszej nielegalnej „Nowej”, dla Chojeckiego, Michnika i innych: wydali wszakże swoją domową metodą sześć Miłoszowych po-zycji, w tym „Zniewolony umysł”!

Ostatnio konfiskowano nazwisko Miłosza gdzie się dało: w mojej książce „Z literackiego lamusa” wyleciało szereg razy, ostał się tylko raz, jako „autor *Trzech Zim*”. Ostatnio, to znaczy w ostatnim roku, ale nie w ostatnich dwóch miesiącach: tu już partyjni spryciarze połapali się, co w trawie (szwedzkiej) piszczy, zaniechali oporu (a był!), nawet Machejek rozpoczął ni stąd ni z owąd swą bełkotliwą kronikę od nazwiska Miłosza. Ależ to żaby muszą oni łykać — coraz większe! I z coraz większą czynią to wprawą — ani okiem mrugną, ani nie zmarszczą miedzanego czoła. W modzie jest zresztą powszechna samokrytyka i walenie się we własne i cudze piersi. — Czytaliście moją samokrytykę, genialna, co? — miał powiedzieć pewien działacz.

Ja poświęciłem Miłoszowi duży felieton, nie w numerze specjalnym *Tygodnika Powszechnego*, lecz osobno, bo „autor *Trzech Zim*” ogromną rolę w moim życiu odegrał — on mnie stworzył. Jako „literata”. Właściwie to on w czasie okupacji namówił mnie na literackie pisanie, on sprzedał moje „Sprzysiężenie” okupacyjnemu milionerowi Władysławowi Ryńcy, on zaprotegował mnie w Krakowie Jerzemu Turowiczowi do *Tygodnika*. Tak więc, bez Czesława byłbym niczym — zaledwie muzykantem. On i Giedroyc mnie spłodzili — a jeszcze po latach w Paryżu podniósł mnie na duchu, pisząc w *Kulturze* dobre słowo o „Cieniach w pieczarze” Tomasza Stalińskiego. Bo to ja jestem Staliński, ujawniłem rzecz niedawno w Warszawie, gdzie teraz moda na ujawnianie, choć co dalej z tego wyjdzie — *Boh jowo znajet*. Więc niech żyje Miłosz — wieszcz i to światowy! A rodacy przypną Ci „gębę” wieszczą-patrioty, książki się ukażą, chyba tylko nieszczęsny „Umysł” nie przejdzie jeszcze przez złagodniałą cenzurę, ale to ze względu na Ruskich... psst! I dalej potoczy się nasz polski świątek. Polska jest jak Irlandia: kto z niej wyjedzie, podbije świat. A kto zostanie, ten... mieszka w Polsce. Ale w końcu dobre i to, bo tu bardzo jest ciekawie, choć spokoju i czasu dla siebie nikt tu teraz nie zazna: nie ten etap!

A jaki mamy właściwie etap? Rzecz w tym, że nikt tego dobrze nie wie. Jest niby odwilż, ukazują się czasem w tygodnikach rzeczy krytyczne niesamowicie, jednak brak w tym politycznego ładu, jaki przecież sterował „odwilżą” w roku 1956. Wtedy sytuacja była jasna, Partia poszła „z narodem”, a naród szybko pojął, że potrzebne jest połączenie zdecydowania z ostrożnością. Teraz nic na pewno nie wiadomo: partia przestała być teatrem politycznym, jej „plena” są tajne i niejasne, w ogóle Warszawa straciła znaczenie ideologicznego centrum, bo żywioł odnowy przeniósł się gdzie indziej: do Gdańska, Szczecina, Jastrzębia. Sekretarz Kania zajęty bardzo wojewódzkimi zjazdami Partii, pewno powyrzucać musi gierkowskich sekretarzy, którzy niechętni są reformom, i tak cud, że na plenum głosowali przeciw sobie samym, pozwalając na usunięcie z KC popleczników Bandy Czworga. Kania wydaje się rozsądny, pewno postraszył tamtych Rosją i swoim od niej pełnomocnictwem, choć dobrze

nie wiadomo, jakie ono jest. Zresztą Rosją straszą się wszyscy, brak tylko pewności, kto ma do tego prawo i informację. Jedynie krzepkiego Lecha Wałęsę ta psychoza omija, choć spłaca jej trybut, podkreślając wciąż, że nie tworzy partii politycznej, że chce tylko reprezentować prawa robotnicze i żegnać się krzyżem świętym, co jednak Kościół, też mocno zdezorientowany, kwituje uśmiechami nieco zakłopotanymi. Ale Wałęsie ktoś robi trudności, „Solidarność” nie ma jeszcze uznania przez sąd, stawiają mu mało przekonujące żądania deklaracyjne, aby jasno powiedział, że będzie słuchał Partii, na co on replikuje, że to zawarte jest w Konstytucji, którą uznaje. Po co to wszystko nie wiadomo: czy aby zamącić sprawę związków („branżowych”, starych, nowych), czy aby utrudnić Wałęsie karierę związkowego *self made man*, bezpartyjnego w dodatku, czy też na pokaz dla Rosji? Ktoś powiedział, że gdyby cała Partia bez ociągów stanęła po stronie „odnowy”, to wtedy już na pewno wjechałyby słynne czołgi, więc Partia ociąga się taktycznie i na pokaz. Na pokaz też zamknięto straszliwego wroga, Leszka Moczulskiego, który marzył głośno o Polsce wielopartyjnej, parlamentarnej i poza Blokiem, nie pomnąc, że w tym celu przenieść by ją chyba trzeba do Australii. Pierwszy to wypadek zamknięcia kogoś tylko i wyłącznie za poglądy, w dodatku mało to poważny „koziół ofiarny”, raczej żenująco skąpa ofiara. Czując to, jakies Czynniki spuszczają czasem z łańcucha dyżurnych piratów prasowych Krasickiego i Jaworskiego, którzy szarpią za spodnie Kuronia i Michnika, jako etatowych wrogów (czego?!), choć wszyscy wiedzą, że to ludzie umiarkowani i, jeśli by naprawdę miała być odnowa, to lepiej by było ich uznać i zalegalizować. Ale któż zrozumie komunistyczną duszę i jej tajemnicze zakamarki? Zwłaszcza gdy nie wiadomo, komu rzecz tłumaczyć. Toć już bardziej na etatowego wroga nadałby się niżej podpisany, który wciąż krzyczy, że nie lubi socjalizmu a tylko uznaje geopolitykę. Ale o to nikt przytomny jawnej awantury nie robi, bo rzecz jest zbyt otwarta i za dużo ludzi tak myśli. Pytanie, dlaczego Partia rządzi, gdy miliony ludzi w nią nie wierzą śni się towarzyszym Sekretarzom po nocach: wszystkim się ono śni i wszyscy kładą palec na ustach, pokazując na Wschód. Istna to w końcu kompromitacja, dziwną dziurę polityczną trzeba czymś zapełnić: najlepiej działaniami pozorowanymi.

Do nich należało wezwanie do MSZ przedstawicieli zachodnich ambasad i przegrażanie im, że ich prasa tudzież związki zawodowe mieszają się w nasze sprawy i podsycają w Polsce „dywersję antysocjalistyczną”. Ludzie słuchający zachodniego radia pękają na to ze śmiechu, boć ów Zachód pokorny i wystraszony gnie się w ukłonach i buli nam forszę — ale wszyscy wiedzą, że to maskarada dla Ruskich i że coś na pokaz zrobić trzeba. Choć w istocie zaprosić by raczej należało bratnich ambasad, bo to panowie Bilak, Honecker i Ceausescu się mieszają, ostatnio nader wrogo i dywersyjnie sobie pogadali, w strachu o swoje posady donosząc na Polskę do Wielkiego Brata ile wle-

zie. Jednakże Wielki Brat milczy chmurnie, wpatrzony w azjatycką wojnę: nie ma teraz na nas czasu. Odpukać!

Ale polityczna próżnia to rzecz niebezpieczna, zwłaszcza gdy całe bez wyjątku społeczeństwo zbudziło się i już nie zaśnie. Mozolna sowietyzacyjna patyna odpadła tu nieodwołalnie, spłynęła jak z gęsi woda — to wielka też zasługa odważnej młodzieży, czy to korowskiej czy „młodopolskiej”. Naród wyzwolił się duchowo i, choćby to się miało okazać dlań niebezpieczne, nic się już nie zmieni: karty zostały rzucone. W tej sytuacji nie dowład ludzi partyjnych, jedynych w tym społeczeństwie zawodowych polityków jako tako poinformowanych, staje się rzeczą irytującą i wręcz przestraszającą. Po prostu chciałoby się zacząć partii doradzać, choć wiadomo, jak kończy się doradzanie komunistom. Ale skoro całe społeczeństwo, z Kościołem i Wałęsą na czele, uznaje ustrój i rządy partii, to niechże ta partia jakoś porządzi, wyrażnie i konsekwentnie!

Tymczasem nic z tego. Ustaliła się już (szybko!) drętwa mowa frazesów na temat „odzyskania zaufania” i „odnowy”, ale nie wiadomo, co to znaczy. Nie wiadomo też, co dzieje się na szczytach: Kania chyba stowarzyszył się z Olszowskim (choć niektórzy mówią, że rywalizują) i z Grabskim, lecz nie ma ludzi popularnych, aby grać nimi wobec rozbudzonej inteligencji i młodzieży, aby nadać sensowny kierunek telewizji czy radiu, jedyne-
mu, wobec braku prasy, instrumentowi działania na masę chłop-
skie i pracownicze. Do takiej sensownej „odwilży” nie pomoże nawet sprowadzony ze Szwajcarii Tejchma, czy prawiący już mało pomysłowe, telewizyjne kazania Rakowski (choć tak świetnym pismem bywa dziś rozluźniona cenzuralnie *Polityka*). Gierek wyjąłowił partię ze zdolnych ludzi, wszystko co myślące schroniło się po DiP-ach, KOR-ach, towarzystwach, prywatnych dyskusjach. Tymczasem na wokandę dopomina się gwałtem sprawa najważniejsza, po konwentyklach biurokratycznych zarządców nadal kamuflowana: REFORMA GOSPODARCZA.

Bo przecież byłoby czym zatrudnić wyobraźnię mas, byłoby gdzie skierować wzbierającą energię robotniczą. Sytuacja rynkowa jest fatalna: nie ma jedzenia, mięsa, ryb i warzyw (!), nie ma lekarstw, węgla, mieszkań, papieru, cukru, nie będzie benzyny. Idzie ciężka zima, krótkoterminowe zagraniczne zastrzyki jakoś pozwolą przetrzymać. Ale co z ogólną sytuacją produkcyjną, co ze strategią inwestycyjną, zmianami struktur i zarządzania? Kto i kiedy te zmiany przeprowadzi, czy będą polegać na łatwiznie przekazania wojewodom i radom bezradnego przemysłu terenowego? A kto przeprowadzi czystkę partyjnych, terenowych „grup nacisku”, uzdrowi centralne planowanie i plan zatrudnienia?! I kiedy to będzie?! O rolnictwie już nie mówiąc — tu komuchy zawsze, od 60 lat, zawałają.

Najpierw strategia, owa wielka a przykra operacja chirurgiczna: trzeba ustalić, których inwestycji się nie kontynuuje, nie rozbudowuje, co z Hutą Katowice, z Zagłębiem Lubelskim i Konińskim, z rafineriami, z Ursusem, czort wie z czym (a tu ktoś

chce nas znów zrobić w węgiel brutany pod Poznaniem). Ciężka historia, trzeba będzie zwolnić lub przenieść robotników, świadomie manewrować zatrudnieniem, a nigdy tego u nas nie umiano robić. I robotnicy muszą rzecz zatwierdzić — ciężki orzech i dla nich!

Z kolei reformy strukturalne. Trzeba coś wymyślić na zastąpienie wolnego rynku zaopatrzeniowo-kooptacyjnego. Wolne, konkurujące ze sobą zespoły produkcyjne, również w dziedzinie produkcji eksportowej? Reforma w stylu jugosłowiańskim, angażująca robotników jako zainteresowanych udziałowców? Swobodne, prywatne bodźce rynkowe, pobudzające produkcję części zamiennych, podzespołów, półfabrykatów, technicznych detali? Owszem, cacy. Ja co prawda w reformy typu jugosłowiańskiego niebyłbym wierzył: ma to imitować mechanizmy rynku kapitalistycznego, ale imitacja nie jest oryginałem i rezultaty jej nie imponujące — tyle, że Jugosłowianie mogą wyjeżdżać na Zachód „na roboty” i przywozić dewizy. Wolałbym cichy kapitalizm bez zmiany socjalistycznej firmy (to tajemnica — dlatego piszę rzecz w *Kulturze*, niby w dziupli drzewnej), ale jak tu budować kapitalizm bez kapitału? Gierek mógł rozpocząć, choćby obracając 20 miliardów dolarów na próbę stworzenia wymiennej złotówki, wolał jednak wyrzucić forsy przez okno. (Jakim cudem dyletanci mogą przez 10 lat rządzić gospodarką, nie budząc niczyjego oporu, to słodka, psychologiczna tajemnica systemu). Co więc teraz robić? Trzeba w końcu jakiejs reformy i jakiegoś fachowego ciała doradczego, bo gdy zbankrutujemy całkiem, to już Ruscy nie zdzierzą, a Zachód oczywiście palcem nie kiwnie. Niechże popularny Wałęsa zainteresuje się trochę ekonomistami, niech wywiera presję co do wyboru kierunku inwestycji i planów zatrudnienia (sami przytomni partyjnicy o to proszą!) — a może by tak zawezwać z zagranicy zlekceważonego Włodzimierza Brusa, podobnie jak kiedyś Langego zaproszono na Cejlon?! Cudotwórcy pilnie poszukiwani!

Kto przejrzy sobie moje tutejsze felietony z ostatnich dwóch lat, ten stwierdzi, że wszystko zawczasu wykrakałem. W Polsce nietrudno być Kassandra. Jeśli zaś chodzi o walący się, rozkładany chemicznymi wyziewami Kraków, to byłem nawet zbyt optymistyczny: zabytki Krakowa w obecnej sytuacji przemysłowej są skazane na zniszczenie, tak stwierdzili w telewizji ofi-
cjalni fachowcy. Co nam więc pozostanie? Papież w Rzymie i poezja Miłosza! Bo Polska „to serce właśnie”.

KISIEL

Ci, co odeszli

Profesor Paweł Sulmicki

16 sierpnia 1980 roku zmarł Paweł Sulmicki, emerytowany profesor zwyczajny Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, doktor nauk ekonomicznych Uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim i doktor habilitowany SGPiS. Miał lat 71. Był jednym z najwybitniejszych ekonomistów polskich swego pokolenia. Jego prace w zakresie gospodarki centralnie planowanej mają charakter pionierski: przyniosły one nowe ujęcia zagadnień planowania i wywarły głęboki wpływ na myśl naukową w dziedzinie teorii planowania w Polsce.

Był człowiekiem o nieskazitelnej uczciwości intelektualnej, niezdolnym do żadnego kompromisu z prawdą i wiernym swoim zasadom postępowania. Był za to prześladowany, a nawet gdy prześladowania ustały, nie uzyskał wpływu na politykę gospodarczą, ani nie doczekał się uznania dla swych osiągnięć naukowych. Nie zrobiono go nawet członkiem Akademii Nauk. Zagranica nic prawie o nim nie wie. Mało podróżował, bo nikt go nie lansował, nie wysyłał na konferencje i stypendia i nie aranżował tłumaczenia jego książek. Chociaż był człowiekiem wybitnym i wyjątkowym, życie jego w sposób uderzający wyraża los bardzo wielu Polaków jego pokolenia. Pozwala także zrozumieć działanie tych sił, które przez lata niszczyły w Polsce wszystkie wartości intelektu i charakteru.

Paweł Sulmicki był synem chłopa z Zamojszczyzny. Po maturze wstąpił do służby zawodowej w wojsku. Jako prymus skończył Szkołę Podchorążych Inżynierii i został oficerem saperów. Będąc w wojsku studiował nauki polityczne na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W roku 1938 przyjęty został do Wyższej Szkoły Wojennej. Wojna nie pozwoliła mu jej ukończyć. Wziął udział w kampanii wrześniowej a następnie w kampanii 1940 roku we Francji. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Po walkach we Francji został internowany w Szwajcarii. Na Uniwersytecie we Fryburgu uzyskał licencjat a następnie doktorat nauk ekonomicznych za pracę „La théorie du multiplicateur

d'investissements et l'expérience allemande 1933-37" (Libr. du Rec. Sirey, Paris 1945). Po zakończeniu wojny wraca do Polski.

Od 1946 roku był wykładowcą ekonomii w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Wkrótce potem na zaproszenie prof. Edwarda Taylora zaczyna dojeżdżać na wykłady do Uniwersytetu Poznańskiego. Jednocześnie pracuje w Centralnym Urzędzie Planowania, gdzie jest naczelnikiem wydziału w Departamencie Planowania Długoterminowego. Uczestniczy w tworzeniu koncepcji polskiego modelu gospodarki planowej, w szczególności pracuje nad metodami obliczania dochodu narodowego. Jak wiadomo prace nad polskim modelem zostały przerwane przez tzw. „Proces CUP-u” w lutym 1948, którym PPR zapoczątkowała sowietyzację gospodarki polskiej. Jako bezpartyjny, Sulmicki nie był obecny na „procesie”, ale wiele zarzutów PPR było skierowanych właśnie przeciw jego pracom nad obliczaniem dochodu narodowego. Konsekwencje nastąpiły szybko. W ciągu miesiąca usunięty zostaje z CUP-u, a następnie z wykładów w SGH i w Uniwersytecie Poznańskim. W okresie stalinizmu 1948-56 pracuje w zarządzie piekarni Związku Spółdzielni „Społem”.

W warunkach, które poprzedziły Październik 1956 stał się możliwy jego powrót na uczelnię, która w międzyczasie została przemianowana na Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Sulmicki objął stanowisko wykładowcy w katedrze Ekonomii Politycznej na Wydziale Ogólnoekonomicznym i w niedługim czasie został wysunięty do awansu na docenta. Pozornie banalna sprawa tego awansu zasługuje na uwagę ze względu na jej nietypowy przebieg. Ówczesna praktyka była taka, że kwalifikacją do uzyskania stanowiska docenta był doktorat. A zdarzało się nawet, że Rada Wydziału uchylała to wymaganie (doktorów nauk ekonomicznych było w owym czasie niewiele, bo w okresie stalinizmu doktoratów nie przyznawano, a równorzędny stopień kandydata nauk nadano tylko bardzo nielicznym). Zgodnie z obowiązującymi przepisami dziekan Wydziału i kierownik Katedry przedstawił odpowiedni wniosek Radzie Wydziału. Był to jednak już okres likwidacji Października. Stalinowcy podnieśli znowu głowę, a w Radzie Wydziału ciągle mieli swoją przedpaździernikową większość. Decyzją bez precedensu Rada Wydziału wniosek odrzuciła, nie uznając ważności szwajcarskiego doktoratu. W odpowiedzi na to dziekan uruchomił niemal nigdy nie stosowaną do ekonomistów procedurę nostryfikacji zagranicznego doktoratu. Do pięcioosobowej komisji nostryfikacyjnej powołał wszystkich trzech ekonomistów będących wówczas członkami Akademii Nauk. Wydawało się, że ich autorytet uznający wysoką klasę doktoratu Sulmickiego przełamie krzywdzącą decyzję. Okazało się, że presja Partii była silniejsza. Z trzech akademików tylko prof. Edward Lipiński głosował za nostryfikacją. Wniosek został odrzucony trzema głosami przeciw dwóm.

Jeśli przeciwnicy Sulmickiego mniemali, że zniechęci go to do kariery naukowej, to byli w błędzie. W niedługim czasie przedstawił on gotową już pracę habilitacyjną jako doktorską

i uzyskał na jej podstawie drugi doktorat w piętnaście lat po pierwszym. Te piętnaście lat są miarą opóźnienia jego kariery naukowej a także miarą szkód, jakie wskutek tego poniosła nauka. Sulmicki starał się nadrobić stracony czas i odtąd już posuwał się po kolejnych szczeblach kariery naukowej. Napisał szereg książek*, które zapewniły mu przodującą pozycję w teorii planowania. Habilitował się, uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego a potem zwyczajnego. Przez pewien czas kierował Biurem Ekonomicznym Narodowego Banku Polskiego, a później był tam doradcą ekonomicznym. Przez kilka lat był jednym z prorektorów SGPiS, a przez wiele lat dziekanem Wydziału Handlu Zagranicznego tej uczelni. W roku 1979 przeszedł na emeryturę. Umarł nagle na serce w rodzinnej wsi, dokąd pojechał, jak co roku, pomagać rodzinie przy żniwach.

Trzeba wysoko cenić i podziwiać jego osiągnięcia naukowe. Ale ci, którzy go znali, będą go pamiętać przede wszystkim jako człowieka, który nigdy nie dał się złamać i zawsze umiał zachować godność i wolność myślenia.

Jan DREWNOWSKI

* *Przeptywy międzygałęziowe*, PGW, Warszawa 1959, str. 299; *Proporcje gospodarcze*, PWE, Warszawa 1962, str. 204; *Teoria rozwoju regionów gospodarczych*, PAN, Warszawa 1962, str. 114; *Teoria planowania gospodarczego*, SGPiS, Warszawa 1965, str. 250; *Międzynarodowa wymiana gospodarcza*, PWE, Warszawa 1977, str. 263; *Ekonometria, wybrane zagadnienia* (5 wyd.), SGPiS, Warszawa 1978, str. 256; *Planowanie i zarządzanie gospodarcze* (3 wyd.), PWE, Warszawa 1978, str. 406. Prócz tego wiele artykułów, z których jako najważniejsze można wymienić: „Planowanie pieniądza w gospodarce socjalistycznej”, *Finanse* 1961, zeszyt 9, str. 49-60; „Element przestrzeni w teorii rozwoju gospodarczego”, *Ekonomista* 1962, zeszyt 5, str. 1117-1124; „Some notes on hierarchy in economic planning”, *On Political Economy and Econometrics, Essays in Honour of Oskar Lange*, PWN, Warszawa 1964, str. 571-590; „Stopa procentowa i jej rola w planowaniu i zarządzaniu gospodarczym”, *Wiadomości NBP* 1967, zeszyt 8, str. 309-315.

Wolna trybuna

Teza o rosnącej nadziei

1. Jest to dla nas, krajowców, punkt widzenia dosyć typowy: przytłaczająca większość narodu pędzi szarą egzystencję, pogodzona z systemem, a walczą jeno grupki inteligentów-opozycjonistów, skazane właściwie na beznadzieję (np. A. Powolny, *Kultura* nr 12 z 1979 r.) Sądzę, że taki punkt widzenia jest efektem tego, że system, w jakim żyjemy, z imieniem Marksa na ustach pozbawił nas umiejętności prawdziwie marksistowskiego myślenia; prawdziwie marksistowskiego, a więc takiego, które nie obawia się zwrócić narzędzi marksistowskiej metodologii przeciwko Marksowi samemu. Stąd to bezradność w rozumieniu procesów masowych, jaka cechuje dzisiejszą myśl polityczną: Marksa, który jako ostatni radził sobie jakoś z ich wyjaśnianiem, ignoruje się (bo służy nieludzkiemu systemowi — jakby Arystotelesa usuwał z nauki społecznej fakt, iż system jego racjonalizował niewolnictwo) albo kanonizuje (w interesie systemu właśnie). Rzecz w tym, sądzą, aby Marksa nie omijać, ale przewyczyć krytykując z marksistowskich pozycji jego błędy teoretyczne. Liczny jest ich katalog — tu wspomnę o tych tylko, które istotne są dla zrozumienia roli opozycji w społeczeństwie socjalistycznym.

2. Pierwszym tedy i podstawowym błędem Marksa jest zbyt wąskie pojmowanie źródeł nierówności społecznej i źródeł sprzeczności klasowych. Wielkim odkryciem tego myśliciela było wskazanie na fakt, iż nierówność ekonomiczna rodzi się z prostego faktu nierówności w dysponowaniu pewnego typu narzędziami — środkami produkcji. I że ci, co nimi dysponują — wbrew idealistycznym złudzeniom, jakie sami o sobie z upodobaniem rozsiewają — wykorzystują to do przywłaszczania sobie tego, co im się nie należy, do wyzysku zatem. Marks błędzi nie w tym, lecz w tym, że jest za mało radykalny. Nie dostrzega,

że nie tylko dyspozycja środkami produkcji, ale i środkami przymusu (represji i kontroli) rodzą nierówność społeczną i że ci, co nimi faktycznie dysponują (władcy) wykorzystują to do rozszerzania kontroli nad tymi, co ich są pozbawieni (obywatelami — ale nie w prawniczym rozumieniu). Nie widzi też, iż władcy, jak właściciele, stwarzają idealistyczne mity dla ukrycia istoty swego antagonizmu z obywatelami — np. mit, że państwo reguluje „sprawy ogółu” (z pewnością — tylko w czym interesie?). Jeden taki mit nawet sam wytwarza: że ci, co dysponują policją, sądownictwem i więziennictwem, nie mówiąc już o armii, a więc decydują o użyciu przepotężnych dzisiaj środków represji i kontroli ludzkich zachowań, że władcy nie mają własnych interesów a jeno cudze — pomagają, mianowicie, mnożyć kapitały właścicielom. Nic dziwnego, że kiedy władcy rozrosli się tak dalece, że byli w stanie wyeliminować właścicieli i przejąć ich rolę w społeczeństwie, ochoczo mit ten wykorzystali; odtąd służyć mają nie prywatnym właścicielom (tych wszak usunęli), ale „ogółowi”.

3. Drugim bowiem błędem teoretycznym Marksa było niedostrzeżenie możliwości takich społeczeństw, w których dyspozycja dwoma lub nawet trzema (bo środki produkcji duchowej też rodzą, na analogicznej zasadzie, nierówność społeczną) typami środków materialnych łączy się w rękach jednej i tej samej kategorii ludzi. Dlatego w świetle marksizmu Marksowskiego nie sposób pojąć socjalizmu: ten jest bowiem oparty na kumulacji dyspozycji wszystkimi społecznie ważnymi typami środków materialnych (przymusu, produkcji i indoktrynacji) w rękach jednej i tej samej grupy ludzi. Są oni więc władcami, właścicielami i kapłanami zarazem. Najwłaściwiej będzie ich tedy nazwać klasą Trój-panów. Ich stosunek do tych, co pozbawieni są możliwości podejmowania ważkich społecznie decyzji politycznych, ekonomicznych czy ideowych, a więc do Ludu społeczeństwa socjalistycznego, jest zarazem stosunkiem ucisku, wyzysku i otumanienia.

4. I o jeszcze jednym błędzie Marksa trzeba tu wspomnieć. Oto Marks nie rozumiał dostatecznie jasno, kiedy masy zdolne są stawić opór ciemniaczom, kiedy więc walka klasowa może przybrać charakter masowy. Nie jest tak, oczywiście, wtedy, kiedy ucisk jest niewielki — wówczas skłonne są, jak w po-Marksowskim kapitalizmie, co najwyżej do działań korygujących nierówność. Ale nie jest tak również wówczas, kiedy ucisk przekracza pewien próg (próg deklasacji) i staje się tak przygniatający, iż paraliżuje zdolność oporu; opór masowy możliwy jest tylko w wyniku wspólnej akcji, która jest wykluczona, kiedy głód lub groźba fizycznej eksterminacji atomizuje jednostki składając je jedynie do poszukiwania za wszelką cenę sposobów przetrwania. (Bądźmy sprawiedliwi: w czasach Marksa nie było to tak ewidentne, jak dziś). Słowem, walka klasowa na skalę masową jest możliwa jedynie wówczas, kiedy ucisk jest „średnio

wysoki” — już dotkliwy, a jeszcze nie paraliżujący solidarności klasowej.

5. To prawda, że te i pewne inne błędy Marksa nie pozwoliły mu zrozumieć, że kapitalizm wcale nie przekształcił się rewolucyjnie w wyśniony ustrój równości i sprawiedliwości społecznej, ale przekształca się ewolucyjnie w społeczeństwo oparte na panowaniu klasy potrójnych ciemniaczów. Nie znaczy to jednak, iż styl myślenia Marksowskiego jest do pogardzenia albo do zastąpienia np. analizami w kategoriach politologii.

Kategorie te (od „monopartii” poczynając) zwracają bowiem uwagę na rzeczy drugorzędne — na szatę formalno-organizacyjną, jaką przybrała potrójna klasa panująca w społeczeństwie socjalistycznym. Każdy członek klasy trój-panów poszerza swą sferę kontroli nad działaniami obywatelskimi. Może to osiągnąć dwójako: rywalizując z towarzyszami ze swej klasy i przejmując ich poletka albo też poszerzając kontrolę poza sferę regulacji klasy jako całości, ogarniając tedy nowe regiony praktyki społecznej. Drugi sposób jest prostszy — w żadnym ze znanych Marksowi społeczeństw klasowych różnica potęgi społecznej między ciemniaczą a uciemnionym nie była tak wielka! w żadnym bowiem władza, własność i religia nie były związane w jednym ręku. Toteż ze skumulowanych dążeń poszczególnych członków tej przepotężnej klasy wyrasta nieustanny, przez nikogo nie kontrolowany ruch całej tej klasy w kierunku opanowywania coraz to nowych dziedzin działalności społecznej. Tak przynajmniej utrzymuje marksizm nie-Marksowski. Zobaczmy, na ile pozwoli to zrozumieć, co właściwie robi opozycja demokratyczna w z zasady antydemokratycznym społeczeństwie; no i jak jest ona w ogóle możliwa.

6. Socjalizm zaczyna się od wzmożenia ucisku na wszystkich trzech płaszczyznach — toteż doprowadza do fazy rewolucji ludowych (wspomnijmy Kronsztadt i wojny chłopskie w Rosji pierwszych lat 20-tych). Zależnie od stosunku sił między dwiema potrójnie antagonistycznymi klasami społeczeństwa socjalistycznego doprowadza to albo do ustępstw ze strony trój-panów na rzecz Ludu (tak właśnie stało się w osłabionej Rosji), albo do wzmożenia ucisku; pierwsze rozwiązanie jest zresztą czasowe — po wzmocnieniu aparatu przymusu dochodzi do ponownej fali ucisku. Represje nie są bynajmniej kierowane ideologią służącą do ich uzasadnienia, ale prostą zasadą: niszczyć najpierw najbardziej niezależnych. Kieruje się je więc przeciwko wszelkim właścicielom (łącznie z kolektywami komunistycznymi niezależnymi wszakże od władzy) — własność, choćby poletka, daje niezależność od klasy panującej środki utrzymania, a także przeciwko ludziom wierzącym czy inteligencji (bo dla odmiany duchowo niezależni od religii państwowej), i w ogóle przeciw najbardziej aktywnym społecznie jednostkom. Rozbite zostają wszelkie związki społeczne zachodzące w łonie Ludu samego: wszelki stosunek

obywatel - obywatel przekształcony zostaje w zbiurokratyzowany stosunek obywatel - władza - obywatel. Dlatego właśnie znika jakakolwiek możliwość oporu wobec klasy trój-panów — dla oporu społecznego konieczne jest współdziałanie ludzi, a to właśnie jest najpierw siłą bezpośrednią, a potem przepisem wykluczone. Ucisk jest tak wielki, iż sięga progu deklaskacji.

Nie tylko przymus jest narzędziem trwałego utrzymywania Ludu w stanie bezwolności. Także nędza zmuszająca do biegania za wszystkim — bo wszystkiego brak — i zmuszająca obywateli do walki między sobą. Także zmasowana presja ideologiczna. Ludzie zaczynają w końcu wierzyć w to, co im się do wierzenia podaje, choć klasa trój-panów wcale ich do tego nie zmusza — ona zmusza ich tylko do manifestowania uległości, czego wyrazem jest cytowanie ideologicznych wersetów. Ale takie jest już prawo Marksa, iż ludzie wierzą na skalę masową w to, co uzasadnia ich interesy („był określa świadomość”). Najprostszy interes człowieka jest zaś zachowanie życia i wolności. Toteż ludzie nie tylko recytują przepisane wersety (jak choćby ten przed chwilą przytoczony), ale i autentycznie w nie wierzą. Nie ma więc nic z „rosyjskiej duszy” w tym, że matki rosyjskie przechowywały portret Stalina między świętościami rodzinnymi. Kryje się za tym ten sam — Marksowski właśnie — mechanizm, który wyposaża typowego bogacza Zachodu w przekonanie, iż majątki zbijają lepsi, a największe majątki — najłepsi.

Lud w warunkach skumulowanego ucisku fizycznego, nędzy i presji ideologicznej staje się tłumem zniewolonych morozowinów, których jedynym pragnieniem jest manifestować trój-panom uległość. Nawet za cenę rezygnacji z własnych preferencji, nawet z tych, które — jak solidarność rodzinna — wykształciły w nas tysiąclecia życia zbiorowego. Dlatego właśnie wzorcowym człowiekiem socjalizmu jest Pawlik Morozow. Myśl o oporze jest niepodobieństwem, bo nawet nie jest w stanie się pojawić. Wtedy właśnie społeczeństwo socjalistyczne osiąga swą fazę dojrzłą, fazę zmorozowienia Ludu.

Ale i ona przemija. Im mniej bowiem pozostaje trój-panom, mylnie zwanym aparatem partyjnym, do ogarnięcia swą kontrolą, im bardziej tedy wyczerpują się możliwości „rozwoju ekstensywnego”, tym bardziej niepoahamowane ich dążenia do zwiększenia ich własnej władzy kierowane muszą być do wewnątrz klasy potrójnie panującej i wyradzają się w walkę o cudzą sferę kontroli nad obywatelami. Represje przenoszą się do wewnątrz klasy trój-panów — żarłacz pożarłszy ciało zabiera się do własnej głowy (Sołżenicyn). W rezultacie w interesie tych, co ocaleli leży już pewne rozluźnienie stosunków z Ludem — wycofanie się ze zbyt daleko posuniętej represyjności systemu. Powoduje to jednak skutki nieoczekiwane — oto stopniowo odbudowują się stosunki międzyludzkie w łonie Ludu, który staje się z tłumem zatamizowanych jednostek — klasą społeczną. Po fazie

zmorozowienia społeczeństwo socjalistyczne wkracza w fazę rozwoju cyklicznego.

Zaczyna się więc od koncesji, od rozluźnienia kontroli klasy panującej nad życiem społecznym dla ochrony systemu jej panowania przed nią samą. Ale już wkrótce zaczyna działać zwykły mechanizm. Każdy z członków klasy zmierza do poszerzania swej sfery kontroli, co przekształca się na nowo w postępującą biurokratyzację życia społecznego; często dzieje się tak wbrew prawu, ale wkrótce prawo zostaje znowelizowane tak, aby usankcjonować zabór nowych terenów społecznych przez klasę panującą. Niezależnie od tego, czy przywódca partii okrywającej tę klasę mylącą szatą formalno-organizacyjną chce tego, czy nie, staje wobec faktów dokonanych. Nawet jeśli rozumieją, że poszerzanie biurokratyzacji szkodzi wtórnie — nieefektywnością ekonomiczną — samemu systemowi, nie są w stanie na dłuższą metę nic zrobić. Żywiłowy ruch przekracza decyzje *plenów*, depcząc „oświecony absolutyzm socjalizmu” — nawet jeśli się on w ogóle pojawia.

Wzrost biurokratyzacji życia społecznego, wraz z następstwami, jakie nieuchronnie pociąga, napotyka jednak na działanie nowego czynnika — opór Ludu, który wyraża się w rewolucyjnych zaburzeniach. Lud protestuje przeciwko łagodniejszemu systemowi, choć nie protestował przeciw strasliwemu, albowiem nawet złagodzony jest on stale nie do zniesienia, ale jako taki nie paraliżuje solidarności grupowej. Toteż wybuchają gwałtowne, choć lokalne, protesty; wiecie w nich prym ta kategoria Ludu, która ze względu na warunki pracy najłatwiej restytuuje solidarność grupową — robotnicy. Klasa trój-panów nie jest już w stanie doprowadzić do powtórnego zmorozowienia — grozi to przekształceniem się wybuchów lokalnych w rewoltę powszechną, Lud nie jest już zbiorowością morozowinów; boi się zresztą tego sama — z doświadczenia historycznego wie już, czym się to kończy dla niej samej. Pozostają ustępstwa, a więc rozluźnienie kontroli nad Ludem. Napięcie społeczne opada — i wszystko wraca do normy: cząstkowe działania poszczególnych prowadzą do ponownej biurokratyzacji życia społecznego, i tak dalej.

Po pierwszej fazie rewolucji ludowych i fazie zmorozowienia Ludu następuje tedy faza rozwoju cyklicznego, złożona z cykli: ustępstwa — rosnąca kontrola klasy panującej — zaburzenia rewolucyjne — ustępstwa, itd. W kolejnych cyklach wszakże odbudowuje się nie tylko solidarność grupowa, ale i solidarność klasowa Ludu ponad podziałami zawodowymi czy warstwowymi. Odpowiednio do tego Lud coraz lepiej zaczyna rozumieć, że los jego zależy od działań jego i to nie tych wykonywanych w pozorowanej zgodzie z „partią klasy robotniczej”, ale wbrew niej. Po którymś krwawo kończącym się cyklu — tym wcześniej, im silniejsze są w danym społeczeństwie dodatkowe czynniki autonomizacji życia społecznego (np. prywatna własność, niezależna religia, itd.), Lud społeczeństwa socjalistycznego zaczyna konstytuować

wać się w „klasę dla siebie”. Zgłasza zapotrzebowanie na ideologię, która by mu uświadomiła jego właściwą rolę w społeczeństwie, a także — na reprezentację polityczną, która przekształciłaby strategię ideową w taktykę i umożliwiłaby zastąpienie ślepych wybuchów rewolucyjnych przez działania masowe. W walce klasowej ciemieni musi operować nie tyle żywiołowym protestem *ex post*, co zinstytucjonalizowaną groźbą protestu *ex ante*.

7. Naszkicowany powyżej obraz jest niezmiernie uproszczony. Niemniej utrzymywać chciałbym, iż oddaje on zasadnicze rysy rozwoju formacji socjalistycznej. Zgadza się też, przypuszczam, z odczuciem powszechnym — że węzłowe punkty w historii socjalizmu to konfrontacje tzw. „władzy” z całą resztą społeczeństwa, z Ludem socjalizmu.

Jakie jest miejsce tzw. inteligencji w dwuklasowej strukturze społeczeństwa socjalistycznego? Takie samo, jak sił bezpieczeństwa, tylko na innym odcinku. Policja jest służbą wykonawczą trój-panów — są to ci, którzy obsługują środki kontroli zachowań dla realizacji interesu klasy potrojn timer panującej. Służbą wykonawczą trój-panów jest także inteligencja socjalistyczna — to ci, co obsługują środki indoktrynacji w tym samym interesie.

Czymże jest więc powstanie tzw. opozycji demokratycznej? Jest to proces przechodzenia inteligencji z roli służki trój-panów do roli reprezentacji ideowej i politycznej Ludu. Albowiem bez względu na to, jak sama opozycja postrzega samą siebie, efekt społeczny jej działalności jest taki, iż staje się ona forpocztą mas. Powstaje tylko pytanie, na ile sama opozycja jest tego świadoma i co ma Ludowi do zaproponowania.

8. Przejście inteligenta do opozycji zupełnie inaczej wygląda w planie jednostkowym, a zupełnie inaczej — w planie społecznym. W pierwszym jest to dialog wewnętrzny z samym sobą, powolny i trudny proces uświadamiania sobie koszarnej roli ogłupiacza ludzi, jaką się pełni, czy ma pełnić, jest to w końcu decyzja, w której ryzykuje się wiele — po to, by słowo uzgodnić z myślą. Niezależna myśl jako zjawisko społeczne — a jest to już dziś zjawisko społeczne — wywodzi się z zapotrzebowania zagonionych i przytłoczonych periodycznie powtarzającą się nędką mas, z ich rozpacz i zachłannej chęci rozumienia. W tłumie morozowinów, jakimi kiedyś były te same masy, myśl niezależna mogła być tylko sprawą indywidualną i to starannie przed tymi samymi masami ukrywaną. Tylko dlatego, że zmienił się układ sił klasowych między trój-panami a Ludem, tylko dlatego, że miliony ludzi pytają bezradnie „co tu się właściwie dzieje?”, tylko dlatego, że nikt już nie wierzy we wpajane ongiś groźbą i mieczem schematy, tylko dlatego, że potrzeba rozumienia systemu stała się potrzebą ogólnospołeczną, tylko dlatego powstała opozycja intelektualna w społeczeństwie socjalistycznym.

Nie należy więc popadać w złudzenie, iż masy są pogodzone z systemem a bój wiodą jeno grupki intelektualistów. Jak złudne jest to wrażenie, okazuje się co lat kilkanaście — wtedy to widać, iż od mas, i tylko od nich, zależą losy kraju.

9. Opozycja głosi treści rozmaite. I bardzo dobrze, bo tę właściwą, tę, która najlepiej potrafi przekształcić ślepy dotąd protest Ludu w świadomą swę siłę i stałą presję społeczną, taką doktrynę ideową wyselekcjonuje żywiołowa absorpcja mas; Lud musi mieć z czego wybierać, aby wybór był zgodny z jego interesami. Kiedy taka doktryna się pojawi, selekcja dokona się sama i — na mocy starych Marksowskich prawdywości — wyłoni się spośród alternatyw ta, która jest dla mas najlepsza. Ona to je opanuje, ona więc stanie się „siłą materialną”.

Cykl formacji socjalistycznej jest wynikiem nieustannej gry dwóch podstawowych sił społecznych. I będzie się on odbywał niezależnie od tego, czego chce Biuro Polityczne z jednej i grupy opozycyjne z drugiej strony. Ale nasza sytuacja jest lepsza niż Biura Politycznego — to ostatnie nie ma już masom nic do zakamuflowania. My możemy trafić do mas. Ale trzeba mieć z czym do nich przyjść. Nie z odsmażanymi programami sprzed kilkadziesiąt lat czy dawniej, ale z takim obrazem socjalizmu, w którym Lud ujrzy siebie. Dopiero wtedy, kiedy przedstawi się taki obraz socjalizmu, w którym Lud ujrzy prawdziwą swą historię i prawdziwą swą rolę obecną, dopiero więc wtedy, kiedy rozumienie socjalizmu wyjdzie poza żale z powodu utraty demokracji parlamentarnej a pozwoli na dojrznięcie wyłaniających się przed nami możliwości demokracji oddolnej, dopiero wówczas opozycja stanie się świadomą forpocztą mas. A naród zyska szansę na to, że żywiołowy proces walki klasowej, walki trój-panów z Ludem, przekształci się w rosnący i efektywny nacisk społeczny, który polepszając położenie nas wszystkich ewolucyjnie doprowadzi do nowej formy życia społecznego.

Jakiej? Nikt tego nie odgadnie, bo tego się nie da. Wiadomo tylko, że będzie lepsza — bo system, w jakim żyjemy jest największą z możliwych kumulacją potęgi społecznej w rękach mniejszości. Wiadomo też, iż wyłoni się ona w wyniku walki pomiędzy dwiema antagonistycznymi klasami społeczeństwa socjalistycznego, walki o likwidację ucisku, wyzysku i utamania. Jest w tej walce miejsce i dla intelektualisty. Polega ono na tym właśnie, by starać się ją zrozumieć. Oby prób rozumienia było jak najwięcej. Możliwie różnych między sobą. I możliwie wolnych od inteligenckiej samoułudy.

Leszek NOWAK

Artykuł zamieszczamy bez zgody i wiedzy Autora. — Redakcja.

Książki

Pokusa nacjonalbolszewizmu

Słowo „nacjonalbolszewizm” pojawia się w Niemczech po raz pierwszy w drugiej połowie 1919 roku. Z początku nowe pojęcie wyraża się w dwu słowach: *der nationale Bolschewismus*, które szybko przeradzają się w *der Nationalbolschewismus*. Miejsce i czas w którym się to pojęcie zrodziło mają zasadnicze znaczenie dla zrozumienia jego treści. Niemcy, które, przegrawszy wojnę światową, zmuszone były podpisać „haniebną” pokój wersalski szukają dróg ratunku. Radykalne elementy z prawa i z lewa zwracają oczy na wschód. Rosja sowiecka, pogrążona w porewolucyjnym chaosie, szarpana wojną domową, pod koniec 1919 roku nie tylko pogwałciła „nieprzyzwoity” pokój brzeski, ale zaczęła odbudowywać silne państwo. Niemieccy komuniści Laufenberg i Wolfheim wzywają do połączenia nacjonalizmu z bolszewizmem dla ustanowienia dyktatury proletariatu, a niemiecka prawica zgadza się z tą ideą, widząc w niej możliwość wykorzystania proletariatu i bolszewickich haseł dla odrodzenia państwa narodowego. Krytykując w 1920 roku nacjonalbolszewizm w broszurze „Dziecięca choroba lewicowości w komunizmie”, Lenin nadaje mu szeroką sławę.

Nikołaj Ustlarow, który stanie się głosicielem nacjonalbolszewizmu w Rosji, dowiaduje się o nim bezpośrednio z niemieckich gazet. Z zawodu profesor prawa państwowego, członek partii kadetów, N. Ustlarow przyłącza się po rewolucji do wrogów bolszewików i kieruje prasą w rządzie admirała Kołczaka. Po porażce białych na Syberii Ustlarow dochodzi do wniosku, że trzeba uznać zwycięstwo bolszewików i pójść z nimi na współpracę. W 1920 roku publikuje w Charbinie zbiór artykułów „W walce o Rosję”, których poglądy legną u podstaw ruchu *smienowiechowców*. W nich też są sformułowane główne zasady rosyjskiego nacjonalbolszewizmu.

Monografia Michaiła Agurskiego pt. „Ideologia nacjonalbol-

szewizmu”¹ jest pierwszym opracowaniem tej zrodzonej sześćdziesiąt lat temu koncepcji. Wspominają o niej oczywiście wszyscy historycy zarówno zajmujący się nacjalsocjalizmem i Związkiem Sowieckim. Jednak M. Agurski jako pierwszy szczegółowo i wszechstronnie analizuje zjawisko nacjonalbolszewizmu od roku 1917 po rok 1927, kiedy to, zdaniem badacza, zakończyła się jego pierwsza faza. Autor nie ogranicza się do zebrania często mało znanego materiału historycznego i wyłożenia historii pierwszego okresu nacjonalbolszewizmu, lecz tworzy także własną koncepcję tego pojęcia.

Schemat M. Agurskiego można w wielkim skrócie przedstawić następująco: rosyjski nacjonalbolszewizm rodzi się na początku lat dwudziestych jako ideologia tych przeciwników bolszewizmu, którzy po swojej porażce doszli do wniosku, że Lenin i jego towarzysze zmierzają nie do rozbicia Rosji, a do jej umocnienia. Idee nacjonalbolszewizmu znajdują zrozumienie wśród szerokich kręgów inteligencji, szukającej moralnego usprawiedliwienia dla swojej współpracy z bolszewikami. Idee te są zrozumiałe dla narodu, a jednocześnie przekonywują niektórych przywódców partii komunistycznej. W partii zaczyna się walka między „internacjonalistami” i „nacjonalistami”. Stopniowo spotykają się oba nurty — zarówno nurt uznających swą porażkę białych jak i nurt bolszewicki. „Ewolucja bolszewizmu”, jak powiada Agurski, dokonuje się na początku spontanicznie. Potem jednak, kiedy władza w partii i kraju przechodzi w ręce Stalina, wódz „robi z nacjonalbolszewizmu program polityczny i wprowadza go w życie”.

Schemat wygląda zgrabnie: zdaniem Agurskiego, pod przewodnictwem Stalina rosyjski nacjonalizm i internacjonalistyczny bolszewizm, wzajemnie na siebie wpływając, przeradzają się w nacjonalbolszewizm. Nasuwają się jednak pewne pytania. Pytanie pierwsze: co to jest nacjonalbolszewizm?

Monografia Agurskiego interesująca jest nie tylko dlatego, że zajmuje się mało zbadanym problemem sowieckiej historii, ale także dlatego, że temat jest bardzo aktualny. „Pokajanie” ojca Dymitra Dudko (*Izwiestia* z lipca 1980), aresztowanego za wypełnianie swych obowiązków duszpasterskich i „przyznającego” przed sądem, że Ojczyzna jest najważniejsza, sformułowane jest po nacjonalbolszewicku. Nacjonalista Ilja Głazunow wyklada swoje myśli (*Prawda* z września 1980) o „ojczyźnie Lenina” po nacjonalbolszewicku. W ostatnich latach „pokusa nacjonalbolszewizmu” przybiera w Rosji Sowieckiej na sile. Dlatego należy się przyjrzeć korzeniom tej ideologii i przede wszystkim zapytać: czym jest nacjonalbolszewizm, i czy można mówić — jak to robi Agurski — o „dwóch nacjonalbolszewizmach”, które się pod przewodnictwem Stalina zlały w jedno?

Zbiór *Smiena wiech*, opublikowany w Pradze w lipcu 1920 r., po raz pierwszy przedstawił społeczeństwu rosyjskiemu idee

1. YMCA-Press, Paryż 1980.

N. Ustlarowa i jego pierwszych popleczników. Zaczynał się on od artykułu Ustlarowa pod znaczącym tytułem *Patriotika*, ale polityczny sens powstałego ruchu *smienowiewców* znacznie lepiej wyrażał tytuł artykułu S. Czachotina — „Do Kanossy”.

W styczniowy ziąb 1077 roku Henryk IV, cesarz Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego, przez trzy dni stał boso, w pokutniczej szacie, przed wrotami zamku w Kanossie w północnych Włoszech i prosił o przebaczenie papieża Grzegorza VII. Cesarz kajał się za to, że ośmielił się podnieść rękę na władzę papieską, która — zdaniem Grzegorza VII — była i duchowa, i polityczna. Kajający się nacjonalbolszewicy przyznawali się do swej porażki w przekonaniu, że oddawszy władzę polityczną bolszewikom, z łatwością zachowają rząd „dusz rosyjskich”.

Dwa nurty szły sobie naprzeciw, nie te jednak, które ma na myśli M. Agurski. Powstanie nacjonalbolszewizmu w Charbinie (w artykułach N. Ustlarowa) było dla partii bolszewickiej szczególnie niespodzianką. Ustlarowa partia nie zaplanowała, chociaż zaplanowała powstanie nacjonalbolszewizmu wewnątrz kraju. W maju 1920 roku, w czasie wojny sowiecko-polskiej, komuniści do arsenału propagandy włączyli patriotyzm. Latem 1920 roku jeden z byłych przywódców kadetów, prof. Gredeskuł, jeździł po republice sowieckiej z wykładami, które następnie publikowano w *Izwestiach*. Prof. Gredeskuł twierdził: „Z dnia na dzień lepiej widać, że przed nami znajduje się nie ślepy zaułek historii i nie jakiś jej przypadkowy epizod, a wielka, przetarta, świetlista droga procesu historycznego, sterowanego tym razem świadomym wysiłkiem dalekowzrocznych działaczy i wiodącego nas ku największemu przełomowi w całej historii ludzkości”. Słowa te wtórowały myślom, które na emigracji formułował Ustlarow.

Walka z bolszewikami — pisał Ustlarow — była błędem, bowiem rewolucja rosyjska, przeciwko której opowiedziała się inteligencja, widząc w niej burzycielkę państwa i ojczyzny, okazała się rewolucją narodową. Korzenie jej sięgają do słowianofilstwa, do pesymizmu Czaadajewa, do rewolucyjnego romantyzmu Herzena, do utylitaryzmu Pisariewa. W oczach Ustlarowa bolszewicy okazali się zwolennikami i budowniczymi silnego państwa, zdolnymi „wskrzęcić rosyjskie wielkodzierzawie”. Przekonany monarchista W. Szulgin uroczyście wołał po porażce ostatniej armii białych: „Zwyciężyliśmy... Biała myśl zwyciężyła... Zmusiliśmy ich, aby czerwonymi rękami budowali dzieło białych...”.

Rosyjscy inteligenści, przeszedłszy przez kataklizm rewolucji i wojny domowej i doznawszy porażki, z ulgą witają „twarde rządy” bolszewików. W siódmą rocznicę Października Ustlarow pisze nie bez uznania: „swobodnie hula po bezkresnej rosyjskiej równinie drzemające dotychczas hasła Konstantyna Leontiewa 'rządzić trzeba bez skrupułów'”. Zgodę na władzę bolszewików uzasadniano nadzieją, że tylko partia Lenina zdoła „ostudzić rewolucję”, a potem Rosja „ze wstrząsającą siłą przeżyje prawdę Tiutczewa, Dostojewskiego, Sołowiewa...”. Ustlarow wierzył, że

z politycznego i państwowego odrodzenia imperium nieuchronnie musi wynikać duchowe odrodzenie Rosji.

Dopóki Agurski przedstawia nacjonalbolszewizm jako ideologię zwyciężonych, jego koncepcja nie budzi zastrzeżeń. Zebrał przekonujący materiał, który pokazuje, co było motorem ideologii nacjonalbolszewizmu: nadzieja na przekształcenie się bolszewizmu i na triumf nacjonalizmu.

Zastrzeżenia zaczynają się, kiedy Agurski stosuje to samo pojęcie dla określenia ideologii zwycięzców. Twierdzi on bowiem, zgadzając się z Ustlarowem, że bolszewizm przerodził się i że komunistyczna ideologia zmieniła się w Związku Sowieckim w ideologię nacjonalbolszewicką. Spór z koncepcją Agurskiego jest więc sporem o charakter sowieckiej ideologii komunistycznej.

Autor „Ideologii nacjonalbolszewizmu” zebrał w swej monografii wiele cytatów z przemówień wszystkich bolszewickich wodzów lat dwudziestych, popleczników i przeciwników nacjonalbolszewizmu. Nie ulega wątpliwości, że z wypowiedzi tych samych wodzów wyrażających dołącznie przeciwne poglądy można by ułożyć drugą książkę tej samej objętości: Lenin za i Lenin przeciw, Trocki za i Trocki przeciw, Bucharin za i Bucharin przeciw. Mark Ałdanow, utalentowany rosyjski powieściopisarz historyczny i inteligentny publicysta, pisał o paradoksalnej sytuacji, jaka powstała w 1920 roku po ataku Polski na ZSSR: „Radek i Dzierżyński jak jeden mąż stanęli w obronie świętej Rusi przed Lachami...”. Paradoks polegał jednak nie tylko na tym, że Radek i Dzierżyński byli Polakami, ale i na tym, że obaj byli zajadłymi internacjonalistami. Nie przeszkodziło im to zamienić się w „rosyjskich patriotów”, ledwie ich władza znalazła się w niebezpieczeństwie.

Słynna definicja patriotyzmu Samuela Johnsona („patriotyzm — ostatnie schronienie łajdaków”) w 1920 roku mogła brzmieć „patriotyzm — ostatnie schronienie internacjonalistów”. Karol Radek wymyśla formułę „internacjonalizmu proletariackiego”: „Zważywszy, że Rosja jest jedynym krajem, w którym władzę objęła klasa robotnicza, robotnicy całego świata winni się stać rosyjskimi patriotami”. Trzy lata później tenże Radek wygłasza słynne przemówienie, w którym chwala nazistę Schlagetera, „bohatera młodego nacjonalizmu niemieckiego”. W tym okresie niektórym przywódcom Kominternu wydaje się, że skrajnie prawicowi nacjonałści mogą pomóc komunistom przejąć władzę w Niemczech.

Ukazawszy zlewanie się dwóch nurtów nacjonalbolszewizmu, Agurski dochodzi do wniosku, że „system mimo wszystko zaczął się przekształcać w coś, czego bolszewicy w żaden sposób nie zakładali”. Autor „Ideologii nacjonalbolszewizmu” ma na myśli system sowiecki i ujawnia zmiany, jakie w nim zaszły pod koniec lat dwudziestych. Jego zdaniem wtedy właśnie system traci swój „internacjonalistyczny” charakter i nabiera cech coraz bardziej „nacjonalistycznych”. Dzieje państwa sowieckiego dowodzą jednak, że zmiany zachodzą w nim tylko na poziomie słownictwa:

zmienia się zestaw haseł, jedne słowa idą do lamusa, inne wchodzi w użycie. System sowiecki, system totalnej logokracji, jest zjawiskiem unikalnym w dziejach ludzkości, bowiem każdy może w nim widzieć, co chce: państwo nacjonalistyczne albo ojczyznę międzynarodowego proletariatu, kontynuatora rosyjskiego imperializmu albo obrońcę uciśnionych narodów świata.

Ideologia to, z definicji, system idei. Ideologia bolszewicka, komunistyczna, zawiera wszystkiego jedną ideę. Lenin sformułował ją w 1906 roku: „Naukowe pojęcie dyktatury nie oznacza niczego innego jak niczym nie ograniczoną, nie związaną żadnymi prawami i absolutnie żadnymi przepisami władzę, opartą bezpośrednio na przemocy”. Trocki w pełni się z Leninem zgadzał: „Droga do socjalizmu wiedzie przez okres największej jaka tylko może być intensyfikacji państwowości... Państwo, zanim zniknie, przyjmuje formę dyktatury proletariatu, to znaczy najbardziej bezwzględna forma państwowości, która w sposób autorytarny kontroluje wszystkie dziedziny życia obywateli”. W niemal identycznej formie — jeśli nie liczyć nowych słów — formuła Lenina i Trockiego weszła do breżniewowskiej konstytucji z 1977 roku.

Ideologia „dyktatury proletariatu” polegała i polega na wykorzystywaniu wszystkiego, co sprzyja umocnieniu tejże dyktatury, która, jak przyznawali wszyscy jej wodzowie, jest dyktaturą partii komunistycznej.

W formie artystycznej esencję dyktatury komunistycznej wyraził Bertold Brecht w sztuce, która po niemiecku nazywa się „Wymiar”, a w rosyjskim tłumaczeniu „Najwyższy wymiar”, czyli „najwyższy wymiar samoobrony społecznej” — rozstrzelanie. Chór prawdziwych komunistów głosi w sztuce: „Konającym żadne lekarstwo nie wydaje się gorzkie. Jakich nie dokonalibyśmy podłości, żeby zlikwidować podłość na świecie? Czyż można przebudować świat dbając o czystość rąk? Tonąc w brudzie, uczuj z katami, bylebyś zmienił świat”. I podsumowuje: „Kto walczy o komunizm, ze wszystkich cnót jedną tylko może się pochwalić — walką o komunizm”.

Komunistyczne partie wykorzystywały i wykorzystują nacjonalizm jako jeden z instrumentów, pozwalających im zagarnąć władzę i ustanowić swą dyktaturę. Po dojściu do władzy, które odbywa się zawsze siłą, zawsze wbrew woli przeważającej większości ludności, partia komunistyczna wykorzystuje nacjonalizm (zawsze w surowo kontrolowanych dawkach) przede wszystkim dla autolegitymizacji, jako barwę ochronną, kamuflaż. Znamienne jest, że przy wyborze elementów z przeszłości, na które mają się powoływać, komuniści zawsze wybierają sobie najbardziej reakcyjnych, najokrutniejszych władców, z którymi czują wewnętrzną pokrewieństwo. Stalin za swego ojca duchowego wybrał sobie Iwana Groźnego, socjalistyczna Rumunia — hrabiego Draculę, socjalistyczna Mongolia — Dżyngis-Chana, a NRD — Fryderyka II, symbol prusactwa.

Stalin sformułował z właściwym mu geniuszem zasadę ka-

muflażu komunizmu: narodowy w formie, socjalistyczny w treści. Z tą celną definicją ideologii sowieckiej może się równać tylko goebbelsowska definicja ideologii hitlerowskiej: niemiecka w formie, nazistowska w treści.

Historia każdego narodu zawiera epizody chlubne i epizody, których należy się wstydzić. W symbiozie nacjonalizmu z komunizmem, tak jak w symbiozie nacjonalizmu z hitleryzmem, najbardziej nieludzka forma nacjonalizmu służy totalitaryzmowi.

Sześćdziesiąt lat temu Ustlarow — uwierzywszy w możliwość przemiany bolszewizmu w nacjonalbolszewizm — postawił pytanie: „Kiedy stare kuranty grają „Międzynarodówkę” nad Spaską Bramą Kremla, czy nieczne dźwięki „Międzynarodówki” bezczeszczą Spaską Bramę, czy też Spaska Brama swym kremlewskim tchnieniem nadaje nowy sens „Międzynarodówce”? Po sześćdziesięciu latach, kiedy kuranty nad Spaską Bramą nie grają już „Międzynarodówki”, pytanie można sparafrazować: czy artykuł nacjonalisty Głazunowa nadaje nowy sens *Prawdzie*, czy też tchnienie *Prawdy* sprawia, że *opus* Głazunowa jest tylko zwykłą sowiecką propagandą?

M. Agurski twierdzi, że *Prawda* się zmienia. Opowiadając w „Archipelagu Gułag” o tym, jak łamano i niszczone duszę narodu i kraju, Sołżenicyn nie zapomina o ważnym narzędziu tortur — o kuszeniu. W 1922 roku siedzącym na ławie oskarżonych eserom rzucił się z mównicy prokuratorskiej: „Toć my tu wszyscy jesteśmy rewolucjonistami! My! Wy i my — to razem my!”. Borysowi Sawinkowowi w 1924 roku powiedziano na sali sądowej: „Przecież i ty i my — jesteśmy Rosjanami!”. Zinowiewowi, Kamieniewowi, Bucharinowi i innym oskarżonym w procesach moskiewskich mówiono: „Przecież i wy i my jesteśmy komunistami!”. A Sołżenicyn pisze: trzeba było „w odpowiedzi na dźwięki tej hipnotyzującej, mrozącej krew melodii krzyknąć z podniesioną głową: — Nie! Z WAMI do kupy — nie będziemy rewolucjonistami!... Nie! Z WAMI do kupy — nie będziemy Rosjanami!... Nie! Z WAMI do kupy — nie będziemy komunistami!”. Procesy moskiewskie roku 1980 świadczą o tym, że „hipnotyzująca, mrożąca krew melodii” nadal działa. O tym samym świadczy i „Ideologia nacjonalbolszewizmu” M. Agurskiego. Pokusa nacjonalbolszewizmu trwa.

Michał HELLER

Modernizm znany i nieznany

Nakładem Wydawnictwa Literackiego, w serii „Poeci Młodej Polski”, pieczętowanie redagowanej przez Marię Podraza-Kwiatkowską i Jerzego Kwiatkowskiego, ukazał się tom wierszy Tadeu-

sza Micińskiego, opracowany przez Jana Prokopa. Dotychczas w tej serii ukazały się dwa zbiory zapomnianych już niemal poetów — Stanisława Korab-Brzozowskiego i jego brata Wincen- tego. Obaj bracia, postacie dość barwne, należeli do grona pisarzy, których żywa obecność w literaturze trwała jedno mgnienie. Po spędzonym na Bliskim Wschodzie dzieciństwie wzrastali w literacko-artystycznej atmosferze Lwowa. Uczestniczyli w zebraniach młodzieży literackiej, w których brali udział m.in. tak znakomici później pisarze jak Leopold Staff i Karol Irzykowski. Towarzyszyli więc narodzinom „Snów o potędze” i „Pałuby”. Towarzyszyli w dosłownym znaczeniu tego słowa, utwory te bowiem czytane były przez autorów w czasie spotkań w mieszkaniu innego jeszcze poety, Stanisława Barącza. Interesujące sprawozdanie z tego okresu zawierają wspomnienia Zdzisława Dębickiego „Iskry w popiołach”, wydane w 1931 roku. Stanisław Korab-Brzozowski zajął się zrazu przekładami poezji Beaudelaire’a, później, po związaniu się z *Życiem* Stanisława Przybyszewskiego, w każdym niemal numerze zamieszczał zarówno swe przekłady, jak i utwory oryginalne. Związek z Przybyszewskim stał się najprawdopodobniej powodem samobójstwa poety, zakochanego w opuszczonej przez męża Dagny, o którą rywalizował z Władysławem Emerykiem. Ten ostatni z kolei sam popełnił samobójstwo, zabijając siebie i Dagny Przybyszewską. Stanisław Brzozowski był postacią bardzo popularną w kręgach modernistów, popularną i wysoko cenioną. Pozostawił dorobek niewielki, lecz silnie naładowany emocjonalnie. Zwraca szczególnie uwagę cykl wierszy o problematyce religijnej. W nich — co dość charakterystyczne dla polskiej tradycji literackiej — bunt przeciw Bogu zderza się z niezanikającą potrzebą wiary. Bez wątpienia widac tu silny wpływ bluźnierczych, pełnych pasji ustępów poezji Beaudelaire’a. Inna zupełnie jest droga brata Brzozowskiego Wincen- tego. Debiutował również w *Życiu*, ale... wierszem francuskim, który Stanisław przełożył na polski. Wiersz ten, „Powinowactwo cieni i kwiatów”, stał się powodem skandalu literackiego. Skierowała przeciw niemu ataki cała wroga wobec modernizmu nastawiona krytyka literacka. O jego życiu pisał Boy: „Czy nikt nie napisze biografii tak ciekawej figury, tak zrośniętej z paryskim brukiem jak Wincenty Brzozowski (Vincent de Korab), poeta, który jeszcze tak niedawno temu był żywą legendą, który spędzał lata na wędrówkach między Paryżem i Syrią, żył nie wiadomo z czego, to pracował w fabrykach jako robotnik, to usługiwał w Paryżu jako kelner w prywatnej jadłodajni prowadzonej przez żonę jednego z naszych artystów, po czym siadał ze stołownikami do pokera — tworząc wśród tego nieliczne wiersze po polsku lub po francusku, uwodziciel wdów i sierot, zażyły w świecie paryskich apaszów i dziewcząt, którym deklamował Verlaine’a”. Powrócił do kraju w roku 1936, zmarł w okupowanej Warszawie zimą 1941, opuszczony i niemal całkowicie zapomniany. Jego twórczość, dość skromna ilościowo, również i swą wagą artystyczną niewiele znaczyła. I chyba miał

rację Boy, zauważając już w 1927 roku, że „ten najszlachetniejszej rasy cygan, życiem wypowiadał się pełniej niż literaturą”. Przypomnienie dorobku obu tych poetów jest bez wątpienia inicjatywą wartościową. Powoli uzupełnia się w naszych bibliotekach luka spowodowana wieloletnim lekceważeniem dorobku poetyckiego Młodej Polski. I choć obaj bracia nie odegrali wielkiej roli w rozwoju naszej literatury, to jednak ich życie należy do interesującej i barwnej legendy modernizmu. W zapowiedziach nowej serii krakowskiej oficyny odnajdujemy tomy Zenona Przesmyckiego, Kazimierzy Zawistowskiej i „Poematy prozą” Micińskiego. Na pewno wznowienia i krytycznego opracowania domagają się wiersze dwóch najbardziej znaczących — obok Leopolda Staffa — poetów tego okresu: Kazimierza Tetmajera oraz Jana Kasprowicza, nie mówiąc już o Leśmianie. Niedawno w PIW-owskiej serii poetyckiej ukazał się tom młodego brata Staffa, Ludwika Marii, w starannym opracowaniu Ireny Maciejewskiej. Obecnie otrzymaliśmy wreszcie do rąk poezje Tadeusza Micińskiego, poety, dramaturga i eseisty, którego dorobek wciąż pozostaje niemal nieznanym. Wydano co prawda niedawno jego dramat „Bazyliśsa Teofanu”, a także tom studiów poświęconych jego twórczości, lecz jest to pisarz, którego cały dorobek stanowi zwartą i niepodzielną całość. Dopiero jej zgromadzenie ułatwi nam określenie roli tego poety w literaturze narodowej, pomoże lepiej zrozumieć twórczość zafascynowanego nią Witkacego. Nic bowiem w literaturze nie może istnieć osobno, wyrwane z kontekstu, zawieszone w kulturowej próżni. A Miciński jest dziś autorem interesującym z kilku co najmniej względów: związany filozofią społeczną ze Stanisławem Witkiewiczem, ojcem Witkacego, i Arturem Górskim, tworzył doktrynę metafizyki miłości, był też reprezentantem — dość nietypowym — ruchu panslawistycznego. Idee mesjanistyczne uczyniły go odpornym na hasła rewolucji. Przez całe niemal życie nosił się z zamiarem założenia utopijnego związku, który nazywał „zakonem braci słonecznych”. Wszystkie te idee zawarte są przede wszystkim w niedostępnej wciąż jeszcze publicystyce i prozie Micińskiego, a przecież stanowią one istotną ilustrację dążeń obecnych w naszym życiu intelektualnym na przełomie wieków. Pojawiały się one również wcześniej — warto by było zbadać wpływ mesjanizmu Mickiewicza na kształtowanie poglądów Micińskiego. Nie brakło tych idei i później, a i dziś również można je odnaleźć tętniące pod powierzchnią wielu wystąpień, określających szczególną rolę Polski i Słowian w świecie. Rzecz jasna — patrzymy dziś na to bardziej trzeźwo, ale przecież i ten wątek myślowy jest w kulturze ważny, bez niego trudno by było w pełni zrozumieć choćby drwinę Gombrowicza, szyderstwo Mrożka czy groteskę Konwickiego, pisarzy nicujących narodową mitologię. A jądro tej mitologii odnajdujemy choćby w tej strofie „Zawieruchy” Micińskiego: *Poloneza, huczmy w śmiech / Borkowiców groźne plemię / Górą wódz nasz — stary Lech / Wytrącimy z posad ziemię*. Przypomnienie tej poezji, miejscami krystalicznie

czystej i zwartej, to inicjatywa dla kultury narodowej ważna. Zakorzenia ona współczesność we wciąż nie do końca odczytanej tradycji modernistycznej. Wstępny szkic Jana Prokopa „Konkwistador na morzach mroku” świetnie przybliża współczesnemu czytelnikowi postać autora „Nietoty”. Miciński nie był typowym przedstawicielem modernizmu. Upowszechniony po wojnie w Polsce tom jego wierszy „W mroku gwiazd”, choć może artystycznie najdoskonalszy, stanowi w jego biografii artystycznej i intelektualnej, poświęconej przede wszystkim problematyce patriotycznej, epizod wyjątkowy. Warto ten tom odczytywać w szerszym kontekście. Inaczej znów rozpoznaniu narodowej tradycji towarzyszyć będą fałszywe i przemilczenia. Widoczne ostatnio zainteresowanie Micińskim powoli zmienia ten stan rzeczy.

Krzysztof ZAWRAT

Nadesłane nowości wydawnicze

Ukrainian Women in the Soviet Union. Documented Persecution. Zdjęcia i dokumenty zebrała Nina Strokata. Tłumaczyli i wydali Myroslawa Stefaniuk i Wołodymyr Hruszkewych. (Wyd. Smolensk Publishers w serii Documents of Ukrainian Samvydav, Nr 7, 1980).

JAWIEN (Andrzej) [WOJTYŁA Karol]. *La bottega dell'orefice.* Tłum. A. Kurczab i J. Pomianowski. Str. 97 i 3 nlb. (Wyd. Libreria Editrice Vaticana, wydanie 5, marzec 1980, cena L. 3500).

Das tschechische Schwarzbuch. Die Tage vom 20. bis 27. August 1963 in Dokumenten und Zeugenaussagen. Opr. Werner Marx i Günther Wagenlehner. Str. 368. (Wyd. Seewald Verlag w serii Zeitpolitische Schriftenreihe, Stuttgart - Degerloch, 1969).

TATRKJEVIĆ (Vladislav). *Istorija šest pojmov. O savršenu.* (tytuł oryg.: *Historia sześciu pojęć i o doskonałości*). Przeł. Petar Vujičić. Str. 406 i 4 nlb. (Wyd. Knjižvnost i civilizacija, Nolit - Beograd).

SKACZINSKI (Aleksander). *Było to tak...* (Nauczno-fantastyczny rozkaz). (Wydane w Ashford, USA).

VERYHA (Vasyl). *Dorohamy druhoji switowoji winy. Legendy pro uczast' Ukrajincoiu u Warszawskomu powstanni 1944 roku ta pro Ukrajinšku Dywiziju „Halyczyna”.* Str. 259 i 3 nlb. (Wyd. Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, vol. 21, The New Pathway Publishers, Toronto, 1980).

SEMENKO (J.). *Pamiaty W. A. Dołenka.* Str. 413 i 3 nlb. (Wyd. Sojuz Zemel Sobornoji Ukrainy — Selanska Partia, Monachium, 1975).

Persza ukraińska dywizja ukraińskiej nacjonalnoji armii u brianskomu poloni w Italii. Rimini 1945-1947. Zbirnyk I. Materialy do istoriji dywiziji. Opr. Wsewołod B. Budnyj. Opr. graniczne Orest S. Słupczyński. Str. 327 i 1 nlb. (Wyd. Bratstvo kołysznych wojakiw perszoji ukraińskiej dywiziji ukraińskiej nacjonalnoji armii, New York, 1979).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

15-10-80

Dowiedzieliśmy się z opóźnieniem, że 15. 5. br. zmarł w Rzeszowie w wieku lat 86 płk dypl. Szymon Kocur, b. dowódca 1. p. Grenadierów z Dywizji Grenadierów we Francji, dowodzonej przez gen. Bronisława Ducha, o którego śmierci w Londynie donieśliśmy w poprzednim numerze *Kultury*. Płk Kocur był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari za kampanię 1920 zaś za kampanię roku 1940 był czterokrotnie wyróżniony Krzyżem Walczących. Do ZBOWiD-u nie przystąpił.

20-10-80

T.K.N. zapowiada wznowienie cyklu wykładów Uniwersytetu Latającego oraz zamiar zgłoszenia wniosku do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o rejestrację Towarzystwa Kursów Naukowych. ■ Z okazji święta Ludowego Wojska Polskiego sowieccy dygnitarze złożyli wieniec pod pomnikami żołnierzy polskich, poległych na terytorium ZSSR. Po raz pierwszy złożono wieniec w Katyniu. ■ Prasa zapowiada, że deficyt mocy w energetyce polskiej może osiągnąć tej zimy 2.000 megawatów. ■ Na posiedzeniu zarządu Stowarzyszenia PAX zostali odwołani ze składu prezydium: Jerzy Hagmayer, Zygmunt Przetakiewicz, Jerzy Rutkowski, Janusz Stefanowicz (który przestał być zarazem naczelnym redaktorem *Słowa Powszechnego*). ■ Prokurator Generalny PRL, Lucjan Czubicki, oświadczył, że toczy się obecnie śledztwo w 100 sprawach, których tłem jest nadużycie władzy i przywłaszczanie mienia społecznego.

2-11-80

Życie Warszawy zamieściło fragment „Cudownej meliny” Kazimierza Orłowskiego, a *Polityka* — fragment z książki Kazimierza Brandysa „Niereczywistość”. Żadne z tych pism nie zaznaczyło, że obie te książki ukazały się w „Bibliotece Kultury”. ■ *Tygodnik Powszechny* podaje: W Moskwie na corocznym spotkaniu przedstawicieli Zarządów Głównych Związków Literatów Krajów Socjalistycznych Janusz Krasiński mówił o takich aktualnych problemach kultury polskiej, jak: spadek produkcji książek, kurczenie się nakładu czasopism, trudności poligraficzne, ucieczka teatrów od współczesności, dochodzące niekiedy do absurdu oceny i werdykty cenzury oraz przywrócenie do życia publicznego pisarzy dotąd niesłusznie pomijanych. Następnie w siedzibie zarządu Związku Pisarzy ZSSR odbyła się konferencja prasowa, w czasie której Jerzy Putrament recytował jeden z wierszy Czesława Miłosza.

4-11-80

Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał godność doktora *honoris causa* Czesławowi Miłoszowi. Jednocześnie w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL-u otworzono wystawę pt. „Dzieło Czesława Miłosza”. ■ W Gdańsku spotkali się przedstawiciele Komitetów Założycielskich Związków Zawodowych Rolników Indywidualnych. Robocza nazwa powstającego związku: „Solidarność wiejska”. ■ Prasa PRL podaje, że zaistniał katastrofalny brak kartofli. Tegoroczne plony wyniosły około 30 mln ton (w zeszłym roku wyniosły 49 mln ton). Są trudności ze skupem — do 10. 10. br. skupiono tylko 325 tys. ton, podczas gdy w ub. roku skupiono 2 i pół mln ton.

5-11-80

Zmiany na stanowiskach sekretarzy Komitetów Wojewódzkich PZPR nastąpiły w Siedlcach, w Białymstoku, Legnicy, Płocku, Tarnowie i Szczecinie oraz Wrocławiu, Krakowie. W Siedlcach I-szym sekretarzem wybrano Ryszarda Bryka (dotychczasowego kierownika wydziału socjalno-zawodowego KC). W Białymstoku — Stefana Zawodzińskiego (dotychczasowego zastępcę ministra rolnictwa). W Płocku I-szy sekretarzem został Alfred Wałek (dotychczasowy dyrektor naczelny wydawnictwa „Książka i Wiedza”), w Legnicy Ryszard Romanowicz (dotychczasowy wojewoda legnicki). W Tarnowie J. Sokołowski zwracając się do Plenum o zwolnienie go z funkcji I-go sekretarza powiedział, iż „w tej trudnej sytuacji jaka zaistniała w społeczeństwie i partii będzie dobrze jeśli z tej funkcji zrezygnuje i obejmie ją ktoś inny, bez obciążeń lat minionych”. Wybrano I-szym sekretarzem KW Stanisława Opałko, znanego działacza społecznego i gospodarczego. W Szczecinie I-szym sekretarzem KW wybrano Kazimierza Cypryńskiego, dotychczasowego sekretarza KW. We Wrocławiu — Tadeusza Porębskiego, rektora Politechniki Wrocławskiej. W Krakowie I-szym sekretarzem KW został dr Andrzej Kurz, naczelny redaktor Wydawnictwa Literackiego. Zmiany nie ograniczają się tylko do Komitetów Wojewódzkich: Jerzy Wójcik został mianowany naczelnym redaktorem *Życia Warszawy* na miejsce Bohdana Rolińskiego, który przeszedł do *Trybuny Ludu*; szef Głównego Zarządu Politycznego LWP, gen. Józef Baryła, został mianowany wiceministrem Obrony Narodowej; Jan Szydłak został usunięty ze stanowiska przewodniczącego zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a na jego miejsce mianowano Stanisława Wronskiego; Mieczysław Wojtczak został mianowany kierownikiem Wydziału Kultury KC; E. Kułag, dotychczasowy wiceminister Spraw Zagranicznych — ambasadorem PRL we Francji; kierownikiem Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC został mianowany Józef Klasa, ostatnio ambasador PRL w Meksyku, jego poprzednik — Jerzy Rokoszewski — objął Wydział Kadr KC; redaktorem naczelnym *Trybuny Ludu* został Wiesław Bek, ostatnio kierownik Wydziału Pracy Ideowo-wychowawczej KC, które to stanowisko objął Walery Namiotkiewicz; nowym przewodniczącym Komitetu do Spraw Radia i Telewizji mianowano Zdzisława Balickiego, działacza PZPR z Dolnego Śląska; prezesem zarządu Głównego ZBOWiD-u, na miejsce St. Wronskiego, mianowano Włodzimierza Sokolskiego; prezesem rady naczelnej ZBOWiD-u został Mieczysław Moczkar, na miejsce usuniętego Piotra Jaroszewicza. ■ Następnie Mirosław Wierzbicki został usunięty ze stanowiska wojewody częstochowskiego. Domagała się tego „Solidarność” po tym, jak w przededniu ostatecznej rejestracji nowych związków zawodowych zaczął on organizować stan wyjątkowy w Częstochowie, sporządzać spisy związkowców itd.; sekretarz KW warszawskiego, Alojzy Karkoszka, podał się do dymisji. Na jego miejsce został mianowany Stanisław Kociółek, który pełnił już funkcję w latach 1964-1967. W czasie rewolty 1970 roku był sekretarzem KW w Gdańsku, a ostatnio ambasadorem PRL w Belgii. Robotnicy domagają się anulowania tej nominacji.

6-11-80

Rząd PRL postanowił ograniczyć z dniem 1. 12 br. o jedną trzecią liczbę punktów sprzedaży napojów alkoholowych. Ma być zakazana sprzedaż napojów alkoholowych w sklepach ogólnospożywczych oraz w sklepach sąsiadujących z zakładami pracy, szkołami, dworcami kolejowymi, szpitalami i zakładami komunikacyjnymi. ■ PAP podaje, że w najbliższym czasie ukaże się katolicko-społeczny dwutygodnik pn. „Ład”, wydawany przez Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych (ODISS) w Warszawie.

9-11-80

Po siedmiu latach przerwy *Życie i Nowoczesność*, cotygodniowy dodatek *Życia Warszawy*, został wznowiony pod redakcją Stefana Bratkowskiego. W pierwszych numerach zamieszczono charakterystykę działalności Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, ogłaszając jednocześnie nową ankietę DiP-u — „O stanie komunikacji społecznej w Polsce”. ■ Odbył się nadzwyczajny trzydniowy zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Prezesem Stowarzyszenia został wybrany Stefan Bratkowski. ■ Nowe Kluby Inteligencji Katolickiej: w Katowicach odbyło się zebranie założycielskie Klubu; w Gdańsku powstał KIK z Janem Kowalczykiem jako prezesem; ponadto powstaje KIK w Olsztynie.

11-11-80

Szef Urzędu Rady Ministrów PRL Janusz Wieczorek ustąpił ze swego stanowiska, na którym pozostawał przez 25 lat. Jego zakulisowa rola, m.in. w korumpowaniu środowisk politycznych i intelektualnych, wymagałaby specjalnego studium. Był on ponadto przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka. To są też tematy do wyjaśnienia. ■ Po manifestacjach patriotycznych w dniu święta narodowego zostali zatrzymani: Wojciech Ziemiński, przewodniczący Komitetu na Rzecz Samostanowienia Narodu, oraz Zygmunt Gałęcki, członek KPN. Obydwu dano sankcję prokuratorską na trzymiesięczny areszt śledczy.

17-11-80

Radio Luksemburg podało wiadomość z Warszawy, że Biblioteka Uniwersyteku Warszawskiego udostępnia obecnie „wydawnictwa dysydenckie” znajdujące się w dziale prohibitów, m.in. nawet „wydawnictwa dysydenckie wydawane w Paryżu”.

ZACHÓD — EMIGRACJA

1-8-80

W Cape Town (Afryka Południowa) zmarł w wieku 88 lat Józef Ołpiński, żołnierz Legionów Piłsudskiego, wiceprezydent m. Warszawy; w czasie wojny służył w wojsku polskim na Środkowym Wschodzie (m.in. w redakcji *Parady* w Kairze). Po wojnie osiedlił się w Kapsztadzie.

15-10-80

Rada pracowników ONZ złożyła przewodniczącemu ONZ memoriał w sprawie ochrony pracowników ONZ przed represjami ze strony poszczególnych państw członkowskich. Apel wymienia m.in. sprawę Alicji Wesołowskiej odbywającej w PRL karę 7-miu lat więzienia za rzekome szpiegostwo.

2-11-80

W Zaduszkach około 1.500 Polaków pracujących w Libii zebrało się na cmentarzu polskich żołnierzy w Tobruku. Delegacje złożyły wieńce i wzięły udział w uroczystym nabożeństwie. ■ Doroczna nagroda *Wiadomości* londyńskich została przyznana Tadeuszowi Konwickiemu za książkę „Mała apokalipsa”, wydaną w Polsce przez NOW-ą a na Zachodzie przez Unf on Censorship w Londynie. Nagroda ta, w wysokości £ 250, została ufundowana przez p. T. Walczaka. Nagrodę za utwory prozą ogłoszone w *Wiadomościach* w roku 1979 otrzymała p. Zofia Kozarynowa za wspomnienie „Sto lat — gawęda o kulturze środowiska”. Nagrodę tę, w wysokości £ 120, ufundowała p. Irena Wandyczowa.

5-11-80

W Centre d'Etudes Polonaises, na uniwersytecie Paris IV, odbył się wieczór poświęcony Czesławowi Miłoszowi pod przewodnictwem Pierre Emmanuel z Akademii Francuskiej. Prof. Jacek Trznadel wygłosił odczyt „La poésie de Czesław Miłosz”. ■ Anti-Defamation League łoży B'nai B'rith wspólnie z Amerykańską Radą Polskich Klubów Kulturalnych i szeregiem innych polskich i żydowskich organizacji w USA przyznała pierwszą nagrodę literacką im. Janusza Korczaka, przeznaczoną dla książek o martyrologii dzieci żydowskich w czasie ostatniej wojny. Nagroda przypadła książkom „Black as I am” Zindzi Mandela i „Will to live” Hugh'a Franksa. W jury zasiadali Czesław Miłosz, Chaim Potok, Abraham H. Foxman i Gustaw Herling-Grudziński.

7-11-80

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało w Bibliotece Polskiej szereg zebrań i odczytów w ciągu listopada br. Mianowicie: 7.11 miał odczyt prof. Wiktor Weintraub o twórczości Adama Mickiewicza; 21.11 odbędzie się odczyt Tomasza Łubieńskiego na temat: „Co nam dało Powstanie Listopadowe”; 24.11 — odczyt red. Antoniego Dargasa z Londynu na temat: „Geneza i kierunki polskiej odnowy”, zaś 29.11 — uroczyste zebranie z okazji 150 rocznicy Powstania Listopadowego z referatami red. Witolda Nowosada i p. Laurence Dyèvre. Przy tej okazji zostanie otwarta w Bibliotece wystawa „Pozytywistyczna działalność emigracyjna powstańców 1830 roku”. ■ W Galerie „Plexus” w Chexbres-Lozanna odbył się wernisaż wystawy malarskiej Józefa Czapskiego. Wystawa ciesząca się ogromnym powodzeniem będzie trwała do 21 grudnia bież. roku.

12-11-80

Znany pisarz i historyk, Andriej Amalrik, zginął w wypadku samochodowym w Hiszpanii, dokąd udał się aby wziąć udział w przygotowywanych manifestacjach w związku z konferencją w Madrycie. A. Amalrik opuścił Związek Sowiecki w 1976 roku. Jest on autorem głośnej książki „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?” (ukazała się ona m.in. w „Bibliotece Kultury”). W końcu br. w Editions du Seuil ma ukazać się jego nowa książka „Dziennik prowokatora”. ■ W Nowym Jorku ogłoszono apel, podpisany przez 200 osobistości, w tym trzech laureatów nagród Nobla (Czesław Miłosz, Heinrich Böll i Kenneth Arrow), domagający się od sygnatariuszy układu w Helsinkach zakończenia przymusowego osiedlenia Andrieja Sacharowa i uwolnienia szeregu rosyjskich i żydowskich dysydentów (lista obejmuje 17 nazwisk) oraz wszystkich chrześcijan skazanych za ich przekonania religijne i działaczy wolnych związków zawodowych, zakazanych w Związku Sowieckim. Szkoda, że polscy sygnatariusze apelu zapomnieli o braciach Kowalczykach w PRL.

13-11-80

Papież przyjął szefa delegacji rządowej do stałych kontaktów roboczych ze Stolicą Apostolską, min. Szablewskiego, który przekazał Mu zgodę rządu PRL na debet dla polskiego wydania *L'Osservatore Romano*, które ma być rozprowadzane w kraju w nakładzie 90.000 egzemplarzy. ■ Tego samego dnia papież przyjął posła Ozdowskiego, członka Rady Państwa. P. Ozdowski został ostatnio usunięty z prezesury poznańskiego Polskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, który powrócił na łono macierzystego ruchu „Znak” (Kluby w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Toruniu). „Znak” otrzymał zgodę na utworzenie nowych KIK-ów w Gdańsku i Katowicach.

14-11-80

W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się odczyt Tomasza Łubieńskiego na temat „Bić się czy nie bić — o polskich powstaniach”. W tych dniach ma się ukazać jego nowa powieść pt. „Pod skórą”.

18-11-80

W Pully (Szwajcaria) biblioteka miejska zorganizowała *Quinzaine Polonaise*. Claude Frochoux zaprezentował antologię „Cinq siècles de poésie polonaise”, Vladimir Dmitriewicz, dyrektor wydawnictwa *L'Age d'Homme*, mówił o S. I. Witkiewiczu, Jean-Louis Kupffer o „Niebie w płomieniach” Parandowskiego, Jil Silberstein i Monique Tschui zaprezentowali poezję Czesława Miłosza „Enfant d'Europe”, które przełożyli na francuski. Ponadto w czasie tej *Quinzaine* wyświetlano filmy Wajdy i Zanussiego, był dział poświęcony muzyce polskiej oraz zorganizowano wystawę malarzy polskich: A. Bakanowicza, Józefa Czapskiego, Kantora, Lebensteina, Laskiewicza, Makowskiego, Starzewskiego i Ziemińskiego.

KRONIKA KANADYJSKA

W dniach 10-13. 10. br. odbył się w Ottawie walny zjazd delegatów Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Prezesem został wybrany Jan Kaszuba, przewodniczący największego Koła S.P.K., Koła nr 20. Nie została załatwiona sprawa powrotu do KPK Związku Polaków w Kanadzie. Nowy prezes Zarządu Głównego obejmuje automatycznie stanowisko prezesa Rady Koordynacyjnej Światowej Polonii. ■ W wyborach uzupełniających do kanadyjskiej Izby Gmin w jednym z okręgów w Hamiltonie mandat zdobył dr J. Hudecki, kandydat Partii Liberalnej. Dr Hudecki jest lekarzem chirurgiem, synem polskich imigrantów. ■ W dniach 23-25. 10. br. odbyła się w St. Michael College University of Toronto pierwsza międzynarodowa konferencja naukowa na temat „Polacy na kontynencie Północnej Ameryki”, zwołana i przygotowana przez Program Studiów Etnicznych i Imigracyjnych University of Toronto i Multicultural History Society of Ontario, przy współpracy Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego. Wygłoszono 28 referatów na tematy historyczne, socjalne, demograficzne, religijne i organizacyjne. W większości wypadków były to źródłowe opracowania monograficzne. Przeważali oczywiście referenci z USA i Kanady, ale obok nich było 6 osób z Polski i prof. Jerzy Zubrzycki z Australii. Obrady toczyły się w języku angielskim. Konferencja wykazała, że zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych i w Polsce prowadzone są intensywne badania problematyki imigracyjnej. Wręcz rewelacyjne były opracowania dotyczące pierwszych okresów życia imigrantów polskich w ośrodkach miejskich USA. Opisy walki o pracę i dach na głowę prowadzonej w najstraszliwszych warunkach przez ludzi bez kwalifikacji zawodowych, bez znajomości języka ipt. Z różnych referatów wynikało, iż nie tylko Polacy czy inni Słowianie byli szczególnie dyskryminowani, ale że doświadczali tego niemal wszyscy. Wskazano, że procesy awansu społecznego przebiegają niemal identycznie wśród imigrantów, a odchylenia narodowościowe są nieznaczne. Omawiano różnice pokoleniowe, przemiany zachodzące w drugim, trzecim czy czwartym pokoleniu Amerykanów czy Kanadyjczyków polskiego pochodzenia itp. Zainteresowanie Konferencją w sferach akademickich było duże, o czym świadczył udział wielu socjologów i historyków, zajmujących się zagadnieniami etnicznymi i imigracyjnymi: uczestniczyło w niej 150 osób oraz wielu słuchaczy na poszczególnych sesjach. Poza referatami odbyła się — także ciesząca się dużym zainteresowaniem — dyskusja okrągłego stołu

na temat „Polskość” z udziałem prof. Bogdana Czaykowskiego, J. Gutowskiego, A. Keil, Czesława Miłosza, A. Pienkos i Floriana Śmieji. Dyskusję zagał Louis Iribarne, profesor literatury polskiej na Uniwersytecie w Toronto, tłumacz niektórych utworów Czesława Miłosza. ■ Wykorzystując swój pobyt w Toronto Czesław Miłosz w sobotę 25. 10. br. wieczorem wystąpił w ramach International Authors' Festival czytając po angielsku kilka swoich wierszy, a w niedzielę o 3 pp. czytał w kaplicy Trinity College University of Toronto swoje przekłady z niektórych ksiąg Pisma św. ■ W ramach dorocznych wykładów Adam Mickiewicz Memorial Lectures na Carleton University w Ottawie prof. Jerzy Zubrzycki z National University Canberra w Australii wygłosił prelekcję pt. „Chłop polski w Europie i Ameryce — esej o socjalnej mobilności wzyw”. Do referatu tego powrócimy później.

DWA KOŁOKWIA PRZED MADRYTEM

Jeszcze przed rozpoczęciem przygotowawczej, proceduralnej fazy konferencji w Madrycie, w której wzięła udział delegacja watykańska, Jan Paweł II wystosował w dniu 1 września br. pismo do 34 szefów państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego CSCE w Helsinkach. Treść tego pisma nie jest znana. Przeciek jednak nastąpił. Dziennik hiszpański *El País* uzyskał wgląd w treść tego pisma i w wydaniu z 1 października br. informuje, że Jan Paweł II przypomina szefom państw europejskich stanowisko Stolicy Apostolskiej w sprawie „obrony i rozszerzania wolności sumienia i religii”. Dziennik cytuje pismo papieskie: „Punktem wyjścia do uznania i poszanowania wolności religijnej jest godność osoby ludzkiej; wolność religijna wyraża się nie tylko poprzez akty wewnętrzne i wyłącznie indywidualne”. Dokument kończy się wezwaniem do refleksji nad znaczeniem uznania i przestrzegania wolności sumienia i religii, co „przyczyni się do wzmocnienia pokoju międzynarodowego i położenia kresu wszelkiemu łamaniu praw człowieka”.

Dyplomaci watykańscy uważają, że sztywne stanowisko delegacji sowieckiej we wstępnej fazie konferencji w Madrycie wynika nie tylko z niechęci do dyskusowania sprawy prześladowań dysydentów, ale również i kto wie czy nie zwłaszcza, z „czynnika polskiego”. W tych okolicznościach specjalnego znaczenia nabrały dwa kolokwia przed-madryckie: „kolokwium rzymskie” ruchu *Nova Spes*, któremu przewodniczył kard. Franz Koenig, abp Wiednia, oraz międzynarodowe kolokwium prawników katolickich z okazji 30-letniej rocznicy europejskiej konwencji praw człowieka. Uczestnicy obydwu spotkań byli przyjęci na specjalnych audiencjach przez Jana Pawła II. W kolokwium rzymskim, otwartym przez kard. Koeniga i włoskiego ministra spraw zagranicznych Colombo na Kapitolu, uczestniczyli uczeni i eksperci różnych narodowości i orientacji: katolickiej, socjalistycznej i liberalnej. W konferencjach okrągłego stołu, poświęconych różnym aspektom bilansu helsińskiego, uczestniczyli również przedstawiciele krajów Europy Wschodniej: filolog rosyjski E. Vagin, pisarz rumuński C. Cernegura i D. Morawski. W czasie audyencji w dniu 8 listopada papież oświadczył m.in., że: „człowiek, traktowany zbyt często jako przedmiot procesów politycznych i ekonomicznych i żyjący pod presją planów materialistycznych, narażony jest na niebezpieczeństwo licznych czyhających nań manipulacji”. Jan Paweł II przypomniał, że Stolica Apostolska, jako jeden z sygnatariuszy Aktu Końcowego w Helsinkach, „zaangażowała ciężar swego autorytetu moralnego zarówno po to, by poprzeć wysiłki na rzecz bezpieczeństwa i współpracy w podzielonej Europie, jak i by postawić w centrum stosunków

międzynarodowych niepodzielny walor i gwarancję poszanowania praw osoby ludzkiej i prawa do wolności religijnej jako rękoma innych praw podstawowych”. W czasie drugiej audyencji w dniu 10 listopada powszechne zainteresowanie wzbudziła obecność Andrzeja Wielowieyskiego, wiceprezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i członka Komisji Ekspertów przy MKZ niezależnego związku zawodowego „Solidarność”. W przemówieniu Jan Paweł II powiedział, że „wszystkie kraje europejskie zobowiązały się do skutecznej pracy na rzecz przezwyciężenia egoizmu indywidualnego i nacjonalistycznego, na rzecz autentycznej solidarności pomiędzy ludźmi i narodami. Stąd obowiązek poddawania ustaw i systemów stałej rewizji z punktu widzenia praw człowieka”.

D. M.

UDANA IMPREZA W RZYMIE

Czasopismo *Prospettive nel mondo*, z którym stale współpracuje, zorganizowało 29 października br. zbiorową prelekcję pt. „Chrześcijaństwo i kultura w Polsce”. Inicjatywę tę podjęła Wanda Gawrońska, prowadząca „Centro Incontri Europei”, ośrodek wymiany kulturalnej i roszadnictwa książek. Inicjator, osoba energiczna i pełna poświęcenia, jest córką Jana, b. posła Rzeczypospolitej w Ankarze i Wiedniu, autora pamiętników dyplomatycznych i dzienników z podróży. Aczkolwiek wychowana we Włoszech, Wanda Gawrońska czuje mocno psychiczną więź z Polską i jej kulturą, od wielu lat nie ustaje w zabiegach o poparcie dla działaczy niezależnego, katolickiego ruchu „Znak”, a zwłaszcza o stypendia dla obiecujących naukowców. Powołała w tym celu do życia Towarzystwo Przyjaciół KUL-u im. Pier Giorgio Frassati, syna b. senatora liberalnego i brata matki, zmarłego w młodości *in odore di sanctitatis*, a który wywarł duży wpływ na całą formację religijno-moralną powojennego katolickiego środowiska uniwersyteckiego we Włoszech.

Na spotkanie przybyło trzech kardynałów: Baggio — prefekt kongregacji dla biskupów, Garrone — prefekt kongregacji dla wychowania i Rubin — dla Kościołów Wschodnich. Moderatorem był prof. S. Cotta z uniwersytetu rzymskiego. Prelegenci prof. J. Kłoczowski, Z. Kubiak, J. Turowicz i K. Dybciak zajęli się różnymi aspektami związków chrześcijaństwa z kulturą w Polsce. Kłoczowski akcentował zjawisko które określił jako *la longue durée* w historii, stanowiące klucz do zrozumienia tych związków. Kubiak mówił o średniowiecznych związkach literatury polskiej z łaciną i kulturą włoską, Turowicz o obecności chrześcijańskiej w kulturze naszego stulecia, o ewolucji od getta katolickiego w latach 20-tych i 30-tych, od antyklerykalizmu nurtów liberalnych i lewicowych poprzez „rozczarowanie do socjalizmu najlepszych umysłów aż do ich zbliżenia z ośrodkami myśli chrześcijańskiej”. Przytoczył Kołakowskiego i niedawno wydaną po włosku książkę Michnika „Kościół, lewica, dialog”. Kościół był do niedawna jedyną siłą niezależną — powiedział Turowicz — od sierpnia istnieje druga taka siła społeczna: ruch robotniczy wolnych związków zawodowych. Dybciak mówił o powojennej polaryzacji marksizm-katolicyzm w życiu kulturalnym, podkreślając, że dopiero konfrontacja z ateizmem wykazała odporność elementów religijnych w kulturze i atrakcyjność chrześcijaństwa. Turowicz i Dybciak zagalopowali się jednak, kiedy zaczęli mówić o Czesławie Miłoszu, prezentując go jako „poetę głęboko chrześcijańskiego”, niemalże jako sztan-dardowego poetę katolickiego. Nie jest to ani zgodne z prawdą ani potrzebne dla reklamowania jego twórczości na Zachodzie. Przeciwnie, degraduje bardzo ważki prąd w kulturze polskiej, prąd laicki, obecny zwłaszcza w

poezji metafizycznej, której autorzy nie byli i nie są związani z oficjalnym Kościołem i katolicyzmem. Tuż po wojnie toczyła się dyskusja nad rozumieniem literatury katolickiej. Postulowano odejście od podziałów konfesyjnych o płynnych często granicach. Wrócenie do szufladkowania i to dziś (!) stanowi nieporozumienie o znamionach anachronicznych.

Impreza miała dobrą prasę. Jeden ze sprawozdawców odkrywa polskie „chrześcijaństwo o ludzkim obliczu, wolne od strachu i pozbawione wszelkiej formy absolutyzmu konfesyjnego”. Inny sprawozdawca stwierdza, że po wyniesieniu Karola Wojtyły na tron papieski istnieje „moda na Polskę”, dodaje jednak, że „wyjście z getta geograficznego i społeczno-politycznego wymaga przezwyciężenia doraźnego i sentymentalnego faktu związanego z polskim papieżem. Tylko wówczas Europa będzie mogła skorzystać z „bagażu kulturalnego, jaki przynosi kultura polska związana z chrześcijaństwem”.

D. MOR.

Z WIZYTY JANA PAWŁA II W RFN

Konferencja Biskupów Niemiec po uprzednim porozumieniu ze Stolicą Apostolską zaprosiła grupę polskich działaczy katolickich. Do RFN przybyli: Władysław Bartoszewski, Józefa Hannelowa, Mieczysław Pszon, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Studecki, Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz i Maria Wroniszewska. Działacze ODISS-u i neo-„Znaku” nie zaproszono.

Goście z Polski podróżowali szlakiem pielgrzymki Papieża specjalnym autokarem wraz z biskupami i kardynałami zaproszonymi do Niemiec z zagranicy.

Świeccy działacze katolicy z Polski zajęli honorowe miejsca podczas wielkiego przyjęcia, zorganizowanego przez władze miejskie Monachium z okazji wizyty Ojca Świętego w Bawarii. (Władze PRL od 4-ch lat odmawiały wydania paszportu Tadeuszowi Mazowieckiemu, a Władysławowi Bartoszewskiemu od 2-ch lat).

NAGRODY ZAIKS-u DLA TŁUMACZY

Polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki odmówiło swego *placet* dla tegorocznej nagrody ZAIKS-u w dziedzinie tłumaczeń literatury polskiej na języki obce, przyznanej prof. Magnusowi J. Kryńskiemu, dziekanowi Wydziału Slawistyki na Duke University (Północna Karolina) i prof. Robertowi Maguire, dziekanowi Wydziału Slawistyki na Columbia University (Nowy Jork). Obaj nagrodzeni tłumacze są wielce zasłużeni w dziedzinie popularyzacji poezji polskiej w świecie anglosaskim. Sprzeciw Ministerstwa Kultury i Sztuki ma oczywiście charakter polityczny — prof. Kryński ośmielił się ogłosić w *Polish Review* artykuł pt. „Poland 1977. The Emergence of Uncensored Literature” („Polska 1977 — narodziny literatury niecenzurowanej”), odnotowany w *ZAPISIE*, oraz przekład wiersza Barańczaka z *ZAPISU*. Przypominamy, że jest to kolejny tego rodzaju wypadek: poprzednio Ministerstwo sprzeciwiło się przyznaniu nagrody japońskiemu tłumaczowi Kudo i Wiktorowi Woroszyłskiemu, nagrodzonemu za tłumaczenia z rosyjskiego.

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultura” za r. 1980

Spis autorów

A.B.C., A.K., ALBIŃSKI Wojciech, ANDRZEJEWSKI Stanisław Leonard, ARIES Philippe. — BARDZKI Witold, BAU Zdzisław, BAKOWSKI Adam Tadeusz, BENNIGSEN Alexandre, B.H., BIAŁOMORSKI Kazimierz, BLACHUT K., B.M., BOBOWICZ Zofia, BOCHENSKI Aleksander, BOCHENSKI I. M., BONIECKI Jerzy, BOROWIEC Wacław, BOSS Sally, BRODA Jarosław, BRONSKI M., BRUKSELCZYK, BRYLEWSKI Włodzimierz, BUCCIARELLI Brenno, BYRSKI Zbigniew. — CHILECKI Andrzej J., CHMIELEWSKI Stanisław, CHYLICKA Wanda, CHYLIŃSKA Kamila, CIECHANOWSKI Jan, CZAJKOWSKI Henryk, CZAPSKI Józef. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria. DANYLIW Teodor, D.M., D. MOR., DOŁĘGA Jan, DÖNHOF Marion, DREWNOWSKI Jan. — ELLIOTT David, EMMANUEL Pierre, ESTRYN Anatol. — FALLENBUCHL Zbigniew M., FIEDOTOW Siergiej. — GLÜCKSMAN-KOBRYŃSKA Ruth, GŁOGOCZOWSKI Marek, GÖRLICH Joachim Georg, GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy, GRUPA, GRUPA POLAKÓW, ROSJAN i UKRAJŃCÓW z MONACHIUM, GRYNBERG Henryk. — o. HAUKE-LIGOWSKI Aleksander, O.P., HEJL Villem, HELLER Michał, HERBST Lothar, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt. — ISTNER Filip, IWANIUK Wacław, IWANŃSKA Alicja. — JAKUBOWSKI Józef, JANKOWSKI Jerzy, JELEŃSKI Konstanty Aleksander, J.M., J.R., J.W. — KAFKA Franz, KALIFORNIJCZYK, KARAWAŃSKYJ Swiatosław, KARPINSKI Tytus, KARWIŃSKI Edmund, KATZ HEWETSON Janina, K.C., KISIELEWSKI Stefan, KISIEL, KŁOSOWSKA Nika, KORASZEWSKI Andrzej, KORBOŃSKI Andrzej, KORBOŃSKI Stefan, KOUS Swiatosław, KOWALSKI Jacek, KOWALSKI Marian, KOZŁOWSKI Zygmunt, KRAJOWIEC z POZNAŃSKIEGO,

KRÓTKI Karol, KRUCZEK Adam, KRYGIER, Ryszard, KURCZAB Aleksandra, KUŚMIEREK Józef, KÜNG Guido, KWIATKOWSKA Jadwiga. — LASHCHENKO Ołeh, LAST Andrzej, LEDÓCHOWSKI Włodzimierz, LEKTOROWICZ Leszek, LEOPOLITA, LEWYCKYJ Borys, LIDA P., LIPIEC Anatol Marek, LIPOWSKI Maciej, LIPSKI Jan Józef, LIST ZBIOROWY (do Z. Michałowskiego), LIST Z KRAJU. — ŁATYŃSKI Marek, ŁOBODOWSKI Józef, ŁUCZAJ Andrzej. — MATEJKO Aleksander, MARCINKOWSKI Stefan, M.D., MICHALIK Henryk, MIŁOSZ Czesław, MORAWSKI Dominik, MYCIELSKI Zygmunt. — NASIELSKI Adam, [NAZWISKO ZNANE REDAKCJI], N.N., NOWAK Grażyna, NOWAK Jan, NOWAK Leszek, NOWIK Władysław. — ODOJEWSKI Włodzimierz, OWSIANKO Stanisław. — PANUFNIK Andrzej, PIĄTEK Mikołaj, PIETRKIEWICZ Jerzy, PODOSKI Bohdan, PONCET Władysław S., P.P.N., PUACZ Edward. — REDAKCJA, RETMAN Roman. — SACHAROW Andriej, S.D., SIEMASZKO Zdzisław S., SIWICKYJ Mykoła, SKRODZKI Jerzy, SOCJUSZ, SOJKA Wojciech ks., STAŁY CZYTELNIK WŁOSKI, STANKIEWICZ Zygmunt, STRYZEWSKI Tomasz, STYŚ K., SUKIENNICKI Wiktor, SULIK Bolesław, SULIMIRSKI Witold, SUTKOWSKI Adam, SWIANIEWICZ Stanisław, SZCZEPAŃSKI Jan, SZEPTYCKI Jerzy, SZUŁDRZYŃSKI Jan, SZYGOWSKI Juliusz. — ŚWIĘCICKI Jakub. — TERLECKI Tymon, TIGRID Pavel, TOPORSKA Barbara, TYNNA Czesław. — ULATOWSKI Jan, UNGER Leopold. — VENCLOVA Tomas, VIGIL. — WALLAS J. T., WANDYCZ Piotr, WAWRZYŃSKA J. P., WIRPSZA Witold, WOLSKI Wojciech, WOROSZYLSKI Wiktor, WOYNO Czesław. — ZAGAJEWSKI Adam, ZAGÓRSKI Jerzy, ZAREMBA Paweł, ZAWRAT Krzysztof, Zb.D., ZIEMBIŃSKA Irena, ZIEMBIŃSKI Wojciech, ZINOWIEW Aleksander, ZWOLIŃSKI Stanisław. — ŻABA Norbert. ŻAGIELL Edmund, ŻYCHIEWICZ Tadeusz.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

ARIES Philippe: *Papież w Paryżu* (7/394-8/395).
 BENNIGSEN Alexandre: *Muzułmanie sowieccy a świat Islamu* (10/397), przeł. M. Broński.
 B.M.: *Kryzys totalny* (11/398).
 BOCHENSKI I.M., O.P.: *Autorytety kościelne a sprawa ks. Künga* (3/390).
 — *O sensie życia* (1/388-2/389).
 BONIECKI Jerzy: *Kapitulacji Zachodu ciąg dalszy* (12/399).
 BRONSKI M.: *Afganistan: kraj, ludzie, historia* (3/390).
 — (tłumacz) ob. Al. Bennigsen i David Elliott.
 BRUKSELCZYK: *Widziane z Brukseli* (Na Zachodzie bez zmian) (12/399).
 — *Widziane z Brukseli* (Spowiedź dziecięcia wieku) (9/396).
 — *Widziane z Brukseli i Wilanowa* (7/394-8/395).
 — *Widziane z Brukseli i z Belgradu* (3/390).

BYRSKI Zbigniew: *Bez détente i bez zbrojnej konfrontacji* (5/392).
 — *Czas przestaje pracować dla Sowietów* (7/394-8/395).
 — *Czy metamorfoza Cartera?* (3/390).
 — *Jerozolima* (10/397).
 — *Kryzys irański* (1/388-2/389).
 CHYLIŃSKA Kamila: *O socjalizmie demokratycznym* (3/390, 4/391).
 CIECHANOWSKI Jan — NOWAK Jan — WANDYCZ Piotr: *Bić się czy nie bić?* (7/394-8/395).
 CZAPSKI Józef: *Obserwatorium (Zbrodnia i kara)* (9/396).
 DÖNHOF Marion, hr.: *List do Redaktora* (10/397).
 D.M.: *Dwa kolokwia przed Madrytem* (12/399).
 ELLIOTT David: *Kwiaty oglądane z siodła* (5/392), przeł. z angielskiego M. Broński.
 FALLENBUCHL Zbigniew M.: *Wielka niewiadoma sankcji gospodarczych* (5/392).
 FIEDOTOW Siergiej: *Jeszcze o radiostacjach* (4/391).
 HEYDENKORN Benedykt: *Referendum w Quebecu* (7/394-8/395).
 LEDÓCHOWSKI Włodzimierz: *Afryka Południowa na zakręcie* (9/396).
 „*Liberał Olszowski*” (10/397).
 ŁATYŃSKI Marek: *Zamiast przedmowy* (7/394-8/395).
 ŁOBODOWSKI Józef: *Legenda i prawda o Baskach* (11/398).
 MORAWSKI Dominik: *Korespondencja z Rzymu*:
 — *Apocalipse now* (3/390).
 — *Carter w Watykanie* (9/396).
 — *Co nowego po „wyborach”* (6/393).
 — *Delegacja watykańska w Odessie i Moskwie* (5/392).
 — *Europejska wizja Papieża i Polska A.D. 1980* (11/398).
 — *Jan Paweł Drugi dokonuje bilansu* (9/396).
 — *Jan Paweł II i Europa* (11/398).
 — *Kalendarz podróży papieskich* (5/392).
 — *Od „chatki” do Domu Polskiego im. Jana Pawła II* (4/391).
 — *Papież i Kościół wobec strajków* (10/397).
 — *Partia katolicka* (6/393).
 — *Pielgrzymka ekumeniczna do Turcji* (1/388-2/389).
 — *Podróż do Brazylii widziana z Rzymu* (9/396).
 — *„Polacy nie gęsi”* (7/394-8/395).
 — *Polskie wydanie „Osservatore Romano”* (5/392).
 — *Pontyfikat w zwierciadle krytyki* (7/394-8/395).
 — *Przeciw „pokusie” ucieczki od odpowiedzialności* (6/393).
 — *Represje w Czechosłowacji i ZSSR* (3/390).
 — *Rosjanie w imieniu chrześcijan Europy Wschodniej* (4/391).
 — *Słowo prawdy o Kościele w Czechosłowacji* (6/393).
 — *Ukraińscy katolicy otrzymują prawo obywatelstwa* (5/392).
 — *Watykan i Chiny na drodze do modus vivendi* (4/391).
 MYCIELSKI Zygmunt: *Papież w Paryżu* (7/394-8/395).
 NASIELSKI Adam: *Podróż do Afryki* (4/391).

Poparcie robotników polskich przez zachodnie związki zawodowe (11/398).

REDAKCJA: *Obserwatorium* (3/390, 10/397, 12/399).

— *Zapowiedź wydania „Historii dwudziestolecia”* (7/394-8/395).

SUKIENNICKI Wiktor: *O geopolityce, respublicae, nacjonalnych patologiach i świętym Giedroyciu* (7/394-8/395).

SULIK Bolesław: *Wolniej, niżej, bliżej* (6/393).

SULIMIRSKI Witold: *Sytuacja PRL na międzynarodowym rynku finansowym* (1/388-2/389).

SZUŁDRZYŃSKI Jan: *Rozmowa z Kazimierzem Okuliczem* (6/393).

D. MOR.: *Udana impreza w Rzymie* (12/399).

UNGER Leopold: *Widziane z Brukseli i z Cambridge* (5/392).

Wiadomości z Watykanu (7/394-8/395).

„*Więź*” a „*Rinascita*” (11/398).

Wydarzenia miesiąca (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).

Wywiad „Le Point” z redaktorem „Kultury” (10/397).

Wznowienie Komisji Wspólnej (11/398).

ZAREMBA Paweł: *Polityczne podłoże koncepcji PRL* (7/394-8/395).

ZINOWIEW Aleksander: *O Stalinie i stalinistach* (1/388-2/389), przekł. z rosyjskiego.

Zjazd sowietologów bez Sowietów (11/398).

Z ostatniej chwili (11/398).

Z wizyty Jana Pawła II w RFN (12/399).

ZWOLIŃSKI Stanisław: *Przed wielkim egzaminem* (12/399).

ŻYCHIEWICZ Tadeusz: *Konstantynopol, Moskwa, Unia, Papież* (9/396).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

GŁOGOCZOWSKI Marek: *Ciuciubabka naukowa* (7/394-8/395).

HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (1/388-2/389, 4/391, 7/394-8/395, 10/397).

MIŁOSZ Czesław: *O niewiedzy, wyuczonej i literackiej* (6/393).
— *Z „Księgi Hioba”* (12/399).

ODOJEWSKI Włodzimierz: *Pierwsze spotkania* (11/398).

PIETRKIEWICZ Jerzy — PANUFNIK Andrzej: *Trzy rozmowy* (6/393).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

KAFKA Franz: *Miniatury* (przeł. z niemieckiego Stanisław Ow-
sianko):

— *Podróż* (12/399).

— *Powiatka* (12/399).

— *Sternik* (12/399).

ODOJEWSKI Włodzimierz: *Odejść, zapomnieć, żyć* (1/388-2/389).

OWSIANKO Stanisław (tłumacz) ob. Franz Kafka.

Utwory poetyckie

ALBIŃSKI Wojciech: *Kalahari* (6/393).

BAKOWSKI Adam Tadeusz: *Rezerwy* (10/397).

BRODA Jarosław: *Może to ona* (12/399).

HERBST Lothar: *Świadectwo* (12/399).

ISTNER Filip: *Musisz* (10/397).

KARAWAŃSKYJ Swiatosław: *Nazbyt ostrożnym* (9/396), przeł.
z ukraińskiego Józef Łobodowski.

— *Rozmyślanie przed całopaleniem* (9/396), przeł. z ukraiń-
skiego Józef Łobodowski.

ŁOBODOWSKI Józef (tłumacz) ob. Swiatosław KarawaŃskij.

MIŁOSZ Czesław: *Gwiazda Piotun* (9/396).

— *Osobny zeszyt: Gwiazda Piotun* (11/398).

— *Piosenka* (9/396).

WIRPSZA Witold: *Konfesja* (12/399).

ZAGAJEWSKI Adam: *Będzie przyszłość* (10/397).

— *Kirkegaard o Heglu* (10/397).

— *Rozmawiałem z Francuzem* (10/397).

— *Wrony, Gawrony* (10/397).

— *6 lipca 1980* (10/397).

ZAGÓRSKI Jerzy: *Grudniowy kondukt* (12/399).

— *Obyczaj* (12/399).

Sprawy krajowe

A.B.C.: 1956 — 1970 — 1980 (11/398).

Apel KSS „KOR” (7/394-8/395).

Apel TKN-u (7/394-8/395).

BARDZKI Witold: *Cnota i polityka* (5/392).

— *Niezwykły zwrot w Polsce* (10/397).

— *Nowy list z Warszawy* (9/396).

BIAŁOMORSKI Kazimierz: *Uwagi o pluralizmie, programach i
działaniu* (7/394-8/395).

FALLENBUCHL Zbigniew M.: *Dalsze pożyczki zachodnie dla PRL*
(12/399).

HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (9/396, 10/397).

JANKOWSKI Jerzy: *Francuski minister kultury w Warszawie*
(9/396).

Kalendarium strajku w Gdańsku (10/397).

KOZŁOWSKI Zygmunt: *Rolnictwo PRL na ślepym torze* (9/396).

KSS „KOR”: *Oświadczenie w sprawie Katynia* (5/392).

KUŚMIEREK Józef: *O handlu z Rosją* (3/390).

KWIATKOWSKA Jadwiga: *Co nowego w ruchu niezależnym?*
(7/394-8/395).

LIPIEC Anatol Marek: *Co będzie dalej?* (4/391).

List Otwarty uczonych krakowskich (5/392).

Nagrody ZAKS-u dla tłumaczy (12/399).

Ostatnie wiadomości (9/396).

Polskie wydanie „L'Osservatore Romano” nadal niedopuszczane do Kraju (9/396).

PPN: Polska — wrzesień 1980 (11/398).

Represje wobec naukowców (7/394-8/395).

SOCJUSZ: Gesty i praca (7/394-8/395).

— Polskie kwadratury koła (6/393).

Sprawa Chojckiego (5/392).

STANKIEWICZ Zygmunt: Śląski dramat ekologiczny (1/388-2/389).

ŚWIECICKI Jakub: Polskie periodyki poza cenzurą (10/397).

Wizyta delegacji niemieckiej Konferencji Biskupów w Polsce (9/396).

WOLSKI Wojciech: Szkic do portretu młodego pokolenia (1/388-2/389).

WOROSZYLSKI Wiktor: Dlaczego aresztowano M. Chojckiego? (7/394-8/395).

Wyrazy solidarności z polskimi robotnikami (10/397).

Ze Związku Literatów w Warszawie (6/393).

ZABA Norbert: Wywiad z prof. Edwardem Lipińskim (4/391).

Wołanie na puszczy

KISIEL: Bajki dla dorosłych (4/391).

— Czy mamy ideologię czy socjalizm? (6/393).

— Emocje, entuzjazmy, zagadki (12/399).

— Gadulstwa rok nowy (1/388-2/389).

— O mojej manii samobójczej (5/392).

— O podwójnym myśleniu i działaniu (3/390).

— Pan chce naprawić błędy systemu?! (11/398).

— Podczas trzęsienia ziemi (10/397).

— Szczekanie aż po Sekwanę (9/396).

— Warszawskie komedio-dramaty (7/394-8/395).

Sąsiedzi

BRYLEWSKI Włodzimierz: Kronika białoruska (4/391, 5/392, 12/399).

— W poszukiwaniu Boga (1/388-2/389).

CHILECKI Andrzej J.: Kronika niemiecka (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).

HEJL Vilém: Farsa w wykonaniu praskim (1/388-2/389).

HEYDENKORN Benedykt: Centralna organizacja ukraińska na Zachodzie (3/390).

— Rozmowa ze Swiatosławem Karawańskim (9/396).

— Ukrainika w Północnej Ameryce (6/393).

KORASZEWSKI Andrzej: Rozmowa z Natalią Małachowską (9/396).

KRUCZEK Adam: W sowieckiej prasie (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).

LEWICKI Borys: Prawosławie na Ukrainie sowieckiej (5/392).

LIDA P.: Polacy, Litwini, Białorusini (1/388-2/389).

M.D.: Kronika ukraińska (10/397).

N.N.: Katolicy w Kazachstanie (4/391).

Obejrzyj się ze skrucą... (Oświadczenie sowieckich obrońców praw człowieka w sprawie Katynia) (5/392).

Oświadczenie rosyjsko-ukraińskie (11/398).

Polsko-ukraińska Konferencja Naukowa w Monachium (11/398).

PPN: O stosunkach z Niemcami (5/392).

SACHAROW Andrej: „List z zesłania” (7/394-8/395).

SIWICKI Mykoła: List do Organizacji Narodów Zjednoczonych (11/398).

TIGRID Pavel: Jak pomagać dysydentom? (3/390).

TYNNA Czesław: Polacy w Estonii (12/399).

VENCLOVA Tomas: List do Redakcji (4/391).

ZAGIELL E.: Kronika litewska (1/388-2/389, 7/394-8/395, 12/399).

Polemiki — Wolna Trybuna

O. HAUKE-LIGOWSKI Aleksander, O.P.: List do Redaktora (1/388-2/389).

KORASZEWSKI Andrzej: Szkielet w narodowej szafie (1/388-2/389).

KORBOŃSKI Andrzej: Waszyngton, Moskwa czyli kosmate myśli świeżo upieczonego Amerykanina (3/390).

LEOPOLITA: Uwagi — polemiki — uwagi (10/397).

NOWAK Leszek: Teza o rosnącej nadziei (12/399).

PODOSKI Bohdan: O naprawie Rzeczypospolitej inaczej (11/398).

TOPORSKA Barbara: W obronie Orłosa (9/396).

Sprawy i troski

BAU Zdzisław: Fundacja Kościuszkowska (6/393).

— P.I.N. na gościnnych występach w Waszyngtonie (7/394-8/395).

— Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku (11/398).

Belgijski Komitet Pomocy Robotnikom (11/396).

Budżet rządu emigracyjnego na rok 1980 (12/399).

DOŁĘGA Jan: Arka przy rafie (7/394-8/395).

— Rzymskie Polaków rozmowy (1/388-2/389).

„Fragments” zakończyły swą 6-letnią działalność (4/391).

GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: Poeta Powstania Warszawskiego (6/393).

JANKOWSKI Jerzy: Młodzież (12/399).

KŁOSOWSKA Nika: O Argentynie inaczej (12/399).

KORBOŃSKI Stefan: „O naprawie Rzeczypospolitej emigracyjnej” (7/394-8/395).

PUACZ Edward: Wystawa kultury polskiej w Los Angeles (4/391).

SOJKA Wojciech, ks.: Co to jest Kongres Polonii Amerykańskiej? (4/391).

Studium Spraw Polskich w Londynie (4/391).

SZEPTYCKI Jerzy: Polonia Amerykańska (9/396).

Ci, co odeszli

- ANDRZEJEWSKI Stanisław Leonard: *Zbigniew Jordan* (11/398).
 CZAPSKI Józef: *Przez morze przepłynął* (1/388-2/389).
 DREWNOWSKI Jan: *Profesor Paweł Sulmicki* (12/399).
 IWANESKA Alicja: *Zbyszek* (11/398).
 JELEŃSKI K. A.: *Zygmunt Hertz, mój przyjaciel* (1/388-2/389).
 JELEŃSKI K. A. — HERLING-GRUDZIŃSKI G.: *Rozmowa o Iwaszkiewiczu* (5/392).
 MATEJKO Aleksander: *Człowiek dobrego czynu* (6/393).
 MIŁOSZ Czesław: *Był raz...* (3/390).
 — *Śmierć Józefa Sazdika* (10/397).
 MYCIELSKI Zygmunt: *Wspominając Nadie Boulanger* (5/392).
 PIETRKIEWICZ Jerzy: *Bronisław Przytuśki* (6/393).
 TERLECKI Tymon: *„Dobrze myśleć — dobrze postępować”* (11/398).

Kronika kulturalna

- BAU Zdzisław: *Fundacja Jurzykowskiego* (4/391).
 CZAPSKI Józef: *100 Picassów* (1/388-2/389).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Londyński „Pamiętnik Literacki”* (11/398).
 Konkurs na esej o całopaleniu (1/388-2/389).
 LAST Andrzej: *Nadzieja i Doświadczenie* (12/399).
 ŁUCZAJ Andrzej: *Zniewolony język* (12/399).
Polcul Foundation (12/399).
 PUACZ Edward: *Książka polska w Ameryce* (11/398).
 SWIANIEWICZ Stanisław: *90-lecie Kazimierza Okulicza* (4/391).
 ZAWRAT Krzysztof: *Przemiany w kulturze polskiej* (9/396, 10/397).
 ŻABA Norbert: *Szwedzkie kulisy nagrody Nobla dla Miłosza* (11/398).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- BAU Zdzisław: *Kissinger i jego pamiętnikarstwo* (3/390).
 B.H.: *„Polonia 78”* (4/391).
 BOSS Sally: *Problem etniczny w USA* (10/397).
 BRŃSKI M.: *Bez złudzeń* (6/393).
 — *„Pożegnanie jesieni”* (10/397).
 — *Wprowadzenie w teokrację* (4/391).
 EMMANUEL Pierre: *Wiersze Karola Wojtyły po francusku* (3/390), przeł. z francuskiego K. A. Jeleński.
 GRYNBERG Henryk: *Życie według Vincenza* (7/394-8/395).
 HELLER Michał: *Pokusa nacjonalbolszewizmu* (12/399).
 — *Władcy Związku Sowieckiego* (11/398).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Edukacja kołymska* (1/388-2/389).
 HEYDENKORN Benedykt: *Więcej niż polemika* (4/391).
 JELEŃSKI K. A. (tłumacz) ob. Pierre Emmanuel.

- KATZ HEWETSON Janina: *Aby podnieść różę...* (9/396).
 — *A Kisiel został tak jak był Kisielem* (7/394-8/395).
 — *Czysty, mały głos* (5/392).
 — *Widziane z dołu* (6/393).
 K.C. (tłumacz) ob. Guido Küng.
 KRAJOWIEC Z POZNAŃSKIEGO: *Droga narodowa według Jana Szczepańskiego* (5/392).
 KÜNG Guido: *Książka księdza Woźnickiego* (11/398), przeł. z niemieckiego K.C.
 KWIATKOWSKA Jadwiga: *Wydawnictwa TKN-u* (5/392).
 MATEJKO Aleksander: *Wspomnienia socjologa* (9/396).
 MIŁOSZ Czesław: *Swojskie principia i artysta* (11/398).
Nadstane nowości wydawnicze (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).
 NOWAK Grażyna: *Polonez anty-Wieniawskiego* (7/394-8/395).
Oficyna Stanisława Gliwy (7/394-8/395).
 PIĄTEK Mikołaj: *„Porcja wolności” Marka Tarniewskiego* (5/392).
 PIETRKIEWICZ Jerzy: *Poetycki profil Karola Wojtyły* (1/388-2/389).
 SZEPTYCKI Jerzy: *Nowy negatywny obraz Polski* (10/397).
 VIGIL: *Zamordowana książka* (4/391).
Zapowiedzi wydawnicze na rok 1980 (3/390).
 ZAWRAT Krzysztof: *Dwa debiuty poetyckie* (11/398).
 — *Modernizm znany i nieznan* (12/399).
 — *Tadeusz Miciński* (11/398).

Tłumaczenia**Z języka angielskiego**

- BENNIGSEN Alexandre: *Muzułmanie sowieccy a świat Islamu* (10/397), przeł. M. Broński.
 ELLIOTT David: *Kwiaty oglądane z siodła* (5/392), przeł.

Z języka francuskiego

- EMMANUEL Pierre: *Wiersze Karola Wojtyły po francusku* (3/390), przeł. K. A. Jeleński.

Z języka niemieckiego

- KAFKA Franz: *Miniatury* (12/399), przeł. St. Owsianko.
 KÜNG Guido: *Książka księdza Woźnickiego* (11/398), przeł. K.C.

Z języka rosyjskiego

- ZINOWIEW Aleksander: *O Stalinie i stalinistach* (1/388-2/389), (tłum.).

Z języka ukraińskiego

- KARAWAŃSKYJ Swiatosław: *Nazbyt ostrożnym* (9/396), przeł. Józef Łobodowski.

— *Rozmyślanie przed całopaleniem* (9/396), przeł. Józef Łobodowski.

Noty biograficzne

ARIÈS Philippe (7/394-8/395).
 PODOSKI Bohdan (11/398).
 SULIMIRSKI Witold (1/388-2/389).

Bibliografia

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1980 (12/399).

Listy do Redakcji

BLACHUT K. (6/393). BOBOWICZ Zofia (4/391). BOCHEŃSKI Aleksander (6/393). BRYLEWSKI Włodzimierz (5/392). BUCCIARELLI Brenno (9/396). CHMIELEWSKI Stanisław (10/397). CHYLICKA Wanda (1/388-2/398). CZAJKOWSKI Henryk (7/394-8/395). DANYLIW Teodor (4/391). ESTRYN Anatol (6/393). GLUCKSMAN-KOBRYSKA Ruth (3/390). GÖRLICH Joachim-Georg (6/393). GRUPA POLAKÓW, ROSJAN i UKRAIŃCÓW z Monachium (1/388-2/389). HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw (1/388-2/389). HEYDENKORN B. (3/390). IWANIUK Wacław (3/390). JAKUBOWSKI Józef (10/397). JELEŃSKI K. A. (4/391, 9/396). KARPIŃSKI Tytus (3/390). KARWIŃSKI Edmund (5/392). KORASZEWSKI Andrzej (7/394-8/395). KORBOŃSKI Stefan (4/391). KOUS Swiatosław (5/392). KOWALSKI Jacek (5/392). KOWALSKI Marian (11/398). KRÓTKI Karol (6/393). KRYGIER Ryszard (7/394-8/395). KURCZAB Aleksandra (5/392). LASHCHENKO Ołeh (3/390). LIPOWSKI Maciej (11/398). LIPSKI Jan Józef (5/392). LIST ZBIOROWY (do Z. Michałowskiego) (7/394-8/395). ŁOBODOWSKI Józef (3/390). MARCINKOWSKI Stefan (7/394-8/395). MIŁOSZ Czesław (10/397). NASIELSKI Adam (5/392). NAZWISKO ZNANE REDAKCJI (3/390). NOWAK Jan (9/396). NOWIK Władysław (3/390). ODOJEWSKI Włodzimierz (3/390). PONCET Władysław S. (3/390). SIEMASZKO Zdzisław S. (10/397). STAŁY CZYTELNIK WŁOSKI (7/394-8/395). STRZYŻEWSKI T. (9/396). STYS K. (6/393). SUKIENNICKI Wiktor (9/396). SZYGOWSKI Juliusz (9/396). ULATOWSKI Jan (1/388-2/389). WANDYCZ Piotr (9/396). WOYNO Czesław (10/397). ZIEMBIŃSKI Wojciech (7/394-8/395). ŻABA Norbert (6/393).

Odpowiedzi Redakcji

A.K. (3/390). BOROWIEC Wacław (1/388-2/389). GRUPA (6/393). J.M. (9/396). J.R. (1/388-2/389). J.W. (1/388-2/389). KALIFORNIJCZYK (6/393). LEKTOROWICZ Leszek (3/390). MICHAŁIK Henryk (6/393). RETMAN Roman (3/390). S.D. (1/388-2/389). SKRODZKI Jerzy (3/390). WALLAS J. T. (9/396). WAWRZYŃ-

SKA J. P. (1/388-2/389). Zb. D. (1/388-2/389). ZIEMBIŃSKA Irena (6/393).

Dokumenty

Apel chrześcijan, przedstawicieli Europy Wschodniej w Rzymie (1/388-2/389), przekł. z włoskiego.
Apel Funduszu Samoobrony Społecznej KSS „KOR” z 8. 8. 1980 (9/396).
Apel prawników krakowskich (5/392).
Informacja Biura Prasowego Episkopatu Polski z 27. 8. 1980 (10/397).
Informacja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników (11/398).
 KOMITET POROZUMIENIA NA RZECZ SAMOSTANOWIENIA NARODU: *Oświadczenie* z 17. 1. 1980 (3/390).
 KOMOROWSKI Bronisław i inni: *Oświadczenie* z dn. 16 grudnia 1979 roku w rocznicę wypadków na Wybrzeżu: 17 grudnia 1970 - 17 grudnia 1979 (3/390).
Komunikat z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski z 27. 8. 1980 (10/397).
 KSS „KOR”: *Oświadczenie* z dn. 24. 1. 1980 w sprawie zesłania Sacharowa (3/390).
 — *Oświadczenie* z dn. 6. 6. 1980 (7/394-8/395).
 — *Oświadczenie* z dn. 13. 6. 1980 (7/394-8/395).
 KURON Jacek: *Oświadczenie* (3/390).
List zbiorowy do A. Sacharowa (1/388-2/389).
 NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY MAZOWSZA: *Jak zakładać samorządny, niezależny związek zawodowy* (10/397).
Odezwa Prezydenta R.P. Edwarda Raczyńskiego na dzień 1 września 1980 (9/396).
 OGÓLNOKRAJOWA KOMISJA POROZUMIEWAWCZA „SOLIDARNOŚĆ”: *Oświadczenie* z 22. 9. 1980 (11/398).
Plenum K.W. w Gdańsku z 18. 8. 1980 (Fragmenty: wypowiedzi dyskutantów) (10/397).
Polskie wydanie „L'Osservatore Romano” (7/394-8/395).
 PPN: *Oświadczenie* nr 46 z 21. 8. 1980 (10/397).
Apel z 234 osób z 20 i 23 sierpnia 1980 (10/397).
Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dn. 31 sierpnia 1980 w Stoczni Gdańskiej (10/397).
Protokół ustaleń w sprawie wniosków i postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową w Szczecinie (10/397).
Prymas Polski do diecezjalnych referentów duszpasterstwa oraz krajowych duszpasterzy stanowych, zawodowych i specjalistycznych (Fragmenty) (10/397).
Przemówienie Prymasa Polski z 28. 8. 1980 w czasie położenia

- kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła w Zalesiu Dolnym pod Warszawą (Fragmenty) (10/397).
- RADA SYGNATARIUSZY RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA: Oświadczenie z 24. 1. 1980 w sprawie A. Sa-charowa (3/390).
- Rewelacje „Nouvel Observateur” (7/394-8/395).
- ROZMARYNOWICZ Andrzej: List do Ojca Świętego przy złożeniu na Jego ręce Apelu prawników krakowskich (5/392).
- Samospalenie w Gdyni (7/394-8/395).
- SZCZEPAŃSKI Jan: Możliwości lat osiemdziesiątych (1/388-2/389). — Po wizycie (1/388-2/389).
- ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH: Oświadczenie z 9. 9. 1980 (10/397).
- 172 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski (fragmenty) (5/392).

Różne

- LIPSKI Jan Józef i PPN: Podziękowania (5/392).
- Od Redakcji (7/394-8/395).
- Sprostowanie (9/396).
- Sprostowanie D. M. Morawskiego (3/390).
- Sprostowanie W. Szyryńskiego (1/388-2/389).
- Wpłaty na Fundusz Kultury (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).
- Wpłaty na różne organizacje niepodległościowe w Kraju (1/388-2/389, 3/390, 4/391, 5/392, 6/393, 7/394-8/395, 9/396, 10/397, 11/398, 12/399).
- Wpłaty na strajkujących robotników i ich rodziny oraz na Wolne Związki Zawodowe (10/397, 11/398, 12/399).

Wydawnictwa książkowe w roku 1980 Biblioteki « Kultury »

- Tom 311 — Tarniewski Marek: Porcja wolności (seria „Dokumenty”), str. 141.
- Tom 312 — Orłowski Kazimierz: Trzecie kłamstwo, str. 238.
- Tom 313 — Raport o stanie narodu i PRL (seria „Dokumenty”), str. 221.
- Tom 314 — Zeszyty Historyczne (zeszyt 51-szy), str. 240.
- Tom 315 — „Głos” (seria „Dokumenty”), str. 271.
- Tom 316 — Rekowski Antoni T.: Czy drugi Katyń? Str. 28 i 18 nlb.
- Tom 317 — Zeszyty Historyczne (zeszyt 52-gi), str. 240.
- Tom 318 — Herling-Grudziński Gustaw: Dziennik pisany nocą (1973-1979), str. 366.
- Tom 319 — Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”: Jak z tego wyjść? (Opracowanie wyników ankiety). (Seria „Dokumenty”), str. 79.

- Tom 320 — Zeszyty Historyczne (zeszyt 53-ci), str. 240.
- Tom 321 — Kowalska Janina: Pogranicze, str. 282.
- Tom 322 — Romanowiczowa Zofia: Skrytki, str. 198.
- Tom 323 — Zeszyty Historyczne (zeszyt 54-ty), str. 240.
- Tom 324 — Grynberg Henryk: Życie codzienne i artystyczne, str. 180.

Dzieła Zbiorowe Czesława Miłosza

- Tom 325 — Zniwolony umysł, str. 240.
- Tom 326 — Zdobyć władzę, str. 160.
- Tom 327 — Rodzinna Europa, str. 248.
- Tom 328 — Prywatne obowiązki, str. 256.
- Tom 329 — Ziemia Ulro, str. 224.
- Tom 330 — Dolina Issy, str. 196.
- Tom 331 — Widziane nad zatoką San Francisco, str. 176.

Dla orientacji Czytelników podajemy tytuły głównych artykułów zamieszczonych w Zeszytach Historycznych, wydanych w 1980 roku:

- Zeszyt 51-szy — A. Ciołkosz: Kartki z przeszłości; P. Wandycz: Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej; K. Kraczkiewicz: Przyczyny drugiej wojny światowej i rola polityki polskiej w ostatnich latach przed jej wybuchem. J. Erdman: Wyrok na brata; dokończenie wspomnień ks. inf. Teofila Skalskiego; RECENZJE: J. Ciechanowski: Generał ostatniej nadziei; P. Wandycz: Nowe książki; M. Heller: Historia sowiecka w interpretacji amerykańskiej; T. Heinrich: Niewykorzystane doświadczenie sueskie; W. Babiński: Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej.
- Zeszyt 52-gi — P. Wandycz: August Zaleski, min. Spraw Zagranicznych R.P. 1926-1932 w świetle wspomnień i dokumentów; J. Erdman: Osierocone natarcie; Zb. Rapacki: Przyczynek do podróży gen. De Gaulle'a do Polski we wrześniu 1967 roku; Władysław Studnicki; T. Wyrwa: Ingerencja Francji w sprawy polskie na przełomie 1939-1940.
- Zeszyt 53-ci — T. Klempski: Polaków z historią kłopoty; A. Albert: Wschodnie granice Polski; St. Swianiewicz: Refleksje geopolityczne; J. Łojek: Konstytucja i federacja; K. Sójka-Wilmański: Gdyby alianci dotrzymali obietnic; Z. S. Siemaszko: Sergiusz Pritycki.
- Zeszyt 54-ty — J. Rakowski: Zetowcy i piśsudsczyzy; E. Halicz: Ksiądz Brzóska — Hierarchia kościelna a Powstanie Styczniowe; S. Jerzmanowski: W potrzasku; J. Żółtowska: Kujbyszew; J. Łobodowski: „Tu mówi Madryt”; A. A. Świdorski: Gdański „Bratniak”; Z. Hładki: Porucznik Zaćwilichowski; W. Sukiennicki: „Orientacja rosyjska” a niepodległość.

Październikowy zeszyt Kultury (Nr 10/397) z roku 1980 ukazał się w objętości 176 stron.

Witold Osinski, S.P.K. Malmö (Szwecja) ze zbiórki na potrzebujący pomocy Wolny Zw. Zaw. — Krs 300,00	F. 300,00
Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 100,00 — gotówką	F. 440,00
„Konfederacja 76” Irvington, N. Jersey (USA) — \$ 3.400,00	F. 14.960,00
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Stanach Zjedn. Zarząd Główny New York — na pomoc dla robotników, którzy strajkowali, na ręce Lecha Wałęsy, prezesa „Solidarności” — \$ US 3.360,00	F. 14.784,00
Suma zebrana wśród Polaków po nabożeństwie polskim w Würzburgu (RFN — Bawaria) — na Niezależny Związek Zawodowy „Solidarność” — DM 196,00	F. 450,00
Władysław Surma, Linden, N.J. (USA) — na pomoc dla robotników — \$ US 500,00	F. 2.200,00
Zebrani w Lithfield Beach, S.C. (USA), Amerykanie różnego pochodzenia urodzeni w Europie Wschodniej i Niemcy pochodzący z tej części Europy — uczestnicy Międzynarodowej Konferencji poświęconej współczesnemu komunizmowi, jego teorii, iluzjom i realności — po wysłuchaniu referatu o sytuacji w Polsce i o nowozałożonych Zw. Zaw., chcąc pomóc tym Związkom i okazać im swoją sympatię i troskę — zebrali DM 505,00	F. 1.161,50
Wpłacono za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i> w Sydney na fundusz pomocy robotnikom w Polsce: Czechowski — \$ A. 30,00; E. B. Wołynkowie, L. D. Mierzwiacy, S. Korwin-Krukowski, bezimiennie po \$ A. 20,00; Rodzina Tuszyńskich, L. Baczewski, J. Blimka, i M. Blimka po \$ A. 10,00; Z.Z. z Sydney, R. Kwiatkowski po \$ A. 5,00 — razem: \$ A. 160,00	F. 808,00

Wpłaty za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i> w Sydney: na KSS „KOR” — A. Perth \$ A. 60,00 i F. Czechowski \$ A. 50,00 — razem: \$ A. 110,00	F. 542,30
na Fundusz Pomocy dla Robotników w Polsce: A. Szelscy, G. M. Kłososzczyk, J. Dąbrowski po \$ A. 20,00; G. L. Stone \$ A. 50,00; R. R. Krygierowie — \$ A. 25,00; W. B. Gąsiewscy i W. Kobylka po \$ A. 10,00 oraz Z.Z. z Sydney \$ A. 5,00 — razem: \$ A. 160,00	F. 788,80

W PŁATY NA KSS „KOR”

Anonimowo Danii — gotówką zł 500,00	F. 418,09
Iza i Tadeusz Choroś, Lower Hutt (Nowa Zelandia)	F. 101,00
Alfred Demianiuk, Helsingborg (Szwecja)	F. 196,00
Józef Lubański, Sutter Creek, Cal. (USA) — \$ US 22,00	
Na Apel Polskich Organizacji Weterańskich II wojny światowej w Cleveland, Ohio (USA) społeczeństwo polskiego pochodzenia złożyło na fundusz Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” sumę \$ US 1.163,00 (pieniądze nadesłał skarbnik p. Bronisław Nowak)	F. 5.117,00
Teresa Romer (Kanada) — \$ can. 33,50	F. 120,00
Halina i Witold Wołowicz (Szwecja) — Krs 500,00	F. 500,00

Wpłacono za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i> w Sydney na KSS „KOR” — Fundusz Pomocy Robotnikom w Polsce. Suma ta zebrana została przez Związek Polski, Oddział Wollolong od 74 osób, których nazwiska były wymienione w <i>Wiadomościach Polskich</i> , a których my z braku miejsca nie możemy zamieścić — \$ A. 808,00	F. 4.505,60
Irena Strutyńska, Nilvange (Francja) z przeznaczeniem na Wolne Związki Zawodowe	F. 200,00

W PŁATY NA TKN

Bezimiennie z Heidelbergu (RFN), po raz 4-ty — DM 100,00	F. 230,00
Andrzej J. Cholecki, Kolonia (RFN) — 10-ta rata stypendium ufundowanego dla osoby wybranej przez TKN — DM 100,00	F. 230,00
Enskalde (Szwecja) — Krs 250,00	F. 250,00
J. Patalas, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 50,00	F. 220,00
Stanisław Radwański, Paryż	F. 200,00

W PŁATY NA NOW-a

Bezimiennie z Forest Hill, N.Y. (USA) — \$ US 200,00	F. 880,00
Enskalde (Szwecja) — Krs 250,00	F. 250,00

W PŁATY NA KPN

Tadeusz Brzostek, Paryż — zamiast kwiatów na grób Gen. Ducha	F. 200,00
Wacław Ledwon, Malmö (Szwecja) — Krs 20,00	F. 20,00
Nadesłane przez p. Władysława Dembskiego z Australii od: J. M. Cieśliński — \$ A. 50,00, Z. Kraszewski — \$ A. 3,00, J. Dubicki — \$ A. 10,00 i L. Kolton — \$ A. 20,00 — razem: \$ A. 83,00	F. 419,31
SPK Malmö (Szwecja) — na pomoc dla żony i rodziny uwięzionego Leszka Moczulskiego — zebrał W. Osiński — Krs 50,00	F. 50,00
Tomasz Strzyżewski, Hägersten (Szwecja) — na pomoc dla czekającego na proces polityczny Leszka Moczulskiego — Krs 130,00	F. 130,00
Tomasz Strzyżewski, Hägersten (Szwecja) — na wydawnictwa KPN (<i>Droga, Gazeta Polska</i>) — Krs 100,00	F. 100,00
Witold Osinski, Malmö (Szwecja) — żonie i najbliższej rodzinie Leszka Moczulskiego — Krs 150,00	F. 150,00
Wiktor Szymkowski, Malmö (Szwecja) — na Wolne Związki Zawodowe — za pośrednictwem KPN — Krs 50,00	F. 50,00

Turowski Roman, Turowski Marcos i Andrzej Piłat, Caracas, nadesłali \$ US 150,00, na: KSS „KOR” — \$ US 50,00	F. 220,00
ROPiO — \$ US 50,00	F. 220,00
PPN — \$ US 50,00	F. 220,00

Komitet Pomocy Niezależnej Literaturze Emigracyjnej, polskiej i rosyjskiej (Dania) przekazał na:	
Fundusz „Kultury”	F. 373,13
TKN	F. 223,88
ROPciO (Czuma)	F. 149,25

Jerzy Koziół, Chicago, Ill. (USA) — dla ROPciO (Czuma)	
— \$ US 20,00	F. 88,00

Bezimiennie z RFN:	
na Fundusz „Kultury”	F. 150,00
na pomoc dla strajkujących na ręce KSS „KOR-u”	F. 150,00
na KSS „KOR” miesięczne opodatkowanie się	F. 100,00
za miesiące styczeń, luty i marzec 1981	F. 300,00

Bezimiennie z New Yorku — na pozacenuralne wydawnictwa chłopskie — \$ US 18,00	F. 79,00
--	----------

Przyjaciele i Czytelnicy Pomostu, Chicago dla Bratniaka	
— \$ 200,00	F. 880,00
T. Siemiątkowski, Montreal — na Bratniaka	F. 400,00

Wanda Pilecka, Pau (Francja) — na KSS „KOR” i Wolne Związki Zawodowe w Polsce	F. 500,00
---	-----------

W Redakcji Listów do Polaków złożyli:	
Placówka 111 SWAP w New Britain, Conn. (USA) — na KSS „KOR” — \$ US 30,00	F. 132,00
W. i T. Hamaluk z Newington — \$ 10,00, Gienek B. z N. Britain, Conn. — \$ 5,00 — na ROPciO — razem: \$ 15,00	F. 66,00
W. Wróbel z Chicago na KPN — \$ 5,00	F. 22,00
A. Kosińska — \$ 25,00, J. Stapor i J. Szymerski po \$ 10,00; Pracownicy AAO z Newington — \$ 9,00 — razem: na pomoc dla robotników — \$ 54,00	F. 237,60

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE

91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Commission Paritaire N° 60789.

Dépôt Légal: 4^e Trimestre 1980.



KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		F. 115,00	F. 210,00
ARGENTYNA : Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	\$A 4,50	\$A 26,00	\$A 48,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönla-terngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 190,00	F.B. 1100,00	F.B. 2000,00
BRAZYLIA : prosimy o przesyłanie czeków do adm. „Kultury”	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA : O.T. ZALEWSKI, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Willemsingelaan 6, Vilassingen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 10,50	Fl h. 60,00	Fl h. 110,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tél. (514) 465-2362; B. Krauski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2; Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont.; Polish Alliance Presse, Ltd. (« Związkowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 10,00 F. 20,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 115,00	\$ Can. 60,00 DM 100,00 F. 210,00
NIEMCY : St Mikicluk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1.			
NORWEGIA : Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss			
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallekärsgratan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6	K.S. 20,00	K.S. 115,00	K.S. 210,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009, Tél. 475-8888. Ada Dzielanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tél. 871-48-47 Irena Kretowicz, 4254-34th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725, 17-th Street, N.W., Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234; F. Orzechowski, Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103.	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
POLONIA, Bookstore, 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618, tel. 312) 489-2554; E.I. Suszynski, 4923 Merrill St., Torrance, Cal. 90503, tel. (213) 540-2398; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Ca., 94306, telefon: (415) 327 - 5590 & 851 - 0748.			
W. BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27., Tel. 75-67-241	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.210; półroczna — F.115.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.2,20.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy)

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 321 — JANINA KOWALSKA

POGRANICZE

Powieść o początkach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii.

Str. 280.

Cena F. 80,00.



TOM 322 — ZOFIA ROMANOWICZOWA

SKRYTKI

Nowa powieść autorki

„Baśki i Barbary”

i innych książek, które zapewniły jej wysokie miejsce
w literaturze emigracyjnej.

Str. 200.

Cena F. 55,00.



TOM 323 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

Zawiera m.in. opracowania: J. Rakowskiego — *Zetowcy i Piłsudczycy* (1); E. Halicza — *Ksiądz Brzóska* (Hierarchia kościelna a Powstanie Styczniowe); J. R. Krzyżanowskiego — *Teatr AK w So-wietach*; St. Jerzmanowskiego — *W potrzasku*; Z. Żółtowskiej — *Polonia kujbyszevska*; J. Łobodowskiego — *„Tu mówi Madryt”*; A. A. Świderskiego — *Gdański „Bratniak”*; Z. Hładkiego — *Po-rucznik Zaćwilichowski*; bogate działy: POLEMIKI, RECENZJE, KRONIKA, UCRAINICA, OKRUCHY HISTORII i LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240.

Cena F. 45,00.



TOM 324 — HENRYK GRYNBERG

ŻYCIE CODZIENNE I ARTYSTYCZNE

Powieść

Str. 180.

Cena F. 50,00.